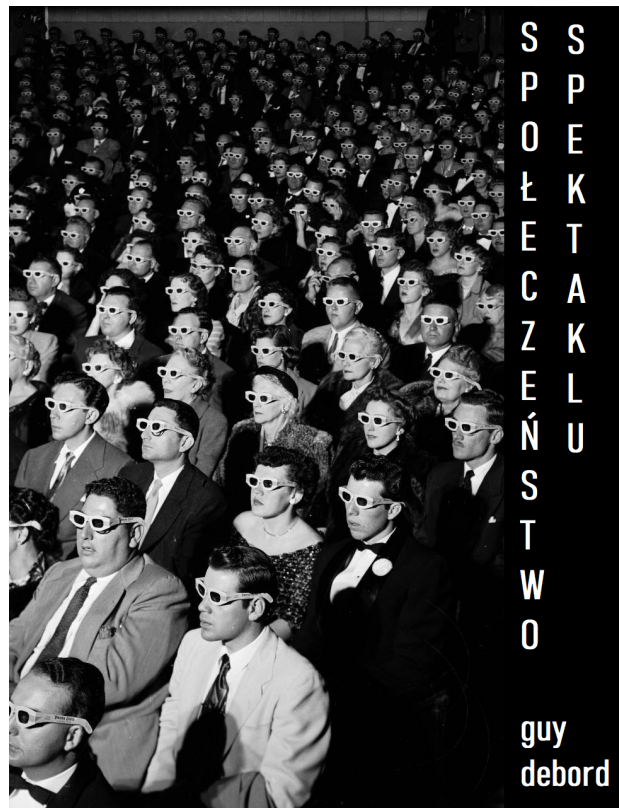


Społeczeństwo spektaklu oraz Rozważania o społeczeństwie spektaklu

Guy Debord



1992 r.

Spis treści

GUY DEBORD - TEORETYK PRZEKLĘTY	4
SPOŁECZEŃSTWO SPEKTAKLU	22
Rozdział I: KULMINACJA ODDZIELENIA	23
Rozdział II: TOWAR JAKO SPEKTAKL	32
Rozdział III: JEDNOŚĆ I PODZIAŁ W OBRĘBIE POZORU	38
Rozdział IV: PROLETARIAT JAKO PODMIOT I JAKO PRZEDSTAWIENIE	45
Rozdział V: CZAS I HISTORIA	68
Rozdział VI: CZAS SPEKTAKULARNY	77
Rozdział VII: ZAGOSPODAROWANIE TERYTORIUM	82
Rozdział VIII: NEGACJA I KONSUMPCJA W KULTURZE	87
Rozdział IX: ZMATERIALIZOWANA IDEOLOGIA	98
Rozważania o społeczeństwie spektaklu	102
OD TŁUMACZA	146

Guy Debord (1931-1994) – autor kilkunastu książek i setek artykułów, a także twórca sześciu wywrotowych filmów - określał się najchętniej mianem stratega. W 1957 roku założył Międzynarodówkę Sytuacjonistyczną, organizację skupiającą awangardowych twórców, którzy wspólnie formułowali radykalną i nowoczesną krytykę społeczną wymierzoną zarówno w wolnorynkowy kapitalizm, jak i w biurokratyczny socjalizm.

Książka *Społeczeństwo spektaklu* ukazała się w 1967 roku, zwiastując rewoltę, która wstrząsnęła Francją w maju 1968 roku. *Rozważania o społeczeństwie spektaklu* z 1988 roku to wnikliwa analiza najnowszej ewolucji kapitalizmu. Debord, na wiele lat przed narodzinami ruchu alterglobalistycznego, ukazał represyjną jednorodność współczesnego świata i przeprowadził jej bezwzględną krytykę.

GUY DEBORD - TEORETYK PRZEKŁĘTY

Za życia Guy Deborda (1931-1994) jego nazwisko pojawiało się o wiele częściej w niskonakładowych broszurkach, które wydawali własnym sumptem członkowie efemerycznych grupzek zdeklarowanych wrogów porządku społecznego, niżli w pracach francuskich intelektualistów. Ci ostatni dzieła Deborda znali przeważnie na pamięć, nie kwapili się jednak przyznać, jak wiele im zawdzięczają. Powściągliwości tej sprzyjały zresztą diatryby Deborda wymierzone w tych, którzy, powołując się na jego analizy, rozwadniali je, zmieniając w mdłą papkę strawną dla akademickich przewodów pokarmowych i żołądków czytelników prasy. Po śmierci Deborda ich „odwaga się z tej trwogi ocknęła”: dziś autor *Spółczeństwa spektaklu* jest jednym z najczęściej cytowanych francuskich pisarzy powojennych, a jego wartość na giełdach intelektualnych stale rośnie. Także poza granicami Francji...

...Ale nie w Polsce. Zaważyło na tym bez wątpienia kilka czynników historycznych, lecz również, i chyba przede wszystkim, mierna jakość pierwszego polskiego przekładu *Spółczeństwa spektaklu* (więcej na ten temat w komentarzu *Od tłumacza*). W Polsce Debord jest nadal postacią właściwie nieznaną. Wprawdzie dziennikarze, pragnący wykazać głębię swojej kultury, wspominają o nim niekiedy, ale czyniąc to, ujawniają zazwyczaj bezkresną ignorancję w tej materii. Przedstawiają go bowiem jako performerera, a w każdym razie prekursora happeningów albo jako guru jednej z niezliczonych marksistowskich sekt, które z niewyjaśnionych przyczyn narobiły sporo hałasu pół wieku temu, by popaść następnie w zapomnienie lub malują mu portret trumienny en ascète, ukazując posępne oblicze zgorzkniałego wroga konsumpcji, patrona wszystkich złowrogich **terrorystów**, knujących nieprzerwanie na zgubę naszego z trudem zdobytego szczęścia.

Autorzy nieco lepiej zorientowani charakteryzują Deborda, wymieniając jednym tchem: rewolucjonista, poeta, teoretyk, strateg. Wymaga to uściśleń, wymienione określenia - i nie tylko one - niewiele dziś bowiem znaczą; ich dawny sens zatarł się niemal całkowicie, wywrotowy potencjał wyparował, a nowe definicje, które zastąpiły stare, są ich dokładnym przeciwieństwem. Debord był rewolucjonistą, poetą, teoretykiem i strategiem, dochowywał wierności **rzeczywistemu** znaczeniu tych słów, odciskając na nich własne piętno i odrzucając ich współczesne zafałszowane i spektakularne konotacje. Polski czytelnik otrzymuje w niniejszym tomie dwa najważniejsze dzieła **teoretyczne** Deborda. Są to teksty związane i na tyle wymowne, że doskonale obejdą się bez uczonych egzegez. Debord zawsze budził silne emocje, od nienawiści aż po fascynację graniczącą z uwielbieniem. Źródłem tych wzruszeń były nie tylko jego książki, artykuły czy filmy, ale również - może nawet zwłaszcza - to, **jak żył**. Autor tej przedmowy nie będzie zatem śledził wpływów Feuerbacha, Hegla czy Marksa widocznych w *Spółczeństwie spektaklu* (Debord ulegał zresztą tylko tym wpływom, którym chciał ulegać) ani też bronił analiz zawartych w *Rozważaniach*

(które znakomicie bronią się same). Poprzestanie na ukazaniu niektórych faktów z życia autora, pozwalających **lepiej** zrozumieć owe dzieła.

Ab ovo. Na początku lat pięćdziesiątych dwudziestoletni Debord przybył z Cannes do Paryża z bagażem niedużym wprawdzie, niemniej jednak ważkim: fascynacją dadaizmem i surrealistami oraz rzadkim w jego czasach, a jeszcze rzadszym w naszych, upodobaniem do wolności. Jego plany życiowe najlepiej wyraża hasło, które zaraz po przybyciu do stolicy wypisał na murze jednej z ulic w Dzielnicy Łacińskiej: „Nigdy nie pracuj!”. W niektórych, starannie dobranych, to znaczy tanich i obskurnych, knajpach **na marginesie** Saint-Germain-des-Prés spotykali się wówczas młodzi ludzie niekoniecznie po to, by trwonić godziny na jałowej trzeźwości czy dyskutować o sztuce i literaturze. Debord przyłączył się do tej kompanii złożonej po trosze z geniuszy, po trosze z chuliganów. Działał początkowo w ruchu letrystów rumuńskiego emigranta Isidore’a Isou; ugrupowaniu, które pod względem rewolucyjnego zapału i wywrotowych deklaracji starało się w niczym nie ustępować swoim poprzednikom z lat dwudziestych i trzydziestych (pomni wypowiedzi Bretona: „w dziedzinie rewolty żaden z nas nie potrzebuje autorytetów” - szczególną wrogość okazywali... jej autorowi). Déborda pociągała zwłaszcza sztuka prowokacji, którą letryści opanowali do perfekcji, z mniejszym entuzjazmem odnosił się do ich estetycznych eksperymentów: główny wynalazek Isou, to znaczy „poezję onomatopeiczną” - sprowadzającą język do nieartykułowanych dźwięków - uważał za igraszkę pozbawioną znaczenia, a ponadto wtórną wobec dokonań dadaistów.

Można jednak uznać za dzieło do pewnego stopnia letrystyczne film, który Debord zrealizował w 1952 roku: *Hurléments en faveur de Sade* (Wycie na rzecz Sade’a), próbę dokonania w kinie tego, co Joyce uczynił w literaturze (*Finnegan’s Wake*), a Malewicz w malarstwie (*Biały kwadrat na białym tle*), a więc doprowadzenia pewnej dziedziny sztuki do postaci skrajnej, do „punktu przewyciężenia”. Ten długometrażowy film był pozbawiony obrazu. Biały ekran towarzyszył wypowiedzanym monotonnym głosem kwestiom (najczęściej **przechwyconym** fragmentom z powieści, gazet, kodeksu karnego), kiedy zaś panowało milczenie, ekran był czarny, pogrążając salę w ciemności i rzucając widzów na pastwę ponurych przemyśleń (ostatnie dwadzieścia cztery minuty filmu stanowiły „najdłuższy *black-out* w historii kina” zgodnie z określeniem Vincenta Kaufmanna). W 1958 roku Debord powrócił do letrystycznego okresu, wydając *Mémoires*, tomik nie mający sobie równych w dwudziestowiecznej poezji, składający się w całości - jeśli pominąć barwne „struktury nośne” wykonane przez Asgera Jorna - z prefabrykatów, to znaczy **przechwyconych** fragmentów najrozmaitszych tekstów: od Szekspira przez kryminały aż po podręczniki szkolne (na marginesie zauważmy, że Debordowi udało się stworzyć to, o czym marzył wcześniej Walter Benjamin: książkę złożoną z samych cytatów). Podobnie jak w późniejszych dziełach Déborda nowatorstwo formalne nie było tu celem samym w sobie: z chaosu wycinków powstaje złożona kompozycja, liryczne i nostalgiczne opowiadanie o losach straconego pokolenia - czy też, jakby powiedział sam Debord, o *enfants perdus* - z okolic Saint-Germain-des-Prés w latach 1952-1953, o ich braku ambicji i szalonych aspiracjach, o miłościach i rozstaniach, o żarze mijającego czasu, o rewolucji kulturalnej, która pragnęła nie pozostawić po sobie żadnych trwałych śladów. Książkę wydano w niewielkim nakładzie i opatrzono obwolutą z

papieru ściernego. Dzieło to miało zresztą charakter poufny, mało kto o nim słyszał, gdyż autor obdarowywał nią tylko niektórych przyjaciół, do sprzedaży trafił dopiero reprint, trzydzieści pięć lat później.

Inni zadowoliliby się zapewne zrewolucjonizowaniem kina czy poezji. Debord traktował to raczej jako wprawkę, wstępne oczyszczenie terenu, na którym zamierzał „walczyć z całym światem z lekkim sercem”. W 1952 roku udowodnił, że jest, jeśli można tak powiedzieć, większym bandytą od Isou, powołując, wraz z grupką radykałów, Międzynarodówkę Letrystyczną. W odpowiedzi na ankietę belgijskich surrealistów przedstawił program tego nowego ruchu:

Poezja wyczerpała już prestiż, który zawdzięczała swoim poszukiwaniom formalnym. Poza granicami estetyki oznacza ona panowanie ludzi nad ich własnymi przygodami. Poezję można wyczytać z twarzy. Dlatego stworzenie nowych twarzy jest nagłą potrzebą. Poezję znajdujemy w formach miast. Dlatego też zbudujemy poruszające miasta. Nowe piękno będzie SYTUACYJNE, to znaczy tymczasowe i przeżywane. Najnowsze varia artystyczne interesują nas tylko ze względu na siłę wywierania wpływu, którą można w nich odnaleźć lub im zaszczerpić. Poezja to dla nas nic innego, jak tworzenie absolutnie nowych zachowań oraz środki służące do namiętnego angażowania się w te zachowania („La carte d'après nature” 1954, styczeń, nr specjalny).

W pierwszym numerze pisma „Potlatch”, które ukazywało się od 1954 do 1957 roku i, jak sama nazwa wskazuje, nie było sprzedawane, lecz rozdawane starannie wybranym osobom, Debord podkreślił całościowy charakter takiego projektu: „«Potlatch» to najbardziej zaangażowane pismo w świecie: pracujemy nad świadomym i zbiorowym ustanowieniem nowej cywilizacji”. *Nihil novi?* Nie ulega wątpliwości, że „Potlatch” pod wieloma względami przypomina biuletyny dadaistów czy surrealistów, a międzynarodowi letryści umiejętnie wpisywali się w tradycję skandalu i prowokacji - obyczajowych, politycznych, ale przede wszystkim wymierzonych w mały świat koterii artystycznych i następujących po sobie z prędkością światła kolejnych mód intelektualnych. Wcześniej jednak nawet najbardziej buńczuczne deklaracje awangardowych ugrupowań obwieszczały nowy program **estetyczny**, a więc, w gruncie rzeczy, stanowiły element kampanii, mającej wypromować dzieła sztuki wprowadzane właśnie na rynek. W przypadku Międzynarodówki Letrystycznej takie podejrzania byłyby jednak całkowicie nietrafne, z tego prostego względu, że Debord i jego przyjaciele nie tworzyli i nie zamierzali tworzyć dzieł sztuki. Zdaniem Deborda konieczny proces „wewnętrznej negacji sztuki jako sfery oddzielonej od życia” był już właściwie ukończony, dalsze przyspieszanie rozkładu poszczególnych dziedzin sztuki byłoby trwonieniem sił na powielanie niegdyś radykalnych, ale obecnie zużytych i pozbawionych znaczenia gestów. W „Potlatchu” pojawiały się zresztą niezliczone inwektywy pod adresem współczesnych artystów i intelektualistów, utożsamianych z taką „koncesjonowaną awangardą”. „Przereklamowane truchło” (o Artaudzie), „wybrakowany towar” (o Sartrze) - należały do najłagodniejszych epitetów. Inwektywy te pełniły ważną funkcję: miały wytyczyć linię demarkacyjną „pomiędzy tymi, którzy godzą się jeszcze z istniejącym światem,

a tymi, którzy go odrzucają”. Podobną rolę odgrywały pojawiające się w „Potlatchu” załączki krytyki społecznej oraz deklaracje polityczne - antykapitalistyczne i antystalinowskie zarazem. Zaznaczmy, że gdy niemal wszyscy lewicowi intelektualiści ciepło odnosili się do „obozu socjalistycznego”, międzynarodowi letryści z pogardą i wrogością traktowali głównych aktorów zimnowojennego konfliktu i umiejętnie obnażali skrywaną za ideologicznym parawanem nędzę życia codziennego po obu stronach żelaznej kurtyny:

Na Wschodzie bez zmian. W ramach „odprężenia” prasa roztkliwia się nad dwiema radzieckimi nastolatkami, które sfotografowały się u boku dwóch gwiazdorów francuskiego kina, oznajmiły, że był to najpiękniejszy dzień w ich życiu. W tym samym czasie „Prawda” poinformowała, że Związek Radziecki ukończył budowę społeczeństwa socjalistycznego i przechodzi do komunizmu... („Potlatch” 1955, nr 24).

Międzynarodowi letryści ogłosili swoisty strajk artystyczny, jednocześnie zaś poszukiwali środków **urzeczywistnienia sztuki w życiu**. Hasło to należy rozumieć dosłownie. Nie chodziło o zacieranie granic między sztuką a życiem, o tworzenie sztuki zbliżonej do życia, wymagającej na przykład od widzów mniejszego lub większego zaangażowania w artystyczny spektakl: Deborda nigdy nie interesowały happeningi. Stawką było wyswobodzenie z rezerwatu estetyki twórczego potencjału zarówno jednostek, jak i szerszych grup społecznych, włączenie kreatywności w dialektyczny ruch przekształcania świata, innymi słowy (zacytujmy *Spółczesność spektaklu*, par. 187): „urzeczywistnienie w życiu tej wspólnoty dialogu i gry z czasem, którą twórczość poetycko-artystyczna jedynie **przedstawiała**”. Spośród prób konkretyzacji tego ogólnikowego programu warto wymienić **psychogeografię** oraz jej narzędzie, **dryfowanie**. Debord i jego przyjaciele niestrudzenie eksplorowali Paryż, kierując się, w trakcie tych wielogodzinnych, a czasem wielodniowych wędrówek jedynie „siłą przyciągania miejsc”. Z naukową sumiennością rejestrowali swoje wrażenia, starając się odkryć takie formy miejskiej przestrzeni, które budziły nowe pragnienia i sprzyjały ich zaspokajaniu. Wypuszczali się również na teren utopii, opisując fantastyczne miasta „przeznaczone do permanentnego dryfowania”.

„Potlatch” trafił pod właściwe strzechy. Wokół Deborda zaczęli się gromadzić członkowie rozmaitych europejskich ruchów awangardowych (nazwijmy je umownie postsurrealistycznymi), w tym również artyści o ustalonej renomie, jak choćby Asger Jorn z grupy COBRA. Zafascynował ich pomysł Deborda: przeciwstawienie dziełom sztuki, czyli fetyszyzowanym przedmiotom biernej estetycznej kontemplacji, projektu „konstruowania sytuacji”, tworzenia odpowiedniego otoczenia dla autentycznych przygód. W 1957 roku powstaje Międzynarodówka Sytuacjonistyczna, a Debord kreśli jej program w tekście o poważnie brzmiącym tytule i niemniej poważnej treści: *Raport o konstruowaniu sytuacji, warunkach organizacyjnych i planowanych działaniach międzynarodowego nurtu sytuacjonistycznego*. W manifestie tym postuluje powiązanie rewolucji społecznej z rewolucją kulturową w taki sposób, aby żaden z tych członów nie był podporządkowany drugiemu, ale wzbogacał go i dookreślał:

Rewolucyjne działanie w sferze kultury musi mieć na celu poszerzenie życia - a nie jego tłumaczenie. Musimy zmusić nieszczęście do rejterady. Rewolucja nie sprowadza się do pytania o to, jaki poziom produkcji osiągnął przemysł ciężki, i kto będzie nim zarządzał. Wraz z wyzyskiem muszą zginąć namiętności, kompensacje i przyzwyczajenia, które były wytworem tego wyzysku. Należy określić nowe pragnienia powiązane z już istniejącymi możliwościami. Należy już teraz, w samym sercu walki między obecnym społeczeństwem a siłami, które je zniszczą, odnaleźć zarodki wyższych form konstruowania otoczenia i nowe modele zachowań. Zarówno w celu eksperymentalnym, jak i propagandowym. Cała reszta należy do przeszłości i jej służy.

Celem rewolucji społecznej, tak jak ją pojmuje Debord, jest nie tylko zniesienie wyzysku czy władzy, ale całkowite przeobrażenie „życia codziennego”. Nie chodzi więc, powiedzmy, tylko o to, aby utworzyć w fabrykach rady robotnicze, ale o to, by „władza rad [...] podjęła się przekształcenia wszystkich istniejących warunków [...]” (*Społeczeństwo spektaklu*, par. 179); nie o sprawiedliwsze czy bardziej demokratyczne zarządzanie alienacją i urzeczowieniem, ale o ich likwidację, o to wreszcie, by ludzie wyzuci z rzeczywistego wpływu na swoje życie mogli tworzyć własną historię w sposób świadomy. Poszukiwania kulturowe powinny wypełnić proces rewolucyjny treścią i odpowiednio go nakierować. Nie może już istnieć sztuka rzeczywiście awangardowa, która nie byłaby organicznie związana z projektem rewolucyjnego przeobrażenia społeczeństwa. Sztuka godna tego miana nie jest już „obietnicą szczęścia”, musi tę obietnicę uściślić, nagłośnić i - łącząc się z procesem rewolucyjnym - spełnić. Zdaniem sytuacjonistów cel ten jest tożsamy z kulminacją całego dotychczasowego rozwoju sztuki i zgodny z najbardziej radykalnymi postulatami minionych rewolucji proletariackich. Istniejące środki techniczne umożliwiają już zrewolucjonizowanie życia codziennego, uczynienie go bardziej pasjonującym, bujnym i wartym przeżycia. Eksperymentalni artyści uczestniczą w wyścigu o ich wykorzystanie. Władza, która posługuje się owymi środkami, aby wzmocnić represję, bierność, społeczny nadzór, ma już w tym wyścigu sporą przewagę. Sztuka awangardowa, w swoim wymiarze propagandowym, winna ukazywać, jak dalece od społeczeństwa obecnego będzie się różnić wolne społeczeństwo, które zaprzęgnie nowoczesne technologie w służbę emancypacji...

Głównym polem działalności praktyczno-teoretycznej sytuacjonistów w tym początkowym okresie była urbanistyka. Debord krytykował dominujące trendy w architekturze, z funkcjonalizmem na czele, dowodził, że organizacja przestrzeni w społeczeństwach kapitalistycznych służy utrwalaniu nadzoru, wyzysku i poddaństwa. Praktycy zaś - to znaczy architekci działający w Międzynarodówce Sytuacjonistycznej - dążyli do tworzenia „sytuacjonistycznej architektury”. Na tym tle dochodziło do coraz poważniejszych konfliktów. „Artyści” optowali za rewolucją kulturową, uznając rewolucję społeczną za perspektywę co najmniej mglistą (a właściwie z racji „zmieszczania klasy robotniczej” całkowicie nierealną), Debord i inni przedstawiciele skrzydła „politycznego” twierdzili zaś, że bez rewolucji społecznej spełnienie sytuacjonistycznych postulatów jest niemożliwe, skazuje projekt Międzynarodówki na przybieranie skarłałych, tradycyjnych form (na przykład

tworzenie **maki** nowych, ludycznych miast). Dodawali też, że wieści o śmierci proletariatu są przedwcześnie, w „społeczeństwie spektaklu” proletaryzacji ulega bowiem cały świat. Artyści zostali w końcu z Międzynarodówki Sytuacjonistycznej wykluczeni (w większości przypadków wykluczyli się z niej zresztą sami, dając upust arywizmowi, wykazując, że nie potrafią przestać być „artystami” w najbardziej konwencjonalnym znaczeniu tego słowa; niektórzy podejmowali się nawet budowy kościołów!). Można powiedzieć, że Debord po kilkuletnim kompromisie ze światem sztuki powrócił do nieugiętej i radykalnej postawy z czasów Międzynarodówki Letrystycznej. Osiągnął bowiem cel taktyczny: jego tezy stały się na tyle głośne, że docierały tam, dokąd chciał z nimi dotrzeć. Członkowie ugrupowań ultralewicowych (marksizujących lub anarchizujących - skądinąd pogodzenie dzieci Marksa i Bakunina było w dużej mierze zasługą sytuacjonistów) docenili sytuacjonistyczną krytykę życia codziennego i analizę alienacji panującej w nowoczesnych społeczeństwach, inspirowali się tekstami Deborda, aby odświeżyć swoją cokolwiek predyluwalną krytykę społeczną. Zresztą nie tylko oni: Henri Lefebvre, socjolog i filozof, do końca lat czterdziestych człowiek intelektualista Francuskiej Partii Komunistycznej (FPK), w latach pięćdziesiątych usunięty z partii za „rewizjonizm”, popełnił plagiat, publikując pod swoim nazwiskiem parafrazę sytuacjonistycznego tekstu *Tezy o Komunie Paryskiej*.

Sytuacjonistów coraz częściej odwiedzali osobliwi delegaci: brytyjscy teoretycy rad robotniczych, starzy skandynawscy anarchiści, wolnościowi komuniści prowadzący podziemną działalność we frankistowskiej Hiszpanii, a nawet członkowie antykapitalistycznej i antystalinowskiej organizacji Zengakuren, słynącej z organizowania „zadym”, regularnie wstrząsających krajem kwitnącej wiśni. Debord nawiązał współpracę z założoną tuż po wojnie antystalinowską grupą Socialisme ou barbarie. Na początku lat pięćdziesiątych „socjalbarbarzyńcy” zerwali ostatecznie z trockizmem i - podobnie jak sytuacjoniści - przeciwstawiali się wszelkim koszarowym modelom socjalizmu panującym we wschodniej Europie, w Chinach czy rozmaitych krajach Trzeciego Świata. Ów, jak to określali, „kapitalizm biurokratyczny” krytykowali zresztą z pozycji marksistowskich, dostrzegając w nim szczególnie perfidną formę wyzysku i zniewolenia. Krytykę tę Debord rozwinął w piśmie „Internationale situationniste” (dwanaście numerów od 1957 do 1969 roku) i w *Społeczeństwie spektaklu*.

Sytuacjoniści spłatali jednak paskudnego figła członkom Socialisme ou barbarie oraz tych wszystkich ultralewicowych ugrupowań, które na początku lat sześćdziesiątych podjęły próbę zmodernizowania marksizmu, i w tym celu otworzyły się na nowe nurty intelektualne (strukturalizm, egzystencjalizm, psychoanalizę itd.). Dowodzili bowiem, że w analizie najnowszych form dominacji nurty te wykazują się niewielką przydatnością („ich nowoczesność zalatuje Pompejami”), inkorporujący je marksizm staje się po prostu niespójny lub czysto akademicki, a radykalizm „nowych prądów w humanistyce” jest wątpliwej próby, ba, służą one przeważnie utrwalaniu istniejącego systemu. Zdaniem sytuacjonistów organizacje typu Socialisme ou barbarie miały się między Scyllą pseudomodernizmu a Charybdą okopywania się w szajcach dziewiętnastowiecznych teorii, niedostrzegania w nowoczesnym społeczeństwie w związanych z nim formach represji i sprzeciwu nic nowego. Nie potrafiły one ani przeprowadzić krytycznej analizy współczesności, ani ustrzec

się przed powielaniem we własnym łonie hierarchicznych relacji (o czym świadczył udział na przywódców, teoretyków oraz szeregowych działaczy, których rola sprowadzała się do rozklejania plakatów i wiwatowania na wiecach). Sytuacjoniści pojmowali własną organizację jako „sprzysiężenie równych” i nie starali się kaptować biernych zwolenników. Wkroczyli za to na teren tradycyjnych „awangard ruchu robotniczego” z silnym przekonaniem, że jeśli jakieś ugrupowanie w ogóle zasługuje na miano awangardy, to jest nim właśnie Międzynarodówka Sytuacjonistyczna, tylko ona bowiem ściera się już z forpocztami nieprzyjaciela, podczas gdy członkowie innych grup nie potrafią ich nawet dostrzec. W połowie lat sześćdziesiątych renoma Międzynarodówki Sytuacjonistycznej była już ustalona. W europejskiej prasie coraz częściej pojawiały się sensacyjne doniesienia o knowaniach tej osobliwej organizacji, w której dziennikarze widzieli „tajne centrum dowodzenia światowej agitacji”. Międzynarodówka Sytuacjonistyczna nie była wprawdzie tajna i nikim nie dowodziła, prawdą natomiast jest, że krążyły o niej najrozmaitsze legendy, a sami sytuacjoniści umiejętnie je podsycali, jak to doskonale ilustrują „odpowiedzi” na socjologiczną ankietę, które zamieszczono w dziewiątym numerze pisma „Internationale situationniste”. Przytoczmy kilka charakterystycznych fragmentów:

Co oznacza pojęcie „sytuacjonistyczny”?

Określamy w ten sposób aktywność, której celem jest stwarzanie sytuacji, a nie ich bierne przyjmowanie lub ujmowanie za pomocą odseparowanych kategorii, na przykład akademickich. [...] Dotychczas filozofowie i artyści rozmaicie tylko opisywali sytuacje; chodzi jednak o to, aby je zmienić. [...] Pojęcie „sytuacjonista”, w znaczeniu nadanym mu przez Międzynarodówkę Sytuacjonistyczną, jest całkowitym przeciwieństwem tego, co Portugalczycy określają dziś mianem „sytuacjonista”, czyli zwolennik istniejącej sytuacji, id est salazarizmu.

Czy Międzynarodówka Sytuacjonistyczną jest ruchem politycznym?

Termin „ruch polityczny” oznacza dziś wyspecjalizowaną działalność szefów grup i partii, którzy z bierności podporządkowanych im działaczy czerpią represyjną siłę swojej przeszłej władzy. MS nie chce mieć nic wspólnego z jakąkolwiek postacią hierarchicznej władzy. [...] MS stara się ucieleśniać najwyższy stopień międzynarodowej świadomości rewolucyjnej. Dlatego też usiłuje ukazać w pełnym świetle i koordynować gesty sprzeciwu oraz świadectwa kreatywności, które wyznaczają nowe kontury proletariatu, niespożytą wolę emancypacji. [...]

Czy MS jest ruchem artystycznym?

[...] Jesteśmy artystami jedynie dlatego, że nie jesteśmy już artystami: przyszliśmy urzeczywistnić sztukę.

Jakiego wsparcia udzielacie ruchowi rewolucyjnemu?

Niestety, nie ma żadnego ruchu rewolucyjnego. [...] Nie chodzi zatem o „wspieranie” takiego ruchu, ale o stworzenie go [...]. Zrozumieć, że nie istnieje obecnie ruch rewolucyjny, to pierwszy, niezbędny krok przyczyniający się do powstania takiego ruchu. Inne postawy sprowadzają się do komicznego pacykowania przeszłości.

Czy jesteście marksistami?

W takim samym stopniu jak Marks, który mówił: „nie jestem marksistą”.

Czy istnieje jakiś związek między waszymi teoriami a waszym sposobem życia?

Nasze teorie są teorią naszego rzeczywistego życia i możliwości, które w nim doświadczamy czy dostrzegamy. [...] Co więcej, wydaje się jasne, że bezwarunkowo popieramy wszelkie formy swobody obyczajowej, to wszystko, co burżuazyjni i biurokratyczni łajdacy określają mianem rozpusty. Jest rzeczą wykluczoną, byśmy mieli przygotowywać rewolucję życia codziennego poprzez ascetyzm.

Ilu was jest?

Niewielu więcej niż liczył pierwszy oddział partyzancki w Sierra Maestra, ale mamy mniej broni. Trochę mniej niż delegatów, którzy w 1864 utworzyli Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników, ale mamy spójniejszy program. Nieugięci jak Grecy pod Termopilami („Powiedz, przechodniu, Sparcie...”), ale z jaśniejszą przyszłością...

Prawdziwą sławę przyniósł sytuacjonistom tak zwany skandal strasburski. Czternastego maja 1966 roku odbyły się w Strasburgu wybory do władz lokalnej sekcji UNEF (największego we Francji związku studentów). Zwyciężyło kilku studentów znanych z ekstremistycznych poglądów, którzy, jak sami podkreślali, kandydowali po to tylko, żeby wywołać rewolucyjny ferment. Ponieważ nie mieli pomysłów na zdyskontowanie niespodziewanego sukcesu, zwrócili się o pomoc do sytuacjonistów, ci zaś poradzili im, aby wydali tekst, w którym przedstawią krytykę ruchu studenckiego i społeczeństwa jako całości, przeznaczając na ten cel związkowe fundusze. Strasburscy studenci podchwycili ten pomysł, okazało się jednak, że nie potrafią go samodzielnie zrealizować. Ostatecznie broszurę pod barokowym tytułem: *O nędzy w środowisku studenckim* rozważanej w jej aspekcie ekonomicznym, politycznym, psychologicznym, seksualnym, a zwłaszcza intelektualnym, i o kilku sposobach wydobycia się z niej - zredagowali sami sytuacjoniści.

Pierwsi zaszczycu zapoznania się z tym wywrotowym dokumentem dostąpili oficjele przybyli dwudziestego drugiego listopada 1966 roku do Palais universitaire, aby oświetlić swoją obecnością uroczystą inaugurację roku akademickiego. Każdy z nich otrzymał przy wejściu egzemplarz *O nędzy w środowisku studenckim*; biskup, prefekt, kilku generałów, rektor i inne lokalne znakomitości miast wsłuchiwać się w podniosłe przemówienia, porażyli się w lekturze, z rosnącą konsternacją zapoznając się z pamfletem atakującym ich

świat z brutalnością, do której z pewnością nie byli przyzwyczajeni. Wybuchła panika. Rektor, Maurice Bayen, dał dość szczególną wykładnię pedagogicznej misji uniwersytetu: „Ci studenci obrażają swoich profesorów. Ich miejsce jest w zakładzie dla psychicznie chorych [...] Nawołują do przestępstw. Powinno się nimi zająć Ministerstwo Spraw Wewnętrznych”. Studenci z nieskrywanym rozbawieniem przekazywali sobie wypowiedź jednego ze strasburskich profesorów, który, rozpoczynając wykład, miał ponoć oznajmić: „Jestem zwolennikiem wolności słowa... Ale jeśli są tu jacyś sytuacjoniści - niech opuszczą salę!”. Postanowiono skierować sprawę do sądu, aby unieważnić wybory do władz związku. Przytoczmy fragment uzasadnienia wyroku (często reprodukowany na obwolutach kolejnych wydań *O nędzy w środowisku studenckim* i doskonale oddający koloryt epoki):

Wystarczy przeczytać publikację autorstwa pozwanych, żeby stwierdzić, iż tych pięciu młodzieniaszków, pozbawionych doświadczenia życiowego, o mózgach wypełnionych nieprzetrawionymi teoriami filozoficznymi, społecznymi, politycznymi i ekonomicznymi, nie znajdując innego sposobu, by rozproszyć dławiącą ich posępną codzienną nudę, zaczęło sobie rościć, w sposób arogancki, nieuprawniony i śmieszny, prawo do wypowiedziania ostatecznych i ordynarnych sądów na temat braci studenckiej i swoich profesorów, Boga, religii, kleru, rządów oraz systemów polityczno-społecznych wszystkich państw świata; następnie zaś, odrzucając wszelką moralność i szacunek dla istniejącego prawa, posunęli cynizm aż do propagowania kradzieży, zniszczenia szkolnictwa, zniesienia pracy, skrajnie wywrotowych działań i światowej, nieodwracalnej rewolucji proletariackiej, której celem miałyby być „niczym nieskrępowana rozkosz”. Podobne teorie i treści propagandowe, ze względu na swój ewidentnie anarchistyczny charakter, są szczególnie szkodliwe, a ze względu na szeroką dystrybucję w środowisku studenckim oraz nagłośnienie za pośrednictwem prasy lokalnej, narodowej i zagranicznej, stanowią zagrożenie dla moralności, studiów, reputacji, a co za tym idzie, przyszłości studentów uniwersytetu w Strasburgu.

Sędzia, któremu zawdzięczamy tę barwną wypowiedź, miał w gruncie rzeczy rację. *O nędzy w środowisku studenckim* rozeszło się przed wybuchem Maja 68. w kilkudziesięciotysięcznym nakładzie w samej Francji, broszurę przetłumaczono również na kilkanaście języków (przekładu na niemiecki podjął się Raoul Hausmann, jeden z twórców ruchu dada). Według Kena Knabba na świecie już w połowie lat siedemdziesiątych rozeszło się pół miliona egzemplarzy tego kompendium sytuacjonistycznej teorii. W 1967 roku ukazały się dwie książki, w których koncepcje sytuacjonistyczne znalazły najpełniejszy wyraz: *Społeczeństwo spektaklu*, całościowa i radykalna krytyka współczesnych społeczeństw zarówno „wolnorynkowych”, jak i „biurokratycznych”, oraz *Rewolucja życia codziennego* Raoula Vaneigem, swoista fenomenologia sprzeciwu.

Tezy sytuacjonistyczne zdobyły olbrzymi rozgłos. W całej Francji powstawały małe grupki, usiłujące z mniejszym lub większym powodzeniem naśladować Międzynarodówkę Sytu-

acjonistyczną, a więc, przeważnie, propagować - poprzez mniej lub bardziej skandalizujące wystąpienia - obalenie społeczeństwa „spektakularno-towarowego”, klas społecznych, pracy najemnej i państwa. Najgłośniejszym echem odbiły się poczynania Wściekłych z Nanterre, którzy dwudziestego szóstego stycznia 1968 roku przepędzili policjantów z terenu uczelni, a dwudziestego drugiego marca urządzili okupację gmachu administracji. To wówczas zawiązał się słynny Ruch 22 marca, z którym zresztą ani Wściekli ani sytuacjoniści nie chcieli mieć nic wspólnego: odnosili się bowiem z niechęcią do kiełkujących w przeddzień Maja 68. ugrupowań goszystowskich, których olbrzymia większość przyglądała się z niekłamnym zachwytem postępom chińskiej rewolucji kulturalnej, opiewała cuda kubańskiego socjalizmu, ludową samorządność Wietkongu czy jugosłowiańskie rady pracownicze.

Siedmiu studentów związanych z grupą Wściekłych lub Ruchem 22 marca (w tym Cohna-Bendita) wezwano do stawienia się przed komisją dyscyplinarną Sorbony. Szóstego maja zorganizowana z tej okazji demonstracja protestacyjna przerodziła się w zamieszki, a następnie w dwumiesięczną rewoltę, która sparaliżowała całą Francję.

W *Społeczeństwie spektaklu* Debord cytuje fragment listu Rugego do Marksa z marca 1843 roku: „Czy będziemy żyć dostatecznie długo, aby ujrzeć rewolucję polityczną? My, współcześni tych Niemców? Drogi przyjacielu, wierzy Pan, w co Pan chce wierzyć”. (Marks, dodajmy, odpisał Rugemu: „Żaden naród nie wpada w rozpacz, i gdyby nawet przez długi czas miał żyć nadziejami tylko z głupoty, to przecież kiedyś, po wielu latach, zmądrzeje nagle i zrealizuje wszystkie swoje pobożne życzenia”). Na rozstrzygnięcie sporu nie trzeba było długo czekać, okazało się bowiem, że historia skłonna była w pewnej mierze przyznać rację nadziejom Marksa. Debord zacytował słowa Rugego, żeby ośmieszyć „pesymistyczny realizm”, w którym celowali na przykład lewicowi socjologowie. Henri Lefebvre, w książce *Position. Contre les technocrates* z 1967 roku, skierował pod adresem sytuacjonistów szyderczą, w jego mniemaniu, uwagę: „Sytuacjoniści [...] nie proponują utopii konkretnej, lecz utopię abstrakcyjną. Czyżby wierzyli, że pewnego poranka ludzie popatrzą na siebie i powiedzą «Dość tego! Dość już mamy pracy i nudy! Skończmy z tym!» - po czym zorganizują permanentne święto i przystąpią do «tworzenia sytuacji»? Jeśli wydarzyło się to raz, o święcie osiemnastego marca 1871 roku, nic podobnego już więcej się nie powtórzy”. Pół roku po ukazaniu się *Społeczeństwa spektaklu* usłużna historia przyznała rację przekonaniom i nadziejom Déborda, kompromitując zdroworozsądkową trzeźwość Lefebvre’a. Można bowiem uznać, że sytuacjoniści, formułując radykalną krytykę społeczną, usiłowali przygotować grunt pod taką próbę „urzeczywistnienia marzeń”, jaką był Maj 68. Wprawdzie w kwietniu 1968 roku Międzynarodówka Sytuacjonistyczna liczyła tylko sześciu członków, mimo to niektórzy historycy widzą w niej *spiritus movens* Maja 68., a w każdym razie w najbardziej radykalnych postulatach i praktykach tej rewolty rozpoznają sytuacjonistyczne piętno.

Z dziesiątego na jedenastego maja Wściekli oraz sytuacjoniści uczestniczyli w osławionej nocy barykad. Trzynastego maja przystąpili wraz ze studentami do okupacji Sorbony. Strajkujący studenci przyjęli zasady demokracji bezpośredniej, wszelkie decyzje miały być podejmowane i zatwierdzane w trakcie codziennego Zgromadzenia Ogólnego; sytuacjoniści i Wściekli, podejrzewając, iż goszystowskie partyjki będą usiłowały przejąć

nad nim kontrolę, przeciwstawiali się groźbie zawłaszczenia ruchu przez „biurokratów”, przestrzegali przed „manipulatorami” oraz „iluzją demokracji bezpośredniej ograniczonej do Sorbony”. Czternastego maja René Riesel, członek nowo powołanego komitetu Wściekli-Międzynarodówka Sytuacjonistyczna, został wybrany do piętnastoosobowego Komitetu Okupacyjnego Sorbony. Następnego dnia obawy sytuacjonistów się potwierdziły. Działacze lewicowych partyjek i związku studentów UNEF podjęli próbę zastąpienia Komitetu Okupacyjnego własnymi, powołanymi ad hoc komitetami. Riesel przemówił do zebranych na dziedzińcu studentów, ujawniając machinację. Uczestnicy Zgromadzenia Ogólnego przepędzili „biurokratów”. W rezultacie wieczorem piętnastego maja komitet Wściekli-Międzynarodówka Sytuacjonistyczna zdobył *de facto* władzę nad okupowaną Sorboną. Sytuacjoniści byli świadomi dwuznaczności swojej pozycji: „dostrzegliśmy, że sytuacja jest paradoksalna - delegaci byli bardziej stanowczy od tych, którzy udzielili im pełnomocnictw, rozumieliśmy, że ten osobliwy przypadek demokracji bezpośredniej nie może się długo utrzymywać”. Opanowanie Sorbony zbiegło się jednak z momentem przełomowym w rozwoju ruchu kontestacyjnego. Wieczorem czternastego maja wybuchł dziki strajk okupacyjny w zakładach Sud-Aviation z Nantes. Tego samego dnia nantejscy studenci i robotnicy zorganizowali demonstrację, która zakończyła się stawianiem barrykad, walką z policją, a nawet szturmem na gmach prefektury. Piętnastego maja strajk ogłosili pracownicy kilku zakładów przemysłowych, w Paryżu doszło zaś do okupacji Teatru *Odéon*. Sytuacjonistyczny Komitet Okupacyjny, informowany o rozwoju wydarzeń przez robotników ze strajkujących zakładów, wydał wówczas komunikat następującej treści:

Towarzysze, Robotnicy i studenci z Nantes od dwóch dni okupują zakłady Sud-Aviation, dziś ruch ogarnął kolejne zakłady (Nouvelles Messageries de la Presse Parisienne, Renault w Cléon itd.). KOMITET OKUPACYJNY SORBONY wzywa do natychmiastowej okupacji wszystkich francuskich fabryk i do tworzenia rad robotniczych. Towarzysze, drukujcie i rozpowszechniajcie jak najszybciej ten apel. Sorbona, szesnasty maja, godzina 15

Dwie godziny po ogłoszeniu apelu na Sorbonę dotarła wieść, że robotnicy z Renault-Billancourt, największego zakładu przemysłowego w kraju, rozpoczęli dziki strajk. Studenci oraz wykładowcy, którzy odbyli pod czarnymi i czerwonymi sztandarami pielgrzymkę do Billancourt, zastali zamknięte bramy fabryki: komunistyczna centrala związkowa CGT nie chciała dopuścić do kontaktu kontestatorów z robotnikami, przekonała więc strajkujących, że wraz z uczestnikami manifestacji do fabryki mogą się wedrzeć policjanci, którzy położą kres okupacji. FPK nie posługiwała się tego rodzaju wybiegami: członkowie biura politycznego wydali komunikat, w którym zarzucili ekstremistycznym grupom, że usiłują pogrążyć kraj w chaosie. Pół godziny później premier Francji złożył oświadczenie podobnej treści i zapowiedział, że rząd nie zawaha się zastosować wszelkich dostępnych środków, aby położyć kres anarchii. FPK i CGT odgrywały sumiennie rolę odpowiedzialnych obrońców kapitalistycznego porządku (co dziwiło tylko tych, którzy nie przeczytali

Spółeczeństwa spektaklu), a UNEF i spora część goszystowskich ugrupowań hamowały ruch, usiłując narzucić mu na powrót rewindykacyjno-reformistyczny charakter. Storpedowały na przykład marsz na siedzibę francuskiego radia i telewizji (projekt wysunięty przez komitet Wściekli-Międzynarodówka Sytuacjonistyczna, zatwierdzony przez Zgromadzenie Ogólne).

Siedemnastego maja strajkowała już znaczna część pracowników przemysłu metalurgicznego i chemicznego, kolejarze, pocztowcy, pracownicy Air-France i paryskiego metra. W kolejnych dniach robotnicy z większości francuskich przedsiębiorstw zwoływali zgromadzenia ogólne i ogłaszali podjęcie bezterminowego strajku okupacyjnego. Związki zawodowe, które początkowo usiłowały powstrzymać falę strajkową, musiały zaakceptować ów stan rzeczy. Skupiły się wówczas na przejmowaniu nadzoru nad komitetami strajkowymi.

W tych właśnie okolicznościach, siedemnastego maja, sytuacjoniści, Wściekli oraz osoby, które przyłączyły się do nich w poprzednich dniach, opuścili bez żalu Sorbonę i powołali Radę na rzecz Utrzymania Okupacji (Conseil pour le maintien des occupations - CMDO). Rada wysyłała delegatów do strajkujących fabryk. Mieli oni zbierać informacje i pomagać robotnikom w nawiązywaniu kontaktu z pracownikami z innych zakładów. Członkowie CMDO rozwozili też do fabryk drukowane w Paryżu plakaty opatrzone rewolucyjnymi sloganami, zanosząc oliwę tam, gdzie jest ogień, zgodnie z wypróbowaną taktyką sytuacjonistyczną. Świadczyć może o tym fakt, że „styl insurekcyjny”, który zaznaczył się wcześniej na Sorbonie, upowszechnił się w wielu okupowanych fabrykach, a *Spółeczeństwo spektaklu* stało się jednym z częściej cytowanych dzieł. Oprócz plakatów sytuacjoniści opublikowali kilka tekstów i odezw, które dzięki pomocy czynnie strajkujących drukarzy osiągały zawrotne – idące w setki tysięcy! – nakłady. Przekonywali w nich, że zasadnicza walka toczy się nie tyle między robotnikami a rządem, ile między „masą robotników - pozbawionych głosu - a biurokracjami politycznymi i związkowymi, które zrzeszają wprawdzie tylko czternaście procent pracowników, ale kontrolują **bramy fabryk** oraz roszczą sobie prawo do pertraktowania w imieniu strajkujących”. Członkowie CMDO twierdzili, że zwycięstwo robotników zależy od tego, czy zdołają odrzucić wszelkie biurokratyczne zapośredniczenia i zaczną samodzielnie formułować żądania, które odpowiadałyby „poziomowi radykalizmu tych form walki, które robotnicy stosują już w praktyce”. CMDO przestrzegała jednocześnie przed namiastkami rad, robotniczą demokracją ograniczoną do współzarządzania kapitalistyczną gospodarką.

Z perspektywy szeroko rozpowszechnionych, by nie powiedzieć dominujących dziś wyobrażeń na temat francuskiego Maja (czy raczej: paryskiego Maja) postulaty CMDO mogą się wydawać całkowicie niezrozumiałe, utopijne czy wręcz absurdalne. Ruch strajkowy, w którym uczestniczyło dziesięć milionów pracowników, jest dziś bowiem najczęściej przemilczany lub usuwany na dalszy plan, jak gdyby miliony pracowników ograniczały się do sekundowania dziarskim studentom, śmiałym dziennikarzom i przenikliwym socjologom, którzy już od dawna zwiastowali koniec walk klasowych i narodziny „ery indywidualizmu”. Jeśli jednak przyjrzeć się wydarzeniom *in statu nascendi*, postawa sytuacjonistów okazuje się całkowicie racjonalna. Taktyka przyjęta przez sytuacjonistów, z chwilą gdy w pierw-

szych zakładach ogłoszono dzikie strajki, wyrastała bowiem z przeświadczenia, że zwycięstwo ruchu (zakładając, że jest ono w ogóle możliwe) zależy od tego, czy proletariatus zdoła samodzielnie ustanowić silną kontrwładzę, to znaczy zorganizować się w rady robotnicze. Ich ówczesne nastroje i oczekiwania najlepiej oddaje fragment tekstu opublikowanego już po wygaśnięciu ruchu w dwunastym numerze pisma „Internationale situationniste”:

Gdyby między szesnastym a trzydziestym maja choćby w jednym dużym zakładzie produkcyjnym zgromadzenie robotników ukonstytuowało się w **radę** dysponującą wszelką władzą decyzyjną i wykonawczą, przepędziło biurokratów, zorganizowało samoobronę oraz nawiązało kontakt ze strajkującymi z innych zakładów, ten skok jakościowy mógłby doprowadzić cały ruch do **ostatecznej** walki [...]. Większość pracowników poszłaby za tym przykładem. Ów zakład mógłby zastąpić niepewną i pod wszelkimi względami ekscentryczną Sorbonę, stać się realnym ośrodkiem ruchu okupacji. [...] Takie zgromadzenie mogłoby ogłosić wywłaszczenie wszelkiego kapitału, **również państwowego**; obwieścić, że wszystkie środki produkcji w kraju stały się kolektywną własnością proletariatus zorganizowanego zgodnie z demokracją bezpośrednią, wreszcie zaapelować - zawiadując środkami telekomunikacji - do pracowników z całego świata, żeby wsparli tę rewolucję [...] Właśnie dlatego, że obiektywnie ruch okupacji był kilkakrotnie o godzinę od takiego rezultatu - wywołał trwogę dającą się wówczas łatwo wyczytać z niemocy państwa, przerażenia partii komunistycznej, później zaś ze zmywy milczenia na temat jego powagi.

Dwudziestego drugiego maja członkowie CMDO przepowiedzieli, że w najbliższych dniach dojdzie do porozumienia pomiędzy rządem a FPK i CGT, które zobowiążą się wygasić strajki w zamian za drobne podwyżki płacowe. Hipoteza ta potwierdziła się pięć dni później, gdy przywódcy związkowi podpisali tak zwane porozumienia z Grenelle. W tym czasie strajk ogarnął już olbrzymią większość francuskich przedsiębiorstw, paraliżując życie gospodarcze kraju. Centrale związkowe miały poważne trudności w kontrolowaniu tego ruchu. Dwudziestego czwartego maja dziesiątki tysięcy pracowników uczestniczących w zwołanych przez CGT manifestacjach przyłączyły się do studentów protestujących przeciw zakazowi powrotu Cohna-Bendita do Francji - postępując tym samym wbrew zaleceniom CGT i FPK. Tego dnia doszło do niezwykle brutalnych zamieszek: w Paryżu, Lyonie i Bordeaux manifestanci atakowali komendy policji, w stolicy kontestatorzy usiłowali podpalić siedzibę giełdy. Warto też przypomnieć, że baza związkowa odrzuciła porozumienie z Grenelle. CGT - rezygnując z negocjacji w skali całego kraju - skupiła się wówczas na gaszeniu strajków w kolejnych branżach i przedsiębiorstwach. Związkowcy przekonywali pracowników do wznowienia pracy, twierdząc, że w innych fabrykach strajki już wygasły. Członkom CMDO, którzy dowodzili, że „biurokraci” odniosą szybkie zwycięstwo, jeśli pracownicy z poszczególnych fabryk nie nawiążą ze sobą bezpośredniej łączności, trudno zatem odmówić przenikliwości. Na początku czerwca wysiłki CGT zaczęły przynosić rezultaty, zwłaszcza że komunistycznemu związkowi zawodowemu

sekundowały oddziały policji CRS, a nawet wojsko, siłą przywołujące do porządku tych pracowników, którzy nie kwapili się z zakończeniem strajku. Dwunastego czerwca rząd - odgrzebawszy wymierzoną w skrajną prawicę zapomnianą ustawę z okresu Frontu Ludowego - wydał dekret zakazujący organizowania wszelkich manifestacji i delegalizujący kilkanaście radykalnych organizacji. Cztery dni później policja odbiła opustoszałą Sorbonę. Piętnastego czerwca członkowie CMDO rozwiązali swój komitet. Większość sytuacjonistów, w obawie przed aresztowaniami, wyjechała z Francji. Piękne dni dobiegły końca.

Po 1968 roku Międzynarodówka Sytuacjonistyczna znalazła się w kryzysie, głównie ze względu na rosnącą popularność. Niektórzy sytuacjoniści, choć udawali, że zamierzają jeszcze zadziwić świat jakimś złowrogim czynem, który przyćmi ich dotychczasowe zbrodnie, w rzeczywistości pragnęli tylko rozkoszować się zdobytą sławą i napawać przynależnością do owianej legendą „najbardziej ekstremistycznej organizacji w świecie”. Na przełomie 1970 i 1971 roku Debord postanowił rozwiązać Międzynarodówkę Sytuacjonistyczną, aby uchronić ją od podzielenia losu innych zasłużonych awangard, które z biegiem lat przekształcały się w muzealny eksponat: zmumifikowany bunt wystawiony na widok zachwyconych widzów. Wiele wskazuje na to, że Debord uważał owo samorozwiązanie Międzynarodówki za jedno ze swych najdoskonalszych dzieł.

Autor *Spółczesności spektaklu* pragnął również odzyskać autonomię i zmusić kolegów, aby potwierdzili swoją rzeczywistą wartość w samodzielnych działaniach. Nie chciał już dłużej za nich odpowiadać i nie życzył sobie, aby oni odpowiadali za niego. Odtąd w relacjach z radykalnymi, wolnościowymi grupami rozsiانymi po świecie będzie kładł nacisk na tak pojmowaną niezależność. Tym, którzy go o to poproszą (między innymi rewolucjonistom włoskim, hiszpańskim czy portugalskim), będzie udzielać cennych porad, nigdy jednak nie zgodzi się pełnić jakiegokolwiek funkcji przywódczej:

Odgrywanie roli autorytetu w kręgach kontestujących społeczeństwo jest, w moim przekonaniu, nie mniej prostackie niż odgrywanie tej roli wewnątrz samego społeczeństwa [...]. Musiałem więc, w różnych regionach świata, odmówić kierowania najrozmaitszymi wywrotowymi przedsięwzięciami; wprawdzie wszystkie prześcigały się w antyhierarchiczności, lecz mimo to oferowano mi w nich przywództwo: jakże talent nie miałby dowodzić w sprawach, w których zdobył tak wielkie doświadczenie? Wolałem jednak pokazać, że nawet po odniesieniu kilku historycznych sukcesów można pozostać równie ubogim we władzę i prestiż, jak przedtem (*In girum imus nocte et consumimur igni*, 1978).

Kres sytuacjonistycznej przygody miał jeszcze jedną, istotniejszą, przyczynę, związaną z samą ewolucją społeczeństwa spektaklu. Po 1968 roku rany systemu szybko się zabiżniły. Kontestacja, która nie zdołała go zabić, znacznie go wzmocniła, „spektakl” nauczył się ją wchłaniać, ogłosił się jej spadkobiercą, stał się do pewnego stopnia „sytuacjonistyczny” (we Francji powołano nawet Ministerstwo do spraw Jakości Życia). Wprawdzie nie trwało to długo, ale wystarczyło, by rozbroić sprzeciw. Sytuacjoniści w pierwszym okresie działalności proponowali wyburzenie dawnych miast i zastąpienie ich miastami nowymi, „na

miarę wyzwolonych pragnień”. Dziś musieliby prawdopodobnie angażować siły w obronę ostatnich kwartałów starych zabudowań, które inwestorzy i urzędnicy o bardziej prozaicznym nastawieniu usiłują zrównać z ziemią, aby wznieść nowe centra handlowe lub biurowce. Sytuacjonistów zepchniętych do tak głębokiej defensywy wyobrazić sobie nie sposób. Wyścig między władzą a awangardowymi artystami wygrała władza. Natarcie sił kontestacyjnych załamało się, a sama kontestacja poszła w rozsypkę. Ostało się jej wspomnienie, stosownie spreparowane, jako że spektakl od czasu do czasu inscenizuje jeszcze dawne bitwy w historycznych kostiumach.

Pisma Deborda i innych sytuacjonistów budziły swego czasu oburzenie, wywoływały skandale i burzliwe dyskusje; jeszcze częściej usiłowano je przemilczeć. Recenzenci *Społeczeństwa spektaklu* nie odmawiali tej książce pewnych zalet, dyskredytowali ją jednak jako dzieło „ultraradykalne”, „ekstremistyczne”, „anarchistyczne”. A przecież książka ta w porównaniu z późniejszymi o dwadzieścia lat *Rozważaniami* wydaje się dziełem nad wyraz pocziwym. W *Społeczeństwie spektaklu* Debord opisywał pozorne starcia spektakularności skoncentrowanej (totalitarnych systemów biurokratycznych) i spektakularności rozproszonej (demokracji rynkowej), przedstawiał warunki, w jakich „proletariat” może obalić obie te formy spektaklu, a „rzeczywistości spektakularnej” przeciwstawiał „rzeczywistość bezpośrednio przeżywaną” (rzecz jasna dialektyzując tę opozycję). Debord analizując w *Rozważaniach* panowanie **spektakularności zintegrowanej** - swoistego połączenia ponurych wizji Huxleya i Orwella - maluje obraz nader monochromatyczny: poza spektaklem nie ma już nic (może z wyjątkiem stopniowo zanikających rezyduów rzeczywistości prespektakularnej), co oznacza również, że nie istnieje już żadna siła, która dążyłaby do obalenia spektaklu. Wszyscy zgadzają się wprawdzie, że w tym systemie należałoby zmienić dosłownie wszystko, ale nikt nie ma najmniejszego pomysłu, jak się do tego zabrać, nie dysponuje bowiem językiem, w którym mógłby taki pomysł sformułować, ani trybuną, która pozwoliłaby mu się nim podzielić z innymi: krytykę rzeczywistości monopolizują dziś opłacani przez państwo specjaliści i agenci wpływu. Debord pokazuje, że oszałała ekonomia osiągnęła nieskrępowaną władzę, a jej „postępy”, jeśli nawet nie doprowadzą w najbliższym czasie do unicestwienia całej planety, spowodują zagładę sporej części zaludniających ją istot, a w każdym razie drastycznie pogorszą jakość ich życia. Rzecznicy ekonomii przyznają, że te przykre procesy można by powstrzymać, a może nawet odwrócić, oznajmiają jednak, że jest to nieopłacalne. Dziennikarze, intelektualści i „niezależni eksperci” wiernie im sekundują, a otumanieni widzowie przyjmują takie wyjaśnienie, zdążyli już bowiem przywyknąć do niezwyklej logiki języka spektakularnego. Debord utrzymuje wreszcie w swoich *Rozważaniach*, że w naszym świecie tajne służby tak dalece zapędziły się w manipulowaniu rzeczywistością, że same się w niej pogubiły.

Część krytyków potraktowała *Rozważania* w tradycyjny sposób, przemilczając je, wytykając autorowi zgorzkniałość lub snucie paranoicznych teorii spiskowych: w tym kontekście przywoływano nawet, a jakże, *Protokoły Mędrców Syjonu*. Na marginesie warto zauważyć, że ten ostatni argument, wysuwany zresztą nie tylko przeciw Debordowi, jest wyjątkowo nietrafny. *Protokoły* były wszak dziełem carskiej ochrony, „fałszywą krytyką społeczną” zredagowaną przez tajne służby, aby wyprzeć „krytykę prawdziwą” - czyli modelowym wręcz

przykładem jednego z opisanych w *Rozważaniach* sposobów zwalczania ruchu rewolucyjnego. Aby wykazać bezzasadność analiz Deborda poświęconych temu zagadnieniu, należałoby więc bronić karkołomnej tezy, że, owszem, spiski niegdyś istniały, ale dzisiaj spisków już nie ma... Poważni filozofowie polityki dodawali, że analizy Deborda są niefalsyfikowalne, a zatem nienaukowe i niewiele warte. Nie trzeba chyba nadmieniać, że ci sami filozofowie wierzą we wszystko, co wypisuje się w ich ulubionych gazetach, ba, poważnie traktują programy wyborcze tych partii politycznych, z którymi sympatyzują.

Bardziej nowocześni recenzenci wychwalali „przenikliwość analiz” i „stylistyczną maestrię” autora, ganili jednak jego osobistą postawę, skrajną i fanatyczną. Jednym słowem, ubolewali nad tym, że Debord nie jest ich kolegą po fachu, akademickim, żurnalistycznym lub telewizyjnym intelektualistą, którego mogliby protekcjonalnie poklepywać po plecach. Debord nigdy jednak nie ugiął się przed prawami „społeczeństwa spektaklu”, nie udzielał wywiadów, nie pisał artykułów do gazet, nie występował w telewizji, nie zabiegał o uznanie współczesnych ani potomnych. W *Rozważaniach* (s. 160) wspomina o tym zresztą bez fałszywej skromności:

Antyspektakularne uznanie stało się zjawiskiem niezwykle rzadkim. Ja sam jestem jedną z ostatnich żyjących osób, która takowym się cieszy; i nigdy nie cieszyła się żadnym innym. Ale stało się to również wielce podejrzanym. Społeczeństwo oficjalnie ogłosiło swoją spektakularność. Ten, kto daje się dziś poznać poza stosunkami spektakularnymi, uchodzi siłą rzeczy za wroga społeczeństwa.

Tommaso Campanella pisał: „Skoro świat oszalał [...], mędrcy pragnący go uzdrowić, zostali zmuszeni mówić, działać i żyć jak szaleńcy, choć w głębi duszy zupełnie inne są ich przekonania”. Świat, w którym żył, działał i tworzył Guy Debord, pogrążył się w zgoła innym szaleństwie niż Włochy u schyłku odrodzenia, toteż autor *Społeczeństwa spektaklu* postępował dokładnie odwrotnie do tych, którzy obrali twierdzenie kalabryjskiego utopisty za dewizę własnego oportunistycznego. Kierował się zasadą sformułowaną jeszcze w okresie Międzynarodówki Letrystycznej: „Niewiele osób potrafi uzgodnić swoje życie - ten niewielki obszar życia, na którym pozostawia się im możliwość wyboru - z własnymi uczuciami i sądami. Dobrze jest być, w kilku dziedzinach, fanatykiem” („Potlatch” 1995, nr 22). „Fanatycznie” bronił swojej wolności, starał się żyć tak jak chciał żyć, i czynił to z dużym powodzeniem, co budziło i jak łatwo się domyślić nadal budzi irytację. W epoce uznającej kompromis - jeśli nie z wyboru to z konieczności - za jedną z największych cnót Debord nie mógł sobie zaskarbić sympatii gremiów opiniotwórczych; szczęściem o taką sympatię nie zabiegał.

Po rozwiązaniu Międzynarodówki Sytuacjonistycznej rozpoczynają się dla niego lata „dobrowolnego uchodźstwa”. Całe dorosłe życie mieszkał w Paryżu, postępy nowoczesnej urbanistyki (między innymi zburzenie hal, przeciągnięcie wzdłuż Sekwany tras szybkiego ruchu) zniechęciły go do tego miasta. Od roku 1974 przez kolejne dwadzieścia lat mieszkał - wraz żoną, Alice Becker-Ho - we Florencji i Wenecji, w Sewilli i w Arles: „Dzięki temu żył kilka miłych lat. Później, gdy fala zniszczeń, zanieczyszczeń i fałszerstw zalała całą

powierzchnię świata [...], powróciłem do ruin dawnego Paryża, nie ostało się już bowiem nigdzie nic lepszego. W ujednoliconym świecie nie można się udać na wygnanie” - wyzna w pierwszym tomie *Panegyrique* (1989).

Na początku lat siedemdziesiątych Debord poznał Gerarda Leboviciego, właściciela firmy Artmedia, największej Europie filmowej agencji impresaryjnej, oraz wydawnictwa Champ Libre, specjalizującego się - francuski paradoks - w publikowaniu tekstów ultralewicowych. W 1971 roku Lebovici, dowiedziawszy się, że Guy Debord nie jest zadowolony z dotychczasowego wydawcy, Buchet-Chastel, zaproponował swoje usługi. Lebovici zdołał przełamać początkową nieufność Deborda i zaskarbić sobie jego przyjaźń. Pod wpływem Deborda zmienił profil swojej oficyny wydawniczej, przestał publikować mierne dzieła goszystowskie, wzbogacił katalog o dzieła klasyków myśli rewolucyjnej, ale również o takich autorów, jak Clausewitz, Graciàn, Chajjam czy Jorge Manrique. Oficyna Champ Libre - nazywana Gallimardem rewolucji - budziła wściekłość branży wydawniczej, lekce sobie ważąc przemożne prawa rynku: doskonale sprzedających się pozycje nie wznawiano w postaci kieszonkowej, nie wysyłano egzemplarzy promocyjnych do mediów, publikowano korespondencję wydawnictwa, składającą się głównie z listów z wyzwiskami. Lebovici został również producentem filmów Deborda, począwszy od zekranizowanego w roku 1974 *Spółczesności spektaklu*. W tym przypadku naraził się kolegom z branży filmowej: podpisywał z reżyserem nader nieortodoksyjne umowy (wiążące jedynie producenta), nabył też kino w Dzielnicy Łacińskiej, aby wyświetlać w nim tylko i wyłącznie filmy swojego przyjaciela.

Piątego marca 1984 roku na podziemnym parkingu przy avenue Foch znaleziono ciało Gerarda Leboviciego, zabitego czterema kulami z pistoletu. Śledztwo nie przyniosło rezultatów, wykluczono jedynie motyw rabunkowy. Żądni sensacji dziennikarze usiłowali przedstawić Deborda jako osobę jeśli nie bezpośrednio to w każdym razie pośrednio odpowiedzialną za śmierć producenta, Mefistofelesa, który skłonił owego Fausta do „porzucenia zwyczajów obowiązujących w jego profesji”.

Śmierć przyjaciela, nagonka prasy i niemożność wykrycia zabójców - wpłynęły zarówno na *Rozważania* (zadedykowane zresztą Lebovicemu), jak i na późniejsze dzieła Deborda. Coraz częściej pisze o sobie, aby odmówić spektakularnemu społeczeństwu prawa do wydawania jakichkolwiek sądów - zarówno pochlebnych, jak i krytycznych - na temat... Guy Deborda. Porzuca styl krytyki społecznej o Marksowskim rodowodzie, przeciwstawiając spektakularnemu urzeczowieniu własną żywą subiektywność, swoje autentyczne **dryfowanie** przez czas, zdarzenia, spotkania i miejsca. Cytując uwagi, które pod jego adresem kierowali intelektualiści, działacze, dziennikarze czy krytycy - pokazuje znikomość i nędzę spektakularnego dyskursu. Nie zadaje sobie nawet trudu, aby z tym dyskursem polemizować, **sztuka przechwytywania** zostaje tu doprowadzona do perfekcji, a **styl negacji**, którego Debord poszukiwał we wszystkich swoich dziełach, otrzymuje ostateczną postać: aby obalić spektakularne kłamstwa, wystarczy je przytoczyć.

Trzydziestego listopada 1994 roku Guy Debord, cierpiący już od kilku lat na nieuleczalną chorobę (zapalenie wielonerwowe spowodowane, jak to określają medycy: „przewlekłym spożywaniem alkoholu”), popełnił samobójstwo. Prochy, zgodnie z wolą zmarłego, wrzu-

cono do Sekwany z paryskiego skweru Vert Galant. Resztą zajął się spektakl, ogłaszając, że ów ostatni z przeklętych rewolucjonistów, poetów, strategów i teoretyków był w istocie działaczem politycznym, artystą, wytrawnym stylistą, moralistą, może nawet filozofem.

Trzydzieści trzy lata wcześniej, w artykule *Instrukcje chwytania za broń*, Debord pisał:

Jeśli mówienie o rewolucji może się wydawać śmieszne, to tylko dlatego, iż zorganizowany ruch rewolucyjny jest już od dawna nieobecny w nowoczesnych państwach [...]. Ale **cała reszta** jest jeszcze bardziej śmieszna, gdyż sprowadza się do istniejącej rzeczywistości oraz rozmaitych form jej akceptacji. [...] Projekt rewolucyjny staje dziś w charakterze oskarżonego przed trybunałem dziejów: zarzuca mu się, iż poniósł klęskę, że doprowadził jedynie do powstania nowych alienacji. Oznacza to jednak tylko tyle, że panujące społeczeństwo zdołało się obronić, na wszystkich poziomach rzeczywistości, o wiele skuteczniej, niż to przewidywali rewolucjoniści; nie zaś, że zasługuje dziś, w większym stopniu niż dawniej, na uznanie. Rewolucję trzeba odkryć ponownie, to wszystko.

Historia zatoczyła koło. Dzisiejsi poszukiwacze „złowieszczego Graala” rewolucji mają jednak pewną przewagę nad swoimi poprzednikami: Debord, w obu książkach zebranych w niniejszym tomie, pozostawił im niezwykle cenne wskazówki.

SPOŁECZEŃSTWO SPEKTAKLU

Rozdział I: KULMINACJA ODDZIELENIA

Jest jednak rzeczą jasną, że [nasza] epoka ceni wyżej obraz niż rzecz, kopię niż oryginał, wyobrażenie niż rzeczywistość, pozór niż istotę [...]. **Święta** jest bowiem dla niej tylko **ułuda**, a **prawda** - **profanacją**. Co więcej, świętość rośnie w jej oczach w tej samej mierze, w jakiej zmniejsza się prawda, a rośnie ułuda, i **najwyższy stopień ułudy** jest dla niej **najwyższym stopniem świętości**.

Ludwik Feuerbach, *O istocie chrześcijaństwa*¹

1

Życie społeczeństw, w których panują nowoczesne warunki produkcji, przypomina olbrzymie zbiorowisko spektakli². Wszystko, co dawniej przeżywano bezpośrednio, oddaliło się, przybierając postać przedstawienia.

2

Oderwane od wszystkich przejawów życia obrazy łączą się we wspólnym nurcie, tam wszakże nie da się już przywrócić jedności tego życia. Częstkowe ujęcia rzeczywistości scalają się w nową ogólną jedność, tworząc wyodrębniony pseudoświat, przedmiot czystej kontemplacji. Specjalizacja obrazów świata osiąga najwyższy stopień w świecie uniezależnionego obrazu, w którym kłamstwo samo się okłamuje. Spektakl jako konkretne odwrócenie życia stanowi samoistny ruch tego, co nieożywione³.

3

Spektakl ukazuje się jednocześnie jako samo społeczeństwo, jako część społeczeństwa i jako **mechanizm jednoczenia**. Jako część społeczeństwa skupia na sobie wszelkie spojrzania i wszelką świadomość. Ze względu na swoje **oddzielenie** jest przestrzenią zwiedzionych spojrzeń i fałszywej świadomości. Zjednoczenie za pośrednictwem spektaklu nie jest zaś niczym innym jak oficjalnym językiem powszechnego oddzielenia.

¹ Ludwik Feuerbach, *przedmowa do drugiego wydania O Istocie chrześcijaństwa*, tłum. Adam Landman, Warszawa 1959, s. 28

² **Życie społeczeństw, w których panują nowoczesne warunki produkcji, przypomina olbrzymie zbiorowisko spektakli** - przechwycenie pierwszego zdania *Kapitału* Marksa: „Bogactwo społeczeństw, w których panuje kapitalistyczny sposób produkcji, występuje jako «olbrzymie zbiorowisko towarów»” (t. 1, tłum. Henryk Lauer, Warszawa 1970, s. 47).

³ **stanowi samoistny ruch tego, co nieożywione** - przechwycenie z *Jenenser Realphilosophie* Hegla: „**Pieniądz** jest tym właśnie materialnym, istniejącym pojęciem, tą formą jedności czy też możliwości wszelkich rzeczy jako przedmiotów potrzeby. Potrzeba i praca, podniesione do tej ogólności, same dla siebie tworzą przeto w wielkiej społeczności olbrzymi system wspólnoty i wzajemnej zależności - owo poruszające się w sobie samym życie tego, co martwe, które w swym ruchu ślepo i żywiołowo biegnie we wszystkie strony, i jak dzika bestia wymaga surowego nadzoru i ciągłego poskramiania” (cyt. za: György Lukacs, *Młody Hegel*, tłum. Marek J. Siemek, Warszawa 1980, s. 590).

4

Spektakl nie jest zwykłym nagromadzeniem obrazów, ale zapośredniczonym przez obrazy stosunkiem społecznym między osobami⁴.

5

W spektaklu nie należy się dopatrywać zwykłego nadużycia technik masowego rozpowszechniania obrazów. Jest to raczej wizja świata, która stała się rzeczywista, znalazła materialny wyraz; uprzedmiotowiony światopogląd.

6

Spektakl, pojmowany jako całość, jest równocześnie rezultatem i celem istniejącego sposobu produkcji. Nie jest dopełnieniem realnego świata, jego dekoracyjną oprawą⁵, ale samym rdzeniem nierealności realnego społeczeństwa. We wszystkich swych poszczególnych formach - informacji lub propagandzie, reklamie lub bezpośredniej konsumpcji rozrywek - spektakl wyznacza dominujący **model** życia społecznego. Jest wszechobecną afirmacją wyboru **dokonanego** już w produkcji, a zarazem konsumpcją jej wytworów. Zarówno forma, jak i treść spektaklu służą uprawomocnianiu założeń oraz celów panującego systemu. Spektakl jest również **ustawiczną obecnością** tego uprawomocnienia, jako że wypełnia większość czasu spędzanego poza sferą produkcji.

7

Samo oddzielenie należy do jedności świata, globalnej społecznej praxis, która rozczepiła się na rzeczywistość i obraz. Społeczna praktyka, którą spowija autonomiczny spektakl, jest również realną całością zawierającą spektakl. Rozłam w obrębie tej całości okalecza ją jednak w takim stopniu, że spektakl może się wydawać jej własnym celem. Język spektaklu składa się ze **znaków** panującej produkcji, które są także ostatecznym zwieńczeniem tej produkcji⁶.

8

Nie można abstrakcyjnie przeciwstawiać spektaklu i rzeczywistej działalności społecznej; sama ta dwoistość podlega rozdzieleniu. Spektakl, który wywraca rzeczywistość na opak, jest realnie wytwarzany. Jednocześnie kontemplacja spektaklu opanowuje materialnie rzeczywiste życie, które odtwarza porządek spektakularny i dostosowuje się do niego. Obiektywna rzeczywistość jest zatem obecna po obu stronach. Każde z tych pozornie zakrzepłych pojęć wypełnia się treścią, przechodząc w swoje przeciwieństwo: rzeczywistość

⁴ Przechwycenie z *Kapitału* Marksa: „Odkrył [Wakefield], że kapitał nie jest rzeczą, lecz zapośredniczonym przez rzeczy stosunkiem społecznym między osobami” (t. 1, tłum. Jerzy Heryng, Warszawa 1970, s. 843).

⁵ **Nie jest dopełnieniem realnego świata, jego dekoracyjną oprawą** - Debord podkreśla w tym pasusie różnice między spektaklem a religią, nawiązując do fragmentu Marksowskiego *Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa*. Wstęp: „Religia jest ogólną teorią tego świata, jego encyklopedycznym skrótem, jego logiką w popularnej formie, jego spirytualistycznym point d'honneur, jego entuzjazmem, jego sankcją moralną, jego uroczystym dopełnieniem, jego ogólną racją bytu i pocieszeniem” (tłum. Leszek Kołakowski, w: Karol Marks, Fryderyk Engels, *Dzieła* [dalej: MED], t. 1, Warszawa 1960, s. 457).

⁶ Debord ujmuje tu pojęcia w ich wzajemnym odniesieniu i ruchu, wzorując się przy tym wyraźnie na Heglowskiej dialektyce.

przejawia się w spektaklu, a spektakl jest rzeczywisty. To wzajemne wyobcowanie stanowi istotę i podporę obecnego społeczeństwa⁷.

9

W **świecie rzeczywiście odwróconym na opak** prawda jest momentem fałszu⁸.

10

Pojęcie spektaklu łączy w sobie i objaśnia wiele pozornie różnorodnych zjawisk. Ich wzajemne różnice oraz kontrasty są jedynie przejawami tego społecznie zorganizowanego pozoru, którego prawdziwą istotę należy dopiero rozpoznać. Spektakl ujmowany za pośrednictwem jego własnych kategorii, jest afirmacją pozoru oraz taką **afirmacją** całego życia ludzkiego, a więc życia społecznego, która sprowadza je do zwykłego pozoru. Krytyka docierająca do prawdy spektaklu rozpoznaje w nim jednak widoczną **negację** życia; negację życia, która **stała się widoczna**.

11

Ażeby opisać spektakl, jego kształtowanie się, jego funkcje oraz siły, które mu się przeciwstawiają, należy wprowadzić sztuczne rozróżnienia. **Analizując** spektakl, trzeba w pewnej mierze posługiwać się językiem spektakularnym, należy bowiem wkroczyć na teren metodologiczny społeczeństwa znajdującego wyraz w spektaklu. Ale spektakl to nic innego jak sens całościowej praktyki pewnej formacji społeczno-ekonomicznej, sposób, w jaki **gospodaruje** ona **czasem**. Jest to moment historii, w którym obecnie tkwimy (*qui nous contient*).

12

Spektakl jawi się jako niedostępna i niepodważalna faktyczność. Jego przesłanie brzmi: „co się ukazuje, jest dobre; a co jest dobre, ukazuje się”⁹. Domaga się biernej akceptacji i, w gruncie rzeczy, poprzez swój monopolistyczny i wykluczający wszelką dyskusję sposób ukazywania się - już ją sobie zapewnił.

13

Spektakl ma zasadniczo tautologiczny charakter, jego środki są bowiem tożsame z jego celem. Jest słońcem, które nigdy nie zachodzi nad imperium nowoczesnej bierności¹⁰. Pokrywa całą powierzchnię świata i nurza się niedbale w przestworzach własnej chwały.

14

Nowoczesne społeczeństwa przemysłowe nie są spektakularne przypadkowo czy powierzchownie, są z gruntu **spektaklistyczne** (*spectaculistes*). W spektaklu, odzwierciedleniu

⁷ Debord ujmuje tu pojęcia w ich wzajemnym odniesieniu i ruchu, wzorując się przy tym wyraźnie na Hegłowskiej dialektyce.

⁸ Przechwycenie z przedmowy do *Fenomenologii ducha* Hegla: „podobnie i fałsz jest momentem prawdy już nie jako fałsz” (tłum. Adam Landman, t. 1, Warszawa 1963, s. 52).

⁹ „**co się ukazuje, jest dobre; a co jest dobre ukazuje się**” - przechwycenie z *Zasad filozofii prawa* Hegla: „Co jest rozumne, jest rzeczywiste; a co jest rzeczywiste, jest rozumne” (tłum. Adam Landman, Warszawa 1969, s. 17).

¹⁰ **Jest słońcem, które nigdy nie zachodzi nad imperium nowoczesnej bierności** - nawiązanie do powiedzenia, które pierwotnie odnosiło się do cesarstwa Karola V, a następnie do imperium brytyjskiego.

panującej ekonomii, cel jest niczym, rozwój zaś - wszystkim¹¹. Spektakl nie zmierza do niczego poza sobą samym.

15

Spektakl jako nieodzowne upiększenie produkowanych towarów, jako ogólna wykładnia racjonalności systemu i jako nowoczesny sektor gospodarczy, który bezpośrednio wytwarza coraz większą liczbę obrazów-przedmiotów - **to czołowy produkt** obecnego społeczeństwa.

16

Spektakl podporządkowuje sobie ludzi, ponieważ całkowicie podporządkowała ich ekonomia. Jest on właśnie ekonomią rozwijającą się na własny użytek, wiernym odbiciem produkcji rzeczy i fałszywą obiektywizacją wytwórców.

17

Pierwsza faza panowania gospodarki nad życiem społecznym przyniosła niewątpliwą deprecjację: **mieć** zastąpiło **być**¹² - nie ocenia się już ludzi na podstawie tego, kim są, liczy się tylko to, co posiadają. Obecny okres, kiedy to nagromadzone wytwory ekonomii całkowicie opanowały życie społeczne, to okres powszechnego przechodzenia od **mieć** do **jawić się**, z którego wszelkie rzeczywiste „mieć” winno czerpać swój prestiż i ostateczny cel. Równocześnie rzeczywistość subiektywna uległa uspołecznieniu, jest bezpośrednio podporządkowana potędze społecznej i całkowicie od niej zależna. Wolno jej się ujawniać tylko o tyle, o ile **nie istnieje**.

18

Kiedy rzeczywisty świat przekształca się w zwykłe obrazy, zwykłe obrazy stają się realnymi bytami¹³ oraz bodźcami hipnotycznych zachowań. W dawnych epokach wyróżnionym zmysłem ludzkim był dotyk. Spektakl zaś - którego zadanie polega na **ukazywaniu**, za pomocą rozmaitych specjalistycznych zapośredniczeń, świata nie dającego się już uchwycić bezpośrednio - przyznaje rzecz jasna pierwszeństwo zmysłowi wzroku. Jest to zmysł najbardziej abstrakcyjny i najbardziej zwodniczy, doskonale zatem odpowiada powszechnej abstrakcji obecnego społeczeństwa. Spektakl nie jest jednak wyłącznie domeną obrazów, nawet jeśli skojarzy się je z dźwiękiem. Jest tym, co wymyka się działalności ludzkiej i uniemożliwia człowiekowi ponowne rozważenie i udoskonalenie swoich dzieł. Stanowi przeciwieństwo dialogu. Spektakl odradza się za każdym razem, gdy wyłania się niezależna **reprezentacja**

¹¹ **cel jest niczym, rozwój zaś - wszystkim** - nawiązanie do słynnego stwierdzenia Eduarda Bernsteina: „To, co nazywamy ostatecznym celem, jest dla mnie niczym, ruch jest wszystkim”.

¹² **mieć zastąpiło być** - Debord odwołuje się tu do Marksowskich *Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych z 1844 r.*: „Miejsce **wszystkich** zmysłów fizycznych i duchowych zajęła więc prosta alienacja **wszystkich** tych zmysłów - zmysł **posiadania**” (tłum. Konstanty Jażdżewski, MED, t. 1, Warszawa 1960, s. 582). Paragrafy 18 i 19 odnoszą się do tego samego tekstu Marksa, a w szczególności do fragmentów dotyczących uspołecznienia zmysłów: „**Zmysły** stały się więc bezpośrednio w swej praktyce **teoretykami**” (ibid.).

¹³ **Kiedy rzeczywisty świat przekształca się w zwykłe obrazy, zwykłe obrazy stają się realnymi bytami** - przechwycenie ze *Świętej rodziny* Marksa i Engelsa: „Człowiek, dla którego **świat zmysłowy stał się czystą ideą**, przekształca, na odwrót, czyste idee w **istoty zmysłowe**” (tłum. Salomon Filmus, MED, t. 2, Warszawa 1961, s. 229).

19

Spektakl jest spadkobiercą całej **ułomności** zachodniego projektu filozoficznego, który ujmował działalność ludzką za pomocą kategorii **oglądu**. Opiera się on zresztą na nieustannym rozprzestrzenianiu racjonalności technicznej zrodzonej z tej myśli. Nie urzeczywistnia filozofii, ufilozoficznia rzeczywistość¹⁴. Spektakl to konkretne życie wszystkich ludzi, które wyrodziło siew **spekulatywne** uniwersum.

20

Filozofia - władza oddzielonego myślenia i myśl oddzielonej władzy - nigdy nie potrafiła własnymi siłami przewyciężyć teologii. Spektakl jest materialną rekonstrukcją iluzji religijnej. Spektakularna technika nie rozproszyła religijnych obłoków, w których ludzie umieścili własne, wyobcowane moce: po prostu związała je z ziemskim gruntem, tak iż nawet najbardziej „ziemskie” życie stało się nieprzejrzyste i duszne. Nie przenosi już w niebiosa, ale gości u siebie swoje absolutne wykluczenie, swój sztuczny raj. Spektakl to wygnanie możliwości ludzkich w zaświaty zrealizowane za pomocą współczesnej techniki; to rozłam, który dokonał się w samym człowieku¹⁵.

21

Dopóki to, co konieczne pozostanie społecznym marzeniem sennym, dopóty sen będzie społeczną koniecznością. Spektakl jest złym snem nowoczesnego społeczeństwa zakutego w kajdany i w gruncie rzeczy wyraża jedynie jego pragnienie snu. Spektakl jest tego snu strażnikiem¹⁶.

22

Praktyczna potęga nowoczesnego społeczeństwa oderwała się od siebie samej i utrwaliła swoje suwerenne królestwo w spektaklu. Stało się tak dlatego, że owej potężnej praktyce nadal brakowało spójności, rozsadzała ją wewnętrzna sprzeczność¹⁷.

23

U korzeni spektaklu tkwi najstarszy podział społeczny, specjalizacja władzy. Spektakl jest więc tą wyspecjalizowaną działalnością, która wypowiada się w imieniu wszystkich pozostałych działań. Jest to ambasador hierarchicznego społeczeństwa w samym tym społeczeństwie, reprezentacja, która nie dopuszcza innych głosów. To, co najbardziej nowoczesne, jest tu zarazem najbardziej archaiczne¹⁸.

¹⁴ **Nie urzeczywistnia filozofii, ufilozoficznia rzeczywistość** - nawiązanie do Marksowskiej koncepcji „urzeczywistnienia filozofii”: „Słowem, nie możecie znieść filozofii nie urzeczywistniając jej” (*Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa. Wstęp*, tłum. Leszek Kołakowski, MED, t. 1, Warszawa 1960, s. 464).

¹⁵ **Spektakularna technika nie rozproszyła religijnych obłoków [...] w samym człowieku** - nawiązanie do Feuerbachowskiego opisu alienacji religijnej.

¹⁶ **Spektakl jest złym snem [...] tego snu strażnikiem** - przechwycenia z Sigmunda Freuda.

¹⁷ Przechwycenie z Marksowskich *Tez o Feuerbachu*: „Mianowicie fakt, że owa ziemská podstawa odrywa się sama od siebie i utrwała w obłokach niczym samodzielne państwo, da się wytłumaczyć jedynie samorozdarciem i samozaprzeczeniem tej ziemskiej podstawy” (tłum. nie ustal., MED, t. 3, Warszawa 1961, s. 6).

¹⁸ To, co najbardziej nowoczesne, jest tu zarazem najbardziej archaiczne - nawiązanie do uwagi Marksa zawartej we *Wprowadzeniu do krytyki ekonomii politycznej*: „[Pewne] określenia odnoszą się zarówno do najnowszej, jak do najdawniejszej epoki” (tłum. Edward Lipiński, MED, t. 13, Warszawa 1966, s. 704).

Spektakl to nieustanny pean, jaki panujący porządek wygłasza na swoją część, jego chępliwy monolog. To autoportret władzy w epoce jej totalitarnego zarządzania warunkami bytu. Fetyszystyczny pozór czystej przedmiotowości stosunków spektakularnych¹⁹ ukrywa, że są to stosunki między ludźmi i między klasami społecznymi: „druga natura” zdaje się podporządkowywać nasze otoczenie swym nieuchronnym prawom. Spektakl nie jest wszakże koniecznym następstwem jakiegoś rzekomo **naturalnego** rozwoju technicznego. Społeczeństwo spektaklu stanowi, przeciwnie, formę, która sama dobiera sobie treść techniczną. Można wprawdzie odnieść wrażenie, że spektakl, rozumiany w wąskim sensie „środków masowego przekazu” – które są najbardziej przytłaczającym z jego powierzchniowych przejawów – opanowuje całe społeczeństwo jako zwykły zespół środków technicznych, w rzeczywistości jednak owo techniczne oprzyrządowanie nie jest czymś neutralnym, jego rozwój w pełni odpowiada bowiem wewnętrznej dynamice spektaklu. Jeśli potrzeby społeczne epoki, w której powstają tego rodzaju narzędzia, nie mogą znaleźć zaspokojenia inaczej niż za ich pośrednictwem, jeśli zarządzanie tym społeczeństwem i wszelkie kontakty międzyludzkie muszą korzystać z tych potężnych środków błyskawicznej komunikacji, to dzieje się tak dlatego, iż owa „komunikacja” jest zasadniczo **jednokierunkowa**. Koncentracja mediów oznacza, że w rękach administratorów istniejącego systemu skupiają się środki umożliwiające dalsze zarządzanie tym systemem. Spektakl, odpowiedzialny za powszechne rozdzielanie, sam nie daje się oddzielić od nowoczesnego **państwa**- narzędzia ucisku klasowego, które jest jednocześnie następstwem społecznego podziału pracy i ogólnym wyrazem wszystkich społecznych podziałów.

Oddzielenie to alfa i omega spektaklu. Najwcześniejsze formy kontemplacji religijnej były rezultatem instytucjonalnego podziału pracy, wyodrębnienia klas społecznych. Władza od swych narodzin odwoływała się do mitycznego porządku, aby uprawomocnić swoje istnienie. Religie ustanawiały kosmiczny i ontologiczny ład odpowiadający interesom panów; tłumaczyły i upiększały to, czego społeczeństwo **nie mogło uczynić**. W tym sensie oddzielone władze zawsze były spektakularne. Masowy kult zakrzepłych wyobrażeń sakralnych wynikał jednak z poczucia braku, stanowił iluzoryczne zadośćuczynienie za nędzę rzeczywistej działalności społecznej, wciąż powszechnie uważanej za warunek jedności. Współczesny spektakl, przeciwnie, wyraża to, co społeczeństwo **może uczynić** (*peut faire*), ale w tym sformułowaniu to, **co dozwolone** (*permis*), radykalnie przeciwstawia się temu, **co możliwe** (*possible*). Spektakl ma gwarantować, że praktyczne przeobrażanie rzeczywistości społecznej dokonuje się w sposób nieświadomy. Jest pseudoświętością: stanowi własny wytwór i sam wyznacza sobie reguły. Nie kryje, czym **jest**: oddzieloną potęgą, która rozwija się sama w sobie poprzez wzrost produkcji związany z coraz ściślejszym podziałem pracy – rozkładaniem jej na wciąż bardziej abstrakcyjne operacje cząstkowe, naginaniem

¹⁹ **Fetyszystyczny pozór czystej przedmiotowości stosunków spektakularnych [...]**-nawiązanie zarówno do ustaleń Marksa zawartych w słynnym podrozdziale *Kapitału: Fetyszystyczny charakter towaru i jego tajemnica*, jak i do rozwinięcia tej problematyki w *Historii i świadomość klasowej* Lukacsa (rozdział: *Urzeczowienie i świadomość proletariatu*).

ciała pracownika do samoczynnego ruchu maszyn - i pracuje dla stale rozwijającego się rynku. Wszelka wspólnota i wszelki zmysł krytyczny wyparowały w trakcie tego długiego procesu, a siły, które w nim dojrzewały, oddzielając się od siebie, jeszcze się nie **odnalazły**.

26

Powszechne oddzielenie pracowników od wytworów pracy nie pozwala na całościowe ujęcie wykonanej pracy oraz uniemożliwia bezpośrednią i osobistą komunikację między pracownikami. Wraz z postępowaniem akumulacji oddzielonych wytworów i koncentracją procesu wytwórczego jedność i komunikacja stają się prywatną własnością kierownictwa systemu. Tryumf ekonomicznego systemu oddzielenia oznacza **proletaryzację** świata.

27

W społeczeństwach pierwotnych ludzie zdobywali doświadczenie przede wszystkim w podstawowej działalności praktycznej; sukces oddzielonej produkcji - produkującej oddzielenie - powoduje, że w regionach najbardziej rozwiniętych na plan pierwszy wysuwa się czas wolny od pracy, beczynność. Beczynność ta nie została jednak w najmniejszym stopniu uwolniona od aktywności produkcyjnej: jest od niej nadal zależna, podporządkowuje się - z podziwem zaprawionym lękiem - wymogom i rezultatom produkcji; sama jest zresztą wytworem jej racjonalności. Poza działaniem nie ma wolności, a w ramach spektaklu działanie zostaje zanegowane w takiej mierze, w jakiej rzeczywistą działalność zaprzęgnięto do globalnej produkcji tego spektakularnego rezultatu. Tak więc dzisiejsze „wyzwolenie pracy”, wzrost znaczenia czasu wolnego, nie stanowi ani wyzwolenia w pracy, ani wyzwolenia świata ukształtowanego przez tę pracę. Nie można bowiem odzyskać nawet części działania skradzionego przez pracę, podporządkowując się jej wytworom.

28

System ekonomiczny oparty na izolacji jest także produkcją izolacji w obiegu zamkniętym. Izolacja ustanawia technikę, a proces techniczny izoluje. Wszystkie dobra wyselekcjonowane przez system spektakularny - od samochodu osobowego po telewizor - są również narzędziami, dzięki którym wytwarza on warunki odosobnienia „samotnych tłumów”²⁰. Spektakl stale powraca do swoich założeń wstępnych, ustawicznie je konkretyzując.

29

U źródeł spektaklu tkwi zanik jedności świata, a gigantyczna ekspansja nowoczesnego spektaklu wyraża ogrom tej straty: abstrakcyjny charakter wszelkiej indywidualnej pracy oraz całego procesu produkcji znajduje doskonały wyraz w spektaklu, którego **konkretnym sposobem bycia** jest właśnie proces abstrakcji. W spektaklu pewna część świata odrywa się od świata, występuje przed nim jako jego **przedstawienie** i jest wobec niego nadrzędna²¹. Spektakl jest tylko potocznym językiem tego oddzielenia. Tym, co łączy widzów,

²⁰ „samotnych tłumów” - aluzja do książki Davida Riesmana, *Samotny tłum* (tłum. Jan Strzelecki, Warszawa 1971).

²¹ **W spektaklu pewna część świata [...] wobec niego nadrzędna** - przechwycenie z Marksowskich *Tez o Feuerbachu*: „Przeto dochodzi ona [materialistyczna teoria - ML] siłą rzeczy do tego, że dzieli społeczeństwo na dwie części, z których jedna jest wyniesiona ponad społeczeństwo” (tłum. nie ustal., MED, t. 3, Warszawa 1961, s. 6).

jest po prostu jednostronne odniesienie do centrum, utwierdzającego ich izolację. Spektakl jednoczy to, co rozdzielone, ale jednoczy to **wyłącznie w rozdzieleniu**²².

30

Wyobcowanie widza w przedmiocie kontemplacji (który jest owocem nieświadomej działalności samego widza) wyraża się w sposób następujący: im więcej kontemplanuje, tym mniej żyje; im silniej utożsamia się z oficjalnymi obrazami szczęścia, tym gorzej rozumie swoje życie i pragnienia²³. W spektaklu wyobcowanie działającego podmiotu przejawia się w tym, że gesty i czyny tego podmiotu nie należą już do niego, lecz do tego, kto je przedstawia. Ponieważ spektakl jest wszechobecny, widz nigdzie nie może się czuć u siebie.

31

Pracownik nie wytwarza samego siebie, lecz niezależną potęgę. **Sukces** tej produkcji, jej obfitość, powraca do wytwórcy jako **obfitość wywłaszczenia**. Wraz z akumulacją wyalienowanych produktów cały czas i cała przestrzeń jego świata stają się dla niego czymś obcym. Spektakl jest mapą tego nowego świata, mapą pokrywającą się z przedstawionym terytorium²⁴. Siły, które nam się wymknęły, **ukazują się nam** w pełni swojej potęgi.

32

Spółeczna funkcja spektaklu polega na konkretnym wytwarzaniu alienacji. Ekspansja gospodarcza jest zasadniczo ekspansją tej właśnie gałęzi przemysłu. Tym, co „wzrasta” wraz z gospodarką rozwijającą się na własny użytek, jest właśnie alienacja, będąca od początku jądrem ekonomii.

33

Człowiek oddzielony od swoich wytworów wytwarza z coraz większą mocą wszystkie elementy swojego świata, a tym samym coraz mocniej od tego świata się oddziela. Im bardziej jego życie staje się jego własnym wytworem, tym bardziej oddziela się od swojego życia²⁵.

²² **Spektakl jednoczy to, co rozdzielone, ale jednoczy to wyłącznie w rozdzieleniu** - przechwycenie z Hegla (*Theologische Jugendschriften*): „W miłości są jeszcze dwie oddzielne strony, ale już nie jako oddzielne, lecz jako jedno, i żywa istota czuje tu inną żywą istotę” (cyt. za: György Lukács, *Młody Hegel*, tłum. Marek J. Sie-mek, Warszawa 1980, s. 219).

²³ **Wyobcowanie widza [...] i pragnienia** - przechwycenie z *Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych z 1844 r.* Marksa: „Jego [ekonomii politycznej - M.] podstawową zasadą jest samowyrzeczenie, wyrzeczenie się życia i wszelkich ludzkich potrzeb. [...] Im mniej jesteś, im słabiej przejawiasz swoje życie, tym więcej masz, tym większe jest twoje **wyalienowane** życie, tym więcej gromadzisz swojej wyalienowanej istoty” (tłum. Konstanty Jażdżewski, MED, 1.1, Warszawa 1960, s. 593).

²⁴ **Spektakl jest mapą tego nowego świata, mapą pokrywającą się z przedstawionym terytorium** - odwrócenie znanego twierdzenia Alfreda Korzybskiego: „mapa nie jest terytorium”.

²⁵ Wyraźne nawiązanie do *Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych z 1844 r.* Marksa, w których utrzymany w podobnej stylistyce opis zjawiska wyobcowania pojawia się kilkakrotnie: „Przyswojenie przedmiotu oznacza tak daleko idące wyobcowanie, że im więcej przedmiotów robotnik produkuje, tym mniej może posiadać i tym bardziej dostaje się we władzę swego produktu, kapitału. [...] im bardziej robotnik się spracowuje, tym potężniejszy staje się obcy świat przedmiotów, który tworzy jako coś, co mu się przeciwstawia, tym uboższy staje się on sam, jego świat wewnętrzny, tym mniej jest jego własnością. Podobnie jest z religią. Im więcej człowiek wkłada w boga, tym mniej zachowuje w sobie samym. [...] im więcej robotnik produkuje, tym

34

Spektakl to **kapitał**, który osiągnął taki stopień akumulacji, że stał się obrazem.

mniej może konsumować, im więcej tworzy wartości, tym bardziej staje się bezwartościowy, wzgardzony, im piękniejszego kształtu jest jego produkt, tym bardziej kaleki jest robotnik, im bardziej cywilizowany jego produkt, tym bardziej barbarzyński staje się on sam, im bardziej rośnie potęga pracy, tym bardziej bezsilny staje się robotnik, im większej inteligencji wymaga praca, tym bardziej tępy i ujarzmiony przez przyrodę staje się sam robotnik” (tłum. Konstanty Jażdżewski, MED, t. 1, Warszawa 1960, s. 548-549).

Rozdział II: TOWAR JAKO SPEKTAKL

Albowiem towar daje się w swej niezafałszowanej istocie zrozumieć tylko jako uniwersalna kategoria całego bytu społecznego. Dopiero w tym kontekście urzeczowienie, jakie powstaje na skutek stosunku towarowego, nabiera decydującego znaczenia zarówno dla obiektywnego rozwoju społeczeństwa, jak i dla postawy ludzi wobec niego; dla stopniowego zniewalania ich świadomości przez formy, w których to urzeczowienie się wyraża [...]. Ta bezwolność jeszcze bardziej się potęguje wskutek tego, że wraz ze wzrastającą racjonalizacją i mechanizacją procesu pracy działalność robotnika w coraz większym stopniu traci swój charakter działalności, przemieniając się w postawę kontemplacyjną.

György Lukacs, *Historia i świadomość klasowa*¹

35

Ruch spektaklu polega zasadniczo na przekształcaniu tego wszystkiego, co w działalności ludzkiej ma **postać płynną**, w zakrzepłe rzeczy, które **jako negatyw** bezpośrednio doświadczanych wartości stają się wartością jedyną. Poznajemy w tym naszego starego nieprzyjaciela², który wydaje się na pierwszy rzut oka rzeczą samą przez się zrozumiałą, trywialną, podczas gdy jest właśnie rzeczą diabelnie zawikłaną i pełną metafizycznych subtelności - **towar**³.

36

Spektakl to uwięczenie zasady fetyszyzmu towarowego⁴, społecznego panowania „rzeczy jednocześnie zmysłowych i nadzmysłowych”⁵. Świat zmysłowy zastępują wybrane ob-

¹ György Lukacs, *Historia i świadomość klasowa*, tłum. Marek J. Siemek, Warszawa 1988, s. 203, 209

² **Poznajemy w tym naszego starego nieprzyjaciela** - przechwycenie z Marksa (*Przemówienie wygłoszone w rocznicę «The People's Paper» 14 kwietnia 1856 roku w Londynie*): „Wśród zjawisk, które napełnia trwogą burżuazję, arystokrację i nieszczęsnych apostołów regresu, poznajemy naszego dzielnego przyjaciela Robina Goodfellowa, starego kreta, który tak żwawo potrafi ryc pod ziemią, poznajemy czcigodnego pioniera - rewolucję” (tłum. Zygmunt Bogucki, Jerzy Nowacki, MED, t. 12, Warszawa 1967, s. 4).

³ **wyduje się na pierwszy rzut oka [...] towar** - nawiązanie do fragmentu z *Kapitału* Marksa: „Towar wydaje się na pierwszy rzut oka rzeczą samą przez się zrozumiałą, trywialną. Analiza wykazuje, że jest to rzecz diabelnie zawikłana, pełna metafizycznych subtelności i kruczków teologicznych” (t. 1, tłum. Henryk Lauer, Warszawa 1970, s. 91).

⁴ **zasady fetyszyzmu towarowego** - aluzja do tytułu jednego z podrozdziałów Marksowskiego *Kapitału*: *Fetyszystyczny charakter towaru i jego tajemnica*.

⁵ **„rzeczy jednocześnie zmysłowych i nadzmysłowych”** - cytat z *Kapitału* Marksa: „Jest rzeczą najzupełniej oczywistą, że człowiek działaniem swym zmienia formy materiałów przyrody w sposób dla siebie

razy, które istnieją ponad nim, a jednocześnie domagają się uznania jako to, co *par excellence* zmysłowe.

37

Spektakularny świat przedstawiony, jednocześnie obecny i nieobecny, jest światem towaru górującego nad wszystkim, co bezpośrednio przeżywane. Świat towaru ukazuje się zatem **taki, jaki rzeczywiście jest**, jego ruch jest bowiem tożsamy z **oddalaniem się** ludzi od siebie oraz od swoich wytworów.

38

Utrata jakości, widoczna na wszystkich poziomach języka spektakularnego, w przedmiotach, które wystawia, i w zachowaniach, którymi rządzi, wyraża po prostu podstawowe cechy rzeczywistej produkcji, spychającej rzeczywistość na dalszy plan: forma towarowa sprowadza wszystko do ekwiwalencji ilościowej. Rozwija właśnie zasadę ilości i tylko w jej obrębie może się rozwijać.

39

Rozwój ten wyklucza wprowadzić to, co jakościowe, sam podlega jednak jakościowej zmianie. Narodziny spektaklu oznaczają, że ów rozwój przekroczył próg **własnej obfitości**. Na poziomie lokalnym dokonało się to dopiero częściowo, ale już teraz jest w pełni prawdziwe w skali powszechnej, będącej pierwotnym odniesieniem towaru, odniesieniem, które realna dynamika towaru w pełni potwierdziła, przekształcając cały świat w globalny rynek.

40

Rozwój sił wytwórczych był tą **rzeczywistą, nieświadomą historią**, która określała i przekształcała warunki bytu społeczności ludzkich, rozumiane jako warunki przetrwania. Stanowił również ekonomiczne podłoże wszelkich ludzkich przedsięwzięć. W ramach gospodarki naturalnej produkcja towarowa wytwarzała swoistą nadwyżkę przetrwania. Produkcja ta, zakładająca wymianę różnorodnych dóbr między niezależnymi wytwórcami, zachowywała przez dłuższy czas charakter rękodzielniczy i odgrywała marginalną rolę w gospodarce, w której ilościowa natura towaru była nadal utajona. Tam jednak, gdzie napotkała społeczne warunki wielkiego handlu i akumulacji kapitałów, zdołała całkowicie opłacać gospodarkę. Cała ekonomia stała się wówczas tym, czym okazał się towar w trakcie swojego zwycięskiego pochodzenia: procesem rozwoju ilościowego. Nieustanne rozprzestrzenianie się ekonomicznej potęgi w formie towarowej, które utowarowiło pracę ludzką, przekształcając ją w **pracę najemną**, zrodziło w końcu stan obfitości. Wyjściowy problem przetrwania zostaje w nim wprowadzić rozwiązany, ale w taki sposób, że będzie on odtąd stale powracać, na coraz wyższym poziomie. Rozwój ekonomiczny uwalnia społeczeństwo od naturalnego przymusu bezpośredniej walki o przetrwanie, lecz społeczeństwo nie może się uwolnić od swojego wyzwoliciela. **Niezależność** towaru stała się udziałem całej ekonomii podporządkowanej wymianie towarowej. Ekonomia przekształca świat, ale przekształca go jedynie w świat ekonomii. Pseudonatura, w której praca ludzka uległa wyobcowaniu,

pożyteczny. Zmieniamy np. formę drewna, gdy robimy z niego stół. Mimo to stół pozostaje drewnem, rzeczą bardzo zwyczajną i zmysłową. Ale gdy tylko występuje jako towar, przeobraża się w rzecz jednocześnie zmysłową i nadzmysłową” (t. 1, tłum. Henryk Lauer, Warszawa 1970, s. 91).

domaga się prawa do bezterminowej **służby**, a ponieważ sama ocenia i docenia świadczone przez siebie usługi, może traktować wszystkie społecznie dozwolone trudy i przedsięwzięcia jak własnych służących⁶. Obfitość towarów, a właściwie stosunków towarowych, nie może być niczym więcej jak tylko **rozszerzonym przetrwaniem**.

41

Towar rządził początkowo ekonomią w sposób utajony, nie rozumiano jeszcze samej ekonomii, nie dostrzegano w niej materialnej podstawy życia społecznego, ponieważ to, co swojskie, nie jest jeszcze czymś poznanym⁷. W społeczeństwie, w którym produkcja towarowa pozostaje zjawiskiem wyjątkowym czy choćby rzadkim, za prawdziwego władcę uznaje się pieniądz – emisariusza wyposażonego we wszelkie pełnomocnictwa i przemaszającego w imieniu potęgi pozostającej w cieniu. Wraz z rewolucją przemysłową, podziałem pracy fabrycznej i seryjną produkcją na potrzeby rynku światowego, towar okazuje się rzeczywistą potęgą, która **podbija** całe życie społeczne. Ekonomia polityczna staje się wówczas panującą nauką i nauką panowania.

42

Spektakl to etap **całkowitego podporządkowania** towarom całości życia społecznego. Nie dość, że utowarowienie stało się widoczne, to nie widać już nic poza nim: świat widzialny jest światem towaru. Dyktatorska władza nowoczesnej produkcji gospodarczej rozszerza się i umacnia. Nawet w najsłabiej uprzemysłowionych obszarach jej panowanie daje o sobie znać pod postacią kilku flagowych towarów oraz imperialistycznej dominacji regionów najbardziej rozwiniętych, gdzie całą przestrzeń społeczną wypełniają kolejne, nakładające się na siebie, geologiczne warstwy towarów. Na tym etapie „drugiej rewolucji przemysłowej” wyalienowana konsumpcja jest już, obok wyalienowanej produkcji, dodatkowym obowiązkiem mas. **Całość sprzedanej pracy** społeczeństwa staje się **totalnym towarem**, któremu trzeba zapewnić nieprzerwaną cyrkulację. Oznacza to, że totalny towar musi powrócić w formie cząstkowej do równie fragmentarycznej jednostki, absolutnie odwrwanej od sił wytwórczych działających jako całość. Specjalistyczna nauka panowania rozpada się w związku z tym na węższe specjalizacje (socjologię, psychotechnikę, cybernetykę, semiologię itd.), które nadzorują samoregulację wszystkich etapów tego procesu.

43

W pierwotnej fazie kapitalistycznej akumulacji „ekonomia polityczna rozpatruje **proletariusza** jedynie jako **robotnika**”, który winien się zadowolić minimum niezbędnym dla reprodukcji swojej siły roboczej, nie troszczy się zaś o jego „czas wolny i człowieczeństwo”. To stanowisko klas panujących ulega natychmiastowemu odwróceniu z chwilą, gdy poziom obfitości osiągnięty w produkcji towarowej wymaga od robotników ściślejszej współpracy. Robotnik występując w roli konsumenta, zostaje raptem obmyty z plwocin absolutnej pogardy, którą okazują mu wszystkie formy organizacji i nadzoru produkcji, traktuje się go z uniozoną grzecznością, jak gdyby właśnie osiągnął pełnoletność. W tym momencie „huma-

⁶ Pseudonatura [...] **własnych służących** - aluzja do Hegłowskiej „dialektyki panowania i niewoli”.

⁷ **to, co swojskie, nie jest jeszcze czymś poznanym** - aluzja do pewnego spostrzeżenia Hegła: „To, co znane, nie jest jeszcze dlatego, że jest znane, czymś poznanym” (*Fenomenologia ducha*, tłum. Adam Landman, t. 1, Warszawa 1963, s. 52).

nizm towaru” bierze na siebie troskę o „czas wolny i człowieczeństwo” pracownika z tej prostej przyczyny, że teraz ekonomia polityczna może i musi opanować te sfery **jako ekonomia polityczna**. W ten sposób „konsekwentna negacja człowieka”⁸ podporządkowała sobie całokształt egzystencji ludzkiej.

44

Spektakl to nieustanna wojna opiumowa o zrównanie dóbr z towarami, a zaspokojenia potrzeb z przetrwaniem, które rozszerza swój zakres na mocy własnych praw. Przetrwanie – jako przedmiot konsumpcji – musi zaś stale się rozszerzać, albowiem w dalszym ciągu **wiąże się z niedostatkiem**. Nie istnieją żadne zaświaty rozszerzonego przetrwania, żaden punkt, w którym mogłoby ono zakończyć swój rozwój: potrafi wprawdzie wzbogacać nędzę, nie potrafi jej jednak przezwyciężyć.

45

Automatyzacja – najnowocześniejszy sektor współczesnego przemysłu, a zarazem doskonałe streszczenie jego praktyki – stawia system towarowy w obliczu następującej sprzeczności: rozwój techniczny, który obiektywnie likwiduje pracę, musi jednocześnie zachować **pracę jako towar** i jako jedyne źródło towaru. Tworzenie nowych zawodów to jedyny sposób równoważenia tendencji związanych z automatyzacją (oraz innymi, mniej radykalnymi formami zwiększania produktywności), przyczyniających się do zmniejszania społecznie niezbędnego czasu pracy. Sektor usług stanowi olbrzymie rozciągnięcie linii armii dystrybuującej i zachwalającej towary obecne na rynku. Obecna organizacja zaplecza pracy, pozwalająca mobilizować taką rezerwę, odpowiada rzeczywistej potrzebie chwili, sprzedaż coraz mniej potrzebnych towarów wymaga bowiem prowadzenia coraz bardziej forsownych kampanii⁹.

46

Wartość wymienna była początkowo nośnikiem wartości użytkowej, kiedy jednak zwyciężyła siłą własnego oręża, stworzyła warunki swojego samodzielnego panowania. Wchłaniając wszystko, co stanowi wartość użytkową, i zapewniając sobie monopol na zaspokajanie potrzeb, przejęła w końcu **kontrolę nad samym użytkowaniem**. Proces wymiany w pełni podporządkował sobie to, co użyteczne. Wartość wymienna to kondotier wartości użytkowej, który zaczął w końcu prowadzić wojnę na własny rachunek.

47

Tendencja zniżkowa wartości użytkowej¹⁰, owo spiżowe prawo kapitalistycznej ekonomii, tworzy nowy niedosyt w ramach rozszerzonego przetrwania, które zresztą nie zdołało zlikwidować dawnej nędzy, wymaga bowiem od olbrzymiej większości ludzi, pracowników najemnych, bezustannego uczestnictwa w swoim pochodzie; każdy wie zaś doskona-

⁸ „ekonomia polityczna rozpatruje *proletariusza* jedynie jako *robotnika*”; „czas wolny i człowieczeństwo”; „humanizm towaru”; „konsekwentna negacja człowieka” – cytaty z *Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych* z 1844 r. Marksa.

⁹ Ten paragraf nawiązuje luźno do niektórych fragmentów *Kapitału* Marksa (podrozdział: *Wzrastające wytwarzanie przeludnienia względnego, czyli rezerwowej armii przemysłowej*).

¹⁰ **Tendencja zniżkowa wartości użytkowej** – nawiązanie do „prawa zniżkowej tendencji stopy zysku” (omawianego w trzecim dziale części pierwszej trzeciej księgi *Kapitału* Marksa).

le, że musi maszerować lub zginąć. Na tym polega szantaż: użyteczność, nawet w najprostszej postaci (jedzenie, mieszkanie) została uwięziona w złudnym bogactwie rozszerzonego przetrwania, które, z kolei, krzewi złudzenia w dziedzinie nowoczesnej konsumpcji towarów. Tak oto realny konsument staje się konsumentem złudzeń. Towar jest właśnie zmaterializowaną iluzją, a spektakl - jej ogólnym przejawem.

48

Dawniej wartość wymienna zakładała, domyślnie, wartość użytkową. Obecnie, w odwróconej na opak rzeczywistości spektaklu, istnienie wartości użytkowej trzeba podawać do publicznej wiadomości, ponieważ nadmiernie rozwinięta gospodarka towarowa likwiduje stopniowo tę wartość, a także dlatego, iż fałszywe życie nie może się już obyć bez pseudo-uzasadnień.

49

Spektakl to druga strona pieniądza: ogólnoabstrakcyjnego ekwiwalentu wszystkich towarów. O ile jednak pieniądz rządził społeczeństwem jako wyraz fundamentalnej ekwiwalencji, to znaczy wymiennego charakteru najrozmaitszych dóbr o nieporównywalnej wartości użytkowej, o tyle spektakl jest jego nowoczesnym i rozwiniętym uzupełnieniem: przedstawia całość świata towarowego jako ogólny ekwiwalent tego, co społeczeństwo jako całość może zdziałać, i tego, czym może się ono stać. Spektakl to pieniądz, który jest jedynie **ogładany**, ponieważ w nim samym dokonała się już wymiana całej wartości użytkowej na całość abstrakcyjnego przedstawienia. Spektakl jest nie tylko sługą **pozornej użyteczności**, jest również, sam w sobie, pozornym używaniem życia.

50

W okresie **ekonomicznej** obfitości skoncentrowany rezultat pracy staje się widzialny (*devient apparent*) i podporządkowuje całą rzeczywistość widziadłu (*à l'apparence*), które jest jego głównym wytworem. Kapitał przestaje być niewidzialnym centrum zarządzającym sposobem produkcji: jego akumulacja zaznacza się nawet na peryferiach pod postacią przedmiotów zmysłowych. Cała przestrzeń społeczna stała się jego portretem.

51

Zwycięstwo samoistnej ekonomii jest zarazem zwiastunem jej klęski¹¹. Rozpętane przez nią siły znoszą bowiem tę **ekonomiczną konieczność**, która stanowiła niewzruszoną podstawę wcześniejszych formacji społecznych. Kiedy jej miejsce zajmuje konieczność ustawicznego rozwoju samej ekonomii, wówczas zaspokajanie podstawowych, wstępnie rozpoznanych potrzeb ludzkich zostaje zastąpione nieprzerwanym wytwarzaniem pseudo- potrzeb, sprowadzających się do fałszywej potrzeby podtrzymywania władzy ekonomii. Samoistna ekonomia oddziela się jednak ostatecznie od głębokich potrzeb o tyle, o ile wyrasta ze **społecznej nieświadomości**, która, nic o tym nie wiedząc, podlega ekonomii.

¹¹ Zwycięstwo samoistnej ekonomii jest zarazem zwiastunem jej klęski - przechwycenie z Marksa (list do Arnolda Ru-gego z września 1843 roku): „Podnosząc system przedstawicielski z jego formy politycznej do formy ogólnej i ukazując prawdziwe znaczenie tego systemu, zmusza on zarazem tę część społeczeństwa, żeby wyszła poza siebie, gdyż jej zwycięstwo oznacza jednocześnie jej koniec” (tłum. Edda Werfel, MED, t. 1, Warszawa 1960, s. 418).

„Wszystko, co świadome - zanika. To, co nieświadome, pozostaje niezmiennie. Ale, raz wydobyte na wierzch, czyż samo, z kolei, nie popada w ruinę?” (Freud).

52

W chwili gdy społeczeństwo odkrywa swoją zależność od ekonomii, ekonomia staje się faktycznie zależna od społeczeństwa. Podziemna potęga, która rozwijała się nieprzerwanie, by zdobyć w końcu suwerenność, utraciła swoją moc. Gdzie było ekonomiczne „to”, tam ma być „ja”¹². Ten podmiot może się wyłonić jedynie ze społeczeństwa, z toczącej się w nim walki. Jego narodziny są uzależnione od rozstrzygnięcia walki klasowej, która jest zarówno wytworem, jak i wytwórcą ekonomicznych podwalin historii.

53

Świadomość pragnienia i pragnienie świadomości łączą się w projekcie zniesienia klas, czyli ustanowienia całkowitej kontroli pracowników nad wszystkimi fazami ich własnego działania. **Przeciwieństwem** tego projektu jest społeczeństwo spektaklu, w którym towar przegląda się w stworzonym przez siebie świecie¹³.

¹² **Gdzie było ekonomiczne „to”, tam ma być „ja”** - przechwycenie z Wykładów ze wstępu do psychoanalizy Sigmunda Freuda: „Gdzie było «to», tam ma być «ja»” (tłum. Paweł Dybel, Warszawa 1995, s. 92).

¹³ **towar przegląda się w stworzonym przez siebie świecie** - odwrócenie sformułowania Marksa z Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych z 1844 r: „[człowiek - M.K.] ogląda siebie w stworzonym przez siebie świecie” (tłum. Konstanty Jażdżewski, MED, 1.1, Warszawa 1960, s. 554).

Rozdział III: JEDNOŚĆ I PODZIAŁ W OBRĘBIE POZORU

W kraju na froncie filozoficznym rozgorzała nowa polemika. Dotyczy ona dwóch zasad: „jedno dzieli się na dwa” i „dwa łączą się w jedno”. To spór między zwolennikami i przeciwnikami materializmu dialektycznego, starcie dwóch wizji świata: proletariackiej i burżuazyjnej. Ci, którzy twierdzą, że rzeczywistością rządzi zasada „jedno dzieli się na dwa” – stoją na stanowisku materializmu dialektycznego; ci zaś, którzy utrzymują, że naczelną zasadą brzmi: „dwa łączą się w jedno” – są jego wrogami. Podział między zwolennikami tych przeciwstawnych poglądów jest wyraźnie zaznaczony, oba obozy przytaczają wzajemnie sprzeczne argumenty na poparcie swoich tez. Ta polemika odzwierciedla na płaszczyźnie ideologicznej złożoną i zaciętą walkę klas toczącą się w Chinach i na całym świecie.

Pekiński „Czerwony Sztandar” z dwudziestego pierwszego września 1964 roku

54

Spektakl, podobnie jak nowoczesne społeczeństwo, jest zarazem jednolity i podzielony. Tak jak ono buduje swoją jedność na rozdarciu. Sprzeczność ta, kiedy ujawnia się w spektaklu, sama z kolei znajduje swoje zaprzeczenie i ulega odwróceniu, tak iż ukazywany podział wydaje się jednolity, podczas gdy ukazywana jedność jest podzielona.

55

Konflikt poszczególnych władz, które ukonstytuowały się, żeby zarządzać jednym i tym samym systemem społeczno-ekonomicznym, jest oficjalnie przedstawiany jako nieusuwalna sprzeczność, w rzeczywistości jednak odzwierciedla on fundamentalną jedność systemu, zarówno w skali całego świata, jak i w obrębie każdego państwa.

56

Sztuczne, spektakularne walki konkurujących form oddzielonej władzy są jednocześnie walkami realnymi w tym sensie, że ujawniają nierównomierny i burzliwy rozwój systemu oraz do pewnego stopnia sprzeczne interesy klas lub części klas akceptujących system i usiłujących odegrać w nim pierwszoplanową rolę. Rozwój najnowocześniejszej gospodarki polega na walce rozmaitych priorytetów; podobnie warunki panujące w krajach kolonialnych, quasi-kolonialnych lub totalitarno-biurokratycznych charakteryzują się różnorodnymi formami organizacji produkcji i sprawowania władzy. Spektakl, powołując się na rozmaite kryteria, może przedstawiać te poszczególne opozycje jako całkowicie odmienne

formacje społeczne. W istocie są one jednak wariantami uniwersalnego systemu, poszczególnymi aspektami jednolitego procesu, który przekształcił całą planetę w swoje pole działania: kapitalizmu.

57

Społeczeństwo, które wytwarza spektakl, podporządkowuje sobie zacofane regiony nie tylko poprzez swoją gospodarczą hegemonię. Panuje nad nimi **jako społeczeństwo spektaklu**. Nowoczesne społeczeństwo dokonało już spektakularnego podboju przestrzeni społecznej wszystkich kontynentów, nawet tych państw, które nie dysponują jeszcze odpowiednią bazą materialną. Powołuje klasę panującą i wyznacza jej program. Przedstawia pseudodobra jako przedmiot pożądania i oferuje lokalnym rewolucjonistom fałszywe modele rewolucji. Spektakl charakterystyczny dla biurokratycznej władzy panującej w kilku uprzemysłowionych państwach jest właśnie elementem spektaklu całościowego, jego pseudo pozycją i jego podporą. Jeśli niektóre z lokalnych form spektaklu cechuje totalitarna specjalizacja kontroli i komunikacji społecznej, to z perspektywy globalnego funkcjonowania systemu specjalizacje te odgrywają tylko wyznaczoną im rolę w ramach **światowego podziału spektakularnych zadań**.

58

Aczkolwiek podział spektakularnych zadań jest korzystny dla panującego porządku jako całości, służy jednak przede wszystkim głównemu biegunowi rozwoju tego porządku. Spektakl wyrasta z ekonomicznej obfitości, a jej owoce zdobywają szturmem spektakularny rynek, pomimo wszelkich ideologiczno-politycznych barier protekcyjnych, którymi otaczają się lokalne spektakle marzące o samowystarczalności.

59

Narastająca **banalizacja**, która pod postacią migotliwej różnorodności spektakularnych rozrywek ogarnia cały nowoczesny świat, opanowuje go również w każdej z tych poszczególnych sfer, w których rozwinięta konsumpcja towarów poszerzyła, na pozór, zakres wyboru ról oraz przedmiotów. Pozostałości religii i rodziny (która jest wciąż jeszcze podstawowym mechanizmem dziedziczenia władzy klasowej), jak również pozostałości represji moralnej, którą te dwie instytucje stosują, dają się doskonale pogodzić z pochwałą rozkoszy **tego świata**. Ów świat jest bowiem wytwarzany jako pseudorozkosz, zawierająca w sobie represję. Błoga akceptacja tego, co istnieje, może przybrać postać czysto spektakularnego buntu: samo niezaspokojenie stało się bowiem towarem, odkąd ekonomiczna obfitość, rozwijając swoją produkcję, nauczyła się obrabiać tego rodzaju surowiec.

60

Idol, spektakularne przedstawienie żywej istoty ludzkiej, ucieleśnia dozwoloną rolę¹, a więc samą banalność. Jako specjalista w zakresie pozornych przeżyć (*vécu apparent*) idol zachęca innych do utożsamienia się z życiem pozornym (*vie apparente*) i płytkim. Taka identyfikacja ma kompensować rozdrobnienie realnie doświadczane w produkcyjnych specjalizacjach. Funkcja „gwiazd” polega na nieskrępowanym odgrywaniu rozmaitych stylów

¹ **dozwoloną rolę** - więcej o sytuacjonistycznej krytyce ról społecznych w: Raoul Vaneigem, *Rewolucja życia codziennego*, tłum. Mateusz Kwaterko, Gdańsk 2004, s. 128-149.

życia i sposobów pojmowania rzeczywistości społecznej. Ucieleśniają one niedostępny rezultat **pracy** społecznej, naśladowując jej produkty uboczne, te zaś zostają w magiczny sposób wyniesione ponad pracę społeczną i ukazane jako jej cel: **władza i wakacje**, decyzja i konsumpcja wyznaczają początek i kres procesu, który nie podlega dyskusji. Władza polityczna może się uosobić w jednej pseudogwieździe; gwiazda konsumpcji może zaś zdobyć, w drodze plebiscytu, pseudowładzę nad sposobem życia mas. Zachowania gwiazdy są jednak w równie znikomym stopniu nieskrępowane, jak i urozmaicone.

61

Sługa spektaklu, którego obsadzono w roli gwiazdy, jest przeciwieństwem jednostki, to jawny wróg własnej indywidualności oraz indywidualności innych ludzi. Wchodząc na scenę spektaklu jako model identyfikacji, wyzbył się wszelkich jednostkowych cech, aby samemu w pełni się utożsamić z powszechnym posłuszeństwem wobec biegu rzeczy. Każda gwiazda konsumpcji ucieleśnia wprawdzie jakiś określony typ osobowości, rola gwiazdy polega jednak przede wszystkim na ukazywaniu, że ta wyróżniona osobowość ma, na równi z wszystkimi innymi, dostęp do pełnej oferty konsumpcyjnej i że czerpie z tego taką samą satysfakcję jak wszystkie pozostałe osobowości. Każda gwiazda decyzji musi legitymować się pełnym wachlarzem cnót i talentów, które w oczach ogółu uchodzą za godne podziwu. Oficjalne spory między owymi decydentami neutralizuje zatem ich oficjalne podobieństwo, co jasno wynika z ich domniemanej doskonałości w każdej dziedzinie. Chruszczow został generałem, aby przesądzić losy bitwy pod Kurskiem - nie na polu walki jednak, lecz podczas obchodów dwudziestej rocznicy bitwy, kiedy dzierżył już ster władzy. Kennedy był wytrawnym mówcą nawet po swojej śmierci, o czym świadczy mowa pogrzebowa, którą wygłosił nad własnym grobem. Przemówienia jego następcy redagował bowiem nadal Theodore Sorensen, wciąż w tym samym charakterystycznym stylu, który walnie się przyczynił do rozślawienia oratorskich zdolności denata. Wybitne osoby, w których ucieleśnia się system, są znane z tego, że nie są tym, kim są; stały się wielkimi ludźmi² schodząc poniżej poziomu rzeczywistości cechującej żywot nawet najbardziej pospolitego człowieka; wszyscy to wiedzą.

62

Fałszywy wybór, jaki oferuje spektakularna obfitość - wybór między konkurencyjnymi, aczkolwiek wzajemnie się wspierającymi spektaklami i między wykluczającymi i uzupełniającymi się wzajemnie rolami (którym sens i substancję nadają najczęściej przedmioty) - przybiera postać walki widmowych jakości, usiłujących przydać odrobinę blasku temu, co ilościowe i trywialne. Tak oto odradzają się archaiczne pseudoopozycje - regionalizmy i rasizm - których funkcja polega na przedstawianiu zwyczajnej pozycji w hierarchii konsumpcji jako niezwykłego prymatu ontologicznego. W podobny sposób podsycą się pseudoludzyczny entuzjazm za pomocą nieistotnych rywalizacji (takich jak sport wyczynowy czy wybory). Tam, gdzie pojawia się konsumpcyjna obfitość, fałszywość ról przyjmuje szczególnie jaskrawą postać w spektakularnej opozycji między młodzieżą a dorosłymi. Nikt nie

² **wielkimi ludźmi** - aluzja do Heglowskich rozważań na temat „wielkich ludzi” (zawartych między innymi w *Wykładach z filozofii dziejów*).

jest wszakże dorosły, nikt bowiem nie jest panem swojego życia. Młodość zaś - zmiana tego, co istnieje - nie jest atrybutem osób, które są obecnie niepełnoletnie, przejawia się ona wyłącznie w systemie ekonomicznym, w dynamice kapitalizmu. To **rzeczy królują** i to one są młode; wzajemne się wypierają i nastają po sobie.

63

Spektakularne opozycje w rzeczywistości skrywają **jedność nędzy**. Różne postacie tej samej alienacji mogą toczyć ze sobą zaciekle boje, udając skrajny antagonizm, są one bowiem wyrazem tłumionych wprawdzie, niemniej jednak realnych sprzeczności. Spektakl przybiera postać **skoncentrowaną** lub **rozproszoną** w zależności od stadium nędzy, którą maskuje i podtrzymuje. W obu wypadkach jest tylko obrazem szczęśliwego zjednoczenia otoczonego rozpaczą i trwogą w nieruchomym sercu nieszczęścia³.

64

Spektakularność skoncentrowana cechuje przede wszystkim kapitalizm biurokratyczny, choć bywa również wykorzystywana jako technika umacniania władzy państwowej w gospodarkach mieszanych, bardziej zacofanych, jak również w krajach rozwiniętego kapitalizmu w chwilach kryzysu. Sama biurokratyczna własność ma formę skoncentrowaną w tym sensie, że poszczególni biurokraci uczestniczą w kontrolowaniu globalnej ekonomii tylko i wyłącznie pośrednio, jako członkowie biurokratycznej wspólnoty. Formę skupioną przyjmuje również produkcja towarowa, w państwach biurokratycznych jest ona bowiem słabiej rozwinięta: towarem, który biurokracja sobie przywłaszcza, jest całość pracy społecznej, tym zaś, co biurokracja odsprzedaje społeczeństwu, jest jego przetrwanie jako całości. Dyktatura biurokratycznej ekonomii nie pozostawia wyzyskiwanym masom nawet cienia wyboru, sama bowiem musi decydować o wszystkim; jakkolwiek wybór dokonany za jej plecami, niezależnie od tego, czy dotyczyłby preferencji dietetycznych czy muzycznych gustów, pociągałby za sobą zagładę biurokracji. Jej dyktatura musi się więc bezustannie odwoływać do przemocy. Na wyobrażenie dobra, które narzuca biurokratyczny spektakl, składa się wszystko to, co istnieje oficjalnie; owo wyobrażenie ogniskuje się zazwyczaj wokół jednego człowieka, gwarantującego totalitarną spójność. Każdy musi się magicznie utożsamiać z tym absolutnym idolem albo zginąć. Jest on bowiem panem braku komunikacji swoich współobywateli, heroicznym obrazem uzasadniającym absolutny wyzysk: akumulację pierwotną przyspieszoną za pomocą terroru. Jeśli każdy Chińczyk musi się uczyć Mao na pamięć i w ten sposób w pełni utożsamiać się z nim, to dlatego, **że nie może być niczym innym**. Tam, gdzie rządzi spektakularność skoncentrowana, tam rządzi policja.

³ W obu wypadkach jest tylko obrazem szczęśliwego zjednoczenia otoczonego rozpaczą i trwogą w nieruchomym sercu nieszczęścia - odwrócenie fragmentu *Moby Dicka*: „I tak oto, choć je otaczał krąg za kręgiem lęku i trwogi, owe niepojęte stworzenia, znajdujące się pośrodku, swobodnie i bez obawy oddawały się wszelkim pokojowym zajęciom, a nawet z pogodą rozkoszowały się pustotą i uciechą. Ale tak samo przecie pośród huraganowego Atlantyku mojego jestestwa, zawsze w środku raduję się niemy spokojem i podczas gdy ważkie planety nie ustającej zgrzyoty obracają się wokół mnie, gdzieś głęboko, gdzieś daleko w głębi łądu nadal się pławię w wieczystej słodczy radości” (Herman Melville, *Moby Dick*, czyli biały wieloryb, tłum. Bronisław Zieliński, t. 2, Warszawa 1954, s. 124).

65

Spektakularność rozproszona wiąże się z towarową obfitością, z niezakłóconym rozwojem nowoczesnego kapitalizmu. Tutaj każdy poszczególny towar zdobywa uznanie jako jeden z elementów globalnej produkcji, która, jak zaświadcza spektakl, jej reklamowy folder, jest godna najwyższego podziwu. Rozbieżne poglądy rozpychają się na scenie zjednoczonego spektaklu ekonomicznej obfitości, a rozmaite towary flagowe snują wzajemnie sprzeczne wizje urządzenia życia społecznego. Na przykład spektakl motoryzacji domaga się usprawnienia ruchu drogowego, co pociągnęłoby za sobą wyburzanie starych dzielnic, spektakl samego miasta pragnie zaś zachować te dzielnice w nienaruszonym stanie jako atrakcję turystyczną. Już i tak wątpliwe zaspokojenie potrzeb, które miałyby wynikać z dostępu do **pełnej oferty konsumpcyjnej**, okazuje się więc z gruntu fałszywe: realny konsument może się bowiem zetknąć bezpośrednio tylko z fragmentami tego towarowego szczęścia, fragmentami, w których, rzecz jasna, jakość przypisywana całości nie jest nigdy obecna.

66

Każdy określony towar walczy tylko za siebie, nie uznaje innych, pragnie panować powszechnie, jakby nie miał rywali. Spektakl staje się tedy pieśnią epicką o tym starciu, którego nie zdoła rozstrzygnąć upadek żadnej Troi⁴. Spektakl nie opiewa już mężów ani oręża, lecz jedynie towary i ich namiętności. W tej ślepej walce każdy towar, idąc za głosem swoich namiętności, urzeczywistnia bezwiednie coś wyższego⁵: towar staje się światem, co jest równoznaczne z utowarowieniem świata⁶. Tak oto za **sprawą chytrkości towarowego rozumu**⁷ poszczególne interesy towarów zwalczają się i są skazane na zagładę⁸, podczas gdy forma towarowa zmierza ku swemu absolutnemu urzeczywistnieniu.

67

Zaspokojenie nie płynie już z wartości użytkowej obficie produkowanych towarów, obecnie poszukuje się go zatem w wartości towarów **jako towarów**. Konsumenci z religijną

⁴ Troi - w oryginale Debord posługuje się łacińską nazwą Troi (Ilion) prawdopodobnie po to, aby ułatwić czytelnikom zrozumienie aluzji zawartej w kolejnym zdaniu. **Spektakl nie opiewa już mężów ani oręża [...]** to, rzecz jasna, nawiązanie do pierwszych słów *Eneidy* Wergiliusza: *Arma virumque cario* („oręż i męża opiewam”).

⁵ **W tej ślepej walce [...] coś wyższego [...]** - przechwycenie z *Wykładów z filozofii dziejów* Hegla: „To wszakże, że żywe jednostki i narody, dążąc do swoich celów i spełniając je, są zarazem narzędziami i środkami celów wyższych i szerszych, o których wcale nie wiedzą i dla których pracują bezwiednie, jest właśnie czymś, co mogło być i w istocie było kwestionowane, czemu wielokrotnie już zaprzeczano, co nawet pogardliwie okrzyczano, nazywając tworem fantazji i filozofią” (tłum. Janusz Grabowski, Adam Landman, 1.1, Warszawa 1958, s. 38-39).

⁶ **towar staje się światem, co jest równoznaczne z utowarowieniem świata** - przechwycenie z *Różnicy między demokrytejską a epikurejską filozofią przyrody* Marksa: „Konsekwencją tego zwrotu jest więc to, że ufilozoficznienie się świata jest zarazem zeświecczeniem się filozofii” (tłum. Irena Krońska, Warszawa 1966, s. 51).

⁷ **chytrkości towarowego rozumu [...]** - aluzja do Heglowskiej koncepcji „chytrkości rozumu”.

⁸ **poszczególne interesy towarów zwalczają się i są skazane na zagładę [...]** - przechwycenie z *Wykładów z filozofii dziejów* Hegla: „Interesy szczegółowe zwalczają się wzajemnie i część ich skazana jest na zagładę” (tłum. Janusz Grabowski, Adam Landman, t. 1, Warszawa 1958, s. 49).

żarliwością wysławiają suwerenną wolność towarów, których użyteczność sprowadza się do tego, że są towarami. Środki masowego przekazu zachwalając jakiś konkretny towar, wznecają błyskawicznie porywy entuzjazmu. Filmy lansują kolejne mody odzieżowe, czasopisma reklamują kluby, które z kolei zagrzewają do zakupu rozmaitych produktów. Popularność **gadżetów** dowodzi, że gdy coraz więcej towarów jest pozbawionych racji bytu, sama irracjonalność staje się specjalnym towarem. Reklamowe breloczki nie są dostępne w sprzedaży, otrzymuje się je w prezencie jako dodatek do zakupu artykułów luksusowych lub też pozyskuje w drodze wymiany, nawiązując kontakt z innymi kolekcjonerami takich skarbów. Przejawia się w tym mistyczne zawierzenie towarowej transcendencji. Kolekcjoner breloczków, wyprodukowanych po to, by je kolekcjonowano, uzyskuje **odpuść towaru**, czcigodną oznakę rzeczywistej obecności towaru pośród wiernych. Urzeczowiony człowiek dumnie prezentuje świadectwa swojej zażyłości z towarem. Dawny religijny fetyszizm objawiał się niekiedy w szale konwulsjonistów⁹, pochodach biczowników czy cudownych uzdrowieniach, fetyszizm towarowy budzi chwilami niemniej żarliwy ferwor. Jedyna użyteczność, która dochodzi tu jeszcze do głosu - to podstawowa użyteczność posłuszeństwa.

68

Pseudopotrzebom narzucanym przez współczesną konsumpcję nie można przeciwstawić jakichś potrzeb autentycznych albo naturalnych pragnień, które nie zostałyby ukształtowane przez społeczeństwo i jego historię. Towarowa obfitość oznacza jednak radykalne zerwanie z organicznym rozwojem potrzeb społecznych. Jej mechaniczna akumulacja wyzwała **nieograniczoną sztuczność**, unicestwiająca wszelkie żywe pragnienia. Kumulatywna potęga samoistnej sztuczności pociąga za sobą powszechne **zafałszowanie życia społecznego**.

69

W obrazie ukazującym spełnioną jedność społeczną osiągniętą dzięki konsumpcji rzeczywisty podział jest tylko czasowo **zawieszony** aż do następnego niespełnienia w sferze konsumpcji. Każdy kolejny produkt - przedstawiany z namaszczeniem jako rzecz szczególna, niepowtarzalna i ostateczna - ucieleśnia nadzieję na fantastyczny skrót, który wiódłby do ziemi obiecanej totalnej konsumpcji. Aby masy mogły dać wyraz swojej dewocji, wielbiąc przedmiot obdarzony tak niezwykłymi właściwościami, przedmiot ten musiał jednak zostać wyprodukowany w skali masowej. Przypomina to szerzącą się modę na kolejne rzekomo arystokratyczne imiona, którymi w rezultacie będą się pysznić niemal wszystkie osoby urodzone w tym samym okresie. Byle jakie produkty cieszą się prestiżem tylko i wyłącznie dlatego, iż umieszczono je na chwilę w centrum życia społecznego, jako ujawnioną tajemnicę ostatecznego celu produkcji. Przedmiot opromieniony blaskiem spektaklu staje się szary i pospolity, gdy tylko wpadnie w ręce jakiegoś konsumenta, równocześnie bowiem wpada w ręce wszystkich konsumentów. Zbyt późno objawia swą fundamentalną nędzę,

⁹ **konwulsjoniści** - tym mianem określano jansenistów, którzy na cmentarzu św. Medarda, gdzie pochowano ich diakona, Francois de Paris, prezentowali wszelkie możliwe objawy hysterii i epilepsji, usiłując w ten sposób dowieść słuszności swej sprawy.

wynikającą z nędzy sposobu, w jaki został wyprodukowany. W tym momencie już inny przedmiot stał się heroldem systemu i domaga się posłuchu.

70

Oszustwo zaspokojenia samo się demaskuje, musi bowiem stale się odnawiać, nadążać za zmianami produktów i ogólnych warunków produkcji. To, co chełpiło się tak bezwstydnie swą ostateczną doskonałością, podlega, jak się okazuje, zmianom - zarówno w spektaklu rozproszonym, jak i w spektaklu skoncentrowanym. Jedynie system ma trwać: Stalinem, jak każdym towarem, który wyszedł z mody, poniewierają ci, którzy go wylansowali. Każde **kolejne kłamstwo** reklamy jest jednocześnie **przyznaniem się** do kłamstwa poprzedniego. Każdy upadek totalitarnego przywódcy odsłania **złudną wspólnotę**, która go jednomyślnie popierała, a w rzeczywistości była tylko zlepkiem odartych ze złudzeń samotności.

71

To, co spektakl przedstawia jako wiecznotrwałe, opiera się na zmianie i musi się zmieniać wraz ze swą podstawą. Spektakl jest w swej istocie dogmatyczny, ale nie może się zadowolić żadnym trwałym dogmatem. Dla spektaklu nic nie jest w stanie spoczynku, ruch jest dla niego stanem naturalnym, choć najbardziej przeciwnym jego skłonnościom¹⁰.

72

Nierzeczywista jedność proklamowana przez spektakl skrywa podziały klasowe, na których opiera się rzeczywista jedność kapitalistycznego sposobu produkcji. To, co zmusza wytwórców do uczestniczenia w budowie świata, jednocześnie wyklucza ich z niego. To, co łączy ludzi wyzwolonych z ograniczeń lokalnych i narodowych, oddala ich od siebie nawzajem. To, co domaga się większej racjonalności, stanowi pożywkę dla irracjonalności hierarchicznego wyzysku i represji. To, co tworzy abstrakcyjną władzę społeczną, wytwarza również konkretną społeczną niewolę.

¹⁰ **ruch jest dla niego stanem naturalnym, choć najbardziej przeciwnym jego skłonnościom** - przechwycenie z *Mysli* Pascala (urywek fragmentu 72 w układzie Leona Brunschvicga): „Jest to stan naturalny, najbardziej wszelako przeciwny naszym skłonnościom [...]” (tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, Kraków 2003, s. 22).

Rozdział IV: PROLETARIAT JAKO PODMIOT I JAKO PRZEDSTAWIENIE¹

Równy dostęp do dóbr i rozkoszy tego świata, obalenie wszelkiej władzy, zerwanie wszystkich moralnych pęt - oto, przy bliższym wejrzeniu, cel insurekcji z osiemnastego marca, a także statut złowrogiego stowarzyszenia, które dostarczyło mu armii.

Dochodzenie Komisji Zgromadzenia Narodowego w sprawie insurekcji z osiemnastego marca²

73

Odkąd burżuazja zwyciężyła w sferze ekonomii, całe życie społeczne ogarnął rzeczywisty ruch, który znosi stan obecny³. Stało się to widoczne, gdy owo zwycięstwo znalazło polityczne przełożenie. Rozwój sił wytwórczych rozbił dawne stosunki produkcji, wszelki statyczny porządek obrócił się w proch. Wszystko, co było absolutne, jest teraz historyczne.

74

Ludzie zanurzeni w historii, uczestniczący w jej pracach i walkach, są zmuszeni patrzeć trzeźwym okiem na swoje wzajemne stosunki⁴. Ta historia nie ma celów innych niż swoje samoprzekształcanie, aczkolwiek ostatnia nieświadoma, metafizyczna wizja epoki historycznej nadal utożsamia postęp w sferze produkcji - za którego pośrednictwem historia się rozwijała - z właściwym celem dziejów. Podmiotem i treścią historii może być tylko samowytwarzanie człowieka, stającego się panem i władcą swojego świata - a więc historii - i pojmującego reguły swej gry.

75

¹ Tytuł rozdziału to przechwycenie tytułu książki Arthura Schopenhauera *Świat jako wola i jako przedstawienie* (tłum. Jan Garewicz, Warszawa 1994-1995, 2 t.).

² **insurekcji z osiemnastego marca** - chodzi o osiemnasty marca 1871 roku, początek Komuny Paryskiej. „Dochodzenie” wszczęto, rzecz jasna, już po jej upadku.

³ **rzeczywisty ruch, który znosi stan obecny** - przechwycenie z *Ideologii niemieckiej* Marksa i Engelsa: „Komunizm jest dla nas nie **stanem**, który należy wprowadzić, nie **ideałem**, którym miałyby się kierować rzeczywistość. My nazywamy komunizmem **rzeczywisty** ruch, który znosi stan obecny” (tłum. Kazimierz Błeszyński, MED, t. 3, Warszawa 1961, s. 38).

⁴ **Ludzie [...] swoje wzajemne stosunki** - przechwycenie z *Manifestu komunistycznego* Marksa i Engelsa: „Wszystko, co stanowe i zakrzeple, znika, wszystko, co święte, ulega sprofanowaniu i ludzie muszą wreszcie spojrzeć trzeźwym okiem na swoją pozycję życiową, na swoje wzajemne stosunki” (tłum. nie ustal., MED, t. 4, Warszawa 1962, s. 517-518).

Walki klasowe długiej **epoki rewolucyjnej**, którą rozpoczyna wzrost potęgi burżuazji, zaogniają się wraz z rozkwitem **myślenia historycznego**, dialektyki, refleksji, nie porzeczającej już na poszukiwaniu sensu bytu, ale wznoszącej się na wyższy szczebel poznania: dostrzega ona rozpad wszystkiego, co jest; i w ruchu rozprasza wszelkie oddzielenie.

76

Hegla nie zadowalało już **interpretowanie świata**⁵, interpretował zmianę świata. Jako że myśl Hegłowska **jedynie interpretowała** tę zmianę, była ona tylko **filozoficznym** zwieńczeniem filozofii. Pragnęła zrozumieć świat, który **sam się stwarza**. Owo myślenie historyczne jest jeszcze świadomością przychodzącą zawsze za późno i wygłaszającą swoje sądy *post festum*⁶. Przewyciężyło oddzielenie tylko w **myśli**. Paradoks tej myśli - polegający na tym, że za sens rzeczywistości uznaje ona rezultat całego procesu dziejowego, a równocześnie objawia ów sens proklamując samą siebie zwieńczeniem dziejów - bierze się stąd, że myśliciel siedemnasto- i osiemnastowiecznych rewolucji mieszczańskich poszukiwał w swojej filozofii **pojednania** z ich rezultatem. „Nawet jako filozofia rewolucji burżuazyjnej nie wyraża ona całego procesu tej rewolucji, lecz jedynie ostateczną konkluzję. W tym sensie nie jest to filozofia rewolucji, ale filozofia restauracji” (Karl Korsh, *Thesen über Hegel und die Revolution*). Hegel spełnił, po raz ostatni, powinność filozofa, „gloryfikując to, co istnieje”⁷; dla niego jednak tym, co istnieje, była już całość procesu historycznego. Myśl pozostawała **na zewnątrz** swojego przedmiotu, aby to zamaskować, należało ją utożsamić z przedustawnym projektem Ducha, absolutnego bohatera, który uczynił to, co chciał, chciał tego, co uczynił⁸, i odniósł ostateczne zwycięstwo zbiegające się z teraźniejszością. Tak więc filozofia dogasająca w myśleniu historycznym nie może już wielbić swojego świata inaczej, niż wypierając się go; żeby zabrać głos, musi bowiem wprawdzie założyć, że ta totalna historia, do której wszystko sprowadziła, dobiegła już końca i uznać posiadzenie jedyne trybunału, w którym prawda może ogłosić swój wyrok, za zamknięte⁹.

77

Kiedy proletariusze dowodzą w praktyce, że owo myślenie historyczne nie uległo zapomnieniu, podważenie jego **konkluzji** jest jednocześnie potwierdzeniem jego metody.

78

⁵ Hegla nie zadowalało już **interpretowanie świata, interpretował zmianę świata** - aluzja do słynnej jedenastej *Tezy o Feuerbachu* Marksa: „Filozofowie rozmaicie tylko *interpretowali* świat; idzie jednak o to, aby go *zmienić*” (tłum. nie ustal., MED, t. 3, Warszawa 1961, s. 8).

⁶ **Owo myślenie historyczne [...] post festum** - aluzja do wypowiedzi Hegla: „filozofia przychodzi zawsze za późno. Jako myśl o świecie pojawia się ona dopiero wtedy, kiedy rzeczywistość zakończyła już proces kształtowania i stała się czymś gotowym” (*Zasady filozofii prawa*, tłum. Adam Landman, Warszawa 1969, s. 21).

⁷ „**gloryfikując to, co istnieje**” - cytat z artykułu Karla Korscha *Thesen über Hegel und die Revolution* („Der Gegner” 1932, R. 6, nr 3).

⁸ **absolutnego bohatera, który uczynił to, co chciał, chciał tego, co uczynił** - przechwycenie z nie wydanych po polsku uzupełnień (*Zusätze*) do *Encyklopedii nauk filozoficznych* Hegla (addendum do § 140).

⁹ **uznać posiadzenie jedyne trybunału, w którym prawda może ogłosić swój wyrok, za zamknięte** - aluzja do zapożyczonego przez Hegla (*Encyklopedia nauk filozoficznych*, § 548) od Friedricha Schillera twierdzenia: *Die Weltgeschichte ist das Weltgericht* (Dzieje powszechne to sąd nad światem).

Myślenie historyczne, aby przetrwać, musi stać się myśleniem praktycznym; a praktyka proletariatu jako klasy rewolucyjnej nie może być niczym innym jak historyczną świadomością oddziałującą na całość swojego świata. Wszystkie teoretyczne nurty **rewolucyjnego** ruchu robotniczego wywodzą się z krytycznej konfrontacji z myślą Hegłowską, dotyczy to zarówno Marksa, jak i Stirnera czy Bakunina.

79

Nierozzerwalna więź łącząca teorię Marksa z metodą Hegłowską sama z kolei nie daje się oddzielić od rewolucyjnego charakteru tej teorii, a więc od jej prawdy. To właśnie pod tym względem zależność Marksa od Hegla była dość powszechnie lekceważona lub niewłaściwie rozumiana albo też piętnowana jako słabość tego, co wyrażało się w marksistowską **doktrynę**. Bernstein doskonale ukazał ową więź łączącą metodę dialektyczną z **zajmowaniem stanowiska** w kluczowych wydarzeniach historycznych; w *Zasadach socjalizmu i zadaniach socjalnej demokracji* gani, jako pozbawioną naukowych podstaw, zawartą w *Manifeście* z 1847 roku¹⁰ prognozę rychłego wybuchu rewolucji proletariackiej w Niemczech: „Czemu Marks, który miał już wówczas za sobą gruntowne studia ekonomiczne, popadł w tak błędną historyczną autosugestię, godną lichego politycznego wizjonera? Omamił go niewątpliwie wpływ antytetycznej dialektyki heglowskiej, wpływ, spod którego ani Marks, ani Engels nigdy nie zdołali się wyzwolić”.

80

Przeprowadzone przez Marksa **odwrócenie**, mające ocalić myśl okresu rewolucji burżuazyjnych przez jej przeniesienie w nowy kontekst, nie polegało na trywialnym zastąpieniu materialistycznym rozwojem sił wytwórczych pochodzącego z Hegłowskiego ducha, który zmierzał, poprzez dzieje, na spotkanie z samym sobą - Duchą, którego obiektywizacja była tożsama z jego wyobcowaniem i którego historyczne rany nie pozostawiały żadnych blizn¹¹. Rzeczywista historia nie ma już **końca**. Marks obalił stanowisko Hegla **oddzielone** od wydarzeń. Teoria przestała być **kontemplacją** jakiegoś ostatecznego, zewnętrznego czynnika, miała odtąd poznawać tylko to, co sama tworzy. Można powiedzieć, że to właśnie kontemplacja rozwoju ekonomii w panującej myśli obecnego społeczeństwa stanowi **nieodwróconą** spuściznę **niedialektycznego** aspektu Hegłowskiej próby stworzenia holi-

¹⁰ w *Manifeście z 1847 roku* [...] - chodzi rzecz jasna o *Manifest komunistyczny* Marksa i Engelsa. Zacytujmy fragment listu Deborda (z 18 czerwca 1973 roku) do Jaapa Kloostermana, holenderskiego tłumacza *Spółczesności spektaklu*: „Co się tyczy manifestu z 1847 roku: to nie bernsteinizm ani, mam nadzieję, erudycyjna pedanteria skłoniły mnie do posłużenia się tą datą. Oto moje motywy. Tekst był omawiany i redagowany w 1847 roku, wtedy też został przyjęty. W styczniu 1848 roku leży w drukarni, ukazując się dopiero w lutym, a więc spóźnia się na rewolucję lutową, która nie zwróci na niego uwagi (również w samych Niemczech pozostanie zresztą stosunkowo nieznaną). Sądzę, że określenie « Manifest z 1848 roku » sugerowałoby związek tego tekstu z rewolucjami owego roku, jak gdyby wynikał z tych doświadczeń (to w oczach ignorantów) lub też wywarł na nie zasłużony wpływ (jak prawdopodobnie mniema większość dzisiejszych działaczy). Ponadto, jeśli nawet książki datuje się w przybliżeniu na rok ich wydania, platformę organizacji (manifest «partii komunistycznej») można datować na moment jej przyjęcia. Dzięki temu przypominamy, że manifest sformułowano przed bitwą [...]” (Guy Debord, *Correspondance*, t. 5: *Janvier 1973-décembre 1978*, Paris 2005, s. 61-62).

¹¹ **historyczne rany nie pozostawiały żadnych blizn** - nawiązanie do Hegłowskiej *Fenomenologii ducha*: „Rany ducha goją się i nie pozostawiają po sobie blizn” (tłum. Adam Landman, t. 2, Warszawa 1963, s. 274).

stycznego systemu: jest to aprobata pozbawiona wymiaru pojęciowego, nie musi już czerpać uzasadnienia z heglizmu, gdyż wysławiany przez nią ruch jest już tylko tą bezmyślną sferą, której mechaniczny rozwój rzeczywiście góruje nad wszystkim. Projekt Marksa sprowadzał się do świadomego tworzenia historii. Zasadę ilościową rządzącą ślepych rozwojem czysto ekonomicznych sił wytwórczych należało zastąpić historycznym, jakościowym odzyskiwaniem świata. *Krytyka ekonomii politycznej* była pierwszym aktem tego **końca prehistorii**: „Ze wszystkich narzędzi produkcji największą siłą wytwórczą jest sama klasa rewolucyjna”¹².

81

Tym, co ściśle wiąże teorię Marksa z myślą naukową, jest racjonalne ujmowanie sił rzeczywiście działających w społeczeństwie. Teoria ta wykracza jednak poza myśl naukową, która jest w niej wprawdzie zachowana, ale tylko o tyle, o ile została przezwyciężona¹³; chodzi o zrozumienie **walki**, nie zaś **praw**. „Znamy tylko jedną, jedyną naukę, naukę historii” - głosi *Ideologia niemiecka*.

82

Epoka burżuazyjna, której marzy się naukowo ugruntowana historia, nie dostrzega faktu, że same podstawy nauki, którą można by wykorzystać w tym celu, wyłoniły się właśnie w toku rozwoju ekonomii. Historia zależy zaś ściśle od owej nauki tylko w takim stopniu, w jakim pozostaje **historią gospodarczą**. W obserwacjach naukowych wpływ czynników historycznych na samą gospodarkę - globalny proces, który przekształca swoje wyjściowe założenia naukowe - był zresztą najczęściej lekceważony, o czym może świadczyć druzgocąca porażka socjalistycznych kalkulacji, mających precyzyjnie opisywać periodyczność kryzysów. Odkąd nieustanna interwencja państwa zdołała zrównoważyć skutki tendencji kryzysowych, pokrewny typ rozumowania dopatruje się w tej równowadze ostatecznej ekonomicznej harmonii. Projekt przezwyciężenia ekonomii i zawładnięcia historią powinien wprawdzie poznać - oraz odzyskać - naukę o społeczeństwie, on sam nie może być jednak **naukowy**. Rewolucyjny punkt widzenia pozostaje jeszcze **burżuazyjny**, jeśli wierzy, że dzięki naukowemu poznaniu zdoła zapanować nad obecną historią.

83

Utopijne nurty socjalizmu wyrastają historycznie z krytyki istniejącej organizacji społecznej; określenie ich mianem utopijnych jest zasadne nie dlatego, iżby odrzucały naukę, ale dlatego, że odrzucają historię - to znaczy toczącą się walkę, a także ruch czasu wykraczający poza niewzruszoną doskonałość postulowanego szczęśliwego społeczeństwa. Myśliciele utopijni byli całkowicie zależni od myśli naukowej ukształtowanej w poprzednich stuleciach, poszukiwali zwieńczenia jej ogólnego systemu racjonalnego. Nie uważali się za bezbronnych proroków¹⁴, wierzyli bowiem w społeczną potęgę dowodów naukowych,

¹² „Ze wszystkich narzędzi [...] sama klasa rewolucyjna” - cytat z *Nędzy filozofii* Marksa (tłum. Kazimierz Błeszyński, MED, t. 4, Warszawa 1962, s. 198).

¹³ Francuskie *dépassement* tłumacząc jako przezwyciężenie. Jest to odpowiednik Hegłowskiej *Aufhebung*, a więc takiego zniesienia rzeczy czy pojęcia, które stanowi jednocześnie ich urzeczywistnienie.

¹⁴ **bezbronnych proroków** - określenie zaczerpnięte od Machia-vellego, który rozróżnia w *Księżcu* „uzbrojonych” i „bezbronnych proroków” (do tej ostatniej kategorii zaliczając Savonarole).

a nawet, w przypadku saintsimonizmu, w dojście nauki do władzy. W jakiż sposób, pyta Sombart, „można by zdobyć walką to, co powinno zostać **dowiedzione?**”. Utopiści usiłowali ująć rzeczywistość społeczną w sposób naukowy, nie pojmowali jednak, że pewne grupy społeczne są zainteresowane utrwalaniem istniejącego porządku, dysponują wystarczającymi siłami, aby go bronić oraz formami fałszywej świadomości, które odpowiadają takiemu stanowisku. Tak więc naukowa świadomość utopistów pozostała daleko w tyle za historycznym rozwojem samej nauki, rozwojem w dużej mierze ukierunkowanym przez **zapotrzebowanie społeczne** związane ze wspomnianymi czynnikami, które decydowały nie tylko o tym, jakie wnioski są możliwe do przyjęcia, ale również o tym, co może być w ogóle przedmiotem badań. Socjaliści utopijni byli więźniami **porządku wykładu prawdy naukowej**, pojmowali tę prawdę na gruncie jej czysto abstrakcyjnego obrazu, który ukształtował się we wcześniejszych etapach rozwoju społecznego. Jak zauważył Sorel, utopiści w swojej próbie wykrycia i wykazania praw społecznych wzorowali się na **astronomii**. Antyhistoryczna harmonia, o której marzą, wyrasta z próby zastosowania w badaniach społecznych nauki najmniej zależnej od historii. W opisach tej harmonii pobrzmiewa naukowa bezstronność newtonizmu, a nieustannie postulowana wieczna szczęśliwość „odgrywa w ich nauce społecznej taką rolę, jaka w klasycznej mechanice przypada bezwładności” (*Matériaux d'une théorie du proletariat*).

84

To właśnie naukowodeterministyczny aspekt teorii Marksowskiej uczynił ją podatną na „ideologizację”, proces, który rozpoczął się jeszcze za życia Marksa, a następnie się nasilił, wypaczając teoretyczną spuściznę pozostawioną przez Marksa ruchowi robotniczemu. Wkroczenie podmiotu historii odkłada się stale na później, a w samej ekonomii, jako nauce *par excellence* historycznej, zaczęto coraz gorliwiej szukać gwarancji nieubłaganego obalenia jej władzy. Tym samym praktyka rewolucyjna, która jest jedyną prawdą tej negacji, zostaje usunięta z pola widzenia teorii. Należy tedy cierpliwie studiować rozwój gospodarczy i z iście Hegłowskim spokojem godzić się na towarzyszące temu rozwojowi cierpienia, a więc w rezultacie na „wybrukowane dobrymi chęciami piekło”. Kolejni „profesorowie rewolucji” odkrywają, że **świadomość pojawia się zawsze zbyt wcześnie**¹⁵ i należy ją dopiero starannie wyedukować. „Historia wykazała, iż zarówno my, jak i ci wszyscy, którzy myśleli w ten sposób, nie mieli racji. Wykazała ona, że rozwój ekonomiczny na kontynencie europejskim nie dojrzał jeszcze bynajmniej do tego, by można było usunąć produkcję kapitalistyczną [...]”¹⁶, oznajmi Engels w roku 1895. Marks przez całe życie starał się zachować spójność swojej teorii, ale w porządku **wykładu** jego teoria przeniosła się na **teren** panującej myśli, krystalizując się w formie krytyk poszczególnych dyscyplin, zwłaszcza zaś fundamentalnej nauki społeczeństwa burżuazyjnego - ekonomii politycznej. Właśnie ta zubożała postać, uznana później za ostatecznie ukształtowaną teorię, wyrodziła się w „marksizm”.

¹⁵ *świadomość pojawia się zawsze zbyt wcześnie* [...] - por. s. 230, drugi przypis do par. 76.

¹⁶ „Historia wykazała [...], by można było usunąć produkcję kapitalistyczną [...]” - cytat ze wstępu Engelsa do *Walk klasowych we Francji 1848-1850* Marksa (tłum. nie ustal., MED, t. 7, Warszawa 1963, s. 607).

85

Niedostatki teorii Marksa są oczywiście tożsame z niedostatkami rewolucyjnej walki proletariatu jego epoki. Niemiecka klasa robotnicza poniosła porażkę w 1848 roku; Komuna Paryska zginęła w osamotnieniu. Rewolucyjna teoria nie mogła więc w pełni się urzeczywistnić. Konieczność jej obrony i precyzowania poprzez oderwaną pracę uczonego w zaciszu British Museum musiała wypaczyć samą teorię. To właśnie naukowe wnioski dotyczące dalszego rozwoju klasy robotniczej oraz organizacyjna praktyka rzekomo płynąca z tych wniosków staną się, w bardziej rozwiniętych stadiach, przeszkodą dla świadomości proletariackiej.

86

Teoretyczna słabość **naukowej** obrony rewolucji proletariackiej polega na tym, że zarówno w treści, jak i w formie wykładu obrona ta każe proletariatowi naśladować burżuazję w **kwestii rewolucyjnego zdobywania władzy**.

87

Próba wykazania naukowej prawomocności władzy proletariackiej na podstawie **powtarzających się** precedensów zaciemnia, od *Manifestu komunistycznego* począwszy, historyczne myślenie Marksa, narzucając **linearny** obraz rozwoju sposobów produkcji, napędzanego walkami klasowymi, które kończyłyby się nieuchronnie „rewolucyjnym przeobrażeniem całego społeczeństwa albo wspólną zagładą walczących klas”¹⁷. A przecież w rzeczywistej historii „azjatycki sposób produkcji”, jak to zresztą odnotował sam Marks, trwał w niewzruszonej postaci pomimo starć klasowych, podobnie też powstania chłopów pańszczyźnianych nigdy nie pokonały baronów, a bunty starożytnych niewolników - ludzi wolnych. Linearny schemat nie uwzględnia faktu, że **burżuazja to jedyna zwycięska klasa rewolucyjna w dziejach** i że tylko w jej przypadku zdobywanie władzy nad społeczeństwem jest zarazem warunkiem i następstwem rozwoju gospodarczego. Podobne uproszczenie sprawiło, że Marks nie docenił ekonomicznej roli państwa w zarządzaniu społeczeństwem klasowym. Jeśli wstępująca burżuazja wyzwała, jak mogło się wydawać, gospodarkę od państwa, to czyniła to jedynie w takiej mierze, w jakiej dawne państwo stanowiło narzędzie klasowego ucisku w **statycznej gospodarce**. Burżuazja rozwinęła swoją potęgę gospodarczą w średniowiecznym okresie osłabienia państwa i feudalnego rozdrobnienia wzajemnie równoważących się władz. Nowoczesnym państwom, które zaczęły wspierać rozwój burżuazji poprzez politykę merkantylistyczną, a w dobie leseferyzmu stały się **jej państwami**, miała jednak przypaść w udziale zasadnicza rola w racjonalnym zarządzaniu **procesem gospodarczym**. Marks analizując bonapartyzm, ukazał zresztą załączek nowoczesnej biurokracji etatystycznej, fuzję kapitału i państwa, wyłanianie się „władzy państwowej, [która] przybierała coraz bardziej charakter władzy publicznej służącej do ucisku pracy, charakter maszyny panowania klasowego”¹⁸. W tym okresie burżuazja zrezygnowała z wszelkiego życia historycznego, które nie dałoby się sprowadzić do ekonomicznej historii rzeczy i zgo-

¹⁷ „rewolucyjnym przeobrażeniem całego społeczeństwa albo wspólną zagładą walczących klas” - cytat z *Manifestu komunistycznego* Marksa i Engelsa (tłum. nie ustal., MED, t. 4, Warszawa 1962, s. 514).

¹⁸ „władzy państwowej [...] maszyny panowania klasowego” - cytat z *Wojny domowej we Francji* Marksa (tłum. nie ustal., MED, t. 17, Warszawa 1968, s. 383, przypis).

dziła się nawet „być na równi z innymi klasami skazana na nicość polityczną”¹⁹. Położono wówczas społeczno- polityczne podwaliny pod nowoczesny spektakl, który, negatywnie, czyni z proletariatu **jedynego pretendenta do życia historycznego**.

88

Jedynie klasy rzeczywiście odpowiadające teorii Marksa, klasy czyste, wyraźnie wyodrębnione, wokół których ogniskuje się analiza przeprowadzona w *Kapitale*, a więc burżuazja i proletariatus, są również jedynymi rewolucyjnymi klasami w historii, aczkolwiek działają w zasadniczo odmiennych warunkach: rewolucja burżuazyjna już się dokonała; rewolucja proletariacka stanowi dopiero projekt, projekt zrodzony wprawdzie z poprzedniej rewolucji, ale różniący się od niej jakościowo. Nie doceniając należyte **oryginalności** historycznej roli burżuazji, przesłania się jednocześnie konkretną oryginalność projektu proletariackiego, który nie zdoła niczego osiągnąć, jeśli nie wystąpi pod własnym sztandarem i nie pozna „ogromu własnych swych celów”²⁰. Burżuazja mogła zagarnąć władzę jako klasa rozwoju gospodarczego. Proletariat, aby zdobyć władzę, musi stać się **klasą świadomości**. Rozwój sił wytwórczych nie zdoła mu zapewnić takiej władzy, nawet drogą okrężną, a więc przez dotkliwe wywłaszczenie, które za sobą pociąga. Zdobywanie władzy państwowej na jakobińską modłę nie może być narzędziem walki proletariatus. Nie potrzebuje on żadnej ideologii nadającej pozór powszechności partykularnym, cząstkowym celom, nie należy bowiem do niego żadna cząstkowa rzeczywistość, którą mógłby chcieć ocalić²¹.

89

Marks w pewnym okresie swojego zaangażowania w walkę proletariatus pokładał zbyt wielkie nadzieje w naukowych przewidywaniach, tak iż stworzył intelektualne podstawy dla złudzeń ekonomizmu, mimo to sam, jak wiadomo, nigdy tym złudzeniom nie uległ. Siódmego grudnia 1867 roku wysłał Engelsowi napisaną przez siebie krytyczną recenzję

¹⁹ „być na równi z innymi klasami skazana na nicość polityczną” - cytat z *Osiemnastego brumaire’a Ludwika Bonaparte* Marksa (tłum. nie ustal., MED, t. 8, Warszawa 1964, s. 171).

²⁰ „ogromu własnych swych celów” - cytat z *Osiemnastego brumaire’a Ludwika Bonaparte* Marksa: „Rewolucje proletariackie natomiast, rewolucje dziewiętnastego stulecia [...] wciąż się cofają przerażone bezgranicznym ogromem własnych swych celów” (ibid. s. 129).

²¹ **Nie potrzebuje on [...] ocalić** - nawiązanie do słynnego passusu z Marksowskiego *Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa*. Wstęp: „Gdzie tedy jest **pozytywna** możliwość emancypacji Niemiec? **Odpowiedź**: w powstaniu klasy okutej w **kajdany radykalne**, klasy społeczeństwa obywatelskiego, która wcale nie jest klasą tego społeczeństwa; stanu, który oznacza rozkład wszystkich stanów; warstwy, która ma charakter uniwersalny przez swe uniwersalne cierpienia i nie rości sobie pretensji do żadnych **praw szczególnych**, dlatego że w stosunku do niej dokonuje się nie jakieś **poszczególne bezprawie**, lecz **bezprawie w ogóle**; która nie może się już odwoływać do praw **historycznych**, lecz jeszcze tylko do praw **ludzkich**; która znajduje się nie w jednostronnym przeciwieństwie do konsekwencji niemieckiego ustroju państwowego, lecz we wszechstronnym przeciwieństwie do jego założeń; która wreszcie nie może wyzwolić siebie, jeżeli nie wyzwoli się od wszystkich pozostałych warstw społeczeństwa, a tym samym nie wyzwoli również i wszystkich pozostałych warstw społeczeństwa; słowem, takiej warstwy, która stanowiąc **całkowite zaprzepaszczenie człowieka**, może odzyskać samą siebie tylko przez **całkowite odzyskanie człowieka**. Tym rozkładem społecznym w postaci odrębnego stanu jest **proletariat**” (tłum. Leszek Kołakowski, MED, t. 1, Warszawa 1960, s. 471-472).

Kapitału, prosząc przyjaciela, aby opublikował ją w prasie jako dzieło wnikliwego przeciwnika. Marks przedstawił w niej w sposób klarowny ograniczenia własnej nauki: „subiektywna tendencja autora – być może, iż jego stanowisko partyjne i przeszłość krępowały go i zmuszały do tego - tzn. sposób, w jaki rysuje on sobie lub innym końcowy rezultat dzisiejszego ruchu, dzisiejszego procesu społecznego, nie ma nic wspólnego z jego właściwym wywodem”²². Tak więc Marks piętnując „tendencyjne wnioski” swoich obiektywnych analiz i poprzez ironiczne „być może” odnoszące się do pozanaukowych przesłanek jego dzieła, ujawnia jednocześnie metodologiczne założenia pozwalające połączyć te dwa aspekty.

90

Zespolenie poznania i działania musi się dokonać w samej walce historycznej, gdy każdy z tych członów znajdzie w drugim gwarancję swojej prawdy. Klasa robotnicza konstituuje się jako podmiot poprzez organizację walk rewolucyjnych i organizację społeczeństwa w **momencie rewolucyjnym**: tu właśnie muszą zaistnieć **praktyczne warunki świadomości**, w których teoria *praxis* znajduje swoje potwierdzenie, stając się teorią praktyczną²³. W okresie narodzin ruchu robotniczego, a więc wtedy, gdy teorię rewolucyjną nadal cechowała jednolitość odziedziczona po myśli historycznej - myśli, którą teoria ta miała za zadanie rozwinąć, to znaczy urzeczywistnić w jednolitej praktyce historycznej - ta centralna kwestia organizacyjna była całkowicie lekceważona. Teoria rewolucyjna potraktowała to zagadnienie w sposób mętny i niespójny, a w rezultacie sięgnęła po hierarchiczną i etatystyczną taktykę, która sprawdziła się w rewolucjach burżuazyjnych. Formy organizacji ruchu robotniczego, wyrosłe na gruncie tego teoretycznego zaślepienia, przyczyniły się z kolei do zaniku jednolitej teorii, rozbijając ją na poszczególne dyscypliny specjalistycznej i cząstkowej wiedzy. Ta ideologiczna alienacja teorii zdradziła jednolitą myśl historyczną i nie może już dostrzec w spontanicznych walkach robotników praktycznego potwierdzenia tej myśli; przyczynia się jedynie do tłumienia zarówno samych tych walk, jak i pamięci o nich. Formy historyczne wyłonione w toku walki są właśnie tym praktycznym środowiskiem, bez którego teoria nie mogła być jeszcze prawdziwa. Stanowią wymóg teorii, ale wymóg teoretycznie nie sformułowany. **Rady delegatów** nie były teoretycznym wynalazkiem, najwznioślejszą prawdą teoretyczną Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników było samo jego istnienie, jego praca²⁴.

91

Dzięki pierwszym zwycięstwom odniesionym w praktycznej walce Międzynarodówka wyzwalala się stopniowo spod mętnych wpływów panującej ideologii, jakim początkowo ulegała. Porażka oraz represje, które na nią niebawem spadły, sprawiły jednak, że na pierw-

²² „subiektywna tendencja autora [...] nie ma nic wspólnego z jego właściwym wywodem” - cytat z listu Marksa do Engelsa z 7 grudnia 1867 roku (za: Karol Marks, Fryderyk Engels, *Listy o «Kapitale»*, Zbigniew Grabowski, Maria Bilewicz [red.], Warszawa 1957, s. 153).

²³ „w których teoria *praxis* znajduje swoje potwierdzenie, stając się teorią praktyczną” - nawiązanie do *Historii i świadomości klasowej* Lukacsa.

²⁴ **najwznioślejszą prawdą [...] było samo jego istnienie, jego praca** - aluzja do zdania z *Wojny domowej we Francji* Marksa: „Wielkim społecznym dokonaniem Komuny było samo jej istnienie, jej działanie” (tłum. nie ustal., MED, t. 17, Warszawa 1968, s. 395).

szy plan wysunął się konflikt między dwiema koncepcjami rewolucji proletariackiej. Każda z nich zawierała pewne cechy **autorytarne**, prowadzące do porzucenia projektu świadomego samowyzwolenia proletariatu. Spór między marksistami a bakuninowcami, jak się okazało niemożliwy do zażegnania, dotyczył zasadniczo dwóch kwestii: problemu władzy w społeczeństwie rewolucyjnym oraz aktualnej organizacji ruchu; w zależności od tego, o której kwestii dyskutowali, adwersarze zamieniali się w pewnym sensie stanowiskami. Bakunin zwalczał fałszywą koncepcję zakładającą możliwość obalenia klas poprzez autorytarne wykorzystanie władzy państwowej, ostrzegał, że doprowadzi to do powstania biurokratycznej klasy panującej i dyktatury osób „najbardziej uczonych” (lub tych, które będą za takie uchodzić). Marks, wychodząc z założenia, że dwa nierozłączne procesy, to jest dojrzewanie sprzeczności ekonomicznych i postęp demokratycznej edukacji robotników, ograniczą rolę proletariackiego państwa do fazy przejściowej niezbędnej dla uprawomocnienia nowych, wyznaczonych przez czynniki obiektywne, stosunków społecznych, piętnował Bakunina i jego stronników jako autorytarną elitę spiskowców, która stawia się z rozmysłem ponad Międzynarodówką i powzięła ekstrawagancki zamysł narzucenia społeczeństwu nieodpowiedzialnej dyktatury najzagorzalszych rewolucjonistów (lub tych, którzy sami się za takich podają). Nie ulega wątpliwości, że gdy Bakunin rekrutował swoich zwolenników, przyświecała mu taka właśnie wizja: „Pośród ludowej burzy winniśmy być niczym niewidzialni sternicy, kierować rewolucją nie na mocy jawnej władzy, ale przez zbiorową dyktaturę wszystkich członków **aliansu**. Będzie to dyktatura wyzbyta odznaczeń, oficjalnych tytułów czy praw, nie mająca znamion władzy i przez to właśnie potężniejsza”²⁵. Tak oto starły się dwie **ideologie** rewolucji proletariackiej. Choć każda z nich niosła w sobie częściowo prawdziwą krytykę społeczną, utraciły jednolitość myślenia historycznego i usiłowały się przedzierzgnąć w ideologiczny **autorytet**. Potężne organizacje, takie jak Socjaldemokratyczna Partia Niemiec czy Iberyjska Federacja Anarchistyczna (FAI), wiernie służyły jednej lub drugiej z tych ideologii; a skutki zawsze odbiegały daleko od oczekiwań.

92

Z założenia, że cel rewolucji proletariackiej można **osiągnąć natychmiast**, wynika zarówno wielkość, jak i słabość walki anarchistycznej (walki realnej: trudno bowiem traktować poważnie roszczenia rozmaitych wariantów anarchoindywidualizmu). Z historycznej myśli nowożytnych walk klasowych anarchokolektywizm zachowuje tylko konkluzję i żąda jej natychmiastowego wcielenia w życie, co przejawia się również w jawnej pogardzie, którą żywi dla metody. Anarchizm krytykował **walkę polityczną** w sposób abstrakcyjny, opowiadał się za walką ekonomiczną ponieważ żywił złudną wiarę w możliwość osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa na tym terenie, gdy tylko wybuchnie strajk powszechny lub powstanie ludowe. **Anarchiści chcą urzeczywistnić pewien ideał**²⁶. Anarchizm to **jeszcze ideologiczna** negacja państwa i klas - społecznych warunków istnienia oddzielonej

²⁵ „Pośród ludowej burzy [...] właśnie potężniejsza” - fragment listu Michaiła A. Bakunina do Alberta Richarda z sierpnia 1870 roku.

²⁶ **Anarchiści chcą urzeczywistnić pewien ideał** - przechwycenie z *Wojny domowej we Francji* Marksa: „Klasa robotnicza ma urzeczywistnić nie jakieś ideały, lecz wyzwolić pierwiastki nowego społeczeństwa, które

ideologii. Jest to **ideologia czystej wolności**, która zrównuje wszystko i usuwa wszelką ideę historycznego zła. Dzięki tej perspektywie, jednoczącej wszystkie cząstkowe żądania, anarchizm mógł się szczycić tym, że uosabia odrzucenie wszelkich istniejących warunków, nie zasklepiając się w jakiejś wyróżnionej specjalizacji krytycznej. Rozpatrując owo zjednoczenie z punktu widzenia absolutu, to znaczy przed jego realnym urzeczywistnieniem i podług indywidualnych fantazji, skazał się jednak na ewidentny brak spójności. Anarchizm zadawała się ciągłym powtarzaniem - i rzucaniem na szale w czasie każdej konkretnej walki - swojej prostej, wszechobejmującej tezy, gdyż ową fundamentalną tezę od samego początku utożsamiał z ostatecznym zwieńczeniem ruchu. Widać to wyraźnie w wypowiedzi Bakunina z 1873 roku, kiedy to postanowił wystąpić z Federacji Jurajskiej: „W ciągu ostatnich dziewięciu lat w łonie Międzynarodówki wysunięto tyle idei, że można by z nawiązką zbawić świat, gdyby tylko same idee mogły go zbawić. Próżno szukać śmiałka, który zdołałby wymyślić jakąś kolejną ideę. Czas idei przeminął, nadszedł czas faktów i czynów”. Nie ulega wątpliwości, że w stanowisku tym odzwierciedla się wyrosłe z historycznej myśli proletariatu przeświadczenie, iż idee muszą się stać praktyczne; stanowisko to wykracza jednak poza teren historii, zakłada bowiem, że stosowne formy tego przejścia do praktyki zostały już odkryte i nigdy się nie zmieniają.

93

Anarchiści wyróżniali się zdecydowanie na tle całego ruchu rewolucyjnego własnymi ideologicznymi przekonaniem. W swoich szeregach odtworzyli podział kompetencji, umożliwiając propagandystom i obrońcom ideologii wolnościowej sprawowanie nieformalnej władzy w organizacjach anarchistycznych. Owi specjaliści byli przeważnie wyjątkowo mierni, jako że ich działalność intelektualna sprowadzała się zasadniczo do powtarzania bez końca kilku ostatecznych prawd. Ideologiczny nacisk na jednomyślność w podejmowaniu decyzji prowadził często do tego, że o wszystkim rozstrzygali **specjaliści od spraw wolności**, nie podlegający żadnej kontroli. Anarchizm rewolucyjny liczy na to, że wyzwolone masy wykażą się podobną jednomyślnością, osiągniętą takimi samymi środkami. Co więcej, nie rozumie on, że mniejszość zjednoczona w walce działa w zgoła innych warunkach niż społeczeństwo wolnych jednostek; był to jeden z głównych czynników odpowiedzialnych za podziały w anarchistycznych szeregach w chwilach rzeczywistego podejmowania zbiorowych decyzji, jak to pokazują niezliczone powstania anarchistyczne w Hiszpanii, powstrzymywane i tłumione na szczeblu lokalnym.

94

Autentyczny anarchizm pielęgnował, mniej lub bardziej otwarcie, złudną wiarę w rychły wybuch rewolucji, która odnosząc natychmiastowe zwycięstwo, dowiedzie słuszności ideologii anarchistycznej oraz praktycznej formy organizacji wynikającej z tej ideologii. Anarchizm rzeczywiście pokierował w 1936 roku rewolucją społeczną - tworząc najwyraźniejszy ze wszystkich dotychczasowych zarys władzy proletariackiej. Należy jednak zauważyć, że nawet w tym wypadku rozpoczęcie powstania było aktem obrony przed wojskowym pro-

się już rozwinęły w łonie chylącego się do upadku społeczeństwa burżuazyjnego” (tłum. nie ustal., MED, t. 17, Warszawa 1968, s. 391).

nunciamento. Ponadto, jako że rewolucja nie zatryumfowała w ciągu pierwszych dni (siły frankistowskie kontrolowały bowiem połowę kraju i otrzymywały silne wsparcie z zagranicy, poza Hiszpanią międzynarodowy ruch robotniczy był już wówczas pokonany, a sam obóz republikański składał się po części z sił burżuazyjnych oraz etatystycznych partii robotniczych), zorganizowany ruch anarchistyczny nie potrafił wykorzystać połowicznych zwycięstw rewolucji ani nawet ich bronić. Jego uznani przywódcy zostali ministrami i kładnikami państwa burżuazyjnego, które zwalczało rewolucję, a tym samym zaprzepaściło szanse na zwycięstwo w wojnie domowej.

95

„Marksizm ortodoksyjny” II Międzynarodówki to naukowa ideologia rewolucji socjalistycznej, ideologia utożsamiająca całą swoją prawdę z obiektywnymi procesami gospodarczymi oraz ze stopniowym uświadamianiem sobie nieuchronności tych procesów przez klasę robotniczą, którą wychowuje partia. W tej ideologii odnajdujemy charakterystyczną dla socjalizmu utopijnego wiarę w moc pedagogicznej perswazji, towarzyszy jej jednak **kontemplacyjne** odniesienie do biegu dziejów: w owej postawie zaciera się zarówno Hegłowski wymiar całościowej historii, jak i zastygłe wyobrażenie całości obecne w krytyce utopijnej (w najdoskonalszej postaci u Fouriera). To właśnie z przyjęcia takiej naukowej postawy - która, dla równowagi, mogła jedynie zaproponować wybory moralne - płyną nedorzeczne uwagi Hilferdinga, jakoby uznanie nieuchronności socjalizmu nie dostarczało „wskazówek na temat praktycznego stanowiska, które należy zająć. Rozpoznać jakąś konieczność jest bowiem czymś zgoła innym, niż oddać się na usługi tej konieczności” (*Kapitał finansowy*). Ci, którzy nie zrozumieli, że zarówno dla Marksa, jak i dla rewolucyjnego proletariatu całościowe myślenie historyczne jest **nierozzerwalnie związane z praktycznym stanowiskiem, które należy zająć**, padli, rzecz jasna, ofiarą praktycznej postawy, którą tym samym przyjęli.

96

Ideologia organizacji socjaldemokratycznej podporządkowała tę organizację władzy **profesorów** wychowujących klasę robotniczą, a przyjęta forma organizacji doskonale odpowiadała temu biernemu pobieraniu nauk. Udział socjalistów z II Międzynarodówki w walkach politycznych i ekonomicznych był wprawdzie realny, lecz z gruntu niekrytyczny. Była to jawnie reformistyczna działalność podjęta w imię **złudzenia rewolucyjnego**. Ideologię rewolucyjną unicestwił tryumf tych, którzy występowali pod jej sztandarem. Socjalistycznych posłów i dziennikarzy, oderwanych od bazy robotniczej, pociągał mieszczański tryb życia, pociągał tym silniej, że wywodzili się przeważnie ze środowiska mieszczańskiej inteligencji. Biurokracja związkowa werbowowała robotników zaangażowanych w walkę przemysłowego proletariatu i przekształcała ich w brokerów handlujących siłą roboczą, którą, jak każdy towar, należało sprzedać za „uczciwą” cenę. Aby poczynania tych wszystkich osób mogły zachować choćby pozór działalności rewolucyjnej, kapitalizm musiałby się raptem okazać niezdolny do udźwignięcia ich ekonomicznego reformizmu, pomimo iż doskonale tolerował jego polityczny wyraz - legalistyczną agitację. Socjalistyczna nauka zapewniała, że kapitalizm nie udźwignie takiego ciężaru, ale historia wciąż zadawała jej kłam.

97

Bernstein starał się uczciwie przedstawić tę sprzeczność (ze wszystkich socjaldemokratów był bowiem osobą najmniej skrupowaną polityczną ideologią, za to najotwarciej opowiadającą się za burżuazyjną metodologią naukową), jej istnienie wykazał również reformizm angielskich robotników, obywających się bez jakiegokolwiek ideologii rewolucyjnej, ale ostatecznie potwierdził je dopiero sam rozwój historyczny. Bernstein, który w innych kwestiach nie był tak przenikliwy, odsłonił fałszywość tezy głoszącej, że kryzys kapitalistycznego systemu produkcji dokona cudu i pchnie do rewolucyjnego czynu socjalistów, którzy godzą się odziedziczyć rewolucję tylko na mocy takiego namaszczenia. Głęboki wstrząs społeczny wywołany I wojną światową przyczynił się wprawdzie do radykalizacji nastrojów, udowodnił jednak dwukrotnie, że przywódcy socjaldemokracji nie wychowali rewolucyjnie niemieckich proletariuszy, **nie uczynili z nich teoretyków**: po raz pierwszy, gdy olbrzymia większość członków partii opowiedziała się za imperialistyczną wojną; po raz wtóry, gdy ta sama większość po klęsce Niemiec zmiażdżyła rewolucjonistów ze Związku Spartakusa. Były robotnik Ebert widocznie wierzył jeszcze w grzech, skoro głosił, że nienawidzi rewolucji „jak grzechu”. Tenże przywódca okazał się doskonałym prekursorem **reprezentantów socjalizmu** - którzy mieli niebawem wystąpić jako nieprzejednani wrogowie proletariatu, nie tylko rosyjskiego - trafnie formułując program tej nowej aliancji: „Socjalizm to wyteżona praca”.

98

Jako myśliciel marksistowski Lenin był po prostu konsekwentnym i **wiernym kautskistą**, usiłującym zastosować **ideologię rewolucyjną** „marksizmu ortodoksyjnego” w warunkach rosyjskich, warunkach uniemożliwiających prowadzenie działalności reformistycznej, którą, dla równowagi, zalecała II Międzynarodówka. **Zewnętrzne** kierowanie proletariatem za pośrednictwem podziemnej i zdyscyplinowanej partii podporządkowanej intelektualistom - „zawodowym rewolucjonistom” - przeradza się w prawdziwą profesję, która nie chce mieć nic wspólnego z karierami dostępnymi w zarządzaniu społeczeństwem kapitalistycznym (ustrój polityczny caratu nie mógł zresztą zaoferować takich karier, możliwych jedynie w warunkach rozwiniętej władzy burżuazyjnej). Staje się ona zatem profesją **totalnego panowania** nad społeczeństwem

99

Wraz z wojną, która pociągnęła za sobą upadek międzynarodowej socjaldemokracji, autorytarny radykalizm ideologiczny bolszewików rozprzestrzenił się po całym świecie. Krwawy kres demokratycznych złudzeń ruchu robotniczego przeobraził bowiem cały świat w Rosję, a bolszewizm, królujący nad pierwszym rewolucyjnym wstrząsem, jaki zrodziła ta burzliwa epoka, zaproponował proletariuszom wszystkich krajów, by przyjęli za wzór jego hierarchiczno-ideologiczny model organizacji i „przemówili po rosyjsku” do klasy panującej. Lenin nie krytykował marksizmu II Międzynarodówki za to, że był rewolucyjną **ideologią**, ale za to, że przestał nią być.

100

Historyczny moment, w którym bolszewizm zapewnił sobie zwycięstwo w Rosji, a socjaldemokracja walczyła tryumfalnie w obronie **starego świata**, wyznacza narodziny po-

rządku rzeczy, który znajduje się w samym sercu współczesnej dominacji spektakularnej: **reprezentacja robotników** radykalnie przeciwstawiła się klasie robotniczej.

101

„We wszystkich dawniejszych rewolucjach - stwierdza Róża Luksemburg w „Die Rote Fahne” z dwudziestego pierwszego grudnia 1918 roku - przeciwnicy występowali z otwartą przyłbicą: klasa przeciwko klasie, program przeciw programowi. W obecnej rewolucji strażnicy dawnego porządku nie walczą w barwach klas panujących, lecz pod sztandarem «partii socjaldemokratycznej». Gdyby naczelną kwestię rewolucji postawiono uczciwie i bez ogródek: kapitalizm czy socjalizm? – wówczas żadne zwątpienie, żadne wahanie nie krępowałyby dziś wielkiej masy proletariatu”. Tak oto, kilka dni przed swoją zagładą, radykalny nurt niemieckiego proletariatu odkrywał tajemnicę nowych warunków, do których powstania przyczynili się w dużej mierze sami przedstawiciele klasy robotniczej: spektakularną organizację obrony istniejącego porządku, społeczną władzę pozorów sprawiającą, że żadnej „naczelnej kwestii” nie da się już postawić „uczciwie i bez ogródek”. Rewolucyjna reprezentacja proletariatu okazuje się, w tym okresie, podstawową przesłanką i głównym następstwem powszechnego zafałszowania społeczeństwa.

102

Rosyjski proletariatus przyjął bolszewicki model organizacji, model, który wynikał z zacofania tego kraju oraz z poniechania walki rewolucyjnej w krajach rozwiniętych. Wspomniane zacofanie stanowiło również odpowiedni grunt dla rozwoju niejawnych tendencji kontrrewolucyjnych, obecnych w tej formie organizacji od samego początku. Wielokrotne kapitulacje masowego ruchu robotniczego w Europie wobec *Hic Rhodus, hic salta* okresu 1918-1920, które pociągnęły za sobą brutalną eliminację radykalnej mniejszości owego ruchu, sprzyjały temu rozwojowi i pozwoliły, aby jego kłamliwy rezultat ukazał się światu jako jedyne prawdziwie proletariackie rozwiązanie. Zdobyć państwowy monopol na reprezentowanie i bronienie władzy robotniczej, uprawomocniając partię bolszewicką, sprawiło, że owa partia - likwidując zasadnicze formy dawnej własności - **stała się jawnie tym, czym była w swej istocie: partią właścicieli proletariatu.**

103

Poszczególne nurty rosyjskiej socjaldemokracji toczyły przez dwadzieścia lat debatę na temat warunków, w jakich dojdzie do obalenia caratu. Wnioski nie nastrojały do optymizmu: słabość burżuazji, ciężar chłopskiej większości, wprawdzie bojowy i zwarty, ale wyjątkowo nieliczny proletariatus przemysłowy, któremu w tym dziele przypisano rolę zasadniczą. Praktyka wykazała jałowość tych teoretycznych dywagacji, wprowadzając na scenę czynnik dotychczas nie uwzględniany: rewolucyjna biurokracja, która stanęła na czele proletariatus, zdobyła władzę i narzuciła społeczeństwu nowe panowanie klasowe. Czysto burżuazyjna rewolucja była niemożliwa, „demokratyczna dyktatura proletariatus i chłopstwa”²⁷ pozostała czczym frazesem, a proletariacka władza rad nie mogła się ostać pod równoczesnym naporem klasy chłopskich posiadaczy, krajowej i międzynarodowej białej reakcji oraz własnej reprezentacji, która oderwała się od niej i wyobcowała przybierając

²⁷ „demokratyczna dyktatura proletariatus i chłopstwa” - hasło Lenina.

postać partii robotniczej absolutnych władców państwa, gospodarki, środków ekspresji, a niebawem także myśli. Okazało się, że w krajach pozbawionych silnej burżuazji sprawa się koncepcja permanentnej rewolucji, sformułowana przez Trockiego i Parwusa, za którą Lenin opowiedział się w kwietniu 1917 roku, zaczęła się ona jednak sprawdzać dopiero wtedy, gdy uwzględniono ten nieznany wcześniej czynnik, jakim była klasowa władza biurokracji. Lenin w licznych starciach w łonie kierownictwa partii bolszewickiej zaciekle bronił skupienia dyktatury w rękach tego naczelnego przedstawicielstwa ideologii. W tych sporach racja była po jego stronie w tym sensie, że opowiadał się za rozwiązaniem, które było prostą konsekwencją uprzednich decyzji mniejszości sprawującej władzę: jako że odmówiono demokracji chłopom, należało jej także odmówić robotnikom, a następnie komunistycznym przywódcom związkowym, dalej szeregowym członkom partii, wreszcie samej partyjnej „wierchuszce”. Gdy Kronsztadzka Radę zasypywano gradem kul i obrzucano stekiem kalumnii, Lenin na X Zjeździe²⁸ postawił ultimatum lewackim biurokratom zrzeszonym w Opozycji Robotniczej: „Możecie zostać razem z nami albo chwycić za broń i dołączyć do tamtych. Ale nie w opozycji... Dość już mamy opozycji!”. Stalin rozwinął następnie tę logikę aż do całkowitego podziału świata.

104

Biurokracja, która stała się jedynym właścicielem **kapitalizmu** państwowego, nadal umacniała swoją władzę: wewnątrz - zawierając tymczasowy sojusz z chłopstwem, po Kronsztadzie, w czasie „Nowej Ekonomicznej Polityki”; zewnątrz - wykorzystując skoszarowanych w biurokratycznych partiach III Międzynarodówki robotników w charakterze sił odwodowych rosyjskiej dyplomacji, sabotującej wszelki ruch rewolucyjny i wspierającej te rządy burżuazyjne, które mogły się przysłużyć radzieckiej polityce zagranicznej (władza Kuomintangu w Chinach w latach 1925-1927, Front Ludowy w Hiszpanii i Francji). Aby uwieńczyć proces konsolidacji władzy biurokratycznej, rozpętano następnie terror wymierzony w chłopów, przystępując do dokonania pierwotnej akumulacji kapitalistycznej - najbrutalniejszej w dziejach. Uprzemysłowienie w okresie stalinowskim ujawnia istotę **biurokracji**: jest ona przedłużeniem władzy ekonomii, sposobem ocalenia zasadniczych składników społeczeństwa towarowego, przede wszystkim zaś utowarowionej pracy. Ekonomia dowiodła zatem swej niezależności i wykazała, że w razie potrzeby potrafi odtworzyć panowanie klasowe, jako że sprawuje nad społeczeństwem totalną kontrolę. Innymi słowy, burżuazja stworzyła samodzielną potęgę, która, dopóki zachowuje swoją autonomię, może się nawet obejść bez burżuazji. Totalitarna biurokracja nie jest, wbrew temu, co twierdził Bruno Rizzi, „ostatnią w dziejach klasą posiadaczy”; jest zwykłym **substytutem klasy panującej** dla gospodarki towarowej. Chwiejący się system kapitalistycznej własności prywatnej zastąpiono jego zgrzebniejszym wariantem - uproszczonym, mniej różnorodnym, **skupionym** w kolektywnej własności klasy biurokratycznej. Ta nierozwinięta forma klasy panującej wynika z zacofania gospodarczego,

²⁸ **na X Zjeździe** - atak bolszewików na twierdzę kronsztadzka (zajętą przez zbuntowanych marynarzy opowiadających się za władzą rad) rozpoczął się 8 marca 1921 roku, co zbiegło się z otwarciem w Piotrogradzie X Zjazdu Rosyjskiej Partii Komunistycznej (bolszewików).

a jej zadanie polega właśnie na przewyciężaniu tego zacofania w niektórych regionach świata. Partia robotnicza, zorganizowana zgodnie z burżuazyjnym modelem oddzielenia, stworzyła hierarchiczno-etatystyczne ramy dla tego kolejnego wcielenia klasy panującej. Przebywający w jednym ze stalinowskich więzień Ante Ciliga zauważył: „stało się jasne, że techniczne zagadnienia organizacji są zagadnieniami społecznymi” (*Lénine et la révolution*).

105

Leninizm stanowił najbardziej woluntarystyczny przejaw ideologii rewolucyjnej - **spójności tego, co oddzielone**. Ponieważ rzeczywistość stawiała zaciekły opór jej roszczeniom, ideologia ta powróci w epoce stalinowskiej do pierwotnej niespójności. W tym momencie ideologia nie jest już bronią, staje się celem samym w sobie. Kłamstwo, któremu nikt nie zadaje kłamu, przeradza się w obłąd. Zarówno rzeczywistość, jak i cel rozplývają się w proklamacji totalitarnej ideologii: „nie istnieje nic, poza tym, co głoszę”. Choć ta prymitywna forma spektaklu miała jedynie lokalny zasięg, odegrała jednak zasadniczą rolę w rozwoju spektaklu światowego. Ta materializacja ideologii nie przeobraziła ekonomicznie świata, jak to uczynił rozwinięty kapitalizm; posłużyła się policyjnymi metodami, aby przeobrazić **postrzeganie** świata.

106

Panująca klasa ideologiczno-totalitarna to władza odwróconego na opak świata: im jest silniejsza, tym głośniejsze zapewnia, że nie istnieje, a swoją siłę wykorzystuje przede wszystkim do tego, by przydać owym zapewnieniom mocy. Zresztą wykazuje się skromnością tylko w tej jednej kwestii, jej oficjalne nieistnienie jest bowiem tożsame z *nec plus ultra* rozwoju historycznego, które mielibyśmy rzekomo zawdzięczać jej nieomylnemu przywództwu. Wszechobecna biurokracja ma być dla świadomości **klasą niewidzialną**. Całe życie społeczne popada tym samym w obłąd. Społeczna organizacja absolutnego kłamstwa wyrasta z tej zasadniczej sprzeczności.

107

Stalinizm rozpętał terror wewnątrz samej klasy biurokratycznej. Władza tej klasy opiera się na terrorze, ale musi paść w końcu jego ofiarą; jako klasa posiadaczy nie ma ona bowiem żadnego formalnego uprawomocnienia czy legalnego statusu, które chroniłyby jej członków. Musi skrywać swoją własność, zawdzięcza ją bowiem fałszywej świadomości. Ta fałszywa świadomość podtrzymuje jej absolutystyczną władzę za pomocą absolutnego terroru, w którym wszelkie prawdziwe motywacje działań w końcu się zacierają. Członkowie panującej klasy biurokratycznej są właścicielami społeczeństwa jedynie zbiorowo, jako uczestnicy fundamentalnego kłamstwa: muszą odgrywać rolę proletariatu zarządzającego socjalistycznym społeczeństwem; muszą być aktorami wiernie deklamującymi ideologicznie przekłamany tekst. Warunkiem faktycznego uczestnictwa w tym oszukańczym tworze jest jednak oficjalne potwierdzenie tego uczestnictwa. Żaden biurokrata nie może rościć sobie prawa do władzy jako jednostka, nie może bowiem wykazać, że jest socjalistycznym proletariuszem, to znaczy dokładnym przeciwieństwem biurokraty; ani też udowodnić, że jest biurokratą, gdyż oficjalną prawdą biurokracji jest jej nieistnienie. Każdy biurokrata pozostaje więc całkowicie zależny od **naczelnej gwarancji** ideologii, dopuszczającej do zbiorowego udziału w jej „socjalistycznej władzy” **tych wszystkich biurokratów, których**

nie likwiduje. Biurokraci jako klasa decydują wprawdzie o wszystkim, ale zapewnienie tej klasie spójności wymaga skupienia jej terrorystycznej władzy w rękach jednego człowieka. Osoba ta ucieleśnia jedyną praktyczną prawdę kłamstwa **u władzy**: moc apodyktycznego wyznaczania jego granic, nieustannie zresztą korygowanych. Stalin decyduje bezapelacyjnie o tym, kto jest biurokratycznym posiadaczem: kto zostanie nazwany „proletariuszem u władzy”, a kto „zdrajcą na żołdzie Mikada i Wall Street”. Biurokratyczne atomy²⁹ zawdzięczają Stalinowi zbiorową legitymizację. Stalin jest tym panem świata, będącym dla siebie osobą absolutną, osobą, dla której świadomości nie istnieje żaden wyższy od niej duch³⁰: „Rzeczywistą świadomość tego, czym jest, świadomość ogólnej mocy rzeczywistości, ma pan świata w niszczącej władzy, jaką sprawuje nad przeciwstawną mu jaźnią swych poddanych”. Jako moc wyznaczająca grunt panowania, jest on równocześnie „burzycielskim panowaniem się na tym gruncie”³¹.

108

Kiedy ideologia, która stała się absolutna, zdobywając absolutną władzę, przeobraziła się z cząstkowej wiedzy w totalitarne kłamstwo, myślenie historyczne zostało tak dalece unicestwione, że sama historia nie może już dłużej istnieć, nawet na poziomie najbardziej empirycznej wiedzy. Totalitarne społeczeństwo biurokratyczne żyje w wiecznej terażniejszości, w której o tym, co się uprzednio wydarzyło, decydują wyłącznie „powołane organa”. Stalin zrealizował Napoleoński projekt „wykorzystywania przez monarchę energii wspomnień”, ustawiczne „poprawianie” przeszłości dotyczyło nie tylko interpretacji faktów, ale również samych faktów. Ceną tej emancypacji od wszelkiej rzeczywistości historycznej jest jednak utrata racjonalnego odniesienia, bez którego kapitalizm jako **historyczny** system społeczny nie może się obyć. Wiadomo, jak rujnujące dla rosyjskiej gospodarki okazały się naukowe zastosowania oszalałej ideologii, choćby fałszerstwa Łysenki. Totalitarna biurokracja, zarządzająca uprzemysłowionym krajem, z jednej strony potrzebuje racjonalności, z drugiej zaś strony musi racjonalność odrzucać. Jest to zresztą jedna z głównych słabości modelu stalinowskiego w porównaniu z normalnym rozwojem kapitalistycznym. Biurokracja nie może rozwiązać kwestii agrarnej, tak jak to uczyniono w zwykłych krajach kapitalistycznych, nie nadąża za nimi również w dziedzinie produkcji przemysłowej, którą usiłuje autorytarnie planować na podstawie nierealnych dyrektyw i powszechnego kłamstwa.

109

Stalinowska biurokracja i faszystowski totalitaryzm - który zapożyczył formę organizacyjną od totalitarnej partii panującej z powodzeniem w Rosji - zniszczyły w okresie międzywojennym rewolucyjny ruch robotniczy. Faszyzm był krańcową postacią obrony

²⁹ **Biurokratyczne atomy [...]** - przechwycenie z Hegłowskiej *Fenomenologii ducha*: „wielość osobowych atomów” (tłum. Adam Landman, t. 2, Warszawa 1963, s. 57).

³⁰ **panem świata [...]** **wyższy od niej duch** - przechwycenie z *Fenomenologii ducha*: „Ten pan świata jest w ten sposób dla siebie osobą absolutną, obejmującą zarazem wszelkie istnienie, osobą, dla której świadomości nie istnieje żaden wyższy od niej duch” (ibid.).

³¹ „**Rzeczywistą świadomość [...]** **swych poddanych**”; „**burzycielskim panowaniem się w tym pozabawionym istoty gruncie**” - cytaty z *Fenomenologii ducha* (ibid., s. 59).

burżuazyjnej gospodarki, której zagrażały kryzys i proletariackie działania wywrotowe. Społeczeństwo kapitalistyczne, ogłosiwszy **stan oblężenia**, szukało ratunku w doraźnej racjonalizacji - zakrojonym na szeroką skalę interwencjonizmie państwowym. Owa racjonalizacja była jednak skażona skrajnym irracjonalizmem zastosowanych środków. Aczkolwiek faszyzm angażuje się w obronę podstawowych haseł burżuazyjno-konserwatywnej ideologii (rodziny, własności, moralnego ładu, narodu), jednocześnie drobnią burżuazję oraz bezrobotnych - przerażonych kryzysem lub rozczarowanych niemocą socjalistycznej rewolucji - sam w sobie nie jest z gruntu ideologiczny. Przeciwnie, jest dokładnie tym, za co się podaje: gwałtownym zmartwychwstaniem mitu, nawołującego do udziału we wspólnocie, skupiającej się wokół archaicznych pseudowartości - rasy, krwi, wioda. **Archaiczność wyposażona w środki techniczne** - oto czym jest faszyzm **Surogat** dawno spleśniałego mitu powraca w nowym, spektakularnym kontekście najnowocześniejszych środków warunkowania i krzewienia złudzeń. Faszyzm jest więc jednym z czynników, które wpłynęły na kształt nowoczesnego spektaklu, co więcej, swoim udziałem w zdławieniu starego ruchu robotniczego zapewnił sobie poczesne miejsce wśród założycieli dzisiejszego społeczeństwa. Ponieważ faszystowski model państwa okazał się również **najkosztowniejszą** formą ochrony kapitalistycznego porządku, musiał ustąpić pod naporem silniejszych i bardziej racjonalnych form tego porządku, zejść ze środka sceny, gdzie pozostały tylko te państwa kapitalistyczne, którym przypadły w udziale role pierwszoplanowe.

110

Gdy rosyjska biurokracja zdołała wreszcie usunąć resztki burżuazyjnej własności, krępując jej panowanie nad gospodarką, gdy rozwinęła ekonomię na własny użytek i zdobyła uznanie ze strony wielkich mocarstw, zapragnęła jeszcze usunąć arbitralność, której sama padała ofiarą, aby móc beztrąsko upajać się swoim światem: potępiła zatem stalinizm swoich początków. Owo potępienie było jednak z gruntu stalinowskie, arbitralne, obyło się bez uzasadnień i podlegało bezustannym korektom, biurokracja nie może bowiem **wyjawić ideologicznego kłamstwa tkwiącego u jej korzeni**. Biurokracji nie stać zatem na liberalizację kulturową ani polityczną, jej istnienie jako klasy zależy od ideologicznego monopolu, który, z dobrodziejstwem inwentarza, pozostaje jej jedynym aktem własności. Ideologia zatraciła wprawdzie swoją pierwotną żarliwość, ale nawet w postaci ostygniętych, beznamiętnie powtarzanych frazesów nadal pełni funkcję represyjną, zakazując wszelkiej konkurencji i zniewalając każdą myśl. Biurokracja jest więc związana z ideologią, w którą nikt już nie wierzy. To, co było przedtem terrorystyczne, stało się groteskowe, jednak sama ta groteska, aby się ostać, musi trzymać w odwodzie terror, od którego chciałaby się uwolnić. Tak więc kiedy biurokracja zapragnęła wykazać swoją wyższość na terenie kapitalizmu, okazała się, że jest jego **ubogim krewnym**. Podobnie jak jej faktyczna historia pozostaje w sprzeczności z jej fasadowym prawem, a prymitywnie krzewiona ignorancja z jej naukowymi roszczeniami, tak samo projekt rywalizowania z burżuazją w produkcji towarowej obfitości jest skazany na porażkę, gdyż owa obfitość nosi w sobie **własną ideologię** i łączy się zazwyczaj z nieograniczoną swobodą dokonywania spektakularnych pseudowyborów, a więc z pozorną wolnością, nie dającą się pogodzić z biurokratyczną ideologią.

111

Na tym szczeblu rozwoju ideologiczny akt własności biurokracji ulega już unieważnieniu w skali ogólnoświatowej. Władza ustanowiona w obrębie jednego państwa w imię internacjonalistycznego projektu musi w końcu przyznać, że nie potrafi zachować swojej kłamliwej spójności poza granicami własnego kraju. Różnice w tempie rozwoju gospodarczego i odmienne interesy tych biurokracji, które zdołały wyeksportować swój model „socjalizmu”, doprowadziły do otwartego starcia między kłamstwem rosyjskim a kłamstwem chińskim. Od tej chwili każda rządząca biurokracja musi kroczyć własną drogą. Dotyczy to również partii totalitarnych marzących o zdobyciu władzy (tych na przykład, które w okresie stalinowskim zaszczepiono klasie robotniczej kilku krajów). Jeśli dodać do tego wewnętrzny sprzeciw - który wystąpił na arenie świata wraz z buntem wschodniobierlińskich robotników, przeciwstawiających biurokracji żądanie „władzy metalowców”, a na Węgrzech przybrał już nawet postać suwerennych rad robotniczych - stanie się jasne, że rozpad światowego sojuszu biurokratycznej mistyfikacji to, w ostatecznym rachunku, największe zagrożenie dla obecnego rozwoju społeczeństwa kapitalistycznego. Burżuazja traci właśnie przeciwnika, który fałszywie ucieleśniał jedyny możliwy sprzeciw wobec panującego ładu, a tym samym obiektywnie ją wspierał. Ten podział pracy między dwiema wzajemnie się podtrzymującymi formami spektaklu nie może się dłużej utrzymać, gdy sam obóz pseudorewolucyjny zaczyna się dzielić. Spektakularne środki unicestwiania ruchu robotniczego są skazane na unicestwienie.

112

Złudzenia leninizmu pokutują dziś jedynie w rozmaitych nurtach trockizmu, z niezachwianym uporem utożsamiających proletariacki projekt z hierarchiczną organizacją ideologii, mimo widomych skutków tego utożsamienia. Odległość dzieląca trockizm od rewolucyjnej krytyki obecnego społeczeństwa pozwala mu również zachować pełen szacunek dystans wobec stanowisk, które były już fałszywe wtedy, gdy podlegały próbie ognia. Do 1927 roku Trocki solidaryzował się z biurokratycznym kierownictwem, usiłując jednocześnie przejąć nad nim kontrolę i wymusić prawdziwie bolszewicki kurs w polityce zagranicznej (wiadomo, że chcąc zataić słynny „testament” Lenina, sięgnął po oszczerstwa, aby skompromitować swojego stronnika, Maxa Eastmana, który ujawnił jego treść). O klęsce Trockiego przesądziło stanowisko, za którym się opowiadał: gdy biurokracja zdobyła samowiedzę, dostrzegając w rezultatach własnych działań swoją istotę jako klasy kontrrewolucyjnej wewnątrz kraju, musiała stać się równie kontrrewolucyjna na zewnątrz - w imię **swojego** modelu rewolucji. W późniejszych staraniach Trockiego o powołanie IV Międzynarodówki widać podobny brak przenikliwości. W czasie drugiej rewolucji w Rosji stał się bezwarunkowym zwolennikiem bolszewickiej formy organizacji, dlatego też do końca życia nie chciał uznać biurokracji za nową klasę panującą. Gdy w 1923 roku Lukács³² przedstawiał tę formę organizacji jako wreszcie odnalezioną jedność teorii i praktyki, sprawiającą, że proletariusze przestają być „obserwatorami” wydarzeń zachodzących w ich organizacji i zaczynają na nie świadomie wpływać i aktywnie w nich uczestniczyć, opisywał to właśnie,

³² **Gdy w 1923 roku Lukács [...]** - Debord nawiązuje tu do artykułu Lukácsa: *Metodyczne uwagi w kwestii organizacji*, napisanego we wrześniu 1922 roku i wydanego rok później w zbiorze *Historia i świadomość klasowa*.

czego partia bolszewików była **absolutnym przeciwieństwem**. Lukács, mimo gruntownej pracy teoretycznej, pozostał ideologiem wypowiadającym się w imieniu władzy całkowicie oddzielonej od ruchu proletariackiego; wierzył i usiłował przekonać innych, że sam, z „całokształtem swojej osobowości”³³, odnajduje się w tej władzy jak w **swojej własnej**. Podczas gdy dalszy bieg wydarzeń pokazywał, w jaki sposób owa władza dezawuuje i likwiduje swoich pachołków, Lukács składając kolejne samokrytyki, ukazał z karykaturalną jaskrawością, że partia, z którą się **utożsamiał**, była jego dokładnym **przeciwieństwem** i przeciwieństwem tego wszystkiego, za czym się opowiadał w *Historii i świadomości klasowej*. Lukács doskonale potwierdza fundamentalną zasadę osądzającą wszystkich intelektualistów XX wieku: to, **co szanują**, jest dokładnym probierzem ich własnej **nędry**. Sam Lenin nie kokietował zresztą takim złudnym przedstawieniem swojej działalności, przyznawał bowiem, że „egzaminować swoich członków, czy między ich poglądami a programem partii nie ma sprzeczności, organizacja polityczna nie może”³⁴. Rzeczywista partia, której wyidealizowany portret Lukács namalował tak bardzo nie w porę, wykazała się konsekwencją tylko w jednym cząstkowym zadaniu: zdobycia władzy w państwie.

113

Rzeczywistość nowoczesnego społeczeństwa kapitalistycznego, zarówno burżuazyjnego, jak i biurokratycznego, rozwiewa na każdym kroku neoleninowskie złudzenia trockizmu. Dlatego też uprzywilejowanym poletkiem doświadczalnym dla tych złudzeń są kraje „słabo rozwinięte”, które zachowują formalną niepodległość. W krajach tych lokalne klasy panujące wykorzystują iluzje poszczególnych wariantów biurokratycznego socjalizmu państwowego, przedstawiając je jako **zwykłą ideologię rozwoju gospodarczego**. Mieszana kompozycja tych klas odpowiada zawsze jakiemuś punktowi na skali burżuazja-biurokracja. Wynikające właśnie z niejednolitego charakteru ich bazy społecznej lawirowanie pomiędzy tymi dwoma biegunami światowej władzy kapitalistycznej oraz kompromisy ideologiczne - zawierane chociażby z fundamentalizmem muzułmańskim - czyniłyby z tego produktu wtórnego socjalistycznej ideologii rzecz śmiechu wartą, gdyby nie powaga jego policji. Biurokracja może się uformować wskutek przejęcia kontroli nad walką narodowyzwoleńczą i buntem chłopów, wówczas, jak w przypadku Chin, będzie zmierzać do wdrożenia stalinowskiego modelu industrializacji w społeczeństwie jeszcze słabiej rozwiniętym niż Rosja z 1917 roku. Inny typ biurokracji kierującej procesem uprzemysłowienia wywodzi się z drobnomieszczaństwa, jej trzon stanowi kadra wojskowa, która doszła do władzy w drodze zamachu stanu, jak to się stało w Egipcie. W jeszcze

³³ „całokształtem swojej osobowości” - Debord nawiązuje do wypowiedzi Lukácsa ze wspomnianego wyżej artykułu. Lukács opisując różnice między partią komunistyczną a „dawnym typem partyjnych organizacji”, a więc partiami mieszczańskimi lub „oportunistycznymi partiami robotniczymi”, twierdził, że te ostatnie „nigdy nie mogą objąć całokształtu osobowości swych członków, co więcej, nie mogą nawet do tego dążyć”. I dalej: „Rzeczywiście aktywne uczestnictwo we wszystkich wydarzeniach, rzeczywiście praktyczna postawa wszystkich członków organizacji są możliwe tylko dzięki temu, że włączy się w nią całokształt ich osobowości” (György Lukács, *Historia i świadomość klasowa*, tłum. Marek J. Siemek, Warszawa 1988, s. 563).

³⁴ „egzaminować swoich członków [...] organizacja polityczna nie może” - cytat z artykułu Lenina z 13 maja 1909 roku *O stosunku partii robotniczej do religii* (w: *Dzieła*, tłum. nie ustal., t. 15, Warszawa 1956, s. 403).

innych warunkach, na przykład w Algierii po zakończeniu wojny narodowowyzwoleńczej, biurokracja, która ukonstytuowała się w czasie walki jako przywództwo parapaństwowe, poszukuje stabilizacyjnego kompromisu, łącząc się ze słabą burżuazją narodową. Wreszcie dawne kolonie w Czarnej Afryce, nadal zależne od amerykańskiej i europejskiej burżuazji; tu z kolei – **poprzez zawładnięcie państwem** – powstaje burżuazją wywodząca się najczęściej z tradycyjnej władzy wodzów plemiennych. W krajach tych prawdziwym władcą gospodarki pozostaje zachodni imperializm, na pewnym etapie dochodzi jednak do tego, że kompradorzy, w zamian za sprzedawane przez nich tubylcze produkty, otrzymują rodzime państwo na własność. Ich władza jest niezależna od autochtonicznych mas, lecz podporządkowana imperializmowi. Jest to sztuczna burżuazją, która nie potrafi akumulować, umie jedynie **trwonić** – zarówno przypadającą jej w udziale część wartości dodatkowej tubylczej pracy, jak i zagraniczne subwencje udzielane przez państwa lub międzynarodowe koncerny, będące jej protektorami. Rażąca nieudolność owych klas burżuazyjnych w sprawowaniu normalnych ekonomicznych funkcji burżuazji przyczynia się do powstawania w każdym z tych krajów opozycji, pragnącej przejąć po nich schedę. Opozycja ta wzoruje się na modelu biurokratycznym, który, w mniejszym lub większym stopniu, dostosowuje do lokalnych warunków. Wykonując swoje podstawowe zadanie, to znaczy uprzemysławiając kraj, biurokracja wytwarza zarazem historyczne przesłanki swojej klęski: akumulując kapitał, akumuluje jednocześnie proletariata, a tym samym powołuje do życia swoją własną negację w krajach, w których owa negacja dotychczas nie istniała.

114

W tym złożonym i burzliwym procesie, który narzucił epoce walk klasowych nowe warunki, proletariata państw uprzemysłowionych utracił swój autonomiczny projekt oraz, w ostatecznej analizie, **swoje złudzenia**, nie przestał jednak istnieć. Nie został unicestwiony. Jest niepodważalnie obecny pośród wzmożonej alienacji nowoczesnego kapitalizmu: to dziś olbrzymia większość pracowników, którzy utracili wszelką moc kształtowania swojego życia i, **gdy tylko to sobie uświadomią**, ponownie określają się jako proletariata – negatywność podkopującą społeczeństwo. Dwa procesy przyczyniają się obiektywnie do wzrostu potęgi tego nowoczesnego proletariatu: po pierwsze, stopniowy zanik chłopstwa, po drugie, rosnący stopień podporządkowania pracy umysłowej i sektora usług logice pracy fabrycznej. **Subiektywnie** ów proletariata jest jednak oddzielony od swojej praktycznej świadomości klasowej, dotyczy to nie tylko białych kołnierzyków (*employés*), ale także robotników, którzy pojęli dopiero jałowość i mistyfikacje tradycyjnej polityki. Kiedy jednak proletariata odkrywa, że jego własna uzewnętrzniiona siła przyczynia się do nieustannego wzmocnienia kapitalistycznego społeczeństwa – przybierając formę wyobcowanej pracy, ale również postać związków zawodowych, partii politycznych i władzy państwowej, bytów, które proletariata powołał do życia, wierząc, że przysłużą się jego emancypacji – rozumie także, na gruncie konkretnego historycznego doświadczenia, że stanowi klasę całkowicie wrogą wszelkiej zastygłej eksterioryzacji i wszelkiej specjalizacji władzy. Jest nosicielem **rewolucji, która musi ogarnąć całość stosunków społecznych**, rewolu-

cji ucieleśniającej permanentne panowanie teraźniejszości nad przeszłością³⁵ oraz totalną krytykę oddzielenia - i temu właśnie, w toku swojej walki, winien nadać odpowiednią formę. Żadna ilościowa poprawa jego nędzy, żadna złudna integracja z hierarchicznym systemem nie mogą być trwałym remedium na jego radykalne niezadowolenie, gdyż proletariatus nie może się prawdziwie rozpoznać w żadnej poszczególnej krzywdzie, której doznał, ani w żadnym zadośćuczynieniu za jakąś poszczególną krzywdę czy nawet wiele takich krzywd; rozpoznać się może tylko w **krzywdzie absolutnej**, w tym, że został usunięty na margines życia³⁶.

115

Nowe przejawy negacji, zafałszowane przez mechanizmy spektakularne i opacznie rozumiane, lecz coraz częstsze w najbardziej rozwiniętych gospodarczo państwach świata, świadczą dobitnie o tym, że rozpoczęła się nowa epoka. Pierwszy szturm proletariatus na społeczeństwo kapitalistyczne zakończył się porażką, teraz **kłeskę ponosi kapitalistyczna obfitość**. Antyzwiązkowe walki zachodnich robotników - tłumione przede wszystkim przez związki zawodowe - oraz protest zbuntowanej młodzieży, wciąż jeszcze bezładny, ale pociągający za sobą krytykę sztuki, życia codziennego i specjalistycznej polityki: oto dwie strony nowej spontanicznej walki, która przybiera początkowo postać **kryminalną**. Zwiastują one drugi szturm proletariatus na społeczeństwo klasowe. Kiedy forpoczta³⁷ (*enfants perdus*) wciąż jeszcze nieruchomej armii pojawia się ponownie na tym polu walki - zmienionym, ale wciąż tym samym - idzie za głosem nowego „generała Ludda”, który zagrzewa teraz do zniszczenia **maszyn dozwolonej konsumpcji**.

116

„Odkryta wreszcie forma polityczna, w której mogło się dokonać wyzwolenie ekonomiczne pracy”³⁸, nabrała w XX stuleciu wyraźnych kształtów wraz z pojawieniem się rewolucyjnych rad robotniczych, skupiających w sobie wszystkie funkcje decyzyjne oraz wykonawcze i federujących się ze sobą za pośrednictwem delegatów odpowiedzialnych przed bazą, mogącą ich w każdej chwili odwołać. Dotychczas faktyczna władza rad ukazywała się jedynie w załączkowej postaci, była bowiem natychmiast zwalczana i dławiona przez rozmaite siły obrony społeczeństwa klasowego, do których w wielu przypadkach

³⁵ **rewolucji ucieleśniającej permanentne panowanie teraźniejszości nad przeszłością [...] -** nawiązanie *Manifestu komunistycznego* Marksa i Engelsa: „W społeczeństwie burżuazyjnym przeszłość panuje więc nad teraźniejszością, w społeczeństwie komunistycznym - teraźniejszość nad przeszłością (tłum. nie ustal. MED, t. 4, Warszawa 1962, s. 530).

³⁶ **proletariatus nie może się prawdziwie rozpoznać [...], że został usunięty na margines życia** - przechwycenie z *Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa. Wstęp* Marksa (por. s. 232- -233, drugi przypis do par. 88).

³⁷ **forpoczta** - Debord w kilku swoich tekstach posługuje się wyrażeniem *enfants perdus* (dosł. zagubione dzieci), a Vincent Kaufmann, autor jednej z najciekawszych analiz jego twórczości (*Guy Debord. La revolution au service de la poésie*, Paris 2001) - uznał wręcz ów zwrot za klucz do interpretacji zarówno dzieła, jak i życia autora *Spoleczeństwa spektaklu*. Jest to dawne wyrażenie militarne oznaczające „skrajną awangardę”, niewielkie oddziały wysyłane na rekonesans poza linię wroga, skąd rzadko wracały (a więc stracone oddziały).

³⁸ **„Odkryta wreszcie forma polityczna, w której mogło się dokonać wyzwolenie ekonomiczne pracy”** - cytata z *Wojny domowej we Francji* Marksa (tłum. nie ustal., MED, t. 17, Warszawa 1968, s. 389).

trzeba również zaliczyć fałszywą świadomość samych rad. Pannekoek słusznie podkreślał, że opowiedzenie się za władzą rad robotniczych jest nie tyle rozwiązaniem, ile „postawieniem problemów”. Ta władza jest jednak właśnie miejscem, w którym problemy rewolucji proletariackiej mogą znaleźć właściwe rozwiązanie. To miejsce, w którym są nagromadzone obiektywne przesłanki świadomości historycznej, miejsce pozwalające urzeczywistnić bezpośrednią i **aktywną** komunikację, miejsce, w którym specjalizacja, hierarchia i oddzielenie znajdują swój kres, a panujące warunki przekształcają się w „warunki jedności”. Tutaj właśnie podmiotowość proletariatu może się wyłonić z jego walki z kontemplacją: jego świadomość okazuje się tożsama z praktyczną samoorganizacją, albowiem świadomość ta nie daje się oddzielić od spójnego tworzenia historii.

117

We władzy rad, która musi zastąpić w skali ogólnoswiatowej wszelką inną władzę, ruch proletariacki jest swoim własnym wytworem, a ten wytwór jest swoim wytwórcą i swoim celem³⁹. W ten sposób spektakularna negacja życia sama z kolei zostaje zanegowana.

118

Pojawienie się rad było największym osiągnięciem ruchu robotniczego w pierwszym ćwierćwieczu XX stulecia. Osiągnięcia tego jednak nie dostrzeżono, a jeśli już to jedynie w zniekształconej postaci; ginęło wraz z innymi dokonaniem tego ruchu, na które ówczesna rzeczywistość historyczna wydała wyrok. W nowym okresie krytyki proletariackiej to osiągnięcie powraca jako jedyny niepokonany aspekt pokonanego ruchu. Świadomość historyczna, która widzi w radach swoje środowisko życia, dostrzega je wreszcie już nie na peryferiach tego, co przemija, ale w samym centrum tego, co nadchodzi.

119

Dotychczasowe doświadczenia historyczne pokazują wyraźnie, że rewolucyjna organizacja działająca w okresie poprzedzającym władzę rad powinna w toku walki znaleźć dla siebie odpowiednią formę, nie może jednak **reprezentować** proletariatu. Musi jedynie ucieleśniać radykalne zerwanie ze światem oddzielenia.

120

Organizacja rewolucyjna stanowi spójny wyraz teorii *praxis*, która, nawiązując obustronną komunikację z praktycznymi walkami, przekształca się w teorię praktyczną. Jej własna praktyka polega na upowszechnianiu komunikacji i spójności w tych walkach. W rewolucyjnym zniesieniu separacji społecznej organizacja ta musi rozpoznać moment zniesienia samej siebie jako oddzielonej organizacji⁴⁰.

³⁹ **ruch proletariacki jest swoim własnym wytworem, a ten wytwór jest swoim wytwórcą i swoim celem** - nawiązanie do Heglowskich *Wykładów z filozofii dziejów* (fragment o wielkich ludziach w historii): „Dlatego też zdaje się, że ludzie ci czerpią sami z siebie, a czyny ich powołały do życia układ stosunków w świecie, będący wyłącznie ich sprawą i ich dziełem” (tłum. Janusz Grabowski, Adam Landman, t. 1, Warszawa 1958, s. 45-46).

⁴⁰ Nawiązanie do koncepcji zniesienia klas (i samozniesienia proletariatu jako klasy), którą Marks i Engels formułowali wielokrotnie, nie zadając sobie wszakże trudu jej należytego rozwinięcia, zob. na przykład *Manifest Komunistyczny* (tłum. nie ustal., MED, t. 4, Warszawa 1962, s. 536): „Gdy w walce z burżuazją proletariat siłą rzeczy jednoczy się w klasę, poprzez rewolucję staje się klasą panującą i jako klasa panująca, znosi przemocą dawne stosunki produkcji, to wraz z tymi stosunkami produkcji znosi warunki istnienia przeci-

121

Organizacja rewolucyjna nie może być niczym innym niż całościową krytyką społeczeństwa, to znaczy krytyką wszystkich aspektów wyalienowanego życia społecznego, która nie pakuje z żadną formą oddzielonej władzy, w żadnym regionie świata. W walce organizacji rewolucyjnej ze społeczeństwem klasowym orężem jest właśnie **istota** samych walczących⁴¹: organizacja rewolucyjna nie może powielać w swoim łonie warunków oddzielenia i hierarchii właściwych panującemu społeczeństwu. Musi bezustannie się przeciwstawiać swoim zniekształconym, spektakularnym postaciom. Jedyne ograniczenie uczestnictwa w jej totalnej demokracji polega na tym, że każdy jej członek musi poznać i faktycznie przyswoić sobie spójność jej krytyki - spójność, która winna się przejawiać zarówno w samej teorii krytycznej, jak i we wzajemnym odniesieniu tej teorii i działalności praktycznej.

122

Nasilenie kapitalistycznej alienacji we wszystkich dziedzinach życia powoduje, że pracownikom coraz trudniej jest dostrzec i określić naturę ich nędzy. Stają w rezultacie przed alternatywą: **albo odrzucają swoją nędzę w całości, albo wcale**. Organizacja rewolucyjna musi więc zrozumieć, że nie może już **zwalczać alienacji środkami wyalienowanymi**.

123

Nieodzownym wymogiem rewolucji proletariackiej jest to, aby masy, po raz pierwszy w dziejach, przyswoiły sobie i w życiu wypróbowały teorię - intelektualny wykładnik praktyki ludzkiej (*intelligence de la pratique humaine*). Robotnicy muszą się stać dialektykami i urzeczywistnić swoje myślenie w praktyce. Rewolucja proletariacka wymaga zatem od **ludzi bez właściwości**⁴² o wiele więcej niż rewolucja burżuazyjna wymagała od osób wykwalifikowanych, którym powierzała swój los: cząstkowa świadomość ideologiczna kształtowana przez jednostki należące do klasy burżuazyjnej opierała się bowiem na ekonomii, tej centralnej **części** życia społecznego, nad którą owa klasa **już sprawowała władzę**. Sam rozwój społeczeństwa klasowego ku spektakularnej organizacji braku życia zmusza więc projekt rewolucyjny do tego, by **ukazał się** taki, jaki zawsze **był w swej istocie**.

124

Rewolucyjna teoria jest obecnie wrogiem wszelkiej rewolucyjnej ideologii i **wie, że nim jest**.

wieństw klasowych, znosi w ogóle klasy i tym samym swoje własne panowanie jako klasy” czy *Anty-Duhringa* Engelsa (tłum. Paweł Hoffman, MED, t. 20, Warszawa 19, s. 312): „**Proletariat obejmuje władzę państwową i zamienia środki produkcji najpierw we własność państwową**. Tym samym jednak znosi on sam siebie jako proletariat, znosi wszystkie różnice klasowe i przeciwieństwa klasowe, a zatem i państwo jako państwo”. Skądinąd Engels przepisał żywcem to zdanie ze swojego wcześniejszego dzieła *Rozwój socjalizmu od utopii do nauki* (tłum. Antoni Bal, MED, t. 19, Warszawa 1972, s. 242).

⁴¹ **orężem jest właśnie istota samych walczących** - przechwycenie z Hegłowskiej *Fenomenologii ducha*: „Orężem tym nie jest nic innego, jak tylko ich własna [scil. stron walczących] istota [...]” (tłum. Adam Landman, t. 2, Warszawa 1963, s. 429).

⁴² **ludzi bez właściwości** - nawiązanie do tytułu powieści Roberta Musila *Człowiek bez właściwości*.

Rozdział V: CZAS I HISTORIA

Panowie, krótkie żywota są chwile!

.....
Jeżeli przeżyjem, królów będziem deptać

William Szekspir, *Król Henryk IV Część pierwsza*¹

125

Człowiek, „istota **negatywna**, która **istnieje** o tyle, o ile znosi jakiś byt”², jest tożsamy z czasem. Przyswajając sobie własną naturę, człowiek pojmuje jednocześnie dynamikę wszechświata. „Sama historia jest **rzeczywistą** częścią **historii naturalnej**, stawania się przyrody - człowiekiem”³ (Marks). Ta „historia naturalna” urzeczywistnia się jednak dopiero w toku historii ludzkiej, a więc w tej ze swych części, która odnajduje całość historyczną, niczym nowoczesne teleskopy o zasięgu pozwalającym dogonić w **czasie** uciekające ku krańcom wszechświata galaktyki. Historia zawsze istniała, ale nie zawsze w postaci historycznej⁴. Społeczne uczasowienie człowieka jest humanizacją czasu. Nieświadomy ruch czasu przejawia się i **staje prawdziwy** w świadomości historycznej.

126

Ruch prawdziwie historyczny, choć **wciąż jeszcze utajony**, rozpoczyna się wraz z powolnym i niewyczuwalnym przekształcaniem „rzeczywistej przyrody człowieka”, która „kształtuje się w historii ludzkiej - w akcie narodzin społeczeństwa ludzkiego”⁵. Społeczeństwo pierwotne jest już wprawdzie wytworem własnej historii, dysponuje pewną techniką i językiem, ale jego świadomość obejmuje jedynie wieczną terażniejszość. | Granicę wiedzy wyznacza pamięć najstarszych członków ple- j mienia, a więc żywych jednostek. Śmierci

¹ William Szekspir, *Król Henryk IV Część pierwsza*, akt V, scena 2, tłum. Leon Ulrich, w: *Dzieła dramatyczne*, t. 3: *Kroniki*, Warszawa 1981.

² „istota **negatywna**, która **istnieje** o tyle, o ile znosi jakiś byt” - cytat z Hegłowskiej *Fenomenologii ducha* (tłum. Adam Landman, t. 1, Warszawa 1963, s. 364).

³ „Sama historia [...] **człowiekiem**” - cytat z *Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych z 1844 r.* Marksa (tłum. Konstanty Jażdżewski, MED, t. 1, Warszawa 1960, s. 586).

⁴ **Historia zawsze istniała, ale nie zawsze w postaci historycznej** - przechwycenie z Marksa (list do Arnolda Rugego z września 1843 roku): „rozum istniał zawsze, choć nie zawsze w rozumnej formie” (tłum. Edda Werfel, MED, t. 1, Warszawa 1960, s. 417).

⁵ „**rzeczywistej przyrody człowieka**”; „**kształtuje się w historii ludzkiej - w akcie narodzin społeczeństwa ludzkiego**” - cytaty z *Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych z 1844 r.* Marksa: „Przyroda kształtująca się w historii ludzkiej - w akcie narodzin społeczeństwa ludzkiego - jest **rzeczywistą** przyrodą człowieka, dlatego przyroda kształtowana - aczkolwiek w **wyalienowanej** postaci - przez przemysł jest prawdziwą przyrodą **antropologiczną**” (tłum. Konstanty Jażdżewski, MED, t. 1, Warszawa 1960, s. 586).

czy prokreacji nie uważa się za zjawiska podległe prawom czasu. Czas pozostaje w bezruchu, niczym zamknięta przestrzeń. Społeczeństwo stoją- i ce na wyższym szczeblu rozwoju, które zdobywa świadomość s czasu, stara się jeszcze ów czas zanegować, widzi w nim bowiem nie przemijanie, lecz powrót. Statyczne społeczeństwo, obcujące z przyrodą w sposób bezpośredni, organizuje czas zgodnie z modelem **cyklicznym**.

127

Czas cykliczny przeważa już w doświadczeniu ludów koczowniczych, które odnajdują w swoich wędrówkach wciąż te same warunki naturalne. Jak zauważa Hegel: „tułaczka nomadów jest w gruncie rzeczy tylko formalna, gdyż dokonuje się w obrębie jednorodnych przestrzeni”⁶. Społeczność osiedlająca się na określonym obszarze, wypełnia przestrzeń treścią, zagospodarowuje ją, jednocześnie zaś staje się więzieniem tego obszaru. Pe-riodyczność powrotów do tych samych miejsc przeradza się w zwykły powrót czasu w jednym miejscu, powtarzanie wciąż jednakowych gestów. Przejście od koczowniczego pasterstwa do osiadłego rolnictwa oznacza kres wolności leniwej i pozbawionej treści, narodziny znoej pracy (*labeur*). Agrarny sposób produkcji, dostosowany do zmian pór roku, stanowi podstawę w pełni ukonstytuowanego czasu cyklicznego. Wieczność jest w nim **immanentne** zawarta jako nieustanny powrót tego samego na tym padole. Mit stanowi jednolitą konstrukcję myślową, gwarantującą zgodność ładu kosmicznego z porządkiem, który panuje już w danym społeczeństwie.

128

Społeczne przyswojenie czasu i samowytwarzanie człowieka w procesie pracy dokonują się w społeczeństwie podzielonym na klasy. Władza ustanowiona ponad nędzą społeczeństwa żyjącego w czasie cyklicznym to władza klasy, która nie tylko organizuje pracę społeczną i przywłaszcza sobie jej skromną wartość dodatkową, ale również organizuje czas społeczny i wyciska jego **temporalną nadwyżkę**. Klasa ta ma monopol na nieodwracalny czas żywych jednostek. Bogactwo skupione w rękach rządzących, roztrwaniane w trakcie hucznych, ceremonialnych uczt (*fêtes somptuaires*) jest również wydatkowane jako **historyczny czas na powierzchni społeczeństwa**. Właściciele nadwyżki historii zachowują dla siebie wiedzę o przeżywanych wydarzeniach i możliwość rozkoszowania się nimi. Ów czas, oderwany od zbiorowej organizacji czasu (związanej z reprodukcją podstaw życia społecznego), upływa ponad statycznym życiem wspólnoty. Jest to czas przygody i wojny, w którym panowie cyklicznego społeczeństwa przeżywają swoją jednostkową historię; jest to także czas pojawiający się w zderzeniu z obcymi wspólnotami, a więc zaburzenie niewzruszonego porządku społecznego. Historia ukazuje się więc ludziom jako coś zewnętrznego, sprzecznego z ich zamiarami, czynnik, przed którym pragnęli się uchronić. W ten sposób powraca również **niepewność** człowieka jako siła negacji, zasadnicza przesłanka całego dotychczasowego rozwoju, który chwilowo tylko popadł w letarg.

⁶ „tułaczka nomadów jest w gruncie rzeczy tylko formalna, gdyż dokonuje się w obrębie jednorodnych przestrzeni” - cytat z Heglowskich *Wykładów z filozofii dziejów*. Francuskie wydanie, zatytułowane *La raison dans l'histoire*, opiera się na innym wydaniu niemieckim niż tłumaczenie Landmana (tzn. na edycji Johanna Hoffmeistera, a nie Karla Hegla), dlatego też w polskim przekładzie próżno by szukać tego fragmentu.

129

Czas cykliczny sam w sobie jest wolny od konfliktów. Ale to dzieciństwo czasu nie jest erą pokoju. W praktycznej działalności panów historia zaczyna walczyć o to, aby stać się historią. Wytwarza nieodwracalność na wyżynach społeczeństwa; jej ruch ustanawia i zużywa czas pośród niewyczerpanego czasu społeczeństwa cyklicznego.

130

„Zimne społeczeństwa”⁷ maksymalnie spowolniły własny ruch historyczny i zdołały utrzymać w stałej równowadze swoje sprzeczności wewnętrzne, jak również swoją opozycję względem ludzkiego i naturalnego otoczenia. Skrajne zróżnicowanie powołanych w tym celu instytucji świadczy wprawdzie o plastyczności samowytwarzania natury ludzkiej, ale dostrzec to może jedynie zewnętrzny obserwator, etnolog **powracający** z czasu historycznego. Społeczeństwa te nadają sobie ostateczną strukturę, wykluczającą zmiany. Konformizm cechujący dozwolone praktyki społeczne, do których sprowadzono wszelką aktywność ludzką, nie ma już żadnych granic, prócz tych wyznaczanych przez lęk przed wtórnym pogrążeniem się w bezkształtnej zwierzęcości. Tutaj, aby zachować swoje człowieczeństwo, ludzie muszą pozostać tacy sami.

131

Władza polityczna powstaje w dobie ostatnich wielkich rewolucji technicznych (takich jak początki metalurgii), u zarania okresu, który nie doświadczy już głębszych przełomów aż do narodzin produkcji przemysłowej. Jednocześnie rozluźniają się więzi pokrewieństwa. Następstwo pokoleń wymyka się sferze czysto naturalnej cykliczności, staje się wydarzeniem ukierunkowanym, sukcesją dynastyczną. Nieodwracalny czas jest czasem władcy; dynastie zaś - pierwszym miernikiem tego czasu. Pismo to oręż panujących. W piśmie język osiąga gotową postać niezależnego pośrednika między świadomością jednostek. Owa niezależność jako zapośredniczenie konstytutywne dla społeczeństwa pokrywa się jednak z ogólną niezależnością oddzielonej władzy. Wraz z pismem pojawia się wiedza nie związana z bezpośrednim przekazem żywych jednostek, właściwa administracji społecznej **pamięć bezosobowa**. „Pisma są myślami państwa, archiwa - jego pamięcią”⁸ (Novalis).

132

Kroniki są wyrazem nieodwracalnego czasu władzy, zapewniają progresję tego czasu zgodnie z wytyczonym arbitralnie kierunkiem; ukierunkowanie to zaciera się bowiem wraz z upadkiem każdej władzy i popada w obojętne zapomnienie czasu cyklicznego, jedyne go czasu znanego masom chłopskim, które, mimo zagłady imperiów i ich kronik, nigdy się nie zmieniają. **Właściciele historii** nadali czasowi sens i kierunek. Historia ta rozwija się jednak i ginie na powierzchni, w oderwaniu od głębszych, niezmiennych warstw społeczeństwa, jest bowiem tym właśnie, co wymyka się zbiorowemu doświadcze-

⁷ „Zimne społeczeństwa” - rozróżnienie „społeczeństw zimnych” (które badają etnologowie) i „społeczeństw gorących” (którymi zajmują się historycy) pochodzi od Claude’a Lévi-Straussa. Pojawia się ono między innymi w wywiadzie udzielonym Georges’owi Charbonnierowi (zob. *Rozmowy z Claude Lévi-Straussem*, tłum. Jacek Trznadel, Warszawa 1968, s. 28).

⁸ „Pisma są myślami państwa, archiwa - jego pamięcią” - cytat z *Kwietnego pyłu* Novalisa (w: *Uczniowie z Sais. Proza filozoficzna - studia - fragmenty*, tłum. Jerzy Prokopiuk, Warszawa 1984, s. 107).

niu większości ludzi. Dlatego też dzieje orientalnych imperiów mają postać historii czysto religijnej; z ich pogrzebanych w niepamięci chronologii zachowała się jedynie pozornie samoistna historia spowijających je złudzeń. Panowie, którzy pod osłoną mitu stają się prywatnymi właścicielami historii, sami władają nią zrazu w obrębie iluzji: w Chinach i Egipcie mieli przez długi okres monopol na nieśmiertelność duszy; a podania o ich pierwszych dynastiach to wykreowana wizja najdawniejszej przeszłości. Ta iluzoryczna własność panów stanowiła całość dostępnej wówczas historii (zarówno ich własnej historii, jak i historii wspólnoty). Zwiększeniu zakresu ich rzeczywistej władzy historycznej towarzyszyło rozpowszechnienie się iluzorycznej własności mitycznej. Panowie stając się mitycznymi poręczycielami niezmienności czasu cyklicznego - jak choćby w sezonowych rytach chińskich cesarzy - sami wyzwolili się częściowo spod jego władzy.

133

Sucha, pozbawiona komentarzy chronologia deifikowanej władzy - przemawiającej do swych poddanych jako mandatariusz niebios czuwający nad wykonaniem mitycznych przykazań - zostaje przewyciężona i zastąpiona historią świadomą; aby do tego doszło, szerokie grupy społeczne musiały się włączyć w bieg dziejów. Z praktycznej komunikacji tych wszystkich, którzy **rozpoznali w sobie** właściciele wyróżnionej teraźniejszości, w jakościowym bogactwie wydarzeń dojrzeli owoce własnych działań i poczuli się u siebie w swojej epoce - rodzi się powszechny język komunikacji historycznej. Ci, dla których nieodwracalny czas rzeczywiście istnieje, odkrywają w nim jednocześnie to, co **godne pamięci**, oraz groźbę **zapomnienia**: „Herodot z Halikarnasu przedstawia tu wyniki swych badań, żeby [...] dzieje ludzkie z biegiem czasu nie zatarły się w pamięci [...]”⁹.

134

Rozważania historyczne są nierozzerwalnie związane z **refleksją na temat władzy**. W Grecji władza i jej zmienne koleje po raz pierwszy stają się przedmiotem dyskusji i refleksji. Jest to okres **demokracji panów** społeczeństwa. Przyniósł on całkowite zerwanie z modelem państwa despotycznego, w którym władza rachuje się jedynie sama ze sobą - w niedostępnych mrokach swojego najbardziej **skupionego** punktu-w trakcie **przewrotów pałacowych**, które nie podlegają dyskusji niezależnie od tego, czy kończą się sukcesem czy klęską. Demokratyczna władza greckich wspólnot objawiała się jednak tylko w **wydatkowaniu** życia społecznego¹⁰, podczas gdy sfera produkcji była wciąż statyczna i oderwana od tego życia jako dziedzina klasy służebnej. Jedynie ci, którzy nie pracują - żyją. Konflikty dzielące poszczególne wspólnoty oraz konkurowanie w wyzysku obcych miast były zewnętrznym wyrazem oddzielenia konstytuującego wewnętrznie każdą z tych wspólnot. Grecja, której zawdzięczamy sen o historii powszechnej, nie potrafiła się zjednoczyć w obliczu najeźdźców ani nawet uzgodnić kalendarzy swoich niezależnych miast-państw. W Grecji rodzi się świadomość czasu historycznego, ale nie osiąga on jeszcze samowiedzy.

⁹ „Herodot z Halikarnasu przedstawia tu wyniki swych badań, żeby [...] dzieje ludzkie z biegiem czasu nie zatarły się w pamięci [...]”- pierwsze zdanie *Dziejów* Herodota (tłum. Seweryn Hammer, Warszawa 2003, s. 19).

¹⁰ w **wydatkowaniu** życia społecznego [...] - aluzja do pojęcia „wydatkowanie” (*dépense*) Georges’a Bataille’a.

135

Po zniknięciu lokalnych przesłanek, które doprowadziły do rozkwitu greckich republik miejskich, następuje regres zachodniej myśli historycznej, czemu nie towarzyszy jednak odtworzenie dawnych organizacji mitycznych. Ścieranie się ludów śródziemnomorskich, rozwój i upadek cesarstwa rzymskiego towarzyszyły narodzinom religii **częściowo historycznych**, które staną się głównymi czynnikami rozwoju nowej świadomości czasu oraz nowym pancierzem oddzielonej władzy.

136

Religie monoteistyczne stanowiły kompromis między mitem a historią, między czasem cyklicznym władającym jeszcze produkcją a czasem nieodwracalnym, który kazał narodom powstawać i ginąć¹¹. Wywodzące się z judaizmu religie przynoszą abstrakcyjno-universalne uznanie nieodwracalnego czasu, który ulega demokratyzacji, staje się powszechnie dostępny, ale jedynie w sferze iluzji. Czas zmierza teraz ku określonemu, finalnemu wydarzeniu: „bliskie jest królestwo Boże”. Owe religie narodziły się z historii i tam się zadomowiły, pozostając jednak wobec niej w ostrej opozycji. Częściowo historyczna religia wyznacza w czasie jakościowy punkt wyjścia (narodziny Chrystusa, ucieczka Mahometa), jednakże jej nieodwracalny czas - który wprowadza faktyczną akumulację przybierającą postać podboju w islamie, a wzrostu kapitału w protestantyzmie - zostaje odwrócony w myśli religijnej i staje się **końcowym odliczaniem**: należy czekać, w czasie dobiegającym kresu, na Sąd Ostateczny i przejście do innego, prawdziwego świata. Wieczność nie należy już do czasu cyklicznego, sytuuje się w jego zaświatach. Jest czynnikiem, łagodzącym nieodwracalność czasu i usuwającym historię z samej historii. To umieszczony **po drugiej stronie nieodwracalnego czasu** punkt, do którego czas cykliczny dociera, i gdzie zostaje unieważniony. Jak powie Bossuet: „I poprzez przemijający czas wkraczamy w nie przemijającą wieczność”.

137

Średniowiecze, nie ukończony świat mityczny, lokujący swoją doskonałość poza sobą, to okres, w którym czas cykliczny, władający jeszcze przeważającą częścią produkcji, zostaje rzeczywiście wystawiony na niszczące działanie historii. Wszystkim jednostkom przypada w udziale pewna doza nieodwracalnej czasowości: kolejność okresów życia, egzystencja ujmowana jako **wędrówka** - bezpowrotne przejście przez świat, któremu znaczenie nadają zaświaty: **pielgrzym** to człowiek wykraczający poza czas cykliczny i stający się prawdziwym wędrownikiem (podczas gdy inni wędrują jedynie symbolicznie). Historyczne życie jednostek znajduje spełnienie w sferze władzy: w walkach o władzę oraz w walkach władzy. Mimo to nieodwracalny czas władzy dzieli się w nieskończoność na coraz drobniejsze części (w granicach wyznaczonych przez chrześcijański czas ukierunkowany) w świecie

¹¹ **który kazał narodom powstawać i ginąć** - przechwycenie z *Ideologii niemieckiej* Marksa i Engelsa: „handel, który przecież nie jest niczym innym jak wymianą wytworów różnych jednostek i krajów, panuje nad całym światem przez stosunek popytu i podaży - stosunek, który, jak powiada pewien ekonomista angielski, unosi się nad ziemią na podobieństwo starożytnego fatum i niewidzialną ręką dzieli pomiędzy ludzi szczęście i nieszczęście, zakłada państwa i burzy je, każe narodom powstawać i ginąć [...]” (tłum. Kazimierz Błęszyński, MED, t. 3, Warszawa 1961, s. 38).

zbrojnej wierności, w którym przygody panów obracają się wokół dochowywania i łamania przysięg. Społeczeństwo feudalne zrodziło się ze spotkania „organizacji ustroju wojkowego [zdobywców] podczas samego podboju” z „siłami wytwórczymi, które zastano w krajach podbitych”¹² (*Ideologia niemiecka*) - do organizacji tych sił wytwórczych należy zaliczyć ich religijny język. Rozdzieliło ono władzę duchowną od świeckiej, ta ostatnia zaś podlegała dalszym podziałom wynikającym ze złożonych relacji między seniorem a wasalem, wiejskimi lennami a komunami miejskimi. Pośród tej różnorodności dostępnego życia historycznego kształtuje się nieodwracalny czas, który nieostrzeżenie porywa dolne warstwy społeczne. Jest to czas mieszczaństwa wytwarzającego towary, zakładającego i rozbudowującego miasta, eksplorującego Ziemię dla potrzeb rynku (praktyczna działalność, która bezpowrotnie obaliła mityczną organizację kosmosu). Ów czas objawia się powoli jako ukryta praca epoki; wielkie, oficjalne przedsięwzięcie historyczne tego świata poniosło bowiem klęskę wraz z wyprawami krzyżowymi.

138

U schyłku średniowiecza strumień nieodwracalnego czasu porywa całe społeczeństwo. W świadomości przywiązanej do dawnego porządku poczucie tej nieodwracalności przyjmuje postać obsesyjnego lęku przed śmiercią. Rozpad ostatniego świata, w którym poczucie bezpieczeństwa, jakie zapewniał mit, równoważyło jeszcze częściowo historyczną niepewność, budzi melancholijne przeświadczenie, iż wszystkie rzeczy na ziemi stopniowo marnieją i chylą się ku upadkowi. Wielkie bunty europejskich chłopów były również próbą **odpowiedzi na proces historyczny**, który wyrывał gwałtownie owych plebejuszy z feudalno-patriarchalnej drzemki. Oto milenarystyczna utopia **ureczywistnieniu rajna na ziemi**, w której na pierwszy plan wysuwają się czynniki leżące już u podstaw religii częściowo historycznych: żydowskie ruchy mesjanistyczne, a także wywodzące się z nich pierwsze wspólnoty chrześcijan zamętowi i nieszczęściom swojej epoki przeciwstawiły wizję rychłego nadejścia królestwa Bożego, potęgując tym samym zamęt i przyspieszając rozkład antycznego świata. Doszedłszy do władzy w cesarstwie, chrześcijaństwo napiętnowało jako zwykły przesąd to, co pozostało z owej nadziei: do tego właśnie sprowadza się Augustyńskie twierdzenie - archetyp wszystkich „*satisfecit*” nowożytnej ideologii - głoszące, iż instytucja Kościoła jest właśnie zwiastowanym przez proroków królestwem. Chiliaistyczne bunty chłopskie zmierzały przede wszystkim do zniszczenia Kościoła, była to jednak walka tocząca się nie na arenie mitu, lecz w świecie historii. Norman Cohn mylił się w *The Pursuit of the Millenium*, twierdząc iż nowożytne ruchy rewolucyjne i ich marzenia są irracjonalnymi spadkobiercami milenarystycznej gorliwości religijnej. Przeciwnie, milenaryzm - rewolucyjna walka klas po raz ostatni przemawiająca językiem religijnym - był już nowoczesnym dążeniem rewolucyjnym, brakowało mu jedynie świadomości swojej czysto historycznej natury. Milenaryści musieli ponieść klęskę, nie potrafili bowiem rozpoznać w rewolucji własnego przedsięwzięcia. Podejmując najważniejsze decyzje, czekali na jakiś zewnętrzny znak, objawienie boskiej woli, co było myślowym przełożeniem okre-

¹² „organizacji ustroju wojkowego [zdobywców] podczas samego podboju” z „siłami wytwórczymi, które zastano w krajach podbitych” - cytaty z *Ideologii niemieckiej* Marksa i Engelsa (ibid. s. 72).

ślonej praktyki: zbuntowani chłopci dobierali przywódców spoza swojej klasy. Klasa chłopska nie mogła sobie jasno uświadomić mechanizmów społecznych ani odkryć właściwego sposobu prowadzenia walki. Ponieważ w jej działaniu i świadomości zabrakło tych zasadniczych przesłanek jedności, wyraziła swój projekt zgodnie z wyobrażeniami ziemskiego raju i toczyła wojny pod religijnym sztandarem.

139

Odrodzenie, nowe zawładnięcie życiem historycznym, znajdujące w świecie antycznym główny punkt odniesienia i źródło legitymizacji - to radosne zerwanie z wiecznością. Nieodwracalny czas staje się czasem nieskończonej akumulacji wiedzy; wraz z Machiavellim świadomość historyczna, wywodząca się z walki demokratycznych wspólnot z siłami, które usiłują je unicestwić, podejmuje na nowo rozważania nad zeświecczoną władzą i ujawnia najpilniej strzeżone tajemnice państwa. W pełnej przepychu egzystencji włoskich miast, w artyzmie uroczystości - życie daje się poznać jako rozkoszowanie się przemijającym czasem. Ale sama ta rozkosz była równie przemijająca. Pieśń Wawrzyńca Wspaniałego, w której Burckhardt dostrzega „melancholijne przeczucie krótkotrwałości samego odrodzenia” - to pochwała, jaką to chwilowe święto historii wygłosiło na własną cześć: „jakże piękna jest młodość, która tak spiesznie umyka!”¹³.

140

Państwo monarchii absolutnej, forma przejściowa zapowiadająca całkowite panowanie klasy mieszczańskiej, stopniowo monopolizuje życie historyczne, a proces ten ujawnia istotę nowego nieodwracalnego czasu burżuazji. Owa klasa jest związana z **czasem pracy** - po raz pierwszy wyswobodzonym z kajdan cykliczności. Wraz ze wzrostem znaczenia burżuazji praca staje się **pracą przekształcającą warunki historyczne**. Burżuazja to pierwsza w historii klasa panująca, dla której praca jest wartością naczelną. Znosząc wszelkie przywileje, nie uznając żadnych wartości prócz płynących z wyzysku pracy, postawiła znak równości między pracą a swoją wartością jako klasy panującej i z postępu pracy uczyniła miernik własnego postępu. Klasa akumulująca towary i kapitał przekształca stale przyrodę, przekształcając samą pracę, spuszczając z łańcucha jej produktywność. Życie społeczne skupiło się już wcześniej w zdobnej nędzy dworu, tej szacie skrywającej rzeczywistość administracji państwowej - administracji, na której szczycie **urzęduje** król - a wszystkie dawne swobody musiały się uznać za pokonane. Wolność przeżywania przygód w obrębie nieodwracalnego czasu, jaką cieszyli się feudałowie, dogasła w ich ostatnich przegranych bataliach, takich jak wojny Frondy lub powstanie szkockich stronników Karola Edwarda. Ruszono z posad bryłę świata¹⁴.

141

Zwycięstwo burżuazji oznacza zwycięstwo czasu **głęboko historycznego**, jest to bowiem czas produkcji gospodarczej, przekształcającej społeczeństwo ustawicznie i gruntownie. Dopóki w rolnictwie skupiała się zasadnicza część działalności wytwórczej, do-

¹³ „jakże piękna jest młodość, która tak spiesznie umyka!” - fragment pieśni *Trionfo di Baccho e Arianna* Wawrzyńca Wspaniałego brzmi w oryginale następująco: *Quant'è bella giovinezza/ che si fugge tuttavia!*

¹⁴ **Ruszono z posad bryłę świata** - w oryginale: *Le monde a changé de base*. Aluzja do słów *Międzynarodówki*.

póty czas cykliczny, stale obecny w głębi społeczeństwa, stanowił pożywkę dla sprzymierzonych sił **tradycji**, wstrzymujących ruch. Nieodwracalny czas mieszczańskiej ekonomii oczyszcza z tych przeżytków całą powierzchnię świata. Historia, która, jak się wydawało, wprawiała w ruch jedynie członków klasy panującej i z tego też względu przybierała w dziejopisarstwie postać historii wielkich wydarzeń, staje się **ruchem powszechnym**, bezwzględny i wymagającym ofiar. Historia rozpoznaje swoją podstawę w ekonomii politycznej, wie zatem teraz o istnieniu swej nieświadomości, nadal jednak nie potrafi jej wydobyć na światło dzienne i uświadomić sobie jej treści. Gospodarka towarowa zdemokratyzowała jedynie tę ślepą prehistorię, to nowe fatum, nad którym nikt nie panuje.

142

Historia zaczynająca drążyć społeczne głębinę zaciera się na powierzchni. Zwycięstwo nieodwracalnego czasu przekształca go w **czas rzeczy**, ponieważ orężem, który zadecydował o tym tryumfie, była seryjna produkcja towarów. Podstawowym produktem przekształconym przez rozwój ekonomiczny z przedmiotu zbytku w artykuł pierwszej potrzeby jest więc historia, ale jedynie historia abstrakcyjnego ruchu rzeczy, który zaczął górować nad jakościowym korzystaniem z życia. Jeśli wcześniejszy czas cykliczny godził się z przyrostem czasu historycznego przeżywanego przez jednostki i grupy, panowanie nieodwracalnego czasu produkcji stopniowo eliminuje ten bezpośrednio przeżywany czas.

143

Burżuazja utorowała więc drogę nieodwracalnemu czasowi historycznemu, nasyciła nim społeczeństwo. Nie pozwala jednak, by czyniono **użytek** z owego czasu. „Historia tedy ongi istniała, ale dzisiaj historii już nie ma”¹⁵, ponieważ klasa posiadaczy ekonomiki, która nie może zerwać z **historią gospodarczą**, musi tłumaczyć inne nieodwracalne zastosowania czasu, widząc w nich śmiertelne niebezpieczeństwo. Klasa panująca, złożona ze **specjalistów posiadania rzeczy** (którzy sami są własnością rzeczy) związała swój los z obroną tej historii urzeczowionej, z przedłużaniem tego nowego bezruchu w **historii**. Po raz pierwszy pracownicy, czyli baza społeczna, nie są już materialnie **wyobcowani z historii**, to właśnie ta baza wprawia bowiem społeczeństwo w nieodwracalny ruch. Proletariat domagając się prawa **przeżywania** stwarzanego przez siebie czasu historycznego, wskazuje na rdzeń swojego niezapomnianego projektu rewolucyjnego. Wszystkie próby urzeczywistnienia tego projektu, dotychczas niweczone, stanowią potencjalny punkt wyjścia nowego życia historycznego.

144

Nieodwracalny czas burżuazji, która zdobyła władzę, nie krył swojej tożsamości: przedstawił się jako absolutny początek, rok I Republiki. Kiedy jednak rewolucyjna ideologia powszechnej wolności obaliła już relikty mitycznej organizacji wartości i wszystkie tradycyjne reglamentacje społeczne, wówczas wyjawiała swoją rzeczywistą wolę, dotychczas obleczoną w rzymskie szaty: upowszechnienie **wolności handlu**. Aby ustanowić swoją władzę w czystej postaci, społeczeństwo towarowe musiało wstrząsnąć biernością społeczną;

¹⁵ „Historia tedy ongi istniała, ale dzisiaj historii już nie ma” - cytat z *Nędzy filozofii* Marksa (tłum. Kazimierz Błeszyński, MED, t. 4, Warszawa 1962, s. 152).

osiągnąwszy ów cel, dostrzega jednak w tej bierności warunek swojego istnienia. „Dla takiego społeczeństwa chrześcijaństwo z jego kultem abstrakcyjnego człowieka [...] stanowi najodpowiedniejszą formę religii”¹⁶ (*Kapitał*). Burżuazja zawarła więc z tą religią kompromis, przejawiający się również w sposobie przedstawiania czasu: rezygnując z własnego kalendarza, zgodziła się na to, by jej nieodwracalny czas został ponownie wtłoczony w ramy **ery chrześcijańskiej** i przejął po niej schedę.

145

Wraz z rozwojem kapitalizmu nieodwracalny czas ulega **ogólnoświatowemu ujednoceniu**: dzieje powszechne przestają być pustym pojęciem, gdyż rozwój owego czasu jednoczy cały świat. Ale ta historia powszechna, która wszędzie i równocześnie jest taka sama, stanowi jeszcze wewnątrzhistoryczne odrzucenie historii. **Wspólnym dniem** całego świata jest bowiem czas produkcji gospodarczej, poszatowany na równe, abstrakcyjne fragmenty. Nieodwracalny, ujednociony czas jest czasem **globalnego rynku**, a co za tym idzie - globalnego spektaklu.

146

Nieodwracalny czas produkcji to przede wszystkim miernik towarów. Tak więc czas, który na całym świecie uznano za **powszechny czas społeczeństwa**, odnosi się jedynie do partykularnych interesów, które go ustanawiają, jest zatem czasem tylko **partykularnym**.

¹⁶ „Dla takiego społeczeństwa chrześcijaństwo z jego kultem abstrakcyjnego człowieka [...] stanowi najodpowiedniejszą formę religii” - cytata z *Kapitału* Marksa (t. 1, tłum. Henryk Lauer, Warszawa 1970, s. 99).

Rozdział VI: CZAS SPEKTAKULARNY

Jedyną naszą własnością jest czas, w którym ten nawet żyje, kto nie ma dachu nad głową¹.

Baltasar Gracian, *Wyrocznia podręczna*

147

Utowarowiony czas produkcji to nieskończona akumulacja równorzędnych interwałów, abstrakcyjna postać nieodwracalnego czasu, którego wszystkie odcinki muszą dowieść na zegarze fabrycznym swej ilościowej ekwiwalencji. **Wymienialność** to jedyna faktyczna rzeczywistość tego czasu. Gdy społeczeństwem rządzi czas utowarowiony, wtedy „czas jest wszystkim, człowiek jest już niczym; jest co najwyżej ucieleśnieniem czasu”² (*Nędza filozofii*). Jest to czas pozbawiony wartości, dokładne przeciwieństwo czasu jako „przestrzeni ludzkiego rozwoju”³.

148

Ten powszechny czas ludzkiego zastoju znajduje swoje dopełnienie w **czasie konsumowanym**, który wyrasta ze współczesnej produkcji i powraca do codziennego życia społecznego jako **czas pseudocykliczny**.

149

W rzeczywistości czas pseudocykliczny jest jedynie **konsumpcyjnym przebraniem** utowarowionego czasu produkcji. Zachowuje jego zasadnicze cechy: składa się z jednorodnych, ekwiwalentnych odcinków i jest pozbawiony wymiaru jakościowego. Ten produkt uboczny czasu produkcji wytwarza i podtrzymuje zacofanie życia społecznego. Musi jednak nieść w sobie pseudowaloryzację i występować jako ciąg pozornie zindywidualizowanych momentów.

150

Czas pseudocykliczny to czas konsumpcji nowoczesnego przetrwania ekonomicznego, przetrwania rozszerzonego, w którym ludzie w swej codziennej egzystencji nie mają mocy podejmowania decyzji i podlegają już nie porządkowi naturalnemu, lecz pseudo-naturze będącej wytworem wyobcowanej pracy. Tym samym czas ów odnajduje, **całkiem naturalnie**, dawny rytm cykliczny, regulujący przetrwanie społeczności przedprzemysłowych.

¹ Baltasar Gracián, *Wyrocznia podręczna*, tłum. Stanisław Łoś, Lublin 1997, s. 144

² „czas jest wszystkim, człowiek jest już niczym; jest co najwyżej ucieleśnieniem czasu” - cytaty z *Nędzy filozofii* Marksa (tłum. Kazimierz Błeszyński, MED, t. 4, Warszawa 1962, s. 92).

³ **dokładne przeciwieństwo czasu jako „przestrzeni ludzkiego rozwoju”** - nawiązanie do uwagi Marksa zawartej w *Płaca, cena i zysk*: „Czas jest przestrzenią ludzkiego rozwoju” (tłum. Henryk Krzeczkowski, MED, t. 16, Warszawa 1968, s. 159).

Czas pseudocykliczny opiera się na naturalnych wyznacznikach czasu cyklicznego, jednocześnie zaś tworzy ich nowe warianty: dzień i noc, praca i weekendowy odpoczynek, okresowe wakacje.

151

Czas pseudocykliczny to czas poddany **przemysłowej obróbce**. Jest wytworem produkcji towarowej i konsumpcyjnym towarem skupiającym w sobie wszystko to, co w okresie rozpadu dawnego jednolitego społeczeństwa podzieliło się na życie prywatne, gospodarcze i polityczne. Cały konsumowany czas nowoczesnego społeczeństwa staje się surowcem do wyrobu nowych, różnorodnych produktów, które opanowują rynek jako społecznie zorganizowane sposoby spędzania czasu. „Produkt istniejący w postaci gotowej do spożycia może stać się znowu materiałem surowym innego produktu”⁴ (*Kapitał*).

152

Nowoczesny kapitalizm dąży już, w swych najbardziej rozwiniętych sektorach, do sprzedaży „w pełni wyposażonych” bloków czasu - każdy z tych bloków to osobny towar łączący w sobie wiele różnych towarów. Wraz z dynamiczną ekspansją rynku „usług” i rozrywek pojawia się również ujednolicona forma płatności „wszystko wliczone w cenę”, dotyczy to spektakularnego budownictwa mieszkaniowego, turystycznych pseudopodróży, prenumeraty kulturowej konsumpcji, a nawet sprzedaży czystej towarzyskości pod postacią „pasjonujących konwersacji” i „spotkań ze znanymi ludźmi”. Ten rodzaj spektakularnego towaru cieszy się popytem jedynie ze względu na rosnący niedobór tych wszystkich rzeczy, które parodiuje, i jest oczywiście jednym z flagowych produktów nowoczesnej sprzedaży, jako że można go nabyć na kredyt.

153

Konsumowany czas pseudocykliczny jest czasem spektakularnym nie tylko w wąskim tego słowa znaczeniu, jako czas konsumpcji obrazów, ale również w znaczeniu szerokim, jako obraz konsumpcji czasu. Czas konsumpcji obrazów (będących reklamą wszystkich dostępnych towarów) to obszar, na którym maszynieria spektaklu funkcjonuje najwydajniej, a jednocześnie ogólny cel ukazywany przez tę maszynierię jako obszar i naczelnny wzorzec poszczególnych konsumpcji. Oszczędzanie czasu - stałe dążenie nowoczesnych społeczeństw, przejawiające się zarówno w zwiększaniu prędkości środków transportu, jak i w rosnącym spożyciu zupek w proszku - w przypadku statystycznego obywatela Stanów Zjednoczonych ma jeden konkretny rezultat: samo oglądanie telewizji zajmuje mu od trzech do sześciu godzin dziennie. Z kolei społeczny obraz konsumpcji czasu skupia się na momentach wypoczynku, rozrywki i wakacji - momentach przedstawianych z **pewnego oddalenia i z definicji** godnych pożądania, tak jak wszystkie spektakularne towary. Te utowarowione momenty występują wyraźnie jako momenty rzeczywistego życia i domagają się, by wyczekiwano ich cyklicznego powrotu. Ale ich związek z rzeczywistym życiem jest tylko pozorny, w tych momentach spektakl pojawia się i reprodukuje, osiągając wyższy

⁴ „Produkt istniejący w postaci gotowej do spożycia może stać się znowu materiałem surowym innego produktu” - cytat z *Kapitału* Marksa (t. 1, tłum. M. Kwiatkowski, Warszawa 1970, s. 91).

stopień intensywności. To, co bywa przedstawiane jako prawdziwe życie, okazuje się po prostu życiem **prawdziwiej spektakularnym**.

154

Ta epoka, która samą siebie postrzega jako czas wypełniony nieustającymi i różnorodnymi uciechami, jest także epoką pozbawioną zabaw. Charakterystyczne dla czasów cyklicznych chwile uczestnictwa wspólnoty w zbytkownym wydatkowaniu życia⁵ nie mogą, rzecz jasna, przetrwać w społeczeństwie pozbawionym zarówno wspólnoty⁶, jak i zbytku. Ordynarne pseudoświęta, parodie dialogu i daru, zachęcają wprawdzie do wzmożonego wydawania pieniędzy, przynoszą jednak wyłącznie rozczarowanie, łagodzone obietnicą kolejnych rozczarowań. Nowoczesny czas przetrwania musi się coraz bezwstydniej zachwalać w spektaklu, gdyż jego wartość użytkowa stale maleje. Rzeczywistość czasu wyparła jego **reklama**.

155

W dawnych społeczeństwach konsumpcja czasu cyklicznego odpowiadała rzeczywistej pracy społecznej, natomiast między obecną pseudocykliczną konsumpcją a nieodwracalnym, abstrakcyjnym czasem produkcji panuje sprzeczność. Czas cykliczny był rzeczywistie przeżywanym czasem niezmiennej iluzji, natomiast czas spektakularny to czas zmieniającej się nieustannie rzeczywistości, przeżywany w sposób iluzoryczny.

156

Ciągłe innowacje procesu produkcji nie wpływają na sferę konsumpcji, która pozostaje rozszerzoną reprodukcją tego samego. Ponieważ martwa praca nadal góruje nad pracą żywą, w spektakularnym czasie przeszłość góruje nad teraźniejszością⁷.

157

Powszechny niedostatek życia historycznego oznacza również, że życie jednostkowe jest nadal pozbawione własnej historii. Ci, którzy kontemplują spektakularnie udratyzowane pseudo-wydarzenia, nie doświadczyli ich. Co więcej, każdy ruch spektakularnej maszynierii spycha owe pseudowydarzenia w niebyt, zastępuje je kolejnymi, które podlegają zresztą takiej samej hiper-inflacji. Autentyczne przeżycia nie są zaś w żaden sposób związane z oficjalnym, nieodwracalnym czasem społecznym i otwarcie przeciwstawiają się konsumpcyjnym produktom ubocznym tego czasu oraz ich pseudocyklicznemu rytmowi. Tym jednostkowym doświadczeniom oddzielonego życia codziennego brakuje środków wyrazu, pojęciowego przełożenia i krytycznego dostępu do własnej przeszłości, która nie została nigdzie utrwalona. Są nieprzekazywalne, niezrozumiałe i popadają w zapomnienie, wypiera je fałszywa spektakularna pamięć o tym, co niegodne pamięci.

158

⁵ zbytkownym wydatkowaniu życia [...] - por. s. 238, przypis do par. 134.

⁶ w społeczeństwie pozbawionym zarówno wspólnoty [...] - nawiązanie do teorii Ferdinanda Tönnies'a, który kładł nacisk na różnice między *Gemeinschaft* (wspólnotą) a *Gesellschaft* (stowarzyszeniem, społeczeństwem).

⁷ w spektakularnym czasie przeszłość góruje nad teraźniejszością - por. s. 235, pierwszy przypis do par. 114.

Spektakl, jako społeczna organizacja paraliżu historii i pamięci, jako rozbrat z historią na gruncie czasu historycznego - to **falszywa świadomość czasu**.

159

Aby nadać pracownikom status „wolnych” wytwórców i konsumentów czasu utowarowanego, trzeba ich było wpierw **brutalnie wywłaszczyć z ich czasu**. Narzucenie czasu spektakularnego stało się możliwe dopiero wraz z tą pierwotną ekspropriacją pracowników⁸.

160

Z punktu widzenia nowoczesnej produkcji czysto biologiczne określenia siły roboczej - zależność od naturalnego cyklu aktywności i snu, nieodwracalny czas zużycia jednostek - są całkowicie **drugorzędne**. Dlatego też w oficjalnych proklamacjach nowoczesnej produkcji czynniki te się pomija, a konsumowane trofea ucieleśniają to nieustanne zwycięstwo nad czasem. Świadomość widza, unieruchomiona w fałszywym centrum, wokół którego obraca się jego świat, nie pojmuje już życia jako wędrówki ku samospełnieniu i śmierci. Ten, kto wyrzekł się bujności życia, nie może stawić czoła własnej śmierci. Reklamy ubezpieczeń na życie sugerują tylko, że zbrodnią jest zemrzeć nie zatroszczywszy się wpierw o przywrócenie systemowi równowagi zachwianej taką ekonomiczną stratą. Promotorzy *American way of death*⁹ kładą z kolei nacisk na to, że porządny nieboszczyk powinien zachować jak najwięcej **pozorów** życia. Na pozostałych frontach reklamowego bombardowania - starzenie się jest dosłownie zakazane. Każdy powinien oszczędzać swój „kapitał młodości”, aczkolwiek nawet najmniej rozrzutne gospodarowanie tym kapitałem nie zapewni mu trwałych i kumulatywnych cech kapitału finansowego. Ta społeczna nieobecność śmierci jest tożsama ze społeczną nieobecnością życia.

161

Czas, jak dowodził Hegel, jest **koniecznym wyobcowaniem** - to środowisko, w którym podmiot zatracą się i urzeczywistniają, stają się innymi, aby stać się prawdą samego siebie. Panująca alienacja, której podlega wytwórca **obcej teraźniejszości**, jest dokładnym przeciwieństwem tego czasu. W tym **wyobcowaniu przestrzennym** społeczeństwo oddzielające w sposób radykalny podmiot od wykradanej mu działalności odrywa go przede wszystkim od jego czasu. Ta dająca się przezwyciężyć alienacja społeczna uniemożliwia żywą alienację w czasie: petryfikuje ją i nie pozwala podjąć związanego z nią ryzyka.

162

⁸ **Aby nadać pracownikom status [...] z tą pierwotną ekspropriacją pracowników** - nawiązanie do słynnego rozdziału *Kapitału* poświęconego akumulacji pierwotnej: „Tak więc historyczny proces, który wytwórców przekształca w robotników najemnych, występuje, z jednej strony, jako ich wyzwolenie z poddaństwa i przymusu cechowego - i jedynie ta strona istnieje dla naszych burżuazyjnych dziejopisów. Z drugiej jednak strony, ci nowo wyzwoleni stają się sprzedawcami samych siebie dopiero wtedy, kiedy zrabowano im już wszelkie środki produkcji oraz wszelkie gwarancje istnienia, które dawały im dawne instytucje feudalne. A historia tego wywłaszczenia wpisana została do kronik ludzkości krwią i ogniem” (t. 1, tłum. Jerzy Heryng, Warszawa 1970, s. 790).

⁹ **American way of death** - odwrócenie określenia *American way of life*. Być może Debord zapożyczył je od Jessiki Mitford, która wydała książkę pod takim właśnie tytułem (New York 1963).

Podczas gdy kolejne mody pojawiają się i znikają na trywialnej powierzchni pseudocyklicznego, kontemplowanego czasu, **wielki styl** epoki jest zawsze obecny w tym, co odpowiada oczywistej, choć ukrytej konieczności rewolucji.

163

Naturalna podstawa czasu, zmysłowe postrzeganie jego upływu, staje się czymś ludzkim i społecznym, kiedy istnieje **dla człowieka**. Dotychczas to skarlałe formy ludzkiej praktyki, poszczególne postacie wyobcowanej pracy, humanizowały i dehumanizowały czas - zarówno czas cykliczny, jak i oderwany, nieodwracalny czas produkcji gospodarczej. Rewolucyjny projekt bezklasowego społeczeństwa i upowszechnionego życia historycznego zakłada zastąpienie społecznych miar czasu ludycznym modelem nieodwracalnego czasu grup i jednostek, a więc równoczesnym występowaniem **autonomicznych, zrzeszonych czasów** (*temps indépendants fédérés*). Projekt ten zmierza do pełnego urzeczywistnienia - w dziedzinie czasu - komunizmu, wykluczającego „wszystko, co istnieje niezależnie od jednostek”¹⁰.

164

Świata marzy się już taki czas; musi go sobie jeszcze tylko uświadomić, aby go rzeczywiście przeżyć¹¹.

¹⁰ „wszystko, co istnieje niezależnie od jednostek” - cytat z *Ideologii niemieckiej* Marksa i Engelsa: „Ten stan rzeczy, którego twórcą jest komunizm, to właśnie realna podstawa wykluczająca wszystko, co istnieje niezależnie od jednostek” (tłum. Kazimierz Błeszyński, MED, t. 3, Warszawa 1961, s. 79).

¹¹ Świata marzy się już taki czas; musi go sobie jeszcze tylko uświadomić, aby go rzeczywiście przeżyć - przechwycenie z Marksa (list do Arnolda Rugego z września 1843 roku): „Wówczas okaże się, że światu już dawno marzą się rzeczy, które tylko musi jeszcze sobie uświadomić, by je rzeczywiście osiąść” (tłum. Ed-da Werfel, MED, t. 1, Warszawa 1960, s. 419).

Rozdział VII: ZAGOSPODAROWANIE TERYTORIUM

A kto opanuje miasto, przyzwyczajone do wolności, a nie niszczy go, należy oczekiwać, że sam zostanie przez nie zgubiony, gdyż ono może zawsze wywołać powstanie w imię wolności, a także posiada starodawne urządzenia, które nie idą w zapomnienie ani szybko, ani pod wpływem otrzymanych dobrodziejstw. I cokolwiek by się czyniło, jeżeli się nie rozdzieli i nie rozproszy mieszkańców, nie zapomną oni hasła wolności i tych porządków [...].

Niccolò Machiavelli, *Księżę*¹

165

Kapitalistyczna produkcja znosząc granice między poszczególnymi społeczeństwami, ujednoliciła przestrzeń. Ten proces był tożsamy z intensywnym i ekstensywnym postępowaniem **banalizacji**. Nagromadzenie towarów produkowanych seryjnie na potrzeby abstrakcyjnej przestrzeni rynkowej, które zlikwidowało wszelkie bariery regionalne i prawne oraz feudalne monopole cechowe - utrzymujące **jakość** produkcji rzemieślniczej - unicestwiło również autonomię i jakość miejsc. Ta potęga ujednolicania jest ciężką artylerią, która zburzyła wszystkie mury chińskie².

166

Wolną przestrzeń towaru przekształca się i zagospodarowuje nieustannie tak, aby upodabniała się coraz bardziej do siebie samej, to znaczy do niewzruszonej monotonii.

167

Społeczeństwo spektaklu obala dystans geograficzny, ale wytwarza dystans wewnętrzny w postaci spektakularnego oddzielenia.

168

Turystyka, produkt wtórny cyrkulacji towarów - cyrkulacja ludzka przybierająca formę konsumpcji - sprowadza się w gruncie rzeczy do zwiedzania tego, co stało się banalne. Organizowanie wycieczek do rozmaitych miejsc to obecnie ważna gałąź gospodarki, a fakt ten jest już sam w sobie gwarancją jednakowości tych miejsc. Proces modernizacji, który ogołocił podróż z wymiaru czasowego, pozbawił ją również autentycznej przestrzeni.

¹ Niccolò Machiavelli, *Księżę*, tłum. Czesław Nanke, w: Wybór pism, Warszawa 1972, s. 154.

² **Ta potęga ujednolicania jest ciężką artylerią, która zburzyła wszystkie mury chińskie** - przechwycenie z *Manifestu komunistycznego* Marksa i Engelsa: „Niskie ceny jej towarów to owa ciężka artyleria, za której pomocą burżuazja burzy wszystkie mury chińskie” (tłum. nie ustal., MED, t. 4, Warszawa 1962, s. 518).

169

Społeczeństwo, które przekształca całe swoje otoczenie, opracowało specjalną technikę obróbki własnego terytorium - bazy operacyjnej tych wszystkich przedsięwzięć. Urbanistyka to narzędzie pozwalające kapitalizmowi zawłaszczyć środowisko naturalne i ludzkie. Jako że kapitalizm na mocy swej wewnętrznej dynamiki zmierza do zdobycia władzy absolutnej, obecnie może i musi przekształcić całą przestrzeń w **swoją dekorację**.

170

Urbanistyka spełnia naczelny wymóg kapitalizmu, jest bowiem jawnym zamrożeniem życia. Wymóg ten można wyrazić - słowami Hegla - jako absolutne górowanie „spokojnego współistnienia w przestrzeni” nad „burzliwym stawaniem się w następstwie czasu”³.

171

Siły techniczne kapitalistycznej ekonomii wytwarzają rozmaite formy oddzielenia, natomiast urbanistyka to wyposażenie ich bazy, przygotowanie terenu, na którym siły te działają. Jest to więc *par excellence* technika **oddzielenia**.

172

Urbanistyka to nowoczesna odpowiedź na pytanie od dawna nurtujące władzę klasową: jak doprowadzić do atomizacji pracowników, niebezpiecznie **zgromadzonych** w jednym miejscu ze względu na wymogi produkcji? Urbanistyka stała się głównym terenem walki ze wszystkimi aspektami tej możliwości spotkania. Od czasów rewolucji francuskiej rządy stale doskonaliły metody utrzymywania na ulicach prawa i porządku. Wysiłki te uwieńczył projekt likwidacji ulicy⁴. Lewis Mumford - opisując w *The City in History* nastanie „systemu jednokierunkowego” - stwierdza: „wraz z pojawieniem się środków komunikacji masowej o dalekim zasięgu, odosobnienie ludności uznano za najskuteczniejszy mechanizm kontroli populacji”. Powszechnemu procesowi izolowania ludzi, do którego sprowadza się urbanistyka, musi jednak towarzyszyć kontrolowana reintegracja pracowników, podporządkowana planowanym wymogom produkcji i konsumpcji. Integracja z systemem polega więc na łączeniu odosobnionych jednostek jako jednostek **odosobnionych wspólnie**. Fabryki i domy kultury, ośrodki wczasowe oraz „wielkie osiedla mieszkaniowe” tworzą taką pseudowspólnotę. W **komórce rodzinnej** obowiązuje zresztą podobne zbiorcze odosobnienie: powszechna obecność odbiorników spektakularnych przekazów zaludnia samotność jednostek panującymi obrazami, obrazami, które czerpią moc właśnie z tego odosobnienia.

173

Architektoniczne innowacje dawnych epok zaspokajały wyszukane potrzeby klas panujących. Obecnie, po raz pierwszy w historii, nową architekturę projektuje się bezpośrednio **dla ubogich**. Formalna nędza i błyskawiczne rozprzestrzenianie się nowego mieszkalnictwa mają za przesłankę jego **masowy** charakter, który, z kolei, wynika z jego przeznaczenia

³ górowanie „spokojnego współistnienia w przestrzeni” nad „burzliwym stawaniem się w następstwie czasu” - wyrażenia w cudzysłowie pochodzą z nie przetłumaczonego na język polski tekstu Hegla *Philosophische Enzyklopädie für die Oberklasse*: „Das Objekt ist, so gesetzt als außer dem Subjekt und an ihm selbst als einem Außereinander, teils das **ruhige Nebeneinander des Raums**, teils das **unruhige Werden im Nacheinander** [podkr. - M.K] der Zeit. Raum und Zeit sind das abstrakte Anschauen oder die allgemeinen Formen der Anschauung”.

⁴ projekt likwidacji ulicy - aluzja do pomysłów Le Corbusiera.

i z nowoczesnych warunków budownictwa mieszkaniowego. Najważniejszym z tych warunków jest oczywiście **autorytarna decyzja** przekształcająca abstrakcyjnie terytorium w terytorium abstrakcji. We wszystkich krajach zacofanych, wstępujących dopiero na drogę uprzemysłowienia, pojawia się identyczna architektura, sposób ukształtowania terenu odpowiadający nowemu stylowi życia, który należy zaszcześcić. W urbanistyce, nie mniej wyraźnie niż w dziedzinie zbrojeń termojądrowych czy kontroli urodzin (w której pojawia się już perspektywa manipulacji genetycznych), można dostrzec sprzeczność między przyspieszonym wzrostem materialnej potęgi społeczeństwa a **rosnącym opóźnieniem** w świadomym opanowaniu tej potęgi.

174

Samounicestwienie środowiska miejskiego już się rozpoczęło. Imperatywy konsumpcji prowadzą do rozlania się miast na tereny wiejskie, pokrywające się „bezsztalnymi skupiskami pseudomiejskich zabudowań”⁵, jak to wyraził Mumford. Dyktatura samochodu, produktu flagowego pierwszej fazy towarowej obfitości, odcisnęła swoje piętno na krajobrazie: wszechobecne trasy szybkiego ruchu dyslokują dawne centra, a tym samym wzmagają rozproszenie miast. Jednocześnie poszczególne etapy nie dokończonej reorganizacji tkanki miejskiej krystalizują się czasowo wokół „fabryk dystrybucji”, gigantycznych centrów handlowych, wznoszonych na kompletnym pustkowiu wśród bezkresnych parkingów. Te świątynie frenetycznej konsumpcji również podlegają ruchowi odśrodkowemu, który wypływa je coraz dalej, gdy tylko obrosną pseudoaglomeracją i same z kolei staną się nadmiernie zatłoczonymi, drugorzędnymi centrami. Techniczna organizacja konsumpcji jest zresztą tylko najbardziej widocznym aspektem powszechnego rozkładu, który sprawił, że miasta zaczęły **pochłaniać same siebie**.

175

Dotychczasowa historia gospodarcza ogniskowała się wokół opozycji miasto-wieś. Tryumf ekonomii unieważnił za jednym zamachem oba człony tej opozycji. Obecne zamrożenie wszelkiego rozwoju historycznego - wyjąwszy niezależny rozwój ekonomiczny - sprawiło, że zanik zarówno miasta, jak i wsi jest nie tyle **przewycięzeniem** ich rozdzielania, ile ich równoczesnym upadkiem. Wzajemne erodowanie miasta i wsi - wynikające z porażki ruchu historycznego, dążącego do przekształcenia rzeczywistości miejskiej - widać najwyraźniej w tej eklektycznej mieszance ich rozkładających się fragmentów, która pokrywa najbardziej uprzemysłowione regiony świata.

176

Historia powszechna zrodziła się w miastach, a osiągnęła dojrzałość, gdy miasto ostatecznie zatryumfowało nad wsią. Marks wymieniając rewolucyjne zasługi burżuazji, za jedno z jej największych dokonań uznał „podporządkowanie wsi panowaniu miasta”⁶, którego **powietrze emancypuje**. Aczkolwiek historia miast pokrywa się z dziejami wolności, miasta były również ośrodkiem tyranii i centralistycznej administracji kontrolującej nie

⁵ „bezsztalnymi skupiskami pseudomiejskich zabudowań” - cytat z pracy Lewisa Mumforda *The City in History. Its Origins, Its Transformations, and Its Prospects* (New York 1961).

⁶ „podporządkowanie wsi panowaniu miasta” - cytat z *Manifestu komunistycznego* Marksa i Engelsa (tłum. nie ustal., MED, t. 4, Warszawa 1962, s. 519).

tylko wieś, ale również same miasta. Miasto było więc dotychczas raczej historyczną areną walki o wolność niż areną wolności historycznej. Jest ono **środowiskiem historii**, skupia bowiem potęgę społeczną (*pouvoir social*) - niezbędną przesłankę historycznych przedsięwzięć - oraz świadomość przeszłości. Aktualne niszczenie miast stanowi więc kolejne świadectwo tego, iż świadomość historyczna nie zdołała jeszcze podporządkować sobie sfery ekonomii, a społeczeństwo nadal nie potrafi się zjednoczyć, odzyskując moce, które się od niego oderwały⁷.

177

Wieś, w przeciwieństwie do miast, charakteryzuje się „izolacją i rozdrobnieniem”⁸ (*Ideologia niemiecka*). Urbanistyka, która pustoszy miasta, odtwarza pseudowieś, pozbawioną zarówno stosunków naturalnych cechujących dawną wiejską egzystencję, jak i bezpośrednich - dających się bezpośrednio podważyć - stosunków społecznych właściwych dawnym miastom. Nowe warunki mieszkaniowe oraz spektakularna kontrola „zagospodarowanej przestrzeni” zrodziły sztuczną warstwę społeczną - **neochłopstwo**. Terytorialne rozproszenie i zaściankowa mentalność, które uniemożliwiały tradycyjnemu chłopstwu podjęcie niezależnych działań i przekształcenie się w twórczą potęgę historyczną, krępują obecnie pracowników: mają oni równie znikomy wpływ na ruch świata, który wytwarzają, co członkowie społeczeństw rolniczych na naturalny, sezonowy rytm prac. W czasach, kiedy chłopstwo stanowiło niewzruszoną bazę „wschodniego despotyzmu”⁹, samo rozproszenie tej warstwy pociągało za sobą konieczność biurokratycznej centralizacji. Dzisiejsze neochłopstwo jest zaś, przeciwnie, wytworem rosnącej biurokratyzacji państwa, a jego **apatia** musi być teraz **historycznie** wytwarzana i podtrzymywana; naturalna ignorancja ustąpiła pola zorganizowanemu spektaklowi fałszu. Krajobraz „nowych miast”, przeznaczonych dla tego technicyzowanego pseudochłopstwa, doskonale obrazuje zerwanie z czasem historycznym, na którego gruncie powstały. Ich dewiza mogłaby brzmieć: „tutaj nic się nigdy nie wydarzy i **nic się tu nigdy nie wydarzyło**”. Ponieważ historia, którą należy wyzwolić w miastach, nie została jeszcze wyzwolona, siły **historycznej nieobecności** zaczęły kształtować własny, osobliwy pejzaż.

178

Historia zagrażająca temu chylącemu się ku upadkowi światu to siła zdolna podporządkować przestrzeń czasowi przeżywanemu. Rewolucja proletariacka jest **krytyką geografii ludzkiej**. W jej toku jednostki i grupy tworzą miejsca i wydarzenia, które odpowiadałyby odzyskiwaniu nie tylko owoców pracy, lecz również całościowej historii. Takie ruchome pole gry oraz swobodnie dobierane warianty reguł gry pozwoliłyby przywrócić różnorodność i autonomię miejsc, w sposób, który nie pociągnie za sobą ponownego zakorzenienia;

⁷ **odzyskując moce, które się od niego oderwały** - nawiązanie do Feuerbachowskiego opisu alienacji religijnej.

⁸ „**izolacją i rozdrobnieniem**” - cytat z *Ideologii niemieckiej* Marksa i Engelsa: „Miasto - to już koncentracja ludności, narzędzi produkcji, kapitału, uciech, potrzeb, podczas gdy wieś, wręcz przeciwnie - izolacja i rozdrobnienie” (tłum. Kazimierz Błeszyński, MED, t. 3, Warszawa 1961, s. 55).

⁹ „**wschodniego despotyzmu**” - nawiązanie do pracy Karla Wittfogla *Oriental Despotism. A Comparative Study of Total Power* (New Haven 1957).

a co za tym idzie, przywrócić autentyczne wędrówki w ramach autentycznego życia, życia pojmowanego jako wędrówka¹⁰ i w tej wędrówce odnajdującego cały swój sens.

179

Naczelny postulat rewolucyjny dotyczący urbanistyki nie jest sam w sobie urbanistyczny. To żądanie integralnej reorganizacji przestrzeni, aby odpowiadała potrzebom władzy rad, antypaństwowej dyktatury proletariatu, wykonawczego dialogu. A władza rad, która może się okazać skuteczna tylko wtedy, gdy podejmie się przekształcenia wszystkich istniejących warunków, nie może sobie wyznaczyć skromniejszego zadania, jeśli pragnie zdobyć uznanie i **rozpoznać samą siebie** w swoim świecie.

¹⁰ **życia pojmowanego jako wędrówka [...]** - aluzja do *Pieśni Gwardii Szwajcarskiej* (1793), która jako motto otwiera *Podróż do kresu nocy* Louisa Ferdinanda Céline'a: „Nasze życie to wędrówka/ Poprzez Zimę, poprzez Noc./ My szukamy sobie przejścia/ W Niebo, gdzie nie świeci nic” (tłum. Wacław Rogowicz, Warszawa 1983, s. 1). Debord kilkakrotnie wraca do tego motywu zarówno w swoich książkach (na przykład w *Mémoires. Structures portantes d'Asger Jorn* [Copenhague 1958]), jak i w filmach (*Sur le passage de quelques personnes á travers une assez courte unité de temps*, 1959).

Rozdział VIII: NEGACJA I KONSUMPCJA W KULTURZE

Czy będziemy żyć dostatecznie długo, aby ujrzeć rewolucję polityczną? My, współcześni tych Niemców? Drogi przyjacielu, wierzy Pan, w co Pan chce wierzyć. [...] Oceniam Niemcy na podstawie ich historii, dawnej i współczesnej; i nie zarzuci mi Pan, że cała ta historia jest zafałszowana, a życie publiczne w Niemczech nie odpowiada rzeczywistym nastrojom ludu. Niech Pan rzuci okiem na dowolną gazetę, a zrozumie Pan, że nie przestajemy wychwalać, choć cenzura nikomu nie wzbrania przestać, naszej wolności i pomyślności narodu.

Arnold Ruge, list do Karola Marksa z marca 1843 roku

180

Kultura to ogólna sfera obejmująca wiedzę i reprezentacje życia (*vécu*) historycznych społeczeństw klasowych. Innymi słowy, jest to **oddzielona** władza uogólniania, przybierającą postać podziału pracy intelektualnej i intelektualnej pracy oddzielania. Kultura odrywa się od jednolitego społeczeństwa opartego na micie wówczas: „Gdy z życia człowieka uchodzi moc jednoczenia, a przeciwieństwa, utraciwszy swe żywe odniesienie i wzajemne oddziaływanie, zyskują samoistność [...]”¹ (*Differenz des Fichteschen und Schellingschen Systems der Philosophie*). Osiągając niezależność, kultura zostaje wprawiona w ruch imperialistycznej ekspansji, który, ostatecznie, pozbawia ją niezależności. Historia tworząca warunki względnej autonomii kultury - oraz ideologiczne złudzenia na temat tej autonomii - przejawia się również w historii kultury. Bohaterską historię kultury można postrzegać jako stopniowe ujawnianie się niewystarczającego charakteru kultury, jako proces wiodący do jej samozniszczenia. Kultura to dziedzina poszukiwania utraconej jedności. W tym poszukiwaniu jedności kultura, jako sfera oddzielona, musi samą siebie zanegować.

181

W walce tradycji i nowatorstwa - będącej sprężyną rozwoju kultury w społeczeństwach historycznych - to, co nowatorskie, zawsze zwycięża. Kulturowe innowacje są jednak rezultatem całościowego ruchu historycznego, który, uświadamiając sobie swój całościowy charakter, dąży do przezwyciężenia własnych założeń kulturowych i zniesienia wszelkich separacji.

¹ „Gdy z życia człowieka uchodzi moc jednoczenia, a przeciwieństwa, utraciwszy swe żywe odniesienie i wzajemne oddziaływanie, zyskują samoistność [...]” - cytat z Hegla (za: György Lukács, *Historia i świadomość klasowa*, tłum. Marek J. Siemek, Warszawa 1988, s. 298).

182

Rozwój wiedzy o społeczeństwie prowadzi samorzutnie do ujęcia historii jako rdzenia kultury, a co za tym idzie, do zdobycia wiedzy przełomowej, której wyrazem stało się bezpowrotne unicestwienie Boga. Ale owa „przesłanka wszelkiej krytyki”² jest jednocześnie przesłanką krytyki bezkresnej. Tam, gdzie żadne reguły postępowania nie mogą już rościć pretensji do wieczności, każde kolejne **osiągnięcie** kultury okazuje się krokiem prowadzącym do jej rozpadu. Filozofia znalazła się w kryzysie, gdy tylko osiągnęła pełną autonomię. To samo odnosi się do innych działów nauki: zdobywając niezależność, muszą się wprawdzie zrzec pretensji do spójnego ujęcia całokształtu zjawisk społecznych, w końcu zaś nie dają się już dłużej utrzymać nawet jako częściowe narzędzia stosowane w obrębie ściśle wyznaczonych granic. Cechujący oddzieloną kulturę **brak racjonalności** skazuje ją na śmierć, gdyż zwycięstwo racjonalności stanowi już wewnętrzny wymóg kultury.

183

Kultura wyłania się z historii, która zniszczyła sposób życia charakterystyczny dla starożytności. Jednakże kultura jako sfera oddzielona nie jest jeszcze niczym więcej jak tylko częściowym pojmowaniem zjawisk i fragmentaryczną komunikacją zmysłową w społeczeństwie **częściowo tylko historycznym**. To sens niedostatecznie sensownego świata.

184

Kres historii kultury występuje w dwóch postaciach: pierwsza z nich to projekt przezwyciężenia kultury w historii totalnej; druga zaś to podtrzymywanie kultury jako martwego przedmiotu spektakularnej kontemplacji. Pierwszy z tych projektów związał swój los z krytyką społeczną, drugi - z obroną władzy klasowej.

185

Te przeciwstawne formy końca kultury ścierają się ze sobą zarówno we wszystkich dziedzinach wiedzy, jak i we wszystkich aspektach przedstawiania zmysłowego - a więc w tym, co obejmowano dawniej ogólnym mianem **sztuki**. Gromadzeniu częściowej wiedzy (która staje się bezużyteczna, gdyż **aprobowanie** istniejących warunków prowadzi ostatecznie do **wyzbycia się własnej wiedzy**) przeciwstawia się teoria *praxis*, zawierająca prawdę wszystkich dziedzin wiedzy, tylko ona bowiem zna tajemnicę ich zastosowania. Jeśli zaś chodzi o przedstawienia zmysłowe, krytyka dawnego **języka wspólnego** społeczeństwa ściera się ze sztucznym odtwarzaniem owego języka w spektaklu towarowym, ze złudnym przedstawianiem tego, co oderwane od przeżyć i martwe.

186

Spółczesność tracąc wspólnotowy charakter dawnych społeczności scalanych mitycznymi wyobrażeniami, traci jednocześnie wszelkie odniesienia języka rzeczywiście wspólnego. Ich odzyskanie będzie możliwe dopiero wraz z narodzinami wspólnoty rzeczywiście historycznej, która przewycięży podziały wspólnoty biernej. Kiedy sztuka, język wspólny tej społecznej bierności odrywa się od swojego pierwotnego, religijnego świata, przeradza-

² „przesłanka wszelkiej krytyki” - cytat z Marksowskiego *Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa*. Wstęp: „krytyka religii stanowi przesłankę wszelkiej krytyki” (tłum. Leszek Kołakowski, MED, t. 1, Warszawa 1960, s. 457).

jąc w indywidualną produkcję oddzielonych dzieł, i przybiera postać sztuki niezależnej (w nowoczesnym tego słowa znaczeniu), wówczas zostaje ona wprawiona w ruch właściwy historii całej oddzielonej kultury. Proklamacja niezależności jest dla niej jednocześnie początkiem rozkładu.

187

Nowoczesny proces rozpadu wszelkiej sztuki, jej unicestwienie formalne, wyraża *explicite* zanik języka komunikacji, *implicite* zaś konieczność odnalezienia nowego języka wspólnego - już nie w jednostronnej konkluzji, która w przypadku sztuki społeczeństw historycznych **przychodziła zawsze za późno**³, oznajmiała innym to, co zostało przeżyte z dala od rzeczywistego dialogu, i godziła się na tę ułomność życia. Chodzi bowiem o odnalezienie tego języka w *praxis* jednoczącej bezpośrednią działalność i jej język, a więc o urzeczywistnienie w życiu tej wspólnoty dialogu i gry z czasem, którą twórczość poetycko-artystyczna jedynie **przedstawiała**.

188

Kiedy sztuka, osiągnąwszy niezależność, przedstawia swój świat za pomocą jaskrawych barw, pewien moment życia już się zestarzał i nie można go odmłodzić jaskrawymi barwami. Można go tylko przywoływać we wspomnieniu. Wielkość sztuki ukazuje się dopiero o zmierzchu życia⁴.

189

Poczynając od **baroku** czas historyczny, wdzierający się w sferę sztuki, wyraził się najpierw właśnie w samej sztuce, Barok to sztuka świata, który utracił swoje centrum: ostatni mityczny porządek, kosmiczny i doczesny, jaki uznawały wieki średnie - w jedności chrześcijaństwa i w widmie cesarstwa - runął. **Sztuka** zmiany musi podlegać tej powszechnej zasadzie przemijania, którą rozpoznaje w świecie. Barok opowiedział się - jak pisze Eugenio d'Ors - „za życiem, przeciw wieczności”⁵. Teatr i święto, święto teatralne - oto szczytowe momenty sztuki barokowej; poszczególne formy ekspresji artystycznej czerpią tu sens ze swojego odniesienia do dekoracji skonstruowanego miejsca, konstrukcji, która sama dla siebie stanowi, ośrodek jednoczenia. Ośrodkiem tym jest właśnie **przemijanie**, wyłaniające się w postaci niepewnej równowagi z dynamicznego bezładnego wszechrzeczy. Jeśli w dzisiejszych debatach estetycznych przywiązuje się tak duże, a niekiedy wręcz nadmierne znaczenie do pojęcia baroku, świadczy to o narastającej świadomości, że artystyczny klasycyzm jest czymś niemożliwym: w ciągu ostatnich trzech stuleci wszelkie próby ustanowienia normatywnego klasycyzmu lub neoklasycyzmu owocowały jedynie sztucznymi i epizodycznymi twórcami przemawiającymi zewnętrznym językiem państwa - językiem monarchii absolutnej lub rewolucyjnej burżuazji drapującej się w rzymskie szaty. Cała sztuka negacji, zmierzająca do rozproszenia i ostatecznego zanegowania sfery artystycznej,

³ **przychodziła zawsze za późno** [...] - por. s. 230, drugi przypis do par. 76.

⁴ Przechwycenie z *Zasad filozofii prawa* Hegla: „Kiedy filozofia o szarej godzinie maluje swój świat, wtedy pewne ukształtowanie życia już się zestarzało, a szarością o zmroku nie można niczego odmłodzić; można tylko coś poznać. Sowa Minerwy wylatuje dopiero z zapadającym zmierzchem” (tłum. Adam Landman, Warszawa 1969, s. 21).

⁵ „za życiem, przeciw wieczności” - cytat z książki Eugenia d’Orsa *Du baroque* (Paris 1935).

przybiera - od romantyzmu po kubizm - coraz bardziej zindywidualizowane formy, podążając jednak cały czas drogą baroku. Zanik sztuki historycznej związanej z wewnętrzną komunikacją pewnej elity (komunikacją dysponującą na poły niezależną bazą społeczną w postaci częściowo ludycznych warunków życia ostatniej arystokracji) pokazuje również, że kapitalizm wprowadza po raz pierwszy na scenę władzę klasową, otwarcie przyznającą się do braku jakiegokolwiek jakości ontologicznej; zakorzenienie się tej władzy w prostym zarządzaniu gospodarką łączy się z utratą prawdziwie ludzkiego **kunsztu** (*maîtrise*). Barok, dawno utracona jedność w dziedzinie artystycznej **twórczości**, przetrwał w pewnym stopniu w obecnej **konsumpcji** dawnych dzieł sztuki. Historyczne poznanie i uznanie całej sztuki minionych wieków, retrospektywnie ujmowanej jako „sztuka świata”, prowadzą do jej relatywizacji, przekształcenia w ogólny bezład, który z kolei stanowi coś w rodzaju barokowej budowli na wyższym poziomie, gdzie stapiają się dzieła baroku *sensu stricto* oraz wszelkie nawroty tej sztuki. Po raz pierwszy można poznawać i podziwiać - jednocześnie - twórczość artystyczną wszelkich epok i cywilizacji. To, że takie „nagromadzenie wspomnień”⁶ z historii sztuki stało się możliwe, oznacza również **koniec świata sztuki**. W epoce muzeów nie ma już mowy o prawdziwej komunikacji artystycznej, dlatego też wszystkie dawne dzieła mogą liczyć na jednakowo przychylną recepcję. Nie deprecjonuje ich w najmniejszym stopniu zanik ich własnych, partykularnych warunków komunikacji, gdyż obecnie zanik warunków komunikacji stał się **powszechny**.

190

Sztuka w okresie swojego rozpadu - jako negatywny ruch usiłujący przewyciężyć sztukę w społeczeństwie historycznym, w którym historia nie jest jeszcze przeżywana - jest jednocześnie sztuką zmiany i czystym wyrazem niemożliwości zmiany. Im wznioślejsze są roszczenia tej sztuki, tym wyraźniej jej prawdziwe urzeczywistnienie sytuuje się poza nią. Ta sztuka jest siłą rzeczy **awangardowa i nie dąży do zaistnienia**. Jej awangardą jest jej zanik.

191

Kres sztuki nowoczesnej wyznaczają dwa nurty: dadaizm i surrealizm. Były one, choć nie w pełni świadomie, współczesne ostatniemu wielkiemu szturmowi rewolucyjnego ruchu proletariackiego. Porażka tego ruchu, skazując owe kierunki na zasklepienie się w sferze estetycznej, którą atakowały jako zmurszałą i z gruntu niezadowolającą, była podstawową przyczyną ich paraliżu. Historycznie dadaizm i surrealizm są ze sobą ściśle związane, choć dążyły do przeciwstawnych celów. W tej opozycji, w której uwidaczniają się najbardziej radykalne i wyraziste osiągnięcia każdego z tych nurtów, ujawnia się również niewystarczalność i zasadnicza jednostronność ich wzajemnych krytyk. Dadaizm usiłował **znieść sztukę nie urzeczywistniając jej**; surrealizm zaś chciał **urzeczywistnić sztukę bez jej**

⁶ „nagromadzenie wspomnień” - w oryginale: *recollection de souvenirs*. Tak we francuskim przekładzie *Fenomenologii ducha* (Jeana Hyppolite’a) zostało oddane Heglowskie *Er-Innerung* (w tłumaczeniu Landmana „uwewnętrznienie” lub „pamięć”, w tłumaczeniu Swiato-sława E Nowickiego „uwewnętrznione wspomnienie”).

zniesienia⁷. Późniejsze krytyczne stanowisko sytuacjonistów dowiodło, że urzeczywistnienie i zniesienie to nierozłączne aspekty **przezwyciężenia sztuki**.

192

Spektakularna konsumpcja, przechowująca dawną kulturę w zamrożonej postaci - łącznie z powielaniem jej niegdyś wywrotowych, a dziś zaanektowanych, nieszkodliwych gestów - w swoim sektorze kulturalnym staje się otwarciem tym, czym jest niejawnie jako całość: **komunikowaniem niekomunikowalnego**. Krańcowa destrukcja języka może się tu spotkać z prymitywnym, oficjalnym uznaniem, ponieważ manifestuje pogodzenie z istniejącym stanem rzeczy, w którym zanik komunikacji jest radośnie obwieszczany. Oczywiście zataja się przy tym krytyczną prawdę tej destrukcji, to znaczy rzeczywiste znaczenie nowoczesnej poezji i sztuki, spektakl bowiem, którego zadanie polega na **zacieraniu w kulturze wszelkich śladów historii**, stosuje właśnie tę konstytutywną dla siebie strategię, kiedy posługuje się modernistycznymi pseudoinnovacjami. Tak oto jakaś szkoła neoliteratury może rościć sobie pretensje do nowatorstwa na tej tylko podstawie, że zaleca kontemplację pisma jako pisma. Jednocześnie zaś, obok uznania rozpadu komunikacji za piękno zasługujące na najwyższy podziw, pojawia się najnowocześniejsza - i najściślej związana z represyjną praktyką organizacji społecznej - tendencja spektakularnej kultury: próba zrekonstruowania złożonego środowiska neoartystycznego z jego rozłożonych elementów za pomocą „prac zespołowych”. Jest to szczególnie wyraźne w urbanistyce, usiłującej połączyć rozmaite odpadki artystyczne lub hybrydy estetyczno-techniczne. Stawia to transpozycję na płaszczyznę spektakularnej kultury ogólnego projektu rozwiniętego kapitalizmu, to jest przekształcenia robotnika cząstkowego⁸ w „osobowość doskonale zintegrowaną z grupą” (tendencja opisana przez współczesnych socjologów amerykańskich takich jak Riesman czy Whyte). W obu przypadkach mamy do czynienia z tym samym projektem: **zmianą struktur społeczeństwa nie znającego wspólnoty**.

193

Kultura, która uległa bez reszty utowarowieniu, staje się jednocześnie flagowym towarem spektakularnego społeczeństwa. Clark Kerr, jeden z czołowych ideologów tej tendencji, obliczył, że wartość złożonego procesu produkcji, dystrybucji i konsumpcji **wiedzy** sięga już rocznie dwudziestu dziewięciu procent produktu krajowego Stanów Zjednoczonych; według jego prognoz w drugiej połowie XX stulecia kultura stanie się dźwignią gospodarki, tak jak motoryzacja w pierwszej połowie XX wieku, a kolej w drugiej połowie XIX wieku.

194

⁷ Dadaizm usiłował **znieść sztukę nie urzeczywistniając jej**; surrealizm zaś **chciał urzeczywistnić sztukę bez jej zniesienia** - przechwycenie z Marksowskiego *Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa*. Wstęp. Marks zarzuca „praktycznej partii politycznej w Niemczech” brak zrozumienia tego, iż „nie można znieść filozofii nie urzeczywistniając jej” a „wywodzącej się z filozofii teoretycznej partii politycznej” wiarę, „iż można urzeczywistnić filozofię nie znosząc jej”. I konkluduje: „Filozofia nie może się urzeczywistnić bez zniesienia proletariatu, a proletariatu nie może znieść siebie bez urzeczywistnienia filozofii” (tłum. Leszek Kołakowski, MED, t. 1, Warszawa 1960, s. 464-465, 473).

⁸ **robotnik cząstkowy** - pojęcie zaczerpnięte od Marksa.

Zadanie tych dziedzin wiedzy, które współtworzą obecnie **myśl spektaklu**, polega na uzasadnianiu istnienia bezzasadnego społeczeństwa oraz na tworzeniu ogólnej nauki fałszywej świadomości. Nie chce ona i nie może rozpoznać swojej materialnej zależności od systemu spektakularnego - oto, co ją całkowicie warunkuje.

195

Myśl związana ze społeczną organizacją pozorów broni upowszechnionego zaniku komunikacji, chociaż sam ów zanik zubaża ją i zaciemnia. Nie potrafi ona dostrzec, że u źródeł całego jej świata tkwi konflikt⁹. Ekspertów spektakularnej władzy, władzy absolutnej w obrębie swojego języka jednokierunkowych przekazów, absolutnie deprawuje pogarda¹⁰, którą z powodzeniem okazują widzom: do widzów mogą zaś odnosić się z pogardą, ci bowiem nie zasługują w istocie na nic lepszego.

196

Nowe problemy, związane z doskonaleniem się systemu spektakularnego, zmuszają jego specjalistyczną myśl do dalszego podziału zadań. Nowoczesna socjologia, która badając oddzielenie, korzysta jedynie z pojęciowych i materialnych narzędzi samego oddzielenia, przeprowadza **spektakularną krytykę spektaklu**. Z kolei rozmaite dyscypliny, w których zakorzenił się strukturalizm, podejmują się **apologii spektaklu** i przeradzają w myślenie niemyślenia służące **instytucjonalnemu zacieraniu** wszelkich śladów praktyki historycznej. Fałszywa rozpacz niedialektycznej krytyki i fałszywy optymizm zwykłej reklamy systemu są jednak myśleniem w równym stopniu zniewolonym.

197

Socjologia, przede wszystkim amerykańska, zaczęła poddawać krytyce nowe warunki życia, jakie pociąga za sobą obecny rozwój. Przytoczyła wprawdzie wiele danych empirycznych, nie mogła jednak uchwycić swojego przedmiotu w jego prawdzie, nie dostrzega bowiem, że zawiera on w sobie własną krytykę. Tak więc nawet ci spośród socjologów, którzy szczerze pragną zreformować istniejące warunki życia, mogą jedynie wzywać obywateli do opamiętania i pokładać nadzieję, płonną rzeczą jasną, w ich zdrowym rozsądku czy moralności. Taka krytyka, jako że nie zna negatywności ulokowanej w samym sercu jej świata, poprzestaje na opisie pewnego negatywnego naddatku, ubolewając, że oblepił on powierzchnię świata niczym irracjonalna, pasożytnicza narośl. Ta oburzona dobra wola, która nawet w swym moralizatorstwie potrafi zresztą ganić jedynie zewnętrzne przejawy systemu, uważa się za postawę krytyczną, niepomna, że zarówno jej założenia, jak i jej metoda mają charakter z gruntu **apologetyczny**.

198

Ci, którzy piętnują oficjalne zachęty do marnotrawstwa w społeczeństwie dobrobytu jako absurdalne i niebezpieczne, nie rozumieją, czemu służy marnotrawstwo. Okazują niewdzięczność, potępiając w imię ekonomicznej racjonalności dobrych, irracjonalnych strażników, bez których władza tej ekonomicznej racjonalności ległaby w gruzach. Na przykład

⁹ u źródeł całego jej świata tkwi konflikt - w oryginale: *le conflit est à l'origine de toutes choses de son monde*, nawiązanie do Heraklita (Wojna jest ojcem wszechrzeczy).

¹⁰ władzy absolutnej [...] absolutnie deprawuje pogarda [...] - nawiązanie do aforyzmu lorda Actona: „Władza absolutna deprawuje absolutnie”.

Boorstin opisał w *The Image* towarową konsumpcję amerykańskiego spektaklu, nie potrafił jednak skonceptualizować samego spektaklu, sądził bowiem, że życie prywatne lub to, co nazywa „uczciwym towarem”, nie mają nic wspólnego z tymi zgubnymi nadużyciami, tak bardzo go niepokojącymi. Nie zrozumiał, że to właśnie towar ustanowił prawa, których „uczciwe” zastosowanie prowadzi do wyróżnienia rzeczywistości życia prywatnego, następnie zaś do ponownego wchłonięcia tej rzeczywistości przez społeczną konsumpcję obrazów.

199

Boorstin opisuje wypaczenia świata, który stał się nam obcy, jako wypaczenia obce naszemu światu. Powierzchnowość królestwa obrazów ujmuje w kategoriach psychologicznych i moralnych, uznając je za wytwór „naszych ekstrawaganckich roszczeń”. Takie stanowisko zakłada wiarę w jakąś „naturalną” podstawę życia społecznego, podstawę, której próżno by szukać nie tylko w jego książce, ale również we współczesnej epoce. Boorstin sytuuje autentyczne życie ludzkie w zamierzchłych czasach, między innymi w dawnej religijnej bierności, nie może więc pojąć społeczeństwa obrazu w całej jego głębi. **Prawdą** tego społeczeństwa jest tylko i wyłącznie jego **negacja**.

200

Socjologia, która zakłada, że całokształtowi życia społecznego można przeciwstawić jakąś industrialną racjonalność działającą według siebie tylko właściwych zasad, posuwa się nawet do wyodrębnienia technik reprodukcji i przekazu z globalnego procesu przemysłowego. Boorstin dopatruje się zatem źródeł odmalowanej przez siebie sytuacji w niefortunnym i właściwie przypadkowym spotkaniu¹¹ nadmiernie rozwiniętych środków transmisji obrazów z niepokojącym zamiłowaniem współczesnych ludzi do pseudosensacji. Spektakl brałby się po prostu stąd, że nowoczesny człowiek jest nazbyt zapalonym widzem. Boorstin nie rozumie, że rozpowszechnianie się tych prefabrykowanych „pseudowydarzeń”, które tak stanowczo potępia, wynika z tego prostego faktu, iż obecna organizacja życia nie pozwala ludziom uczestniczyć bezpośrednio w żadnych wydarzeniach. Po nowoczesnym społeczeństwie krąży obecnie widmo historii¹². Oto dlaczego na wszystkich poziomach konsumpcji życia odnajdujemy pseudohistorię - podtrzymującą niepewną równowagę **zamrożonego czasu** i w tym właśnie celu produkowaną.

201

Współczesna tendencja do **strukturalistycznej** systematyzacji opiera się, świadomie lub nieświadomie, na założeniu, że obecny, przejściowy okres złodowacenia czasu historycznego będzie trwać wiecznie. Antyhistoryczne myślenie strukturalizmu rozpatruje zjawiska z punktu widzenia wiekistej obecności systemu, który nigdy nie został stworzony i nigdy nie przeminie. Marzenie o nieświadomej i przedustawnej strukturze władającej

¹¹ **niefortunnym i właściwie przypadkowym spotkaniu [...]** - żartobliwa aluzja do słynnej definicji piękna, którą surrealiści przejęli od Lautréamonta: „Piękny jak przypadkowe spotkanie na stole prosektorijnym maszyny do szycia i parasola”.

¹² **Po nowoczesnym społeczeństwie krąży obecnie widmo historii** - aluzja do pierwszego zdania *Manifestu komunistycznego* Marksa i Engelsa: „Widmo krąży po Europie - widmo komunizmu” (tłum. nie ustal., MED, t. 4, Warszawa 1962, s. 513).

całą społeczną *praxis* opiera się na nieuprawnionej ekstrapolacji strukturalnych modeli opracowanych przez lingwistykę i etnologię lub też wykorzystywanych w analizie funkcjonowania kapitalizmu (znaczenie owych modeli przecenia się zresztą nawet w obrębie tych szczegółowych dyscyplin). W ten oto sposób akademicki rozum **drobnych funkcyjnariuszy myśli**, którzy zadowolają się byle czym i poświęcają się bez reszty opiewaniu istniejącego systemu budzącego ich podziw - sprowadza prostacko całą rzeczywistość do istnienia systemu.

202

Rozpatrując poszczególne kategorie każdej historycznej nauki społecznej - w tym wypadku kategorie „strukturalistyczne” - należy mieć na uwadze, że wyrażają one formy bytu, określenia egzystencji¹³. Podobnie jak nie można osądzić jednostki na podstawie tego, co ona sama o sobie myśli¹⁴, tak też nie można ocenić - i podziwiać - tego określonego społeczeństwa na gruncie wiary w absolutną prawdziwość języka, którym zwraca się ono samo do siebie. „Nie można sądzić o takiej epoce przewrotu na podstawie jej świadomości, lecz odwrotnie, świadomość tę należy tłumaczyć sprzecznościami życia materialnego [...]”. Struktura jest córką aktualnej władzy¹⁵. Strukturalizm to **teoria gwarantowana przez państwo**, absolutyzacja obecnych warunków spektakularnej „komunikacji”. Sposób, w jaki bada on kody przekazu, jest wytworem - i afirmacją - społeczeństwa, w którym komunikacja przybiera postać strumienia hierarchicznych sygnałów. Nie można więc powiedzieć, że strukturalizm dowodzi ponadhistorycznej wartości społeczeństwa spektaklu; to raczej społeczeństwo spektaklu stając się powszechną rzeczywistością, potwierdza mroźne marności strukturalizmu.

203

Krytycznemu pojęciu spektaklu grozi oczywiście wulgaryzacja, może się ono przeroznieć w czczą formułkę socjologiczno-politycznej retoryki, pozwalającą abstrakcyjnie wyjaśniać i piętnować wszelkie możliwe zjawiska, a więc służącą obronie spektakularnego systemu. Żadna myśl nie może bowiem prowadzić poza istniejący spektakl, lecz jedynie poza myślowe ujęcia społeczeństwa spektaklu. Do rzeczywistego obalenia tego społeczeństwa

¹³ **Rozpatrując poszczególne kategorie [...] określenia egzystencji** - przechwycenie z *Wprowadzenia do krytyki ekonomii politycznej* Marksa: „Jak w ogóle w każdej historycznej, społecznej nauce, należy rozpatrując rozwój kategorii ekonomicznych mieć zawsze na uwadze, że zarówno w rzeczywistości, jak w głowie, podmiot - w tym wypadku nowoczesne społeczeństwo burżuazyjne - jest dany, że więc kategorie wyrażają formy bytu, określenia egzystencji [...]” (tłum. Antoni Bal, MED, t. 13, Warszawa 1966, s. 728).

¹⁴ **Podobnie jak nie można osądzić jednostki na podstawie tego, co ona sama o sobie myśli [...]** przechwycenie z *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej* Marksa: „Podobnie jak nie można sądzić o jednostce według tego, co ona sama o sobie myśli, tak też nie można sądzić o takiej epoce przewrotu na podstawie jej świadomości, lecz odwrotnie, świadomość tę należy tłumaczyć sprzecznościami życia materialnego, istniejącym konfliktem między społecznymi siłami wytwórczymi a stosunkami produkcji” (tłum. Edward Lipiński, MED, t. 13, Warszawa 1966, s. 9, por. także *Osiemnasy brumaire’a Ludwika Bonaparte*, tłum. nie ustal. MED, t. 8, Warszawa 1964, s. 153).

¹⁵ **Struktura jest córką aktualnej władzy [...]** - przechwycenie aforyzmu Jonathana Swifta: „Chwalba jest córą władzy panującej”.

są potrzebni ludzie, którzy muszą zastosować praktyczną siłę¹⁶. Krytyczna teoria spektaklu jest więc prawdziwa tylko w takiej mierze, w jakiej jednoczy się z praktycznym nurtem negacji społecznej; owa negacja natomiast, wznowienie rewolucyjnej walki klasowej, zdobywa samoświadomość, rozwijając krytykę spektaklu, to znaczy teorię swoich rzeczywistych określeń - warunków obecnego ucisku - w tym samym ruchu ujawniając swój, dotychczas ukryty, potencjał. Teoria ta nie wymaga od klasy robotniczej cudów¹⁷. Wie, że doprowadzenie do ponownego sformułowania i spełnienia proletariackich żądań to zadanie długofalowe. Wprowadzając rozróżnienie teoretycznej i praktycznej walki (rozróżnienie sztuczne, z przedstawionych tu przesłanek jasno bowiem wynika, że ukonstytuowanie się i komunikacja takiej teorii nie dają się pomyśleć bez **spójnej praktyki**), można powiedzieć, że ciernistą i mroczną drogą, którą podąża teoria krytyczna, musi również kroczyć praktyczny ruch działający w skali całego społeczeństwa.

204

Przekazywanie teorii krytycznej musi się dokonywać w jej własnym języku. Jest to język sprzeczności i konfrontacji, który winien być dialektyczny w swojej formie, tak jak jest dialektyczny w swej treści. Jest on krytyką całości i krytyką historyczną. Nie stanowi „stopnia zero pisma”¹⁸, lecz jego odwrócenie (*renversement*). Nie jest negacją stylu, lecz stylem negacji.

205

Już sam styl wykładu teorii dialektycznej jest skandalem z punktu widzenia reguł panującego języka i zniewagą dla smaku, który zdołały one wykształcić. Czyniąc konkretny użytek z dostępnych pojęć, ujmuje jednocześnie ich odzyskaną **płynność**, ich nieuniknione unicestwienie¹⁹.

206

Styl ów, zawierający własną krytykę, musi wyrażać panowanie terazniejszej krytyki **nad całą jej przeszłością**. Właściwy teorii dialektycznej sposób wykładu daje wyraz zawartemu w niej duchowi negacji. „Prawda nie jest produktem, w którym nie znajduje się już

¹⁶ **Żadna myśl nie może [...] muszę zastosować praktyczną siłę** - przechwycenie ze *Świętej rodziny* Marksa i Engelsa: „Idee nie mogą nigdy prowadzić do przekroczenia granic starego ustroju świata; mogą one prowadzić tylko do przekroczenia granic idei starego ustroju świata [...] Do urzeczywistnienia idei potrzebni są ludzie, którzy zastosują praktyczną siłę” (tłum. Tadeusz Kroński, MED, t. 2, Warszawa 1961, s. 147).

¹⁷ **Teoria ta nie wymaga od klasy robotniczej cudów** - przechwycenie z *Wojny domowej we Francji* Marksa: „Klasa robotnicza nie wymagała od Komuny cudów” (tłum. nie ustal, MED, t. 17, Warszawa 1968, s. 390).

¹⁸ **„stopień zero pisma”** - w oryginale: *le degré zéro de Vécniture* (tytuł książki Rolanda Barthes’a [Paris 1953]).

¹⁹ Debord przechwytyje tu następujący fragment posłowie do drugiego wydania *Kapitału* Marksa: „Dialektyka w swej zmistyfikowanej postaci stała się modą niemiecką, gdyż wydawało się, że będzie mogła uświetnić rzeczywistość. W swej racjonalnej postaci jest ona zgryzotą i postrachem burżuazji i jej doktrynerskich rzeczników, gdyż w swym pozytywnym rozumieniu istniejącej rzeczywistości zawiera zarazem rozumienie jej negacji, jej nieuniknionego upadku, gdyż każdą formę dokonaną ujmuje w ciągłości ruchu, a więc również od jej strony przemijającej, gdyż przed niczym nie chyli czoła i z istoty swej jest krytyczna i rewolucyjna” (t. 1, tłum. Jerzy Heryng, Warszawa 1970, s. 24).

ślądu narzędzia”²⁰ (Hegel). Ta teoretyczna świadomość ruchu, w której winien się uobecnić sam ruch, przejawia się z jednej strony w **odwracaniu** (*renversement*) utrwalonych relacji między pojęciami, z drugiej strony zaś w **przechwytywaniu** (*détournement*) wszystkich osiągnięć dawniejszej krytyki. Odwrócenie pozycji dopełniacza i mianownika, charakterystyczne dla aforystycznego stylu Hegla, stanowiło ekspresję historycznych rewolucji zdeponowaną w postaci refleksji pojęciowej. Młody Marks popularyzując ten zabieg, systematycznie stosowany już przez Feuerbacha, posłużył się w sposób najbardziej konsekwentny tym **powstańczym stylem**, który z filozofii nędzy wydobywa nędzę filozofii. Przechwytywanie przywraca wywrotowy charakter dawnym krytycznym wnioskom, które przemieniono w szacowne, zakrzepłe prawdy, to znaczy w kłamstwa. Kierkegaard stosował już tę metodę świadomie, otwarcie się do tego przyznając: „Ale jakkolwiek byś się wykręcał, Twój projekt posiada ściśle określone i znane źródło. Ciągłe wplatasz myśl, która nie pochodzi od ciebie, a która przez refleksje, jakie wywołuje, przeszkadza” (*Okruchy filozoficzne*). Przechwytywanie wiąże się z koniecznością zachowania **dystansu** wobec tego, co uległo zafałszowaniu, przekształcając się w oficjalną prawdę. Kierkegaard w tej samej książce powraca do tego zagadnienia: „Chcę zrobić jeszcze jedną uwagę w stosunku do różnych aluzji dotyczących tego, że w swoje wywody wplątałem zapożyczone wypowiedzi. Nie przeczę, że tak jest; nie chcę też przeczyć, że zrobiłem to świadomie; mam też zamiar w następnej części tej pracy, jeśli ją napiszę, nazwać dziecko po imieniu i przedstawić problem w sprawie historycznej”²¹.

207

Idee doskonałą się. Znaczenia słów uczestniczą w tym procesie. Plagiat jest konieczny. Jest konsekwencją postępu. Ściślej formułuje zdanie danego autora, posługuje się jego wyrażeniami, usuwa ideę błędną, na jej miejsce wprowadza słuszną²².

208

Przechwytywanie to przeciwieństwo cytowania, powoływania się na teoretyczny autoritet, który ulega nieuchronnie zafałszowaniu z chwilą, gdy przekształca się w cytat: fragment wyrwany z kontekstu, unieruchomiony, oddzielony od swojej epoki - globalnego układu odniesienia - i od konkretnego stanowiska, trafnego lub błędnego, jakie zajmował względem tego odniesienia. Przechwytywanie jest płynnym językiem antyideologii. Przejawia się w komunikacji świadomej tego, że sama w sobie nie zawiera żadnej gwarancji, zwłaszcza ostatecznej. Przechwytywanie jest właśnie tym językiem, którego nie można potwierdzić przez odwołanie się do dawnych czy metakrytycznych twierdzeń. Przeciwnie,

²⁰ „Prawda nie jest produktem, w którym nie znajduje się już ślądu narzędzia” - cytat z Hegłowskiej *Fenomenologii ducha* (w polskim przekładzie Adama Landmana passus ten brzmi nieco inaczej: „Nie jest ona jednak prawdą rozumianą w ten sposób, że owa nierówność została z niej usunięta, tak jak usuwa się szlakę z czystego metalu, ani w ten sposób, [że owa nierówność jest w stosunku do powstałej prawdy] jak narzędzie, [które posłużyło do wyrobu] naczynia, w stosunku do gotowego już wytworu [...]” [t. 1, Warszawa 1963, s.52]).

²¹ „Ale jakkolwiek byś się wykręcał, [...] przeszkadza”; „Chcę zrobić jeszcze jedną uwagę [...] w sprawie historycznej” - cytaty z *Okruchów filozoficznych* Sorena Kierkegaard-a (w: *Okruchy filozoficzne*; Chwila, tłum. Karol Toeplitz, Warszawa 1988, s. 129, 133-134).

²² Cały paragraf to cytat (i przechwycenie!) fragmentu *Poezji Lautre-amonta* (przytaczam za: *Pieśni Mal-dorora i Poezje*, tłum. Maciej Żurowski, Warszawa 1976, s. 193).

to jego wewnętrzna spójność i praktyczna skuteczność pozwalają wyłuskać jądro prawdy zawarte w dawnych twierdzeniach. Przechwytywanie opiera się tylko na własnej prawdzie jako krytyce teraźniejszej²³.

209

To, co w formułowanej teorii występuje otwarcie jako **przechwycone** - odmawiając sfery teoretycznej wszelkiej trwałej autonomii, wprowadzając do niej **tym aktem przemocy** działanie, podkopujące i obalające wszelki utrwalony porządek - nie pozwala zapomnieć, że teoria sama w sobie jest niczym, że urzeczywistnia się dopiero poprzez działalność historyczną i **historyczną korektę**, jedyny autentyczny sposób dochowywania jej wierności.

210

Tylko rzeczywista negacja kultury zachowuje jej sens. Negacja ta nie może być już **kulturalna**. Tylko ona pozostaje jeszcze, w pewnej mierze, na poziomie kultury, choć jednocześnie poza nią wykracza.

211

Krytyka kultury występuje w języku sprzeczności jako **zunifikowana**: obejmuje bowiem całą kulturę - zarówno jej wiedzę, jak i jej poezję - a ponadto nie daje się już oderwać od krytyki całości społecznej. To właśnie owa **zunifikowana krytyka teoretyczna** wychodzi na spotkanie **zjednoczonej praktyki społecznej**.

²³ **Przechwytywanie opiera się tylko na własnej prawdzie jako krytyce teraźniejszej** - w oryginale zdanie to brzmi następująco: *Le détournement n'a fondé sa cause sur den d'extérieur à sa propre vérité comme critique présente*. Debord nawiązuje tu do słynnej wypowiedzi Maxa Stimerà (zaczepniętej z wiersza Goethego *Vanitati Vanitatum vanitasti*): *Ich hab'mein' Sach' auf Nichts gestellt* (swoją sprawę oparłem na nicości). Oddanie tej aluzji po polsku wymagałoby osobliwych łamańców językowych.

Rozdział IX: ZMATERIALIZOWANA IDEOLOGIA

Samowiedza istnieje w **sobie i dla siebie** tylko o tyle i tylko dzięki temu, że taką, tzn. samą w sobie i dla siebie, jest ona dla kogoś innego, albo inaczej mówiąc: samowiedza istnieje tylko jako coś, co zostało uznane.

Hegel, *Fenomenologia ducha*¹

212

Ideologia jest **bazą** myśli społeczeństwa klasowego w burzliwym biegu historii. Ideologie nigdy nie są zwykłymi chimerami, lecz zdeformowaną świadomością rzeczywistości, a tym samym realnym czynnikiem, wtórnie deformującym samą rzeczywistość. Dotyczy to zwłaszcza spektaklu, **materializacji ideologii**, którą pociąga za sobą tryumf usamodzielnionej produkcji ekonomicznej. Spektakl zaciera bowiem różnicę między rzeczywistością społeczną a ideologią, która zdołała przekształcić całą rzeczywistość na obraz i podobieństwo swoje².

213

Kiedy ideologię, **abstrakcyjną wolę** - i złudzenie - powszechności, zaczyna uprawomocniać powszechna abstrakcja oraz panująca w nowoczesnym społeczeństwie dyktatura złudzeń, wówczas przestaje być ona woluntarystyczną walką tego, co cząstkowe i staje się jego zwycięstwem. Od tej chwili ideologiczne roszczenie może się już poszczycić czymś na kształt ciasnej pozytywistycznej ścisłości: nie jest już historycznym wyborem, lecz nieodparcie narzucającą się faktycznością. Tak oto zacierają się **nazwy** poszczególnych ideologii. Nawet czysto ideologiczna część pracy w służbie systemu przeradza się w zwykłą „podstawę epistemologiczną” (*socle épistémologique*)³, która, z założenia, nie ma już nic wspólnego ze zjawiskami ideologicznymi. Zmaterializowana ideologia jest bezimienna i nie opowiada się otwarcie za żadnym projektem historycznym. Innymi słowy, historia poszczególnych **ideologii** dobiegła końca.

¹ Georg Wilhelm Friedrich Hegel, *Fenomenologia ducha*, tłum. Adam Landman, t. 1, Warszawa 1963, s. 213

² **zdołała przekształcić całą rzeczywistość na obraz i podobieństwo swoje** - aluzja do następującego fragmentu *Manifestu komunistycznego* Marksa i Engelsa: „Pod groźbą zagłady zniewala ona wszystkie narody do przyswojenia sobie burżuazyjnego sposobu produkcji, zniewala je do wprowadzenia u siebie tak zwanej cywilizacji, tzn. do stania się burżua. Słowem, stwarza sobie świat na obraz i podobieństwo swoje” (tłum. nie ustal., MED, t. 4, Warszawa 1962, s. 518-519). Skądinąd Marks i Engels przechwycili tu inne znane dzieło.

³ „**podstawę epistemologiczną**” (*socle épistémologique*) - termin ten pojawia się u Michela Foucaulta w *Słowach i rzeczach* (Gdańsk 2005). Tłumaczka, Anna Tatarkiewicz, oddała to jako „pole epistemo-logiczne”.

214

Ideologia, która na mocy swej wewnętrznej logiki dążyła do przekształcenia się w „ideologię totalną” (w znaczeniu Mannheimowskim), w despotyzm fragmentu, pseudowiedzę o zastygłej **całości**, wizję **totalitarną** - znajduje zwieńczenie w znieruchomiałym spektaklu braku historii. Zwieńczenie to jest równoznaczne z rozplynięciem się ideologii w całym społeczeństwie. Wraz z obaleniem tego społeczeństwa musi również zniknąć ideologia, **ostatnia nierozumność** wzbraniająca wstępu do życia historycznego.

215

Spektakl jest ideologią *par excellence*, ukazuje bowiem istotę każdego systemu ideologicznego: zubożenie, zniewolenie i zaprzeczenie rzeczywistego życia. Spektakl jest materialnym „wyrazem oddzielenia i oddalenia się człowieka od człowieka”. Skupiona w nim „nowa potęga zwodzenia” opiera się na produkcji powodującej, że „wraz z masą przedmiotów rośnie nowe królestwo obcych bytów, którym podporządkowany jest człowiek”. Oto ostateczne stadium ekspansji, która potrzebę obróciła przeciw życiu. „Potrzeba pieniądza jest więc prawdziwą i jedyną potrzebą, jaką wytwarza ekonomia polityczna”⁴ (*Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne*). Hegel w *Jenenser Realphilosophie* scharakteryzował pieniądź jako „poruszające się w sobie samym życie tego, co martwe”⁵. Spektakl dostosował do tego opisu całe życie społeczne.

216

W przeciwieństwie do projektu zwięźle wyłożonego w *Tezach o Feuerbachu* (urzeczywistnienie filozofii w *praxis*, przewyciężające opozycję idealizmu i materializmu), spektakl zachowuje jednocześnie ideologiczne cechy materializmu oraz idealizmu, narzucając je swojemu pseudokonkretnemu uniwersum. Kontemplacyjny aspekt dawnego materializmu - pojmowanie świata jako przedstawienia, nie zaś działania, prowadzące do idealizacji materii - otrzymuje rozwiniętą postać w spektaklu, sprawiającym, że konkretne rzeczy zdobywają automatycznie władzę nad życiem społecznym. W spektaklu spełnia się również **wyśnione działanie** idealizmu, dokonuje się to dzięki technicznemu pośrednictwu znaków i sygnałów, które, ostatecznie, materializują abstrakcyjny ideał.

217

W tym ekonomicznym procesie materializacji ideologii szczególnie wyraźnie rysuje się podobieństwo między ideologią a schizofrenią (na co zwrócił uwagę Gabel w *La fausse conscience*). Społeczeństwo stało się tym, czym już wcześniej była ideologia. Wykluczenie *praxis* oraz towarzysząca mu antydialektyczna fałszywa świadomość wkradają się w każdą godzinę życia podporządkowanego spektaklowi, który polega właśnie na „zaburzeniu zdolności do kontaktów z ludźmi” i zastępowaniu owej zdolności **społeczną halucynacją**: fałszywą świadomością spotkania, „złudzeniem spotkania”. W społeczeństwie, w którym żaden

⁴ „wyrazem oddzielenia i oddalenia się człowieka od człowieka”; „nowa potęga zwodzenia”; „wraz z masą przedmiotów rośnie nowe królestwo obcych bytów, którym podporządkowany jest człowiek”; „Potrzeba pieniądza jest więc prawdziwą i jedyną potrzebą, jaką wytwarza ekonomia polityczna” - cytaty (rozproszone) z *Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych* z 1844 r. Marksa.

⁵ „poruszające się w sobie samym życie tego, co martwe” - cytat z *Jenenser Realphilosophie* Hegla (por. s. 221, przypis do par. 2).

człowiek nie może liczyć na **uznanie** (*être reconnu*) ze strony innych, nikt nie może też rozpoznać (*reconnaître*) własnej rzeczywistości. W takim społeczeństwie ideologia czuje się u siebie; oddzielenie zbudowało sobie świat⁶.

218

„W obrazach klinicznych schizofrenii - jak pisze Gabel - zanik dialektyki całości (prowadzący w skrajnych przypadkach do dysocjacji) oraz zanik dialektyki samorozwoju (prowadzący w skrajnych przypadkach do katatonii) wydają się ściśle powiązane”⁷. W świadomości widza, uwięzionej w uniwersum spłaszczonym i przegrodzonym ekranem spektaklu, w który wtłoczono jego życie, pojawiają się jedynie **fikcyjni rozmówcy**, wygłaszający monologi na temat swoich towarów i politycznych preferencji owych towarów. Spektakl w całej rozciągłości jest jej „syndromem lustra”⁸. To tu dochodzi do inscenizacji fałszywego przewyciężenia powszechnego autyzmu.

219

Spektakl to zatarcie granic między „ja” a światem (wskutek zmiążdżenia „ja” osaczonego obecnością nieobecności świata) oraz między prawdą a fałszem (następstwo stłumienia wszelkiej bezpośrednio doświadczanej prawdy przez **realną obecność** fałszu, jaką zapewnia organizacja pozorów). Ten, kto dzień po dniu znosi biernie swój los, widząc w nim obcą potęgę, szuka ratunku w szaleńczej próbie wpływania na ów los w sferze iluzji, ucieka się zatem do technik magicznych. Uznanie i konsumowanie towarów to jądro tej pseudorepliki na komunikację nie dopuszczającą repliki. Konsument boryka się z fundamentalnym wywłaszczeniem, dlatego też ulega infantylnej potrzebie naśladownictwa. Jak mówi Gabel, odnosząc te słowa do całkiem innych stanów patologicznych, „anormalna potrzeba reprezentacji kompensuje dręczące poczucie egzystowania na marginesie życia”⁹.

220

Ponieważ logiki fałszywej świadomości nie można w pełni rozpoznać na gruncie tej świadomości, jedyną drogą do uzyskania krytycznej prawdy o spektaklu jest krytyka prawdziwa. Musi ona toczyć praktyczną walkę w szeregach nieprzejednanych wrogów spektaklu i godzić się na swoją nieobecność tam, gdzie oni są nieobecni. Abstrakcyjne dążenie do natychmiastowej skuteczności podlega prawom myśli panującej, uwzględnia jedynie wąsko pojmowaną **aktualność**, kiedy rzuca się w haniebny wir reformizmu lub zgłasza akces do jednolitego frontu pseudorewolucyjnych niedobitków. Tak oto obłąd odradza się w tym, co go rzekomo zwalcza. Krytyka wykraczająca poza spektakl musi natomiast **umieć czekać**.

221

⁶ **oddzielenie zbudowało sobie świat** - przechwycenie z *Księgi Przysłów* (9, 1): „Mądrość zbudowała sobie dom [...]” (cyt. za: *Biblia Tysiąclecia*, wyd. 3).

⁷ „**W obrazach klinicznych schizofrenii [...] wydają się ściśle powiązane**” - cyt. z książki Josepha Gabla *La fausse conscience. Essai sur la réification* (Paris 1962).

⁸ „**syndrom lustra**” - w oryginale: *signe du miroir*; w schizofrenii i autyzmie skłonność do długotrwałego wpatrywania się we własne odbicie, związana z depersonalizacją.

⁹ „**anormalna potrzeba reprezentacji kompensuje dręczące poczucie egzystowania na marginesie życia**” - cyt. z książki Josepha Gabla *La fausse conscience. Essai sur la réification* (Paris 1962).

Wyzwolenie od materialnych podstaw odwróconej prawdy - oto na czym polega w naszej epoce projekt samoemancypacji. Historycznego zadania „stworzenia podwalin prawdy ziemskiej”¹⁰ nie może wypełnić ani samotna jednostka, ani poddany manipulacjom zatomizowany tłum, ale, teraz tak jak zawsze, klasa zdolna znieść wszystkie klasy¹¹, sprowadzając wszelką władzę do dezalienującej formy urzeczywistnionej demokracji, do władzy rad, w których teoria praktyczna nadzoruje samą siebie i rozpoznaje własne działanie. Jest to możliwe jedynie tam, gdzie jednostki są „bezpośrednio związane z historią powszechną”¹²; jedynie tam, gdzie dialog się uzbroidł, aby narzucić własne warunki.

¹⁰ **Wyzwolenie od materialnych podstaw [...] „stworzenia podwalin prawdy ziemskiej”** - przechwycenie z Marksowskiego *Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa*. Wstęp: „Jest tedy **zadaniem historii**, skoro rozwiął się **nadziemski świat** prawdy, stworzyć podwaliny **prawdy ziemskiej**” (tłum. Leszek Kołakowski. MED, t. 1, Warszawa 1960, s. 458).

¹¹ **klasa zdolna znieść wszystkie klasy [...]** - w oryginale: *la classe qui est capable d'être la dissolution de toutes les classes*. Nawiązanie do Marksa (ibid., s. 471): „Odpowiedź: w powstaniu klasy okutej w kajdany radykalne, klasy społeczeństwa obywatelskiego, która wcale nie jest klasą tego społeczeństwa; stanu, który oznacza rozkład wszystkich stanów”.

¹² **„bezpośrednio związane z historią powszechną”** - cytat z *Ideologii niemieckiej* Marksa i Engelsa: „A egzystencja jednostek o charakterze światowodziejowym - to egzystencja związana bezpośrednio z dziejami świata” (tłum. Kazimierz Błeszyński, MED, t. 3, Warszawa 1961, s. 38).

Rozważania o społeczeństwie spektaklu

Pamięci Gerarda Leboviciego¹³,
zamordowanego skrytobójczo w Paryżu
5 marca 1984 roku
w niewyjaśnionych okolicznościach

Choćby wasze położenie było najtrudniejsze, a sytuacja, w której się znaleźliście opłakana, nie poddawajcie się rozpacz; właśnie wtedy, gdy trzeba obawiać się najgorszego, nie wolno się niczego obawiać; gdy osaczają nas zewsząd zagrożenia, żadnego z nich nie można się lękać; gdy jesteśmy pozbawieni wszelkich środków ratunku, musimy liczyć na wszystkie; gdy wróg nas zaskoczył, trzeba zaskoczyć wroga.

Sun Zi, *Sztuka wojenna*¹⁴

I

Z niniejszymi *Rozważaniami* zapozna się bezzwłocznie pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu czytelników, a więc, zważywszy czasy, w jakich żyjemy, i doniosłość poruszanych tu kwestii, całkiem liczne grono. Trzeba jednak nadmienić, że w pewnych kręgach uchodzę za kogoś, kto zna się na rzeczy. Należy też dodać, że ta czytelnicza elita będzie się składać w połowie, lub bez mała w połowie, z osób parających się obroną systemu spektakularnej dominacji, w pozostałej zaś części z ludzi, którym nadal przyświeca cel zgoła przeciwny. Mając więc do czynienia z czytelnikami niezwykle wnikliwymi, choć niejednakowo wpływowymi, nie mogę, rzecz jasna, wypowiadać się w pełni swobodnie. Muszę przede wszystkim uważać, aby nie udzielić zbyt wielu wskazówek byle komu.

Nieszczęśliwe czasy skłaniają mnie po raz kolejny do zmiany sposobu wypowiedzi. Celowo pominię niektóre elementy, a plan musi pozostać niezbyt czytelny. Znajdzie się tu również parę zwodniczych tropów: znak rozpoznawczy tej epoki. Wystarczy jednak wstawić tu i ówdzie kilka brakujących stronic, aby wydobyć ogólny sens; tak samo tajne klauzule uzupełniały nader często postanowienia jawnie zawarte w traktatach, podobnie też niektóre substancje ujawniają swoje ukryte właściwości dopiero wtedy, gdy je połączyć z innymi. Zresztą w tym zwięzłym dziele znajdzie się, niestety, wiele rzeczy aż nadto zrozumiałych.

¹³ **Gérard Lebovici** (1932-1984) - impresario i producent filmowy, wydawca (por. w niniejszym tomie wstęp do wydania polskiego: *Guy Debord - teoretyk przeklęty*, s. 28-29).

¹⁴ Motto pochodzi z *L'art de la guerre* - przekładu dzieła Sun Zi dokonanego w 1772 roku przez Josepha Marie Amiota. Tłumaczenie Amiota było nader swobodne, francuski jezuita dodawał od siebie całe passusy, między innymi fragment cytowany przez Deborda. Stąd też owego cytatu próżno by szukać w polskich wydaniach *Sztuki wojennej* (z których można polecić przekład Roberta Stillera [Kraków 2003]).

II

W 1967 roku w książce *Spółeczeństwo spektaklu* opisałem już istotę nowoczesnego spektaklu: autokratyczne władztwo gospodarki towarowej - której suwerenności nic już nie krępuje - oraz ogół nowych technik rządzenia towarzyszących temu władztwu. Ponieważ zamęt z 1968 roku, który przeciągnął się w wielu krajach na lata kolejne, nie obalił nigdzie istniejącej organizacji społecznej, spektakl wyłaniający się z niej jak gdyby spontanicznie, umacniał się wszędzie w dalszym ciągu, to znaczy rozszerzał się we wszystkich kierunkach ku skrajom, a jednocześnie zwiększał swoją spoistość w centrum. Spektakl przyswoił sobie nawet kilka nowych technik defensywnych, jak to się zazwyczaj dzieje z potęgami, które czują się zagrożone. Kiedy zapoczątkowałem krytykę spektakularnego społeczeństwa, zwrócono przede wszystkim uwagę - co, zważywszy ówczesne okoliczności, było w pełni zrozumiałe - na jej rewolucyjną treść i uznano to, oczywiście, za najgorszy z jej składników. Jeśli chodzi o samo zjawisko, zarzucano mi czasem, że jest ono wyłącznie płodem mojej fantazji, zawsze zaś, że oszacowując głębię oraz jednolitość spektaklu i jego rzeczywistych działań, popadłem w rażącą przesadę. Muszę przyznać, iż ci wszyscy, którzy opublikowali później książki poświęcone temu samemu zagadnieniu, wykazali dobitnie, że można je ująć o wiele zwężej. Zastępowali bowiem całość oraz jej ruch jednym statycznym szczegółem uchwyconym na powierzchni zjawisk; każdy z tych autorów dowodził swej oryginalności, przedstawiając jakiś odmienny, a tym samym mniej niepokojący szczegół. Nikt nie chciał kłaść naukowej skromności swych osobistych interpretacji karkołomnymi sądami historycznymi.

Spółeczeństwo spektaklu nie przerwało jednak swojego marszu. Posuwa się szybko, w 1967 roku miało za sobą nie więcej niż czterdzieści lat; aczkolwiek w pełni wykorzystanych. Jego dalsze postępy, których nikt nie miał już chęci analizować, potwierdziły za pomocą niezwykle wyczynów, że prawdziwą naturę tego społeczeństwa ująłem trafnie. Ustalenie to ma wartość nie tylko akademicką; rozpoznanie istoty i elementów składowych spektaklu, a więc aktywnej siły, musi bowiem poprzedzić badania nad kierunkami, w jakich siła ta - będąc tym, czym jest - mogła się przemieścić. Te zagadnienia są niezwykle istotne: dotyczą bowiem warunków, w jakich rozegra się nieuchronnie dalsza część konfliktu społecznego. Spektakl jest dziś bez wątpienia potężniejszy niż dawniej, ale jak wykorzystuje tę dodatkową potęgę? Jakie nowe obszary opanował? Słowem, którędy przebiegają w chwili obecnej jego **linie operacyjne**? Szeroko rozpowszechnione jest dziś poczucie, że mamy do czynienia z błyskawiczną inwazją zmuszającą ludzi do porzucenia dawnego sposobu życia; poczucie to jest jednak nader mgliste, a ponadto samo zjawisko uchodzi za coś w rodzaju niewytłumaczalnego zaburzenia klimatu lub innej naturalnej równowagi, a więc za zmianę, która obnaża kruchość wiedzy ludzkiej i skazuje ignorantów na bezradne milczenie. Wielu uważa wręcz, że jest to inwazja niosąca postęp, a w każdym razie nieuchronna i z którą może nawet warto paktować. Ci wolą nie wiedzieć, czemu służy ów podbój i jakimi drogami kroczy.

Przytoczę kilka **praktycznych konsekwencji**, dotychczas słabo rozpoznanych, szybkiego rozwoju spektaklu w ciągu dwóch ostatnich dekad. Nie zamierzam się wdawać w pole-

miki na temat żadnego aspektu tej sprawy, takie polemiki stały się nazbyt łatwe i jałowe; nie zamierzam też nikogo przekonywać. Niniejsze uwagi nie dbają o moralizowanie. Nie poszukują tego, co korzystne albo chociaż lepsze. Ograniczają się do opisu tego, co jest.

III

Obecnie, gdy nikt rozsądny nie może już podważać istnienia spektaklu ani zaprzeczać jego potęgę, można jednakowoż wątpić, czy rzeczą rozsądną jest dodawać cokolwiek do zagadnienia, o którym doświadczenie wypowiedziało się w sposób tak dobitny. Dziennik „Le Monde” z dziewiętnastego września 1987 roku doskonale zilustrował porzekadło „o faktach się nie dyskutuje” - fundamentalne prawo tych spektakularnych czasów, które, w tej przynajmniej dziedzinie, nie pozostawiły żadnych państw w zacofaniu: „To, że współczesne społeczeństwo jest społeczeństwem spektaklu - to rzecz wiadoma. Niebawem uwagę będą przyciągać ci, którzy nie chcą zwracać niczyjej uwagi. Trudno zliczyć książki opisujące owo zjawisko, charakteryzujące państwa uprzemysłowione, ale nie oszczędzające nawet krajów zacofanych. Warto jednak odnotować zabawny paradoks - autorzy analizujący to zjawisko, po to zazwyczaj, aby nad nim ubolewać, sami muszą się ugiąć przed spektaklem, jeśli pragną zdobyć posłuch”. Trzeba przyznać, że ta spektakularna krytyka spektaklu, niewczesna, a ponadto pragnąca „zdobyć posłuch” na tym właśnie polu, musi się ograniczyć do pustych ogólników lub obłudnych lamentów; równie próżne wydaje się owo pozbawione złudzeń rezonerstwo, mizdrzące się na łamach gazety.

Jałową dyskusję o spektaklu - to znaczy poczynaniach właścicieli świata - organizuje więc **sam spektakl**: kładzie się nacisk na wspańiałe środki, jakimi spektakl dysponuje, ażeby nie zająknąć się słowem o ich wspańiałym zastosowaniu. Zamiast mówić o spektaklu, wiele osób posługuje się pojęciem „medialność” (*médiatique*). Sugeruje ono, że chodzi o zwykłe narzędzie, coś w rodzaju publicznej usługi, zarządzającej z bezstronnym „profesjonalizmem”, za pośrednictwem środków **masowego przekazu**, nowym bogactwem powszechnej komunikacji, która osiągnęła wreszcie czystą jednostronność, jako że prezentuje uprzednio podjęte decyzje, łaskawie zezwalające, aby je podziwiano. Przedmiotem komunikacji są **rozkazy**, a panująca harmonia sprawia, że komentują je ci sami, którzy je wydali.

Władza spektaklu, która ze swej istoty jest tak jednolita, siłą rzeczy centralistyczna i doskonale despotyczna w swoim duchu, wyraża dość często oburzenie, widząc, jak pod jej rządami konstytuuje się polityka-spektakl, sprawiedliwość-spektakl, medycyna-spektakl i niezliczona rzesza innych, równie zaskakujących, „medialnych wypaczeń”. Spektakl byłby więc jedynie ekscesem środków masowego przekazu, które choć niewątpliwie dobre z natury, jako że służą komunikacji, popadają czasem w skrajność. Władcy społeczeństwa oznajmniają nierzadko, że ich medialni pracownicy źle im służą; jeszcze częściej zarzucają ciżbie widzów jej skłonność do oddawania się bez opamiętania, niemal bydlęco, medialnym rozkoszom. W ten sposób skrywają za potencjalnym bezlikiem rzekomych różnic medialnych to, co stanowi rezultat spektakularnej konwergencji, do której dąży się świadomie i

z niezwykle uporem. Podobnie jak logika towarowa góruje nad poszczególnymi, konkurencyjnymi ambicjami wszystkich handlowców albo jak logika wojny kieruje zawsze ciągłymi zmianami w uzbrojeniu, podobnie też surowa logika spektaklu rządzi powszechnie bujnym rozkwitem medialnych ekstrawagancji.

Najistotniejsza zmiana, jaka zaszła w ciągu ostatnich dwudziestu lat, wiąże się z nieprzerwaną ciągłością spektaklu. Nie polega ona na udoskonaleniu medialnego oprzyrządowania spektaklu, które już wcześniej osiągnęło wysoki szczebel rozwoju: że spektakularna dominacja zdołała po prostu wyhodować pokolenie w pełni podległe jej prawom. Z gruntu nowe warunki, w jakich przyszło żyć niemal wszystkim przedstawicielom tego pokolenia, współtworzą doskonale i wyczerpujące streszczenie tego wszystkiego, co spektakl obecnie uniemożliwia; jak również tego, na co zezwala.

IV

Do swoich wcześniejszych, czysto teoretycznych ustaleń muszę dodać jeden tylko szczegół, ale za to istotny. W 1967 roku wyróżniłem dwie rywalizujące i następujące po sobie formy władzy spektakularnej - skoncentrowaną oraz rozproszoną. Obie unosiły się nad rzeczywistym społeczeństwem, jako jego cel i jego kłamstwo. Pierwsza, faworyzując ideologię skupioną wokół jakiegoś dyktatora, towarzyszyła totalitarnej kontrrewolucji, zarówno nazistowskiej, jak i stalinowskiej. Druga, nakłaniająca pracowników najemnych do swobodnego wybierania między olbrzymią różnorodnością nowych, konkurujących ze sobą towarów, była przejawem amerykańskiej światła, budzącej wprawdzie przerażenie kilkoma swoimi aspektami, ale potrafiącej uwieść te kraje, w których najdłużej zachowały się warunki tradycyjnej mieszczańskiej demokracji. Od tego czasu, po zwycięstwie spektakularności rozproszonej, która dowiodła swojej przewagi, ukonstytuowała się trzecia postać spektakularności, będąca racjonalną syntezą obu wcześniejszych form. Ta **spektakularność zintegrowana** zmierza obecnie do ogarnięcia całego świata.

W tworzeniu spektakularności skoncentrowanej zasadniczą rolę odegrały Rosja i Niemcy, w formowaniu spektakularności rozproszonej - Stany Zjednoczone. Jeśli chodzi o spektakularność zintegrowaną, rola ta przypadła w udziale Francji oraz Włochom, przesądziły o tym historyczne czynniki wspólne obu tym krajom: silna pozycja stalinowskich partii oraz związków zawodowych w życiu politycznym i intelektualnym, słaba tradycja demokratyczna, długotrwałe skupienie władzy w rękach jednej partii, konieczność rozprawienia się z rewolucyjną kontestacją, która pojawiła się z nienacka.

Spektakularność zintegrowana występuje jednocześnie jako skoncentrowana i rozproszona; od czasu owocnej syntezy tych dwóch elementów nauczyła się je wykorzystywać ze wzmożoną skutecznością. Ich wcześniejsze zastosowanie uległo znacznym przeobrażeniom. Jeśli chodzi o aspekt skoncentrowany, to ośrodek kierowniczy spektakularności zintegrowanej jest obecnie skryty: obywateli się ona bez znanych przywódców i sprecyzowanej ideologii. Co się zaś tyczy aspektu rozproszonego, to wpływ spektaklu nigdy jeszcze nie naznaczał w takiej mierze niemal wszystkich społecznie wytwarzanych zachowań i przed-

miotów. Ostatecznym rezultatem spektaklu zintegrowanego jest bowiem to, że zintegrował się on z rzeczywistością, w miarę jak o niej mówił i że przebudowywał ją tak, jak o niej mówił. Rzeczywistość przestała się więc przeciwstawiać spektaklowi jako obcej sile. Spektakularności skoncentrowanej wymykała się większa część społecznych peryferii, rozproszona zaś nieznaczną część; obecnie nic. Spektakl wymieszał się z całą rzeczywistością, jak gdyby ją napromieniowując. Liczne świadectwa spełniania wszystkich niepohamowanych żądań rozumu towarowego wykazały szybko i bezapelacyjnie - co było zresztą łatwe do przewidzenia w teorii - że urzeczywistnianie się falsyfikacji oznaczało również falsyfikację rzeczywistości. Pominąwszy spuściznę, w dalszym ciągu znaczną, ale stopniowo się kurczącą, dawnych książek i budynków, coraz częściej zresztą selekcyonowanych i przedstawianych zgodnie z wymogami spektaklu, nie istnieje już nic - ani w kulturze, ani w naturze - co nie uległoby przekształceniu i zanieczyszczeniu, podług możliwości i interesów nowoczesnego przemysłu: społeczna dominacja może się już nawet posługiwać genetyką.

Spektakl (*gouvernement du spectacle*), który dysponuje obecnie wszelkimi środkami fałszowania całej produkcji, jak również percepcji, stał się absolutnym władcą wspomnień, tak jak jest niekontrolowanym władcą projektów wyznaczających najodleglejszą przyszłość. Panuje powszechnie i niepodzielnie; **wykonuje swoje doraźnie ferowane wyroki.**

W takich właśnie okolicznościach dochodzi niespodziewanie, w atmosferze karnawałowej uciechy, do parodystycznego zniesienia podziału pracy; moment był doskonale dobry, gdyż parodii tej towarzyszy powszechny proces zaniku wszelkich prawdziwych kompetencji. Finansista zostaje piosenkarzem, adwokat policyjnym donosicielem, piekarz dzieli się swoimi upodobaniami literackimi, aktor rządzi, kucharz snuje filozoficzne refleksje na temat poszczególnych etapów pieczenia jako szczebli historii powszechnej. Każdy może pojawić się w spektaklu, ażeby oddawać się publicznie - czasem dlatego, że poświęcał się uprzednio skrycie - działalności zgoła odmiennej od tej, która przyniosła mu rozgłos. Tam, gdzie zdobycie „medialnego uznania” ma znaczenie nieporównywalnie większe od rzeczywistych zdolności, transfer takiego statusu nie jest niczym niezwykłym i daje prawo do świecenia nie mniejszym blaskiem na dowolnym stanowisku. Najczęściej owe przyspieszone cząstki medialne kontynuują po prostu karierę w budzeniu zachwyty, gwarantuje im to bowiem raz na zawsze uzyskany status. Zdarza się jednak, że transfer medialny stanowi **przykrywkę** dla rozmaitych przedsięwzięć, które oficjalnie są od siebie niezależne, ale w rzeczywistości łączą się ze sobą tajnymi powiązaniem *ad hoc*. Społeczny podział pracy, jak również łatwa do przewidzenia solidarność w korzystaniu z jego dobrodziejstw pojawiają się niekiedy w całkiem nowych postaciach: obecnie można na przykład opublikować powieść, żeby przygotować zabójstwo. Takie malownicze przykłady oznaczają również, że nikomu nie można już ufać przez sam wzgląd na jego profesję.

Nie zmieniła się za to największa ambicja spektakularności zintegrowanej: z tajnych agentów uczynić rewolucjonistów, a z rewolucjonistów - tajnych agentów.

V

Spółeczeństwo, które w toku swojej modernizacji osiągnęło stadium zintegrowanej spektakularności, charakteryzuje się przede wszystkim pięcioma sprzężonymi cechami: bezustanną innowacją technologiczną, fuzją gospodarki i państwa, powszechną tajnością, fałszem pozostającym bez repliki, wieczną terażniejszością.

Rozwój technologiczny trwa już od dawna i jest jednym z wyznaczników społeczeństwa kapitalistycznego, określanego niekiedy mianem przemysłowego lub poprzemysłowego. Odkąd jednak rozwój ten wszedł w najnowszą fazę przyspieszenia (bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej), o wiele skuteczniej umacnia on spektakularną władzę, sprawiając, że każdy człowiek popada w całkowitą zależność od wszystkich ekspertów, od ich kalkulacji oraz ich opinii, które nieodmiennie wyrażają zadowolenie z owych kalkulacji. Fuzja gospodarki i państwa jest najbardziej charakterystyczną tendencją XX wieku; w każdym razie stała się główną dźwignią najnowszego rozwoju ekonomicznego. Zaczepny i obronny sojusz zawarty między tymi dwiema potęgami zapewnił im olbrzymie i obopólne korzyści na wszystkich polach: o każdej z nich można powiedzieć, że władza drugą; przeciwstawianie ich jest równie niedorzeczne jak rozróżnianie ich wzajemnych racji czy irracjonalności. Ta unia, jak się okazało, szczególnie sprzyjała rozwojowi dominacji spektakularnej, która od momentu swych narodzin opierała się właśnie na niej. Trzy kolejne cechy są bezpośrednimi następstwami tej dominacji w jej zintegrowanym stadium.

Powszechna tajność to ukryta strona spektaklu, zasadnicze uzupełnienie tego, co spektakl ukazuje, a także, jeśli dotrzeć do sedna spraw, najważniejsze z jego dokonań.

Fałsz zyskał zupełnie nową jakość, jako że nie można mu już zaprzeczyć. W tym samym momencie prawda znikła ze wszystkich niemal dziedzin, jeśli się jeszcze pojawia to jedynie jako niemożliwa do potwierdzenia hipoteza. Fałsz pozostający bez repliki ostatecznie unicestwił opinię publiczną, która najpierw utraciła możliwość zdobycia posłuchu, następnie zaś, bardzo szybko, nawet sposobność ukształtowania się. Ma to, rzecz jasna, ważne konsekwencje dla polityki, nauk stosowanych, sprawiedliwości, wiedzy estetycznej.

Konstrukcję terażniejszości, w której nawet moda, od ubioru aż po piosenkarzy, znie-ruchomiła, terażniejszości, która usiłuje zapomnieć o przeszłości, i nawet nie udaje już wiary w jakąkolwiek przyszłość, osiąga się za pomocą cyklicznego obiegu informacji, nieustannie powracającej do nader skromnej listy wciąż tych samych błahostek, zapowiadanych szumnie jako istotne nowinki. Rzeczywiście ważne informacje o tym, co istotnie się zmienia, pojawiają się zaś niezwykle rzadko i niby ledwo dostrzegalne przebłyski; dotyczą one zawsze wyroku, który ten świat, jak się zdaje, ogłosił przeciw własnemu istnieniu, etapów jego zaprogramowanego samounicestwienia.

VI

Spektakularna dominacja usiłowała doprowadzić do zaniku wiedzy historycznej w ogólności, a niemal wszystkich informacji i wszystkich bez wyjątku rozumnych komentarzy na temat historii najnowszej w szczególności. Faktu tak oczywistego wyjaśniać nie trzeba.

Spektakl nader skutecznie krzewi niewiedzę o bieżących wydarzeniach, a jeśli coś mimo wszystko zostało rozpoznane, niezwłocznie to tuszuje. Najistotniejsze jest skrywane najstaranniej. W ciągu ostatnich dwudziestu lat niczego nie spowito tyloma kłamstwami jak historii Maja '68. Z kilku rzetelnych badań dotyczących ówczesnych wypadków oraz ich genezy zdołano wprawdzie wyciągnąć naukę, pozostaje ona jednak tajemnicą państwową.

We Francji, przed dziesięcioma laty, pewien prezydent republiki, dziś już zapomniany, ale wówczas unoszący się jeszcze na powierzchni spektaklu, wyznał naiwnie, że odczuwa radość, „wiedząc, że będziemy odtąd żyli w świecie pozbawionym pamięci, w którym, niby na powierzchni wody, jedne obrazy wymazują nieustannie inne obrazy”. Jest to rzeczywiście dogodnie dla tego, kto zajął miejsce przy żłobie i potrafi się przy nim utrzymać. Koniec historii to miły wypoczynek dla każdej władzy panującej. Gwarantuje całkowite powodzenie wszystkich jej przedsięwzięć, a w każdym razie rozgłos powodzenia.

Władza absolutna likwiduje historię tym radykalniej, im potężniejsze interesy lub zobowiązania skłaniają ją do tego, a zwłaszcza im łatwiej przychodzi jej wprowadzenie takiego zamiaru w życie. Cesarz Shi Huangdi rozkazał palić książki, ale nie zdołał zniszczyć wszystkich. W XX stuleciu Stalin osiągnął w urzeczywistnieniu takiego zamysłu doskonalsze efekty, jednakże mimo różnorakiej pomocy, jaką znajdował poza granicami swojego imperium, nadal istniały spore obszary świata, gdzie jego policja nie docierała i gdzie drwiono z jego oszustw. Spektakl zintegrowany dokonał większych cudów, działając w skali całego świata i posługując się nowymi metodami. Z niedorzeczności, która zdobyła powszechny posłuch, nie można już drwić; a w każdym razie niemożliwe stało się przekazanie innym, że się z niej drwi.

Dziedzina historii było to, co pamiętne, wydarzenia o dalekosiężnych następstwach. Była to również nierozzerwalnie związana z tymi wydarzeniami wiedza, która miała trwać i ułatwiać zrozumienie, choćby częściowe, nowych zjawisk - „dorobek o nieprzemijającej wartości”, jak powiada Tukidydes. Historia była więc **miarą** prawdziwych nowości, ten zaś, kto handluje nowością, ma wszelkie powody, aby zniszczyć narzędzie pozwalające ją mierzyć. Gdy społeczeństwo rozpoznaje to, co istotne, w tym, co momentalne - i co pozostanie takie w kolejnym momencie, innym choć takim samym, by następnie ustąpić miejsca następnej chwilowej istotności - można powiedzieć, że zastosowane narzędzie gwarantuje coś na kształt nieśmiertelności temu brakowi znaczenia, które wypowiedzi się tak gromkim głosem.

Najważniejszą zdobyczą spektaklu, który **wyjął historię spod prawa**, zmusił już całą historię najnowszą do zejścia do podziemi i doprowadził do niemal powszechnego zaniku społecznego zmysłu historycznego, było utajnienie własnej historii: niedawnego podboju świata. Jego władza wydaje się swojska, jak gdyby istniała tu od zawsze. Wszyscy uzurpatorzy pragnęli zatrzeć fakt, że **właśnie się pojawili**

VII

Odkąd historia uległa unicestwieniu, nawet współczesne wydarzenia są natychmiast spychane w jakąś bajkową dal niesprawdzalnych relacji, nieweryfikowalnych statystyk, nieprawdopodobnych objaśnień i fałszywych rozumowań. Jedynie pracownicy mediów mogą podać publicznie w wątpliwość spektakularnie rozpowszechniane niedorzeczności; czynią to jednak za pomocą grzecznych sprostowań lub wyrazów ubolewania, dawkując je zresztą nad wyraz oszczędnie, oprócz skrajnej ignorancji cechuje ich bowiem **solidarność zawodowa i uczuciowa** z powszechną władzą spektaklu i jej społeczeństwem. Dostosowywanie się do wymogów tej władzy, której majestatu nie wolno nigdy obrażać, poczytują za swój obowiązek i wywiązują się z niego nie tylko sumiennie, ale także ochoczo. Nie należy zapominać, że każdy z nich, zarówno z racji otrzymywanych wynagrodzeń, jak i ze względu na inne przywileje, ma nad sobą pana, a czasem kilku; ponadto żaden z tych pracowników nie może się czuć niezastąpiony.

Wszyscy eksperci służą mediom i państwu, temu właśnie zawdzięczają status ekspertów. Każdy ekspert musi służyć swojemu panu, gdyż organizacja obecnego społeczeństwa doprowadziła do niemal całkowitego zaniku dawnych warunków niezależności. Ekspertem, który służy najlepiej, jest oczywiście ten, który łą. Eksperta potrzebują, z różnych powodów, fałszerz oraz ignorant. Jednostka w sprawach, które ją przerastają, musi polegać na kategoriycznych i uspokajających wyjaśnieniach ekspertów. Niegdyś było rzeczą całkowicie naturalną, że istnieją eksperci od sztuki Etrusków, eksperci niewątpliwie kompetentni, ponieważ na rynku nie ma dzieł Etrusków. Obecnie opłaca się na przykład fałszować chemicznie słynne wina; aby jednak sprzedać te wina, trzeba wykształcić enologów, którzy zachęcą **frajerów** (*caves*¹⁵) do polubienia tych nowych, łatwiej rozpoznawalnych bukietów. Cervantes zauważył, że „pod nędznym płaszczem czasem się dobry pijak ukrywa”¹⁶. Ten, kto zna się na winie, rzadko wyznaje się na przemyśle jądrowym; dominacja spektakularna sądzi jednak, że jeśli jacyś eksperci zakpili ze znawcy win w zagadnieniach związanych z przemysłem jądrowym, inni zdołają z niego zakpić w sprawie wina. Wiadomo też, że telewizyjny meteorolog, który prognozuje temperatury i opady na nadchodzące czterdzieści osiem godzin, musi być szczególnie ostrożny w swoich przepowiedniach, aby nie naruszyć równowagi ekonomicznej, turystycznej i regionalnej, kiedy tak wiele osób podróżuje tak często po tak licznych drogach, między miejscami w równym stopniu spustoszonymi; przeważnie zadowala się więc rolą pajaca.

Zanik obiektywnej wiedzy historycznej przejawia się również w tym, że posiadacze licencji na fałszowanie mogą dowolnie ustalać i niszczyć reputację każdego człowieka; kontrolują bowiem wszelkie informacje, zarówno te, które otrzymują, jak i te, jakże odmienne,

¹⁵ *caves* - nieprzetłumaczalna gra słów. *Cave* to piwnica lub piwniczka, również taka, w której przechowuje się wina; a przez rozszerzenie - skład win. We francuskim *argot* słowo to oznacza zaś frajera, jelenia, osobę łatwowierną, człowieka trudniącego się uczciwą pracą, a więc nie należącego do grona przestępców, czyli *affranchis* (wyzwolonych, wtajemniczonych).

¹⁶ „pod nędznym płaszczem czasem się dobry pijak ukrywa” - cytat z *Don Kichota* Cervantesa (Miguel de Cervantes Saavedra, *Przemysłny hidalgo. Don Kichot z Manczy*, tłum. Edward Boyé, t. 2, Warszawa 1952, s. 265).

które rozpowszechniają. Historyczne fakty, z chwilą gdy spektakl nie chce ich zaakceptować, przestają być faktami. Tam, gdzie nikt nie może się cieszyć inną renomą prócz tej, którą przychylność jakiegoś spektakularnego dworu rozdaje niczym fawory, tam w każdej chwili można popaść w niełaskę. Antyspektakularne uznanie stało się zjawiskiem niezwykle rzadkim. Ja sam jestem jedną z ostatnich żyjących osób, która takowym się cieszy; i nigdy nie cieszyła się żadnym innym. Ale stało się to również wielce podejrzane. Społeczeństwo oficjalnie ogłosiło swoją spektakularność. Ten, kto daje się dziś poznać poza stosunkami spektakularnymi, uchodzi siłą rzeczy za wroga społeczeństwa.

Obecnie można całkowicie zmienić czyjaś przeszłość, radykalnie ją przekształcić w stylu procesów moskiewskich, oszczędzając sobie nawet uciążliwości procesu. Lepiej zabijać tańszym kosztem. Rządzącym zintegrowaną spektakularnością oraz ich przyjaciółom nigdy nie zabraknie fałszywych dokumentów, osobliwie doskonałych, a także fałszywych świadków, choćby niezręcznych - jakaż jednak zdolność rozpoznania owej niezręczności pozostała widzom, którzy będą świadkami tych fałszywych świadectw? Tak więc nie można już wierzyć nikomu w niczym, czego nie doświadczyło się samemu, i to bezpośrednio. Ale, w gruncie rzeczy, wytaczanie fałszywych oskarżeń jest już często zbyt proste. Jeśli władza się mechanizmem rządzącym jedyną weryfikacją społeczną cieszącą się pełnym i powszechnym uznaniem, można mówić, co się chce. Spektakularna argumentacja znajduje potwierdzenie na tej tylko podstawie, że krąży w koło: powracając, powtarzając się, ponawiając swoje twierdzenia na tym jedynym terenie, gdzie występuje jeszcze to, co można publicznie głosić i czemu można by dać wiarę; widzowie nie będą bowiem świadkami niczego innego. Spektakularny autorytet może również zaprzeczać czemu tylko chce raz, dwa, trzy razy; i oznajmić, że już więcej nie będzie o tym mówić, a następnie zacząć mówić o czym innym; doskonale wie, że nie grozi mu sprostowanie ani na jego własnym, ani na jakimkolwiek innym terenie. Nie ma już bowiem **agory**, żadnej powszechnej wspólnoty; nie istnieją już nawet wspólnoty w rodzaju ciał pośredniczących albo niezależnych instytucji, salonów, kawiarni lub pracowników jednego przedsiębiorstwa; żadne miejsca, gdzie debata o kwestiach dotyczących tych, którzy biorą w niej udział, mogłaby się trwale wyzwolić spod miażdżącego naporu dyskursu medialnego i sekundujących mu sił. Nie istnieje już gremium uczonych, których sądy cechowała niegdyś względna niezależność; zabrakło tych, powiedzmy, którzy czerpali dumę ze zdolności weryfikacji pozwalającej się zbliżyć do bezstronnej historii opartej na faktach, jak to dawniej określano, albo przynajmniej wierzyć, że jest ona warta zgłębienia. Nie ma już nawet niepodważalnej prawdy bibliograficznej, a z informatyzowane streszczenia katalogów bibliotek narodowych tym łatwiej zatrać jej ślady. Myliłby się ten, kto powoływałby się na dawnych sędziów, lekarzy, historyków oraz na niezłomne zasady, którym zazwyczaj hołdowali w ramach swoich kompetencji: **ludzie bardziej przypominają swoje czasy niż swoich ojców**¹⁷.

O czym spektakl może milczeć przez trzy dni, tego właściwie nie ma. Mówi on bowiem wówczas o czymś innym, a zatem właśnie to, w gruncie rzeczy, istnieje. Praktyczne konsekwencje tego faktu są, jak widzimy, doniosłe.

¹⁷ *ludzie bardziej przypominają swoje czasy niż swoich ojców* - czternastowieczne przysłowie arabskie.

Uważano, iż historia pojawiła się w Grecji wraz z demokracją. Przekonaliśmy się, że razem z demokracją znikła z powierzchni Ziemi.

Obok wspomnianych tryumfów władzy pojawia się jednak rezultat dla niej niekorzystny: gdy rządzący cierpią na trwały deficyt wiedzy historycznej, nie mogą już kierować państwem w sposób strategiczny.

VIII

Odkąd społeczeństwo mieniące się demokratycznym osiągnęło stadium zintegrowanej spektakularności, niemal wszyscy uznają je za urzeczywistnienie **kruchej doskonałości**. Będąc kruchym, nie powinno się już narażać na krytykę; a zresztą nie podlega już krytyce, osiągnęło bowiem doskonałość, o jakiej dawniejsze społeczeństwa mogły tylko marzyć. To społeczeństwo jest kruche, gdyż z największym trudem kontroluje swój niebezpieczny rozwój technologiczny. Jest to jednak społeczeństwo, którym rządzi się doskonale, czego dowodzi fakt, iż wszyscy pragnący rządzić, chcieliby rządzić tym właśnie społeczeństwem, za pomocą takich samych środków, a ponadto pragną zachować je w niemal nienaruszonym stanie. Po raz pierwszy w nowożytnej Europie żadna partia czy frakcja partyjna nie usiłuje już nawet udawać, że zamierza zmienić cokolwiek ważnego. Towaru nikomu nie wolno już krytykować - ani jako powszechnego systemu, ani nawet jako określonej tandety, którą szefowie przedsiębiorstw postanowili rzucić na rynek w danym sezonie.

Tam, gdzie rządzi spektakl, nie istnieją żadne zorganizowane siły, które nie opowiadałyby się za spektaklem. Żadna z tych sił nie może już więc występować przeciw panującemu porządkowi, żadna też nie może się wymknąć wszechogarniającej regule *omertà*. Porzuceno niepokojącą, a przez ponad dwa stulecia uznawaną za oczywistą koncepcję, zgodnie z którą społeczeństwo może podlegać krytyce, a nawet zostać przekształcone, zreformowane lub zrewolucjonizowane. Porzuceno ją nie dlatego, iżby pojawiły się jakieś nowe argumenty przemawiające przeciw niej; argumenty stały się po prostu zbyt słabe. Osiągnięcie to nie świadczy o powszechnym szczęściu, lecz o przeraźliwej potędze siatek tyranii.

Nigdy jeszcze cenzura nie była tak ścisła. Nigdy jeszcze tych, którym w kilku krajach nadal wmawia się, że pozostali wolnymi obywatelami, nie pozbawiano w takim stopniu prawa wyrażania opinii w kwestiach dotyczących ich rzeczywistego życia. Nigdy jeszcze nie można ich było oszukiwać tak bezkarnie. Zakłada się, że widzowie nie mają o niczym pojęcia i na nic nie zasługują. Ten, kto wiecznie wypatruje dalszego ciągu, nigdy nie przejdzie do czynów: tacy właśnie winni być widzowie. W tym kontekście często bywa przytaczany kontrprzykład Stanów Zjednoczonych i Nixona, który musiał w końcu ponieść konsekwencje swoich zanadto niezręcznych i cynicznych wykrętów; ale nawet ten lokalny wyjątek, dający się wytłumaczyć kilkoma przesłankami sięgającymi dawnej historii tego kraju, stał się już zgoła nieprawdziwy: Reagan mógł ostatnio postąpić tak samo jak Nixon, ale całkowicie bezkarnie. To, co nigdy nie podlega sankcjom, faktycznie jest dozwolone. Pojęcie skandalu stało się anachronizmem. Pewnemu włoskiemu mężowi stanu zasiadającemu jednocześnie

na stolku ministerialnym i w rządzie równoległym o nazwie P2¹⁸, Potere Due, przypisuje się powiedzenie jakże trafnie opisujące okres, w który, po Włoszech i Stanach Zjednoczonych, wkroczył cały świat: „Tak więc skandale niegdyś istniały, ale dzisiaj skandali już nie ma”.

W *Osiemnastym brumaire’a Ludwika Bonaparte* Marks opisywał narastającą potęgę państwa we Francji II Cesarstwa, kraju liczącym wówczas pół miliona urzędników: „Wszystko zostaje tedy przeistoczone w przedmiot działalności państwowej - poczynając od mostu, budynku szkolnego i komunalnego mienia gminy wiejskiej, a kończąc na kolejach, majątku narodowym i uniwersytetach”. Z głośnym dziś problemem finansowania partii politycznych borykano się już wtedy, o czym świadczy następująca uwaga Marksa: „Partie, które kolejno walczyły o panowanie, uważały zawładnięcie tym ogromnym gmachem państwa za główny łup zwycięzcy”. Brzmi to jednak nazbyt sielankowo i, jak mówią, *passé*: spekulacje dzisiejszego państwa dotyczą raczej nowych miast i autostrad, transportu podziemnego i energetyki jądrowej, informatyzacji i wydobycia ropy, banków i ośrodków społeczno-kulturalnych, przekształceń „krajobrazu audiowizualnego” i nielegalnego handlu bronią, przemysłu farmaceutycznego i rynku nieruchomości, sektora rolno-spożywczego i administracji szpitalnej, wojskowych kredytów i tajnych funduszy nieustannie rozrastającego się departamentu zarządzającego licznymi służbami ochrony państwa. Mimo to Marks pozostaje, niestety, nadal aktualny, gdy w tej samej książce wspomina o rządzie, „który nie podejmuje decyzji nocą, aby wykonać je w dzień, lecz podejmuje decyzje za dnia, a wykonuje je nocą”.

¹⁸ P2 - Debord odczytuje ów skrót jako Potere Due; inni autorzy zajmujący się tym tematem posługują się nazwą Propaganda Due. W obu przypadkach chodzi o tę samą organizację, pierwotnie tajną lożę masońską, na której czele stanął w 1964 roku faszystowski generał Licio Gelli, od końca II wojny światowej przebywający w Argentynie. Gelli, uruchamiając swoje kontakty, przekształcił lożę w pośrednika między mafiami narkotykowymi a środowiskami neonazystowskimi z Ameryki Łacińskiej i południowej Europy. P2 współpracowała również z tajną, skrajnie prawicową organizacją „Gladio” (ściśle związaną z CIA) i północnoatlantyckimi służbami wywiadowczymi, usiłującymi powstrzymać postępy komunizmu w Europie (operacja *stay behind*).

P2 stała się prawdziwym państwem w państwie, zakonspirowanym rządem równoległym, gotowym przejąć władzę w następstwie zamachu stanu, gdyby komuniści zwyciężyli w wyborach. Na początku lat osiemdziesiątych do organizacji należało dwa i pół tysiąca członków zajmujących kluczowe stanowiska w strukturach władzy i gospodarki włoskiego państwa (w tym były premier Giulio Andreotti, szef Sztabu Generalnego, ministrowie, liczni generałowie, szefowie agencji wywiadowczych, niektórzy kardynałowie i biskupi z Kurii Rzymskiej, bankierzy i przemysłowcy). O istnieniu loży opinia publiczna dowiedziała się dopiero w 1981 roku. P2 podejrzewa się o udział w wielu zamachach terrorystycznych, które wstrząsały Włochami od końca lat sześćdziesiątych. Loża była, rzecz jasna, wrogiem „historycznego kompromisu” z komunistami, za którym opowiadał się wielokrotny premier Aldo Moro (w myśl założenia, że nikt nie jest lepszym od partii komunistycznej strażnikiem „robotniczej bierności”). Zdaniem Deborda P2 - optująca za „strategią napięcia” - miała udział w porwaniu i zamordowaniu lidera włoskich chadeków. Czerwone Brygady zaś - czy też Czerwona Brygada, jak lekceważąco określał tę organizację - były „prowadzone” przez tajne służby. Teza ta budziła i budzi spore kontrowersje, nie ulega w każdym razie wątpliwości, że włoskie służby bezpieczeństwa skutecznie infiltrowały *Brigate Rosse* (wskazują na to zresztą zeznania „skruszonych”).

IX

Ta niezrównana demokracja sama wytwarza swojego niepojętego wroga - terroryzm. Pragnie bowiem, by **oceniano ją nie na podstawie jej osiągnięć, lecz podług jej wrogów**. Historię terroryzmu pisze państwo, jest to zatem historia pouczająca. Obywatele-widzowie (*populations spectatrices*) nie powinni, rzecz jasna, wiedzieć wszystkiego o terroryzmie, pozwala im się jednak wiedzieć o nim dostatecznie dużo, aby nabrali przekonania, iż w porównaniu z terroryzmem wszystko inne jest godne uznania, a w każdym razie bardziej racjonalne i demokratyczne.

Modernizujący się system represji nauczył się w pełni wykorzystywać potencjał **zawodowych oskarżycieli** przysięgłych, jak tego dowodzi pionierski eksperyment włoskich „skruszonych”. Kiedy osoby takie pojawiły się po raz pierwszy w wieku XVII, w burzliwym okresie Frondy, nazywano je „świadkami zaciężnymi” (*témoins à brevet*). Ten spektakularny postęp wymiaru sprawiedliwości zaludnił włoskie więzienia kilkoma tysiącami skazańców, pokutujących za **niedoszlą** wojnę domową, za coś na kształt szeroko zakrojonego powstania zbrojnego, które z niewyjaśnionych przyczyn nie doczekało się swojej godziny, za pucz z tego surowca, z którego wyrabia się sny.

Interpretacje misterium terroryzmu wydały na świat dwa równorzędne i, na pozór, wzajemnie sprzeczne stanowiska, niby dwie szkoły filozoficzne głoszące diametralnie odmienne poglądy w dziedzinie metafizyki. Jedni widzą w terroryzmie szyte grubymi nićmi machinacje tajnych służb. Inni, przeciwnie, sądzą, że terrorystom można zarzucić co najwyżej rażący brak zmysłu historycznego. A przecież starczy choćby szczypta logiki historycznej, aby zrozumieć, że ludzie pozbawieni wszelkiego zmysłu historycznego są podatni na manipulacje i to w większym stopniu niż inni. Łatwiej też kogoś „skruszyć”, jeśli można dobitnie wykazać, że wiedziało się wszystko i to od samego początku o tym, co czynił, jak sądził, z własnej woli. Nieunikniona słabość wszelkich podziemnych organizacji paramilitarnych polega na tym, że wystarczy podporządkować sobie kilku jej członków, w wybranych punktach siatki, aby przejąć kontrolę nad wieloma z nich i doprowadzić całą organizację do upadku. Oceniając walki zbrojne, warto przyjrzeć się baczniej jakiejś konkretnej operacji i nie dać się zwieść pozornemu podobieństwu, które je wszystkie łączy. Można zresztą uznać *a priori* za rzecz wielce prawdopodobną, iż służby ochrony państwa usiłują w pełni wykorzystać dogodne warunki, jakie oferuje im spektakl, który od dawna projektowano z takim właśnie zamysłem. To raczej niemożność wysnucia tak prostego wniosku musi się wydawać czymś osobliwym i niezbyt wiarygodnym.

W tej dziedzinie organom prawa zależy przede wszystkim na pospieszonym uogólnianiu. Jest to szczególny towar, w którym liczy się przede wszystkim opakowanie lub etykieta: kody kreskowe. Jeden nieprzyjaciel spektakularnej demokracji wart jest drugiego, tak samo jak wszystkie spektakularne demokracje są sobie równe. Dlatego też nie przyznaje się azylu terrorystom, choćby nawet nie sposób im było zarzucić, że dopuścili się aktów terrorku: na pewno uczynią to w przyszłości, ekstradycja jest przeto koniecznością. W listopadzie 1978 roku pani Nicole Pradaïn, przedstawicielka prokuratury w Izbie Oskarżycielskiej Paryskiego Sądu Apelacyjnego, wypowiadała się na temat sprawy

Gabora Wintera, młodego drukarza, któremu rząd Republiki Federalnej Niemiec zarzucał, w gruncie rzeczy, zredagowanie kilku rewolucyjnych ulotek. Zaczyna kobieta orzekła kategorycznie, że w tym przypadku nie można się powoływać na „motywy polityczne”, a więc zgodnie z konwencją francusko-niemiecką z dwudziestego dziewiątego listopada 1951 roku, jedyną podstawę odrzucenia wniosku ekstradycyjnego:

„Gabor Winter nie popełnił przestępstwa politycznego: podeptał zasady współżycia społecznego. Ci, którzy popełniają przestępstwa z przyczyn politycznych, nie są wrogami społeczeństwa. Atakują struktury polityczne, a nie, jak to uczynił Gabor Winter, struktury społeczne”. Pojęcie przestępstwa politycznego, czyli szacownego, zdobyło w Europie popularność dopiero wtedy, gdy burżuazja udatnie zaatakowała z dawna utrwalone struktury społeczne. Pobudki przestępstw politycznych wynikały z krytyki społecznej. Tak było w przypadku Blanquiego, Varlina czy Durrutiego. Obecnie głosi się więc z afektacją wolę zachowania, jako niezbyt kosztownego zbytku, czysto politycznych przestępstw, prawdopodobnie bowiem nikt nie będzie miał już okazji ich popełnić, jako że owym zagadnieniem nie interesuje się już nikt, wyjąwszy być może zawodowych polityków, których przestępstwa niemal nigdy nie są ścigane i nie są zresztą określane mianem politycznych. Wszystkie przestępstwa i zbrodnie są w istocie społeczne, a za najstraszliwszą z tych społecznych zbrodni trzeba uznać impertynencki zamiar wprowadzenia jeszcze choćby najdrobniejszej zmiany w tym społeczeństwie, które sądzi, że dotychczas było aż nadto wyrozumiałe i dobroduszne, ale **nie chce być już dłużej ganione**.

X

Zanik logiki służący żywotnym interesom nowego systemu dominacji osiągnięto za pomocą różnorodnych, ale wzajemnie się uzupełniających środków. Niektóre z nich przynależą do technicznego oprzyrządowania, wypróbowanego i rozpowszechnionego przez spektakl, inne znów wiążą się raczej z psychologią masową poddaństwa.

Obraz pod względem technicznym skonstruowany i wybrany przez **kogoś innego** stał się podstawowym odniesieniem jednostki do świata, który dawniej oglądała ona bezpośrednio, osobiście, z każdego miejsca dokąd mogła się udać; obraz, rzecz jasna, wiele wytrzyma - wszak w obrębie jednego obrazu można zestawić, bez żadnej sprzeczności, dosłownie byle co. Strumień obrazów uniesie wszystko; kto inny włada również tym uproszczonym streszczeniem świata zmysłowego, decyduje o kierunku tego strumienia oraz nadaje rytm temu, co winno się w nim ukazywać - całkowicie niezależnie od tego, co widz może zrozumieć lub choćby pomyśleć - niczym nieprzerwana, arbitralna niespodzianka, nie pozostawiająca ani chwili na refleksję. W tym konkretnym doświadczeniu nieustannego podporządkowania można odnaleźć psychologiczne źródło niemal powszechnego przyłączania się do zastanego porządku, przyłączania, które prowadzi, *ipso facto*, do uznania tego, co jest, za w pełni zadowalające. Spektakularny dyskurs przemilcza rzecz jasna nie tylko to, co tajne w dosłownym tego słowa znaczeniu, ale również wszystko, co mu zawadza. Ukazując zdarzenia, pomija zawsze ich kontekst i ich przeszłość, intencje i konsekwencje. Jest

więc z gruntu nielogiczny. Ponieważ nikt nie może już zadać mu kłamu, spektakl ma prawo przeczyć samemu sobie, korygować własną przeszłość. Wyniosła postawa jego sług, gdy mają do zakomunikowania nową wersję jakichś wydarzeń, częstokroć bardziej kłamliwą od poprzedniej, polega na stanowczym prostowaniu ignorancji i fałszywych interpretacji, które zarzucają swojej publiczności, choć poprzedniego dnia to właśnie oni z niezachwianą pewnością siebie starali się ów fałsz rozpropagować. Pedagogiczne nastawienie spektaklu oraz ignorancja widzów, uchodzące niesłusznie za czynniki antagonistyczne, są wzajemnie powiązane. Podobnie też binarny język komputerów nieodparcie kusi do przyjmowania w każdej chwili i bez zastrzeżeń cudzych programów, mających uchodzić za pozaczasowe źródło wyższej, bezstronnej i wszechobejmującej logiki. Jakaż oszczędność czasu i słownictwa w wydawaniu sądów na każdy temat! Polityczne? Społeczne? Trzeba się zdecydować. Albo jedno, albo drugie. Decyzja zapada. Mamy tańczyć, jak nam zagrają i wiemy, czyje to są struktury¹⁹. Trudno się zatem dziwić, że uczniowie, już we wczesnym dzieciństwie, rozpoczynają edukację, łatwo i przyjemnie, od zgłębiania informatycznej Wiedzy Absolutnej, podczas gdy coraz bardziej obca jest im umiejętność czytania, która wymaga rzeczywistej władzy sądenia przy każdej linii i stanowi jedyną drogę dostępu do bogactwa ludzkich doświadczeń prespektakularnych. Sztuka konwersacji jest już bowiem niemal martwa, a niebawem zabraknie tych, którzy umieli mówić.

Główną przyczyną powszechnego zaniku umiejętności logicznego myślenia jest bez wątpienia fakt, że dyskurs spektakularny nie pozostawia miejsca na odpowiedź, podczas gdy logika ukształtowała się społecznie właśnie poprzez dialog. Należy zresztą nadmienić, że gdy to, co przemawia w spektaklu, zdobyło szacunek i zaczęło uchodzić za ważne, gruntowne, dostojne, wreszcie za **autorytet par excellence**, widzowie zapragnęli być równie nielogiczni jak sam spektakl, licząc, że dzięki temu opromieni ich jakiś odblask tego autorytetu. Cóż, nikt nie uznał za stosowne nauczyć ich logiki, która nie jest wszak rzeczą prostą. Narkomani nie studiują logiki, już jej bowiem nie potrzebują i nie są już do tego zdolni. Ta gnuśność widzów cechuje również wszystkich pracowników umysłowych, pospiesznie wykształconych specjalistów, starających się ukryć powierzchowność swojej wiedzy, bezkrytycznie powtarzając argumenty swoich nielogicznych autorytetów.

XI

Utarło się mniemanie, jakoby zasadom logicznego myślenia najczęściej uchybiali ci właśnie, którzy proklamowali się rewolucjonistami. Ten krzywdzący zarzut pochodzi z zamierzchłej epoki, kiedy to myśleć z pewnym minimum logiki potrafili wszyscy, z wyjątkiem osób dotkniętych kretynizmem oraz działaczy partyjnych; zresztą ci ostatni bredzili przeważnie w złej wierze, licząc, że przyniesie im to pożytek. Od tego czasu intensywna konsumpcja spektaklu, co łatwo było przewidzieć, z większości ludzi uczyniła ideologów,

¹⁹ **Mamy tańczyć, jak nam zagrają i wiemy, czyje to są struktury** - w oryginale: *On nous siffle et Von sait pour qui sont ces structures*. Debord przechwycił onomatopeiczny *v/ers* *Andromachy* Ra-cine'a (*Pour qui sont ces serpents qui sifflent sur vos têtes?*).

aczkolwiek jedynie przygodnych i cząstkowych. Brak logiki, a więc utrata umiejętności natychmiastowego odróżnienia tego, co zasadnicze, od tego, co w danej kwestii błahe lub pozbawione znaczenia; tego, co zostaje wykluczone, od tego, co, przeciwnie, może być komplementarne; wszystkiego, co dana przesłanka implikuje, od tego, czemu, tym samym, zaprzecza - to choroba, którą **anestezjolodzy-reanimatorzy** spektaklu zaszczepili ludziom celowo i w silnym stężeniu. Kontestatorzy nie byli w żadnym razie mniej racjonalni od konformistów. Po prostu w ich przypadku ta powszechnie panująca irracjonalność występowała w pełnym świetle: formułując swój projekt, usiłowali bowiem przeprowadzić pewną praktyczną operację, choćby przeczytać kilka tekstów w taki sposób, aby móc wykazać, że zrozumieli ich sens. Podjęli się zadań wymagających opanowania logiki, a nawet strategii (która jest tożsama z całym polem rozwoju dialektycznej logiki konfliktów), chociaż, podobnie jak wszyscy inni, byli pozbawieni zwykłej umiejętności posługiwania się starymi i niedoskonałymi narzędziami logiki formalnej. Nikt w to nie wątpi, gdy chodzi o nich; gdy zaś chodzi o innych, nikt nie zaprzęta tym sobie głowy.

Jednostka, którą zubożające myślenie spektakularne przeorało **głębiej niż jakikolwiek inny element wykształcenia**, podporządkowuje się już na wstępie panującemu porządkowi, choćby nawet kłóciło się to z jej najszczerzszymi intencjami. W zasadniczych kwestiach będzie się kierować językiem spektaklu, gdyż jest to dla niej jedyny swojski język: ten, w którym uczono ją mówić. Nawet gdyby ośmieliła się piętnować jego retorykę, i tak posługuwałaby się jego składnią. Oto jedno z największych osiągnięć spektakularnej dominacji.

Błyskawiczne kurczenie się dawnego zasobu leksykalnego jest tylko jednym z etapów tej operacji, ale znakomicie jej służy.

XII

Jako że egzystencja ludzka coraz ściślej podporządkowuje się normom spektakularnym, a więc pozostawia coraz mniej miejsca na doświadczenia autentyczne, dzięki którym wykształcają się indywidualne preferencje, osobowość stopniowo zanika. Jednostka, jeśli tylko zależy jej na zdobyciu uznania w tym społeczeństwie, jest skazana paradoksalnie na stałe wypieranie się samej siebie. Jej egzystencja opiera się bowiem na wierności coraz to nowym przedmiotom, na nieodmiennie rozczarowującym zachłystywaniu się kolejnymi oszukańczymi towarami. Trzeba chyżo podążać za inflacją wciąż deprecjonowanych znaków życia. Narkotyki pomagają się dostosować do tej organizacji rzeczywistości; szaleństwo pomaga od niej uciec.

W społeczeństwie, w którym **dystrybucja** dóbr została tak bardzo scentralizowana, że jawnie lub skrycie, ale zawsze władczo wyznacza czym jest dobro, zdarza się, że niektórym osobom przypisuje się wiedzę, której nie mają, całkowicie urojone przymioty, a nawet wyimaginowane przywary, ażeby wyjaśnić na tej podstawie pomyslny rozwój najróżniejszych przedsięwzięć. Tak oto ukrywa się, a w każdym razie usiłuje się zatrzeć, istnienie i funkcje rozmaitych **sojuszy, które decydują o wszystkim.**

Obecne społeczeństwo dokłada wszelkich starań, aby ukazać w całej krasie liczne osobowości, które winny uchodzić za wyjątkowe; jako że dysponuje w tym celu środkami wprawdzie znacznymi, niemniej jednak topornymi, ukazuje najczęściej - i to nie tylko w swoich przemówieniach oraz tym, co zastąpiło sztukę - coś wręcz odwrotnego: skrajna niekompetencja zderza się z równym brakiem kompetencji, popadają w popłoch, usiłują się prześcignąć w bezładnej rejteradzie. Zdarza się, że adwokat, zapominając, że uczestniczy w procesie po to tylko, by bronić pewnej sprawy, przyjmuje z zachwytem rozumowanie adwokata strony przeciwnej, choćby było ono równie niespójne jak jego własne. Zresztą niekiedy nawet sam oskarżony, pomimo swej niewinności, przyznaje się spontanicznie do zbrodni, której nie popełnił, tak silne wrażenie wywarła na nim bowiem **logika** wyводу donosiciela, który usiłował go pogrążyć swoimi zeznaniami (przypadek doktora Archambeau²⁰ w Poitiers w 1984 roku).

McLuhan, pierwszy apologeta spektaklu, który, jak się wydawało, był najzatwardziałszym imbecylem XX wieku, zmienił w końcu zdanie, odkrywając około 1976 roku, że „presa środków masowego przekazu prowadzi do irracjonalizmu”; zaproponował nawet, by oszczędniej je dawkować. Myśliciel z Toronto strawił wcześniej kilka dekad na zachwycając się rozlicznymi swobodami oferowanymi przez „globalną wioskę”, do której cała ludzkość mogłaby się przeprowadzić natychmiast i bez wysiłku. Wioski, w odróżnieniu od miast, były zawsze obszarem konformizmu, izolacji, małostkowego wścibstwa, bezustannie rozsiewanych plotek na temat kilku, wciąż tych samych, rodzin. Tak właśnie przedstawia się dziś pospolitość spektakularnego świata, w którym nie można już odróżnić dynastii Grimaldi-Monaco lub Burbonów-Franco od tych, które zastąpiły Stuartów. A jednak niewdzięczni uczniowie usiłują dziś sprawić, by zapomniano o McLuhanie; odświeżają jego wczesne odkrycia, licząc, że sami zrobią karierę w medialnym wychwalaniu wszystkich tych nowych swobód, które można by „wybierać” dowolnie i niewiążąco. Prawdopodobnie wyprą się swoich poglądów jeszcze szybciej, niż to uczynił ich inspirator.

XIII

Spektakl przyznaje, że bajecznemu porządkowi, który ustanowił, zagraża kilka niebezpieczeństw. Zanieczyszczenie oceanów i zagłada lasów równikowych wpływają ujemnie na bilans tlenu w atmosferze; warstwa ozonowa nie najlepiej znosi postęp przemysłowy; odpady promieniotwórcze gromadzą się nieodwracalnie. Spektakl ucina jednak tę dyskusję, twierdząc, że jest ona bezprzedmiotowa: można rozmawiać tylko o terminach i dawkach.

²⁰ **przypadek doktora Archambeau [...]** - trzydziestego października 1984 roku w szpitalu w Poitiers zmarła na stole operacyjnym trzydziestotrzyletnia kobieta. Tydzień później ordynator oddziału anestezjologii zwołał konferencję prasową i oskarżył o morderstwo swojego współpracownika, doktora Archambeau. Prokurator i sędzia byli przekonani o winie oskarżonego i dokładali wszelkich starań, aby się przyznał. Proces trwał półtora roku. Ostatecznie Archambeau oczyszczono z zarzutów. Chociaż prawdziwych sprawców nie wykryto, niektóre fakty ujawnione w trakcie procesu wskazywały na to, że zbrodnię popełnili koledzy lekarza powodowani zawodową zawiścią.

W ten sposób skutecznie uspokaja wzburzone umysły, co byłoby nie do pomyślenia w epoce prespektakularnej.

Metody demokracji spektakularnej, w przeciwieństwie do prostej brutalności totalitarnych **dyktatów**, cechują się wielką giętkością. Jeśli potajemnie zmieniono jakąś rzecz (piwo, wołowinę, filozofię), można jeszcze zachować jej miano. Można również zmienić nazwę, aby ukryć, że dana rzecz nadal istnieje: w 1957 roku wybuchł pożar w zakładzie przetworu paliwa jądrowego z Windscale, w Wielkiej Brytanii. Miejscowość przechrzczono więc pośpiesznie na Sellafield, ażeby całą sprawę zatuszować; mimo owej toponimicznej przeróbki w okolicach wzrosła liczba zgonów z powodu białaczki i innych chorób nowotworowych. Rząd brytyjski, o czym dowiadujemy się demokratycznie po trzydziestu latach, postanowił zataić raport o katastrofie, wychodząc, nie bez racji, z założenia, że mogłyby on nadwątlić zaufanie, jakim przemysł jądrowy cieszył się w oczach opinii publicznej.

Przemysł jądrowy - zastosowany do celów militarnych lub cywilnych - potrzebuje większej dawki tajności niż inne dziedziny, w których, jak wiadomo, owa tajność osiągnęła już i tak niemałe stężenie. Aby ułatwić życie, to znaczy łganie, naukowcom wybranym przez państw tego systemu, uznano za pożyteczne zmienić również miary, krzewiąc w tej dziedzinie różnorodność odpowiadającą rozmaitym punktom widzenia, wprowadzając subtelną złożoność, dzięki której można zgodnie z potrzebą chwili żonglować rozmaitymi liczbami, nie dającymi się tak łatwo porównywać. Dysponujemy dziś zatem następującymi jednostkami miary promieniowania: kiur, bekerel, rentgen, rad *alias* centygrej, rem, nie zapominając o prostym miliradzie oraz siwercie, który odpowiada, jak nietrudno się domyślić, stu remom. Przypomina to złożony brytyjski system monetarny, który obcokrajowcy przyswajali sobie z największym wysiłkiem, w czasach, gdy Sellafield nazywało się jeszcze Windscale.

Można sobie wyobrazić ścisłość i precyzję, jaką zdołałyby osiągnąć dziewiętnastowieczne opisy wojen, a tym samym i ówczesni teoretycy strategii, gdyby, wzdragając się przed udzieleniem zbyt poufnych informacji neutralnym komentatorom lub nieprzyjacielskim historykom, przebieg kampanii ujmowano w następujący sposób: „Faza wstępna składała się z serii potyczek, w których z naszej strony silna awangarda utworzona z czterech generałów i oddziałów znajdujących się pod ich komendą starła się z nieprzyjacielskim korpusem liczącym trzynaście tysięcy bagnatów. W kolejnej fazie doszło do walnej, długotrwałej bitwy, w której uczestniczyła cała nasza armia z dwustu dziewięćdziesięcioma działami oraz kawalerią w sile osiemnastu tysięcy szabel, wróg zaś przeciwstawił nam oddziały liczące co najmniej trzy tysiące sześciuset poruczników piechoty, czterdziestu kapitanów huzarów i dwudziestu czterech kapitanów kirasje-rów. Po naprzemiennych porażkach i sukcesach z obu stron bitwę wypada ostatecznie uznać za nierozstrzygniętą. Nasze straty, raczej mniejsze od tych, które walki trwające równie długo i osiągające zbliżony stopień nasilenia przeważnie za sobą pociągają, znacząco przewyższają straty Greków pod Maratonem, jednakże pozostają mniejsze od tych, jakie Prusacy ponieśli pod Jeną”. Specjalista zapoznawszy się z takim opisem, miałby może mgliste wyobrażenie o użytych siłach, natomiast jakoś dowodzenia z całą pewnością wymykałaby się wszelkim osądom.

W czerwcu 1987 roku Pierre Bacher, wicedyrektor do spraw instalacji Electricité de France, przedstawił najnowszą koncepcję zabezpieczeń elektrowni jądrowych. Zawory i filtry

miałyby zapobiegać poważniejszym katastrofom, uszkodzeniom rdzenia czy rozsądzeniu powłoki reaktora, które spustoszyłyby cały „region” (a takie mogą być właśnie skutki nadzbyt wyśrubowanych ograniczeń). Lepiej zaś, gdy tylko maszyna zacznie zdradzać oznaki przegrzania, spokojnie obniżyć ciśnienie, spryskując jedynie najbliższe sąsiedztwo, w promieniu kilku marnych kilometrów, obszar powiększany za każdym razem w innym kierunku i przypadkowo, podług kaprysu wiatrów. Bacher ujawnił, że próby dyskretnie przeprowadzane w ciągu ostatnich dwóch lat w Cadarache, miejscowości leżącej w departamencie Drôme, „wykazały niezbitcie, że odrzuty - przede wszystkim gazu - nie przekraczają jednej dziesiątej procenta, w najgorszym razie procenta, radioaktywności panującej w zbiorniku”. To, co najgorsze, jest więc w tym wypadku nader niewinne: jeden marny procent. Dawniej kazano nam wierzyć, że nie ma żadnego ryzyka, chyba że doszłoby do awarii, co jednak stanowi logiczne niepodobieństwo. Po pierwszych latach eksperymentów wprowadzono korektę do tego rozumowania: ponieważ awarie zawsze mogą się zdarzyć, trzeba dołożyć starań, aby nie przeradzały się w katastrofy. Otóż nic prostszego: wystarczy dopuszczać do skażenia każdorazowo i z umiarem. Któż nie dałby się przekonać, że nieskończenie zdrowiej jest ograniczyć się do spożywania stu czterdziestu centylitrów wódki dziennie przez kilka lat, niż od razu upijać się jak Polacy?

Jest rzeczą godną ubolewania, że ludzkość napotyka tak palące problemy w chwili, gdy nagłośnienie najdrobniejszej nawet obiekcji wobec ekonomicznego dyskursu stało się materialnie niemożliwe; w chwili, gdy władza, jako że spektakl chroni ją przed wszelkim sprzeciwem wobec jej decyzji i uzasadnień, częściowych lub obłądnych, **uznała, że może sobie oszczędzić fatygi myślenia**; ponadto rzeczywiście nie potrafi już myśleć. Czyżby nawet najzagorzalszy demokrat nie wolał, aby wybrano mu panów nieco inteligentniejszych?

Podczas międzynarodowej konferencji eksperckiej, która odbyła się w Genewie w grudniu 1986 roku, padła propozycja objęcia całkowitym zakazem produkcji chlorofluorowęglowodoru, gazu od niedawna, ale w szybkim tempie niszczącego cienką warstwę ozonową, chroniącą niegdyś tę planetę - zachowajmy ją w pamięci²¹ - przed szkodliwym działaniem promieniowania kosmicznego. Daniel Verilhe, przedstawiciel departamentu produktów chemicznych Elf-Aquitaine, z tego tytułu wchodzący w skład francuskiej delegacji, stanowczo protestującej przeciw wprowadzeniu zakazu, sformułował uwagę, znamionującą najtrzeźwiejszy rozsądek: „Wdrożenie ewentualnych substytutów potrwałoby co najmniej trzy lata, a koszta wzrosłyby nawet czterokrotnie”. Wiadomo, że ta znikająca warstwa ozonu, usytuowana na takich niedosiężnych wysokościach, do nikogo nie należy i nie ma najmniejszej wartości rynkowej. Strateg **przemysłowy** mógł więc przywołać do porządku swoich adwersarzy, piętnując ich niepojętą beztroskę w sprawach ekonomii: „Fundowanie strategii przemysłowej na imperatywach z zakresu ochrony środowiska to pomysł szalenie ryzykowny”.

²¹ **chroniącą tę planetę - zachowajmy ją w pamięci [...]** - w oryginale: *qui protègeai cette planète - on s'en souviendra*. Nawiązanie do zdania wypowiedzianego na łożu śmierci przez francuskiego pisarza symboliste Villiersa de l'Isle Adam: *On s'en souviendra de cette planète*. Jest to wypowiedź wieloznaczna, w przekładzie mogłaby brzmieć: zapamiętamy tę planetę, jak również: długo popamiętamy tę planetę.

Ci, którzy dawno temu zaczęli krytykować ekonomię polityczną, widząc w niej „konsekwentną negację człowieka”²², nie pomylili się. To jej znak rozpoznawczy.

XIV

Powiadają, że nauka podlega obecnie ekonomii i wymogom rentowności; zawsze tak było. Nowość polega na tym, że ekonomia wypowiedziała w końcu ludziom otwartą wojnę; już nie tylko zubaża ich życie, ale nawet zagraża ich przetrwaniu. W tym właśnie momencie myśl naukowa, sprzeniewierzając się swojej emancypacyjnej tradycji, zgodziła się służyć spektakularnej dominacji. Zanim ów upadek nastąpił, nauka cieszyła się względną autonomią. Potrafiła zatem analizować swoją część rzeczywistości, zresztą to właśnie dzięki temu mogła się walczyć przyczynić do rozwoju potęgi ekonomicznej. Kiedy wszechmocna ekonomia oszalała, **a taka jest właśnie treść czasów spektakularnych**, pozbawiła naukę resztek niezależności pod względem metodologii i materialnych warunków pracy „badawczej”. Od nauki nie oczekuje się już próby zrozumienia świata albo udoskonalenia w nim czegokolwiek. Żąda się od niej, aby bezzwłocznie uzasadniała i usprawiedliwiała wszystkie wydarzenia. Spektakularna dominacja wykazuje się na tym obszarze taką samą głupotą, jak na innych, które plądruje z najbardziej rabunkową bezmyślnością: ścięła olbrzymie drzewo naukowego poznania po to tylko, aby wystrugać sobie z niego maczugę. W zaspokajaniu tej społecznej potrzeby z gruntu niemożliwych uzasadnień umiejętność myślenia jest zgoła nieprzydatna, należy być, przeciwnie, odpowiednio zaprawionym w sztuczkach spektakularnego dyskursu. I to właśnie w tym fachu zręcznie i ochoczo wyspecjalizowała się prostytuowana nauka tych czasów godnych pogardy.

Nauka kłamliwego uzasadniania pojawiła się, naturalnie, wraz z pierwszymi symptomami dekadencji społeczeństwa burżuazyjnego i nowotworową proliferacją pseudonauk zwanych „naukami o człowieku”. Mimo to nowoczesna medycyna, by posłużyć się tym przykładem, potrafiła przez pewien czas uchodzić za pożyteczną: ci, którzy pokonali ospę lub trąd, byli ulepiani z innej gliny niż ci, którzy haniebnie skapitulowali przed promieniowaniem jądrowym albo chemią rolno-spożywczą. Łatwo zauważyć, że dzisiejsza medycyna nie ma już prawa bronić zdrowia ludności przed patogenicznym środowiskiem, naruszałoby to interesy państwa czy choćby przemysłu farmakologicznego. Nędza współczesnej działalności naukowej objawia się nie tylko w jej wymuszonych przemilczeniach, ale również, i to nader często, w jej prostodusznych deklaracjach. Profesorowie Even i Andrieu z paryskiego szpitala im. René Laënneca ogłosili w listopadzie 1985 roku, po ośmiodniowych testach przeprowadzonych na czterech pacjentach, że odkryli skuteczny środek walki z AIDS. Jako że dwa dni później ci uzdrowieni pacjenci zmarli, kilku lekarzy, zapewne zawistnych lub mniej postępowych, wysunęło nieśmiało zastrzeżenia co do pośpiechu, z jakim profesorowie pobiegli przed kamery, by kilka godzin przed klęską odtrąbić swoje

²² „konsekwentna negacja człowieka” - jeden z epitetów, którymi Marks w *Rękopisach ekonomiczno-filozoficznych z 1844 r.* obdarzył ekonomię polityczną.

pozorne zwycięstwo. Profesorowie uznali zarzuty za absurdalne i w obronie swojego dobrego imienia oznajmili, że „fałszywa nadzieja jest przecież lepsza od braku nadziei”. W swej zatrzważającej ignorancji nie zdali sobie nawet sprawy, że wysuwając taki argument, całkowicie sprzeniewierzyli się duchowi nauki: tak właśnie uzasadniali swoje interesowne rojenia wszelkiej maści szarlatani i czarownicy w czasach, gdy nie powierzano im jeszcze dyrekcji szpitali.

Skoro w ten sposób kieruje się oficjalną nauką, podobnie zresztą jak całym społecznym spektaklem (który przejął po prostu, w materialnie unowocześnionej i wzbogaconej postaci, starodawne techniki jarmarcznych bud - **kuglarzy, naganiaczy i frantów**²³), trudno się dziwić, jeśli coraz większym szacunkiem zaczynają się cieszyć magicy i sekty, zen pakowany próżniowo czy teologia mormonów. Ignorancję, z której panujące potęgi czynią tak wielki użytek, od niepamiętnych czasów wykorzystywały również rozmaite przedsięwzięcia, tyleż pomysłowe, ile podejrzane z punktu widzenia prawa. Czy można sobie wyobrazić, zważywszy rozwój analfabetyzmu, dogodniejszy moment? Ale kolejna magiczna sztuczka skrywa to zjawisko przed wzrokiem publiczności. Gdy powstawała UNESCO, organizacja ta przyjęła naukową, nader precyzyjną definicję analfabetyzmu i zapowiedziała, że pokona tę plagę trapiącą kraje zacofane. Kiedy jednak ujrzano niespodziewany powrót tego zjawiska, tym razem jednak w krajach zwanych rozwiniętymi - niczym ów, który wypatrując Grouchy'ego, spostrzegł nadciągającego Blüchera²⁴ - wystarczyło rzucić do boju Gwardię ekspertów²⁵; ci szybko uprzętnęli formułkę jednym nieodpartym szturmem, zastępując pojęcie analfabetyzmu (*analphabétisme*) - wtórnym analfabetyzmem (*illétrisme*): tak samo jak „fałszywka patriotyczna” pojawia się często w odpowiednim momencie, żeby wesprzeć dobrą narodową sprawę. Aby założyć na skale, w gronie pedagogów, fundamenty neologizmu, pospiesznie przemycono nową definicję, jak gdyby przyjętą od zawsze: analfabeta jest, jak wiadomo, osoba, która nigdy nie nauczyła się czytać, analfabeta w sensie nowoczesnym, to znaczy analfabeta wtórny, posiadał zaś tę umiejętność (przyswoił ją sobie nawet **lepiej** niż dawniej, jak mogą bezstronnie zaświadczyć najzdolniejsi spośród oficjalnych teoretyków i historyków wychowania), ale dziwnym trafem natychmiast ją utracił, **zapomniał**.

²³ **kuglarzy, naganiaczy i frantów** - w oryginale: *illusionistes, aboyeurs et barons*. Słowo *baron*, gwarowe, oznacza współnika oszusta lub szarlatana (na przykład osobę wmieszaną w tłum, która „cudownie zdrowieje”, zachęcając tym samym zgromadzonych do zakupu oferowanego panaceum).

²⁴ **niczym ów, który wypatrując Grouchy'ego, spostrzegł nadciągającego Blüchera** - aluzja do zmiennych kolei bitwy pod Waterloo (Belle Alliance). Zarówno Napoleon, jak i Wellington czekali na posiłki. Półtorej godziny po rozpoczęciu bitwy Napoleon dostrzegł na północnym wschodzie zarys maszerujących wojsk. Był przeświadczony, że nadciąga marszałek Grouchy, co przechyliłoby szalę na korzyść Francuzów. Był to jednak pruski dowódca von Blücher z trzydziestoma tysiącami żołnierzy. Napoleon nie otrzymawszy rezerw, wysłał na śmierć swoją „wierną gwardię”.

²⁵ **wystarczyło rzucić do boju Gwardię ekspertów [...]** - w oryginale: *il a suffi de faire donner la Garde des experts*. Przechwycenie fragmentu z wiersza *L'expiation* Victora Hugo: *L'homme inquiet/ Sentit que la bataille entre ses mains pliait./ Derrière un mamelon la garde était massée,/ La garde, espoir supreme et supreme pensée!/ - Allons! faites donner la garde, cna-t-il! - [...]*. Debord przechwytyje Hugo jeszcze raz, również z wyraźną intencją parodystyczną, w filmie *In girum mus nocte et consumimur igni* (1978): *Ô misere, ô douleur, Pans tremble!* (O nędzy, o bólu, Paryż drży!).

To osobliwe wytłumaczenie zamiast uspokajać, wywołałoby raczej lęk, gdyby nie wiązało się ze sztuką omijania, przemilczania i niedostrzegania wniosku, który w epokach bardziej naukowych nasunąłby się każdemu, a mianowicie, że to ostatnie zjawisko zasługuje na wyjaśnienie i należałoby je zwalczać, jako że nie znały go i nie mogły znać żadne krainy przed najnowszymi postęпами wybrakowanej myśli, a więc aż do chwili, kiedy to dekadencja wyjaśnień zaczęła dotrzymać kroku dekadencji praktyki.

XV

Ponad sto lat temu Antoine L. Sardou w *Nouveau dictionnaire des synonymes français* przedstawił różnice znaczeniowe następujących wyrazów: *fallacieux* (oszukańczy), *trompeur* (zwodniczy), *imposteur* (zdradliwy), *séducteur* (durzący), *insidieux* (podstępny), *captieux* (podchwytliwy); dziś współtworzą one, rzecz można, paletę barw pozwalającą wiernie odmalować portret społeczeństwa spektaklu. Ani epoka, w której żył, ani jego specjalistyczna praca, nie predestynowały go do wyłożenia z podobną klarownością znaczenia wyrazów pokrewnych - choć nader różnych - opisujących niebezpieczeństwa czyhające na ugrupowania wywrotowe, wyrazów, których gradacja mogłaby wyglądać następująco: **zwiedziony, prowokowany, infiltrowany, manipulowany, sterowany, prowadzony**. W każdym razie tych istotnych niuansów doktrynerzy „walki zbrojnej” nigdy nie zdołali uchwycić.

„*Fallacieux* (oszukańczy), z łacińskiego *fallaciosus*, zręczny lub wyćwiczony w oszukiwaniu, pełen przewrotności. Słowa tego nie należy mylić z przymiotnikiem *trompeur* (zwodniczy). To, co ludzi, mami lub wprowadza w błąd w taki czy inny sposób, jest *trompeur* (zwodnicze): to, co służy zwodzeniu, łudzeniu, wprowadzaniu w błąd oraz mamieniu i wiąże się ze świadomym zamiarem oszukania za pomocą przebiegłych sztuczek i narzędzi najprzydatniejszych w szalbierstwie, jest *fallacieux* (oszukańczy). *Trompeur* (zwodniczy) to słowo ogólne i nieostre; wszelkie niepewne znaki i pozory są *trompeurs* (zwodnicze); *fallacieux* (oszukańczy) określa fałszywość, szalbierstwo, przemyślne oszustwo; kłamliwe wywody, nieszczerze protesty, sofistyczne argumenty są *fallacieux* (oszukańczy). Wyraz ten nie ma wprawdzie dokładnych odpowiedników, ale jest blisko spokrewniony ze słowami: *imposteur* (zdradliwy), *séducteur* (durzący), *insidieux* (podstępny), *captieux* (podchwytliwy). *Imposteur* (zdradliwy) odnosi się do wszelkich mylących pozorów, a także intryg ukartowanych z rozmysłem, aby wyrządzić komuś szkodę lub nadużyć czyjegoś zaufania, a więc opierających się na obłudzie, kalumnii itd. *Séducteur* (durzący) dotyczy zdobywania władzy nad czyjąś wolą, aby zwieść ją na manowce środkami zręcznymi i sugestywnymi. *Insidieux* (podstępny) określa umiejętne zastawianie pułapek i chwytywanie w sidła naiwnych ofiar. *Captieux* (podchwytliwy) wiąże się z wyszukaną sztuką zaskakiwania kogoś i wprowadzania w błąd. *Fallacieux* (oszukańczy) łączy w sobie większość tych charakterystyk.

XVI

Pojęcie **dezinformacji**, stosunkowo świeże, wraz z wieloma innymi wynalazkami przydatnymi w kierowaniu nowoczesnym państwem sprowadzono w ostatnim czasie z Rosji. Posługują się nim rządy bądź osoby dysponujące częścią władzy ekonomicznej lub politycznej. Stosowane jest wyłącznie w **kontrofensywie** i służy utrwalaniu *status quo*. To, co przeciwstawia się oficjalnej prawdzie, a więc prawdzie jedynej, jest z definicji dezinformacją kolportowaną przez wraże potęgi, a w każdym razie rywali; fałszem głoszonym po to tylko, aby wyrządzić szkodę. Dezinformacja nie polega na zwykłym zaprzeczaniu temu, co władza uznaje za słuszne, ani na głoszeniu tego, co jej nie odpowiada. Takie przypadki piętnuje się bowiem, nadając im miano psychozy. W przeciwieństwie do zwykłego kłamstwa dezinformacja zawiera w sobie część prawdy - na tym właśnie zasadza się wartość tego pojęcia dla obrońców panujących stosunków społecznych - ale prawdy, którą świadomie manipuluje podstępny nieprzyjaciel. Władza posługująca się tym pojęciem wie, że nie jest wyzbyta wad, wie jednak również, iż wszelkie konkretne zarzuty będzie mogła odeprzeć jako zgoła nieistotne - trudno bowiem poważnie traktować dezinformację - nigdy nie będzie więc zmuszona się przyznać do jakiejś określonej przywary.

Słowem, dezinformacja byłaby niewłaściwym użytkiem z prawdy. Kto ją rozpowszechnia, jest winny, kto w nią wierzy - tępy. Kimże jest jednak ów przewrotny nieprzyjaciel? W tym przypadku nie można wskazać na terroryzm, któremu przypisano inną rolę: winien ucieleśniać błąd najjaskrawszy i najmniej prawdopodobny; a zatem nie zdołałby nikogo „dezinformować”. Powołując się na swoją etymologię i wciąż jeszcze żywe wspomnienie drobnych utarczek, do jakich dochodziło sporadycznie w połowie XX stulecia między Zachodem a Wschodem, między spektakularnością skoncentrowaną a spektakularnością rozproszoną, kapitalizm spektakularności zintegrowanej może udawać wiarę, że jego głównym wrogiem pozostaje kapitalizm totalitarnej biurokracji - przedstawiany niekiedy jako zaplecze lub mocodawca terrorystów; ten zaś może zresztą odwzajemniać mu się taką samą pozorną wrogością i to pomimo niezliczonych świadectw ich sojuszu i wzajemnej solidarności. W rzeczywistości wszystkie siły panujące, jakkolwiek nigdy się do tego nie przyznają i chociaż w kilku regionach rywalizują ze sobą, zgadzają się z tym, co tuż po wybuchu I wojny światowej głosił, bez większego oddźwięku, ich zdeklarowany przeciwnik, jeden z nielicznych wówczas niemieckich internacjonalistów²⁶: „Główny wróg jest we własnym kraju”. Dezinformację można uznać za współczesny odpowiednik „złych namiętności”, pojęcia, które święciło tryumfy w dyskursie dziewiętnastowiecznej wojny domowej. Jest wszystkim tym, co mroczne i wiecznie zagrażające niebywałemu szczęściu, którym nasze społeczeństwo obdarza, jak wiadomo, swoich wyznawców; szczęściu osaczonemu wprawdzie przez rozmaite niebezpieczeństwa i okupionemu pewnymi uciążliwościami, jakże znikomymi jednak wobec jego ogromu. Ci, którzy **dostrzegają** to szczęście w spektaklu, przyznają zazwyczaj, że warte jest ono każdej ceny; pozostali zaś dezinformują.

²⁶ jeden z nielicznych wówczas niemieckich internacjonalistów [...] - Karl Liebknecht (1871-1919).

Piętnowanie tak rozumianej dezinformacji ma jeszcze jedną zaletę: uwalnia spektakularny dyskurs od podejrzeń, że mógłby jakieś dezinformacje zawierać. Dyskurs ten z istic naukową precyzją wyznacza bowiem jedyny teren, na którym pojawiają się dezinformacje: to zbiór wypowiedzi, które nie przypadły mu do gustu.

We Francji, zapewne omyłkowo - choć trudno wykluczyć świadomą manipulację - postanowiono ostatnimi czasy nadać niektórym mediom certyfikat oficjalnie gwarantujący, że są one „wolne od dezinformacji”: ta propozycja uraziła uczucia niektórych **medialnych** zawodowców, pragnących nadal wierzyć - albo też, skromniej, sprawić, by inni uwierzyli - że z cenzurą, jak dotąd, nie mieli nigdy do czynienia. Przede wszystkim jednak pojęcia dezinformacji nie należy stosować **defensywnie**, a już zwłaszcza w defensywie statycznej, obsadzając chiński mur lub linię Maginota, które miałyby chronić obszar rzekomo wolny od dezinformacji. Dezinformacja musi istnieć i musi być na tyle płynna, żeby wszędzie przenikać. Gdzie dyskursu spektakularnego nie atakują, tam bronić go byłoby absurdalnym błędem; pojęcie dezinformacji szybko straciłoby swoją skuteczność w takiej desperackiej obronie pozycji, które należy właśnie jak najstaranniej maskować. Co więcej, władze nie mają rzeczywistej potrzeby gwarantowania, że określona informacja nie zawiera dezinformacji; nie mają też takiej możliwości: nie cieszą się odpowiednim zaufaniem, zabieg ten wzbudziłby przeto podejrzenia. Pojęcie dezinformacji jest użyteczne tylko w kontrataku. Należy je trzymać w odwodzie i posłać natychmiast do walki, gdy trzeba odepchnąć napierającą prawdę.

Jakkolwiek pojawia się niekiedy dezinformacja osobliwie bezładna, służąca partykularnym, chwilowo skonfliktowanym interesom, dezinformacja, która mogłaby wzbudzić zaufanie, wymknąć się spod kontroli, a tym samym przeciwstawić się dokonaniom dezinformacji w mniejszym stopniu anarchicznej, nie należy się jednak obawiać, że stoją za nią wytrawniejsi lub bardziej doświadczeni manipulanci. Powód jest prostszy: dezinformacja pojawia się obecnie **w świecie, w którym nie ma już miejsca na jakąkolwiek weryfikację**.

Mętne pojęcie dezinformacji wprowadza się do gry, aby mocą tego epitetu bezzwłocznie odeprzeć wszelką krytykę, której nie zdołałyby unicestwić agendy przymusowego milczenia. Pewnego dnia, na przykład, jeśli uzna się to za stosowne, będzie można powiedzieć, że niniejsze zapiski stanowią dezinformację na temat spektaklu albo, co na jedno wychodzi, dezinformację szkodliwą dla demokratycznego ładu.

Wbrew temu, co głosi jej spektakularne, odwrócone pojęcie, praktyka dezinformacji służy wyłącznie państwu, tu i teraz, a nawet wtenczas, gdy to nie władza puszcza ją w obieg, kolportują ją ci, którzy bronią takich samych wartości. Siedliskiem dezinformacji są wszystkie informacje oficjalne, ona też stanowi ich zasadniczy rys, ale samo pojęcie przywołuje się tylko wtedy, gdy trzeba onieśmielić i onieśmieleniem utrwalić bierność. To, co bywa **nazywane** dezinformacją, nie ma z nią nic wspólnego; prawdziwej dezinformacji nie obdarza się zaś tym mianem.

Kiedy istniały jeszcze ideologie, ścierające się i opowiadające za jakimś widowym aspektem rzeczywistości lub przeciw niemu, spotykano fanatyków i kłamców, ale nigdy „dezinformato-rów”. Teraz, gdy szacunek dla spektakularnego konsensusu albo choćby

łaknienie spektakularnej chwalby nie pozwalają opowiedzieć się otwarcie przeciw czemukolwiek ani też poprzeć czegokolwiek bez reszty, często pojawia się zaś potrzeba zatajenia w tym, co uchodzi za godne poparcia, tego, co z jakichś powodów uznaje się za niebezpieczne, trzeba właśnie stosować dezinformację, niby przez roztargnienie lub przeoczenie, lub wreszcie na skutek **rzekomo** fałszywego rozumowania. Można to zilustrować przykładem ruchu kontestacyjnego po roku 1968 i tak zwanych *prositus*²⁷, nieudolnie zawłaszczających radykalną krytykę. Byli oni **pierwszymi dezinformatorami** i robili bowiem wszystko, co było w ich mocy, aby ukryć konkretne działania towarzyszące rozwojowi owej krytyki, którą sobie, jak chętnie twierdzili, przyswoili; i bezwstydnie osłabiali jej wyraz - nie cytując nigdy nic ani nikogo - aby sprawić wrażenie, że sami zdołali coś wymyślić.

XVII

W 1967 roku, odwracając słynną wypowiedź Hegla, stwierdziłem, że „w **świecie rzeczywiście odwróconym na opak** prawda jest momentem fałszu”. Z upływem lat owa zasada stale się potwierdzała w każdej bez wyjątku dziedzinie.

Tak więc w epoce, w której nie może już istnieć sztuka współczesna, coraz trudniej oceniać sztukę klasyczną. W tej sferze, jak zresztą we wszystkich innych, ignorancję produkuje się po to, aby czerpać z niej profity. Zanikowi zmysłu historycznego oraz, równocześnie, zanikowi smaku towarzyszy powstawanie siatek falsyfikacji. Wystarczy zapewnić sobie życzliwość rzeczoznawców z domów aukcyjnych, co łatwo osiągnąć, żeby móc wszystko sprzedać; w interesach tego rodzaju, a w gruncie rzeczy i w innych, to właśnie sprzedaż dowodzi autentyczności przedmiotu transakcji. Prywatni kolekcjonerzy i muzea, zwłaszcza amerykańskie, gromadzą niezliczone falsyfikaty, toteż będą dokładać starań, aby bronić ich dobrej sławy, podobnie jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy pielęgnuje fikcję dobrodziejstwa gigantycznego zadłużenia setek państw.

Falsyfikaty kształtują smak i ułatwiają fałszerstwa, jako że uniemożliwiają powołanie się na autentyk. Gdy to możliwe, **odtworza się** nawet autentyk tak, aby przypominał falsyfikat. Amerykanie, jako najbogatsi i najnowocześniejsi, padali ofiarą tego handlu fałszywymi dziełami sztuki najczęściej. I to właśnie oni finansują restaurację Wersalu czy Kaplicy

²⁷ *prositus* - członkowie Międzynarodówki Sytuacjonistycznej określali tym mianem swoich bezkrytycznych wielbicieli, których szeregi po 1968 roku szybko pęczniały. Prosytuacjoniści nieudolnie naśladowali sytuacjonistyczny styl wypowiedzi, prześcigali się w szermowaniu płomiennymi sloganami rewolucyjnymi lub też podejmowali pseudoteoretyczne próby wzbogacenia sytuacjonistycznej krytyki społecznej o te elementy, których jej dotychczas okrutnie brakowało, to znaczy prowadzili bez końca bizantyjskie spory, nikogo, poza owym znakomitym środowiskiem, nie obchodzące. Debord, opisując tę nową „francuską chorobę”, pisał: „wszyscy deklarują, że w pełni popierają MS; i nic innego nie potrafią. Są coraz liczniejsi, ale niczym się między sobą nie różnią: kto czytał lub spotkał jednego z nich, przeczytał i spotkał wszystkich. Są znanymi produktem aktualnego okresu historycznego, ale sami w najmniejszym stopniu nie wpływają na historię”. Zjawisko to było jednym z powodów, które w 1971 roku skłoniły Deborda do rozwiązania Międzynarodówki Sytuacjonistycznej, aby nie przekształciła się w „przedmiot kontemplacji” coraz szerszego „sektora prorewolucyjnej niemocy”, innymi słowy, w uświęconą, „muzealną” awangardę.

Sykstyńskiej. Dlatego też freski Michała Anioła muszą przybrać jaskrawe barwy komiksu, a zabytkowe meble z Wersalu zabłysnąć bogatymi złoceniami, co upodobni je do importowanych hurtem przez bogatych Teksaszczyków podróbek mebli z epoki Ludwika XIV. Twierdzenie Feuerbacha, że jego epoka „ceni wyżej obraz niż rzecz, kopię niż oryginał, wyobrażenie niż rzeczywistość” znalazło pełne potwierdzenie w stuleciu spektaklu i to w tych nawet dziedzinach, w których XIX wiek wołał się jeszcze trzymać z dala od tego, co stanowiło jego głęboką naturę: od przemysłowej produkcji kapitalistycznej. Burżuazja wcale nie przyczyniła się więc do rozpowszechnienia sumiennego muzealnictwa i uczonej krytyki historycznej, kultu oryginalnych przedmiotów i autentycznych dokumentów. Obecnie jednak fałsz wypiera zewsząd prawdę. Zanieczyszczenie spowodowane postępowaniem motoryzacji wymusza, jakże w porę, zastępowanie *Koni z Marly*²⁸ czy romańskich rzeźb z portalu kościoła Saint-Trophime - plastikowymi replikami. Słowem, na fotografiach, ku uciesze turystów, wszystko będzie wyglądać piękniej niż dawniej.

Kulminacyjny punkt osiągnięto prawdopodobnie wraz z groteskowym biurokratycznym fałszerstwem wielkich chińskich posągów **armii przemysłowej** pierwszego cesarza²⁹, które mężowie stanu podróżujący po Chinach mogli podziwiać *in situ*. Najwidoczniej żaden z tych wytrawnych polityków, zważywszy jak okrutnie z nich zadrwiono, nie miał wśród całej rzeszy swoich doradców choćby jednej osoby zaznajomionej z historią sztuki chińskiej lub światowej. Istotnie, otrzymali zgoła inne wykształcenie: „komputer Waszej Ekscelencji nie został o tym poinformowany”. Tak więc po raz pierwszy w historii rządzący doskonale się obywają bez podstaw wiedzy estetycznej, bez najmniejszego choćby wyczucia fałszu lub niepodobieństwa; fakt ten sam w sobie byłby już wystarczającym powodem do obaw, że ci wszyscy naiwni prostaczkowie ekonomii i administracji doprowadzą świat do jakiejś wielkiej katastrofy; ale przecież ich rzeczywista praktyka już dawno to wykazała.

XVIII

Nasze społeczeństwo opiera się na tajności, od „fasadowych spółek” (*sociétés-écrans*), maskujących skupione dobra posiadaczy, aż po „tajemnice wojskowe”, za którymi skrywa się dziś olbrzymia sfera pełnej, pozaprawnej, swobody państwa; od tajemnic, nierzadko przerażających, **nędznej produkcji**, tuszowanych przez reklamę, aż po projekcje rozmaitych

²⁸ *Konie z Marly* - dzieło Guillaume'a Coustou, które od 1795 roku zdobiło wylot Champs-Élysées na placu Zgody. Obecnie znajduje się tam replika, w 1984 roku posągi przeniesiono do Luwru.

²⁹ **posągów armii przemysłowej pierwszego cesarza** - na temat terakotowej armii z grobowca cesarza Shi Huangdi Debord wypowie się jeszcze raz, w książce «*Cette mauvaise réputation...*» (Paris 1993, s. 88): „cała ta elita znawców nie potrafi nawet zauważyć, iż owe posągi to zwykłe fałszerstwo, szyte grubymi niciami, oczywiście, niewątpliwe. Wyklucza je choćby sama historia form, albowiem to «starożytne wykopalisko» zakłada uprzednie istnienie posągów stalinowskich i nazistowskich (skądinąd identycznych) zaprezentowanych w 1937 roku na wystawie światowej, skrajnie uproszczone przedstawienia Azjatów w twórczości Gauguina, amerykański komiks z lat trzydziestych (*Dick Tracy*); przede wszystkim jednak zakłada techniki unicestwiania rozumu wdrożone przez nowoczesne systemy totalitarne, a także powszechną tępotę jako rezultat spektakularnego zarządzania wszystkimi dziedzinami wiedzy, zwłaszcza w stadium «spektakularności zintegrowanej»”.

wariantów przyszłości, z których jedynie władza (*domination*) wyczytuje najprawdopodobniejszy rozwój nie istniejących, jak sama twierdzi, zjawisk, z którymi będzie usiłowała uporać się potajemnie. Można poczynić na ten temat kilka obserwacji.

W wielkich miastach, jak również w wydzielonych obszarach wiejskich coraz liczniejsze są miejsca niedostępne, to znaczy silnie strzeżone i ukrywane przed niepowołanym spojrzeniem; znajdują się poza zasięgiem niewinnego wścibstwa i są dobrze zabezpieczone przed szpiegostwem. Aczkolwiek strefy te niekoniecznie mają znaczenie militarne, nieodmiennie korzystają z takiego statusu: nie grozi im kontrola ze strony przechodniów czy mieszkańców, a nawet policji, której funkcje od dawna sprowadzają się do pilnowania i represjonowania najpospolitszej przestępczości. We Włoszech, gdy Aldo Moro był więźniem *Potere Due*³⁰, nie przetrzymywano go w budynku trudnym do wykrycia, ale po prostu w budynku niedostępnym.

Coraz więcej osób wprowadza się w arkania tajnych działań, instruuje i szkoli jedynie w tej dziedzinie. Tworzą specjalne oddziały, zbrojne w zastrzeżone archiwa, to znaczy tajne obserwacje i analizy; albo też zbrojne w rozmaite techniki służące eksploataowaniu tych tajnych działań i manipulowaniu nimi; albo wreszcie, gdy chodzi o ich „operacyjne” ramie, wyposażone w inne zgoła narzędzia upraszczania badanych problemów.

Ci ludzie, specjalizujący się w kontrolowaniu i wywieraniu wpływu, dysponują coraz potężniejszymi środkami; równocześnie zaś okoliczności, w których przychodzi im działać, są dla nich z każdym rokiem korzystniejsze. Kiedy, na przykład, nowe warunki społeczeństwa spektakularności zintegrowanej zepchnęły krytykę tego systemu do podziemia - nie dlatego, że się ukrywa, ale **dlatego, że skrywa ją** toporna inscenizacja rozrywkowej myśli - ci, którym zlecono nadzorowanie, a w razie potrzeby dementowanie tej krytyki, mogą zawsze zastosować wobec niej tradycyjne środki zwalczania działalności podziemnej (provokację czy infiltrację), jak również rozmaite sposoby eliminowania krytyki autentycznej i zastępowania jej krytyką fałszywą, stworzoną w tym właśnie celu. Kiedy powszechne oszustwo spektaklu może się powoływać na tysiące oszustw szczegółowych, w każdej dziedzinie narasta niepewność. Niewyjaśnioną zbrodnię można nazwać samobójstwem - w więzieniu i gdziekolwiek indziej; zanik logiki umożliwia śledztwa i procesy, które wzbijają się w niebiosy nonsensu, a często są sfingowane już od samego początku ekstrawaganckimi autopsjami dokonywanymi przez osobliwych ekspertów.

Na całym świecie ludzie padają ofiarą skrytobójczych mordów i nikogo to już od dawna nie dziwi. Terrorystów lub tych, których mają za terrorystów uchodzić, zwalczą się otwarcie terrorystycznymi metodami. Mosad wypuszcza się daleko poza granice, aby zabić Abu Dżihada³¹, brytyjskie oddziały SAS mordują Irlandczyków, a GAL, hiszpańska równoległa policja - Basków. Rzekomym terrorystom zleca się likwidację rozmaitych osób, wybranych zapewne nie bez powodów, ale powodów tych możemy się co najwyżej domyślać. Wiado-

³⁰ *Potere Due* - zob. s. 249, przypis do par. VIII.

³¹ **Abu Dżihad** - ojciec świętej wojny, właśc. Chalil Ibrahim Mahammad el-Wazir, prawa ręka Jasera Arafata, dowódca wojskowy OWP. Zamordowany przez agentów Mosadu w Tunezji w kwietniu 1985 roku.

mo, że w Bolonii wysadzono w powietrze dworzec³², aby Włochy mogły się nadal cieszyć dobrymi rządami; wiadomo, czym są brazylijskie „szwadrony śmierci”; wiadomo również, że mafia może podpalić amerykański hotel, aby skłonić do uległości tych, których szantażuje. Jak jednakże ustalić, czemu tak naprawdę służyli „szaleni zabójcy z Brabancji”³³? Trudno stosować zasadę *cui prodest?* w świecie, w którym tak wiele potężnych interesów pozostaje ukrytych. Można więc powiedzieć, że pod rządami zintegrowanej spektakularności ludzie żyją i giną na styku bardzo wielu tajemnic.

Dziennikarsko-policyjne pogłoski nabierają natychmiast, a w najgorszym razie po trzykrotnym lub czterokrotnym powtórzeniu, ciężaru gatunkowego odwiecznych prawd historycznych. Osobliwe postaci, zlikwidowane po cichu, pojawiają się znów, z woli legendarnego autorytetu spektaklu dnia, niczym fikcyjni pogrobowcy; ich powrót na scenę może być zawsze wspomniany hipotetycznie, zasugerowany, a tym samym **dowiedziany** przez zwykłe powołanie się na anonimowych specjalistów. Przebywają gdzieś między Acheronem a Lete, ci nieboszczycy, którym spektakl nie sprawił porządnego pochówku, czekają aż ktoś ich przebudzi; ich wszystkich: i terrorystę zstępującego ze wzgórz, i pirata powracającego z morza³⁴; a także złodzieja, który nie potrzebuje już kraść³⁵.

Niepewność jest więc skrzętnie organizowana na wszystkich poziomach. Obrona panowania często przybiera postać **pozornych ataków**, które, poddane medialnej obróbce, przesłonią znaczenie prawdziwej operacji: na tym polegał dziwaczny zamach stanu Tejera i jego podkomendnych z Gwardii Cywilnej w gmachu Kortezów w 1981 roku; porażka tego zamachu skrywała inne *pronunciamento*, o wiele nowocześniejsze, to znaczy zamaskowane, które się powiodło. Równie jaskrawą klęskę sabotażu³⁶, jakiego dopuściły się w 1985 roku w Nowej Zelandii francuskie tajne służby, niektórzy uznali za fortel służący ukazaniu tych służb jako groteskowo nieudolnych (zarówno w doborze celów, jak i w sposobach

³² **w Bolonii wysadzono w powietrze dworzec [...]** - drugiego sierpnia 1980 roku w zamachu bombowym na dworzec kolejowy w Bolonii dokonany przez włoską skrajną prawicę (prawdopodobnie powiązaną z tajnymi służbami) zginęły osiemdziesiąt cztery osoby, a sto osiemdziesiąt sześć zostało rannych.

³³ **„szaleni zabójcy z Brabancji”** - *tueurs fous du Brabant*. Mianem tym media ochrzciły doskonale uzbrojonych „nieznanych sprawców”, którzy w latach osiemdziesiątych napadali na belgijskie supermarkety, rabowali niewielkie sumy, zabijając za każdym razem kilka „przypadkowych” ofiar. Niektóre fakty zdawały się jednak wskazywać na to, że owi sprawcy byli członkami ultraprawicowego ugrupowania, a w ich morderczym szaleństwie była jednak metoda.

³⁴ **pirata powracającego z morza [...]** - aluzja do *Requiem* Roberta Louisa Stevensona (*home is the pirate, home from the sea*).

³⁵ **złodzieja, który nie potrzebuje już kraść** - Debord, jak to wyjaśnił Malcolmowi Imriemu, angielskiemu tłumaczowi swojej książki, miał tu na myśli Francisa Besse’a, jednego ze współników Jacques’a Mesrine’a (francuskiego wroga publicznego numer jeden, który uciekał z najpilniej strzeżonych więzień zarówno we Francji, jak i w Ameryce Północnej). Mesrine zginął w policyjnej zasadzce drugiego października 1979 roku, a Besse przepadł bez śladu. W tym samym roku książkę Mesrine’a, *L’instinct de mort*, opublikowało wydawnictwo Gerarda Lebovicio, Champ Libre.

³⁶ **klęskę sabotażu [...]** - dziesiątego lipca 1985 roku komandosi z francuskiego wywiadu DGSE zatopili statek *Rainbow Warrior* organizacji Greenpeace, która protestowała przeciw francuskim próbom jądrowym na atolu Mururoa. Zginął fotograf znajdujący się wówczas na pokładzie statku. Wybuchł międzynarodowy skandal, a francuski rząd musiał w końcu przyznać się do popełnienia tego zamachu.

przeprowadzania akcji), a tym samym odwróceniu uwagi od ich działań całkiem nowego typu. Nikt chyba nie wątpi, że odwiarty w poszukiwaniu ropy naftowej dokonywane z wielkim hukiem jesienią 1986 roku w **stołecznym mieście Paryżu** nie miały innego celu jak zmierzenie stopnia tępoty i poddaństwa mieszkańców, którym zaordynowano równie nie-dorzeczne pod względem ekonomicznym pseudobadania.

Władza stała się tak bardzo tajemnicza, że po aferze z nielegalną sprzedażą broni do Iranu przez administrację Stanów Zjednoczonych zaczęto się zastanawiać, kto tak naprawdę rządzi Stanami Zjednoczonymi, największą potęgą tak zwanego demokratycznego świata. A zatem kto, u licha, miałby rządzić światem demokratycznym?!

Co więcej, w tym świecie, który oficjalnie okazuje tak wielki szacunek dla wszystkich wymogów gospodarczych, nikt nie wie, ile w rzeczywistości kosztują produkowane towary: głównej części realnych kosztów **nigdy się nie oblicza, resztę zaś utrzymuje się w tajemnicy.**

XIX

Generał Noriega zdobył chwilową sławę międzynarodową na początku 1988 roku. Był nieformalnym dyktatorem Panamy, dowódcą Gwardii Narodowej w tym kraju pozbawionym armii. Panama nie jest bowiem prawdziwie suwerennym państwem: zbudowano ją dla jej kanału, nie odwrotnie. Jej walutą jest dolar, równie obce są wojska stacjonujące na jej terytorium. W ciągu całej swojej kariery generał-policjant Noriega służył okupantowi, podobnie jak to w Polsce czynił Jaruzelski. Ponieważ Panama nie przynosiła mu zadowalających dochodów, przerzucał narkotyki do Stanów Zjednoczonych, a swoje „panamskie” kapitały transferował do Szwajcarii. Współpracował z CIA przeciwko Kubie, a dla zapewnienia swoim ekonomicznym przedsięwzięciom odpowiedniej przykrywki wydał władzom Stanów Zjednoczonych, mającym lekką obsesję na tym punkcie, kilku swoich biznesowych rywali. Głównego doradcy do spraw bezpieczeństwa zazdrościł mu nawet Waszyngton; Mikę Harari, były oficer Mosadu, uchodził, jak to się mówi, za najlepszego na rynku. Kiedy Amerykanie postanowili się pozbyć Noriega, ponieważ niektóre z ich sądów nieroztropnie wydały na niego wyrok, generał oznajmił, że gotów jest, jak na panamskiego patriotę przystało, bronić się przez tysiąc lat i to zarówno przed swoim zbuntowanym narodem, jak i przed zagranicą; a mniej zamożni biurokraci Kuby i Nikaragui natychmiast udzielili mu poparcia w imię antyimperializmu.

Generał Noriega nie był żadną panamską osobliwością, **sprzedawał wszystko i wszystko udawał** w czasach, w których zasada ta ogarnęła już cały świat. Jako ktoś w rodzaju męża czegoś w rodzaju stanu, jako ktoś w rodzaju generała i jako niewątpliwy kapitalista był, od stóp do głowy, doskonałym symbolem zintegrowanej spektakularności oraz karier i sukcesów w kierowaniu jej polityką wewnętrzną i międzynarodową. Noriega to model **księcia naszych czasów**; a najzdolniejsi spośród tych, którzy w dowolnym zakątku świata planują dojść do władzy i utrzymać się przy niej, bardzo go przypominają. To nie Panama tworzy takie cuda, lecz nasza epoka.

XX

Dla wszystkich służb wywiadowczych, które potwierdzają w tym względzie teorię Clausewitza, każda wiedza (*savoir*) musi się zamienić w **moc** (*pouvoir*). Oto źródło obecnego prestiżu owych służb oraz ich osobliwej poezji. Można powiedzieć, że inteligencja (*intelligence*)³⁷, całkowicie wyrugowana ze spektaklu, który nie pozwala działać i rzadko mówi prawdę na temat działań podejmowanych przez innych, znalazła schronienie w gremiach zajmujących się analizowaniem rzeczywistości i potajemnym wywieraniem na nią wpływu. Niedawne rewelacje, które Margaret Thatcher usiłowała za wszelką cenę zatuszować - na próżno, gdyż w ten sposób tylko je potwierdzała - wykazały, że w Wielkiej Brytanii tego rodzaju służby zdołały już obalić premiera³⁸, uznawszy jego politykę za niebezpieczną. Powszechna pogarda, jaką budzi spektakl, ponownie, choć z innych niż dawniej powodów, przydaje atrakcyjności temu, co w czasach Kiplinga nazywano „wielką grą”.

W XIX wieku, kiedy istniały potężne, masowe ruchy społeczne, „spiskowa teoria dziejów” była reakcyjnym i groteskowym sposobem tłumaczenia rzeczywistości. Dzisiejsi pseudokontestatorzy wiedzą o tym ze słyszenia lub z kilku przeczytanych książek i wierzą, że jest to sąd wiecznie prawdziwy. Przymykają oczy na rzeczywistą praktykę swoich czasów, ponieważ jest ona zbyt smutna nawet jak na ich ostygłe nadzieje. A państwo potrafi to wykorzystać.

W chwili gdy niemal wszystkie aspekty międzynarodowego życia politycznego i rosnąca liczba czynników liczących się w wewnętrznej polityce państw są sterowane i przedstawiane w stylu charakterystycznym dla tajnych służb (fałszywe tropy, dezinformacje, zdublowane wyjaśnienie - które **może** kryć inne lub tylko to sugerować), spektakl ogranicza się do ukazywania monotonnego świata stałej niezrozumiałości, jednostajnej serii nudnych kryminałów, którym zawsze brakuje rozwiązania. W takich warunkach realistyczną inscenizację bójki kilku Murzynów, nocą, w tunelu należałoby pochwalić za wybitny potencjał dramatyczny.

Bezmyślni uważają, że wszystko jest jasne, gdy ujrzą w telewizji ładny obrazek opatrzone śmiałym kłamstwem. Pseudoelita zadowala się świadomością, że wszystko jest zagramowane, wieloznaczne, „wyreżyserowane” wedle nieznanym kodów. Członkowie węższej elity chcieliby poznać prawdę, ale w większości konkretnych przypadków, choćby mieli dostęp do tajnych informacji i poufnych zwierzeń, nie potrafią jej uchwycić. Dlatego też pragnęliby posiadać metodę dochodzenia prawdy, ale i to pragnienie pozostaje zazwyczaj niespełnione.

³⁷ **inteligencja** (*intelligence*) - gra słów. Francuskie słowo *intelligence* oznacza nie tylko „inteligencję”, ale również wywiad (na przykład *services d'intelligence* to służby wywiadowcze).

³⁸ **zdołały już obalić premiera** - aluzja do dymisji Harolda Wilsona piątego kwietnia 1976 roku, trzy lata przed wygaśnięciem mandatu.

XXI

Światem tym rządzi tajemnica, przede wszystkim tajemnica panowania. Tajność, jeśli wierzyć spektaklowi, byłaby nieuniknionym wyjątkiem od reguły - to znaczy od wyczerpującej i w pełni dostępnej informacji - podobnie jak panowanie w tym „wolnym świecie” zintegrowanej spektakularności miałyby się sprowadzać do jakiegoś zwykłego organu wykonawczego na usługach demokracji. Ale nikt tak naprawdę nie wierzy spektaklowi. Czemu więc widzowie godzą się na istnienie tajności, która nie pozwala im poznać mechanizmów tego świata, a tym samym sprawia, że nie potrafiliby owym światem zarządzać, choćby nawet jakimś cudem zasięgnięto ich opinii w tej sprawie? Prawdą jest, że tajność nie ukazuje się niemal nikomu w swojej niedosięgalnej czystości i funkcjonalnej powszechności. Wszyscy przyznają, iż rzeczywiście istnieje jakiś wąski obszar tajemnicy zastrzeżony dla specjalistów i akceptują to, uważają się bowiem za **wtajemniczonych** w większość spraw.

Etienne de La Boétie w *Le discours de la servitude volontaire* pokazał, że tyran nie zdołałby zachować władzy, gdyby nie znajdowała oparcia w koncentrycznych kołach złożonych z jednostek, które czerpią z niej osobistą korzyść, a przynajmniej wiążą z nią takie nadzieje. Tak samo liczni politycy lub współpracownicy mediów, dumni z tego, iż nie można ich pośądzić o **nieodpowiedzialność**, zawdzięczają znajomość wielu spraw osobistym układom i poufnym zwierzeniom. Ten, kto korzysta z poufnych zwierzeń, nie jest skłonny krytykować poufności; nigdy więc nie pojmie, że w zwierzeniach tego typu zataja się zawsze najistotniejszą część prawdy. Dzięki dobrodusznej protekcji szulerów widzi nieco więcej kart niż inni, aczkolwiek może go to wprowadzić w błąd; zawsze wymyka mu się zasada, która rządzi grą i pozwala ją zrozumieć. Utożsamia się więc natychmiast z kanciarzami i gardzi ignorancją, będącą, w gruncie rzeczy, także jego udziałem. Albowiem okruchy informacji, rzucane tym komilitonom kłamliwej tyranii, są zazwyczaj skażone kłamstwem, niesprawdzalne, sfałszowane. Mimo to sprawiają przyjemność tym, którzy je otrzymują, obdarzając ich swoistym poczuciem wyższości - inni nie wiedzą wszak nic. Można dodać, że te wybrakowane informacje nie ułatwiają zrozumienia dominacji, pomagają ją tylko zaakceptować. Stanowią przywilej **widzów z pierwszych rządów**, bezmyślnie wierzących, iż mogliby cokolwiek zrozumieć, nie tyle docierając do tego, co jest przed nimi skrywane, ile **wierząc w to, co im się odsłania!**

Władza jest przenikliwa przynajmniej w tym względzie, iż oczekuje po swoich działaniach, wolnych i nieskrępowanych, okazałej liczby gigantycznych katastrof w najbliższej przyszłości; zarówno w dziedzinie ekologii, na przykład w chemii, jak i w dziedzinie ekonomii, na przykład w bankowości. Od pewnego czasu potrafi już stosować w obliczu takich nadzwyczajnych nieszczęść środki odbiegające od konwencjonalnej, łagodnej dezinformacji.

XXII

Od dwudziestu lat wzrasta liczba morderstw, które pozostają całkowicie niewyjaśnione - jeśli bowiem poświęcono kilka płotek, nikt nie zamierzał niepokoić mocodawców. Ich se-

ryjna produkcja ma swój znak firmowy: zmieniające się, ale nieodmiennie rażące kłamstwa oficjalnych deklaracji (Kennedy, Aldo Moro, Olof Palmę, ministrowie i finansisci, jeden lub dwóch papieży oraz inni, więcej wariacji od tamtych). Ten syndrom nowej choroby społecznej szybko się rozprzestrzenił, jak gdyby już od pierwszych zaobserwowanych przypadków **zstępował** z wierzchołków państwa, tradycyjnej sfery takich zamachów, równocześnie **wznosząc się** z nizin społecznych, innego tradycyjnego obszaru nielegalnych interesów i układów protekcji, gdzie zawodowcy zawsze toczyli między sobą tego rodzaju wojny. Te praktyki odnajdują się i łączą **pośrodku** wszystkich społecznych przedsięwzięć, jak gdyby państwo nie wzdragało się w nich uczestniczyć, a mafia potrafiła wreszcie wznieść się na ten poziom.

Wysunięto wiele hipotez, usiłując wyjaśnić owe tajemnicze przypadki za pomocą takich przygodnych czynników, jak: niekompetencja policji, głupota sędziów śledczych, pochopne rewelacje prasowe, kryzys tajnych służb, nieprzychylność świadków, strajk w branży donosicieli. A przecież Edgar Poe w swoim słynnym rozumowaniu z *Zabójstwa przy rue Morgue* opisał już niezawodny sposób dochodzenia prawdy:

„Sądzę, iż ta tajemnica uchodzi za niemożliwą do rozwikłania właśnie z tego powodu, dla którego należałoby ją uważać za łatwą do rozwiązania - a mianowicie z powodu niesłychaności swych objawów. [...] Prowadząc śledztwo takie, jak obecne, nie tyle należy zwracać uwagę na to «co się stało», ile na to, «czego dotychczas nigdy jeszcze nie było»”³⁹.

XIII

W styczniu 1988 roku kolumbijska mafia narkotykowa wydała oświadczenie, które miało sprostować błędne mniemanie opinii publicznej, jakoby mafia ta rzeczywiście istniała. Mafia, gdziekolwiek się pojawia, musi nade wszystko wykazać, że nie istnieje lub też padła ofiarą nienaukowych kalumnii; już choćby pod tym względem przypomina kapitalizm. We wspomnianym wypadku mafia, poirytowana tym, że mówi się wciąż tylko o niej, ośmieliła się wymienić inne zgrupowania, które, pragnąc pozostać w cieniu, uczyniły z niej kozła ofiarnego. Oświadczyła: „my nie należymy do mafii biurokratyczno-politycznej ani do mafii bankierów, finansistów czy milionerów, ani do mafii ustawianych przetargów, ani do mafii monopoli czy ropy naftowej, ani też do potężnej mafii środków masowego przekazu”.

Autorzy tego oświadczenia mieli niewątpliwie interes w tym, ażeby zatrzeć różnice między własnymi praktykami a mniej lub bardziej banalną przestępczością występującą na wszystkich poziomach obecnego społeczeństwa; wypada jednak przyznać, że mamy do czynienia z ludźmi, którzy z racji wykonywanej profesji znają się na rzeczy lepiej niż inni. Nowoczesne społeczeństwo oferuje mafii żyzną glebę. Rozwija się ona równie szybko, jak inne wytwory tej pracy, dzięki której społeczeństwo zintegrowanego spektaklu kształtuje

³⁹ „Sądzę, iż ta tajemnica [...] «czego dotychczas nigdy jeszcze nie było»” - cytata z *Zabójstwa przy rue Morgue* Edgara Allana Poeo (tłum. Stanisław Wyrzykowski, w: *Opowieści nieprawdopodobne*, Warszawa 1996, s. 79).

swój świat. Mafia rozkwita w miarę niebywalej ekspansji informatyki i przemysłowego życia, slumsów i kompleksowej rekonstrukcji miast, służb specjalnych i analfabetyzmu.

XXIV

Na początku XX wieku mafia przeniknęła do Stanów Zjednoczonych wraz z sycylijskimi imigrantami. Mogła się wydawać sztucznym przeszczepem, nie mniej archaicznym niż chińskie tajne stowarzyszenia, które w tym samym czasie toczyły między sobą krwawe wojny na Zachodnim Wybrzeżu. Mafia, czerpiąca siły z obskurantyzmu i nędzy, nie potrafiła wówczas zakorzenić się nawet w północnych Włoszech; uważano ją za przeżytek skazany na zagładę przez nowoczesne państwo. Ta forma zorganizowanej przestępczości obejmowała „ochroną” zacofaną mniejszość, poza dużymi miastami, tam jedynie, gdzie prawa burżuazji i racjonalna policja nie sprawowały jeszcze kontroli. Mafia stosowała zgrzebną taktykę defensywną, na swoim terenie zamykała ludziom usta, uniemożliwiając zeznania, a tym samym wiązała ręce policjantom i sędziom. Znalazła jednak sprzyjające warunki rozwoju w **nowym obskurantyzmie** społeczeństwa spektakularności wpierw rozproszonej, a następnie zintegrowanej: w całkowitym zwycięstwie tajności, w skrajnej bierności obywateli, w totalnym zaniku logiki i w powszechnym panowaniu sprzedajności oraz tchórzostwa. Tak oto połączyły się wszystkie niezbędne warunki, aby mafia mogła się przerodzić w nowoczesną potęgę i przejść do ofensywy.

Amerykańska prohibicja - wspaniały przykład roszczeń współczesnych państw do autorytarnego nadzorowania całokształtu życia, a także skutków tych roszczeń - przez ponad dekadę pozostawiała handel alkoholem w gestii zorganizowanej przestępczości. Mafia wzbogaciła się dzięki temu i nabyła cennych doświadczeń. Pozwoliło jej to rozszerzyć zasięg działań na takie sfery jak polityka wyborcza, biznes, usługi płatnych morderców, a nawet niektóre obszary polityki międzynarodowej (mafia współpracowała na przykład z Waszyngtonem przy inwazji na Sycylię w czasie II wojny światowej). Gdy alkohol wrócił do łask, zastąpiły go narkotyki, kolejny flagowy towar wśród nielegalnych produktów. Mafia zdobyła silną pozycję na rynku nieruchomości oraz na rynku bankowym, w wielkiej polityce i w potężnym sektorze publicznym, a wreszcie w branży rozrywkowej: telewizji, kinematografii, wydawnictwach. Doskonale radzi sobie też w branży muzycznej, przynajmniej w Stanach Zjednoczonych, jak zresztą we wszystkich tych dziedzinach, w których reklama produktu zależy od stosunkowo wąskiego grona osób. W takich warunkach łatwo bowiem wywierać presję, przekupstwem lub szantażem; wystarczy dysponować odpowiednim kapitałem albo bandą chłopaków od mokrej roboty, którzy nie muszą się obawiać policji ani sądów. Przekupując prezenterów muzycznych można więc decydować o tym, co, spośród towarów w równym stopniu bezwartościowych, odniesie sukces.

Największą potęgę mafia zdobyła zapewne we Włoszech, dokąd powróciła ze swoich amerykańskich podbojów: zawarłszy historyczny kompromis z rządem równoległym, może już sobie nawet pozwolić na zabijanie sędziów śledczych lub komendantów policji - wyćwiczyła się w tym wówczas, gdy uczestniczyła w organizowaniu „terroryzmu” politycz-

nego. Podobna ewolucja jej japońskiego odpowiednika, w warunkach względnie niezależnych, doskonale obrazuje jednorodność epoki.

Niczego nie można zrozumieć, jeśli przeciwstawia się mafię i państwo. Te dwie potęgi nigdy nie występują przeciw sobie. Teoria potwierdza bez trudu to, co niezliczone doniesienia życia praktycznego zbyt łatwo sugerowały. Mafia nie jest obca w tym świecie, przeciwnie, czuje się w nim u siebie. Pod rządami spektakularności zintegrowanej stała się **wzorcem** wszelkich nowoczesnych przedsięwzięć handlowych.

XXV

W nowych warunkach, panujących obecnie w społeczeństwie miażdżonym **żelazną stopą** spektaklu, morderstwa polityczne przedstawia się w innym niż dawniej świetle, bardziej, jeśli można tak powiedzieć, przyćmionym. Nie ulega wątpliwości, że szaleńców jest dziś więcej niż niegdyś, ale nieporównanie przydatniejsza okazuje się możliwość wypowiedzania się o takich sprawach w sposób **szalony**. Nie chodzi o to, że władza zastrasza media, aby zmusić je do wyjaśniania owych morderstw w taki, a nie inny sposób; przeciwnie, to właśnie spokojny żywot tego rodzaju wyjaśnień winien budzić strach.

W 1914 roku, gdy wojna wydawała się już nieuchronna, Villain zamordował Jaurès'a; nikt nie wątpił, że zabójca był wprawdzie człowiekiem niezrównoważonym, ale zdecydował się na ów czyn, ponieważ utożsamiał się ze skrajną, nacjonalistyczną prawicą, która widziała w Jaurèsie zagrożenie dla bezpieczeństwa Francji. Prawicowi ekstremiści nie doceniali siły patriotycznego konsensusu w łonie partii socjalistycznej, nie rozumieli, że przyłączyłaby się ona natychmiast do „świętego przymierza” nawet wówczas, gdyby Jaurès nie zginął i uparcie obstawał przy inter-nacjonalistycznym potępianiu wojny. Dziś, w obliczu takiego wydarzenia, dziennikarze-policjanci, znani eksperci od „nowych zjawisk społecznych” i „terroryzmu”, oznajmiliby natychmiast, że Villain próbował już kilkakrotnie dać upust swym morderczym skłonnościom, wprawdzie wybierając na ofiary osoby o najprzeróżniejszych poglądach politycznych, ale dziwnym trafem zawsze przypominające Jaurès'a wyglądem lub ubiorem. Psychiatri natychmiast by temu przytaknęli, a dziennikarze, przywołując ich wypowiedzi, potwierdziliby tym samym własną bezstronność i kompetencję jako autoryzowanych, **niezrównanie** wiarygodnych ekspertów. Nazajutrz oficjalne śledztwo policyjne ustaliłoby, że kilku szacownych obywateli jest gotowych zaświadczyć, iż rzeczony Villain, uznawszy pewnego dnia, że obsługa w *La chope du croissant*⁴⁰ pozostawia wiele do życzenia, poprzysiągł zemstę właścicielowi lokalu, grożąc, że zastrzeli w tym miejscu jednego ze stałych bywalców.

Nie znaczy to, że niegdyś prawda natychmiast wychodziła na jaw. Jak wiadomo, francuski sąd uniewinnił Villaina; zabójcę Jaurès'a rozstrzelano dopiero w 1936 roku, w pierwszych dniach hiszpańskiej rewolucji, postąpił bowiem szalenie nieroztropnie, osiedlając się na Balearach.

⁴⁰ *La chop e du croissant* - kawiarnia, w której trzydziestego pierwszego lipca 1914 roku Raoul Villain zastrzelił Jeana Jauresa, przywódcę Francuskiej Partii Socjalistycznej i główną postać II Międzynarodówki.

XVI

Odkąd państwo odgrywa kluczową rolę w wyznaczaniu kierunków rozwoju produkcji, a popyt na wszelkiego rodzaju towary zależy od scentralizowanej, spektakularnej informacji-reklamy, do której dostosowuje się sektor dystrybucji, wszędzie konstytuują się sieci wpływu lub tajne organizacje, tego bowiem wymagają nowe warunki prowadzenia zyskownych przedsięwzięć gospodarczych. Owe sieci i organizacje są więc naturalnym rezultatem ruchu koncentracji kapitałów, produkcji i dystrybucji. Brak ekspansji oznacza w tej dziedzinie klęskę, żadne przedsiębiorstwo nie może zaś się powiększyć za pomocą wartości, technik czy środków innych niż te, które charakteryzują współczesny przemysł, spektakl i państwo. W ostatecznej analizie można stwierdzić, że ekonomia naszej epoki obrała formę rozwoju pociągającą za sobą powszechny rozkwit **nowych więzi opartych na osobistej zależności i protekcji**.

Na tym właśnie polega głęboki sens doskonale rozumianej w całych Włoszech maksymy sycylijskiej mafii: „kto ma pieniądze i przyjaciół, może drwić z prawa”. W spektakularności zintegrowanej **prawa są uśpione**; nie ustanowiono ich bowiem z myślą o nowych technikach produkcji, a w sferze dystrybucji łatwo je omijać dzięki układom nowego typu. Spektakl rozlicznych sondaży opinii, demokratycznych wyborów i unowocześniających restrukturyzacji skrywa po prostu fakt, że poglądy i preferencje widzów nie mają już żadnego znaczenia. Niezależnie od tego, kto okaże się zwycięzcą, usłużna klientela **zadowolony się tym, co najlichsze**, gdyż to właśnie wyprodukowano z myślą o niej.

Pojęcie „państwo prawa” weszło do powszechnego użytku dopiero wtedy, gdy nowoczesne państwo, zwane demokratycznym, w ogólnych zarysach przestało odpowiadać temu pojęciu. Nieprzypadkowo rozpropagowano je na początku lat siedemdziesiątych, nikogo też nie powinno dziwić, że stało się to najpierw we Włoszech. W niektórych dziedzinach prawa są wręcz stanowione po to, aby **mogli je obejść** ci, którzy mają ku temu odpowiednie środki w pewnych okolicznościach - związanych na przykład z międzynarodowym handlem bronią, a zwłaszcza ze sprzedażą najnowocześniejszych technologii wojskowych - nielegalność to tylko czynnik zwiększający rentowność operacji gospodarczej. Obecnie wiele interesów jest, z konieczności, **nieuczciwych jak epoka**; czym różnią się właśnie od interesów prowadzonych niegdyś, w ściśle określonych ramach, przez osoby, które postanowiły kroczyć drogą występku.

Wraz z rozrastaniem się sieci promocji i kontroli, służących wyznaczaniu i ochronie zyskownych sektorów gospodarczych, zwiększa się także liczba osobistych przysług, które trzeba wyświadczać osobom „wtajemniczonym” i nie mniej usłużnym, (nie zawsze są to zresztą policjanci, strażnicy państwowych interesów lub bezpieczeństwa publicznego). Czas i odległość nie stanowią przeszkody dla tej funkcjonalnej współpracy, jej siatki dysponują bowiem wszelkimi środkami narzucania wdzięczności lub wierności, które w wolnej działalności gospodarczej epoki mieszczańskiej występowały, niestety, nader rzadko.

Od nieprzyjaciół można się wiele nauczyć. Nie ulega wątpliwości, że z uwagami młodego Lukacsa o legalności i nielegalności zapoznali się nie tylko rewolucjoniści, ale również funkcjonariusze państwa, kiedy przyszło im stawić czoło nowemu i efemerycznemu poko-

leniu negacji - Homer powiada: „Taki już los ludzkich rodów, jak losy nietrwałych liści”⁴¹. Panujący, podobnie jak my, mogli więc oswobodzić się w tej materii ze wszelkich ideologicznych pęt; zresztą sama praktyka społeczeństwa spektaklu nie sprzyjała już krzewieniu ideologicznych złudzeń. O nas wszystkich, w gruncie rzeczy, można by rzec, że jeśli nie zagarnęła nas bez reszty jedna nielegalna działalność, to dlatego, że podjęliśmy się kilku.

XXVII

Tukidydes w sześćdziesiątym szóstym rozdziale ósmej księgi *Wojny peloponeskiej* opisuje inny oligarchiczny spisek, pod wieloma względami przypominający obecną sytuację:

„Z ich grona [to znaczy z grona spiskowców - M.K.] pochodzili mówcy, a tekst przemówień był z góry uzgodniony. Pozostali obywatele nie przemawiali, zastraszeni wielką liczbą spiskowców. Jeśli się ktoś nawet ośmielił sprzeciwić, to ginął przy pierwszej nadarzającej się sposobności; sprawców nie poszukiwano, a w razie podejrzenia sprawy nie dochodzono. Lud milczał, a był tak przerażony, że nawet milcząc, za zysk to sobie poczytywał, jeśli uniknął gwałtu. Odwagę odbierało przekonanie, że spiskowców jest więcej, niż ich było w rzeczywistości. Ustalić ich liczbę było rzeczą niemożliwą zarówno z powodu wielkości miasta, jak i dlatego, że poszczególni obywatele nie znali się dostatecznie. Z tego samego powodu nikt, mimo oburzenia, nie mógł przed drugim żalić się na swój los ani snuć planów zemsty; łatwo bowiem mógł trafić na nieznanego, albo na znajomego, ale niepewnego. Wszyscy demokraci odnosili się do siebie nieufnie i jeden podejrzewał drugiego o współudział w spisku. Istotnie bowiem brali w nim udział nawet tacy, co do których nikt by nie przypuścił, że staną po stronie oligarchów”⁴².

Jeżeli po takim zaćmieniu historia miałyby znów ukazać swoje oblicze, co zależy od rezultatu wciąż toczącej się walki, rezultatu, którego nie można wykluczyć z niezbitą pewnością, niniejsze *Rozważania* okażą się przydatne historykom spektaklu - bez wątpienia najważniejszego wydarzenia w tym stuleciu; wydarzenia, które najrzadziej ośmielano się objaśniać. Sądzę, że w odmiennych warunkach mógłbym się czuć w pełni usatysfakcjonowany swoją pierwszą rozprawą poświęconą temu zagadnieniu i troskę o kontynuowanie tych dociekań zostawiłbym komu innemu. Uznałem jednak, że w obecnych warunkach nikt inny nie podejmie się tego trudu.

XXVIII

Sieci promocji i kontroli przechodzą niepostrzeżenie w sieci nadzoru i dezinformacji. Niegdyś wszystkie bez wyjątku spiski były wymierzone w panujący porządek. Obecnie **spiskowanie w jego interesie** to prężnie rozwijająca się branża. Spiskuje się dziś po to, aby utrzy-

⁴¹ „Taki już los ludzkich rodów, jak losy nietrwałych liści” - cytat z *Iliady* Homera (tłum. Kazimiera Jeżewska, Wrocław 1986, s. 146).

⁴² „Z ich grona [...] nikt by nie przypuścił, że staną po stronie oligarchów” - cytat z *Wojny peloponeskiej* Tukidydesa (tłum. Kazimierz Kumaniecki, Warszawa 1988, s. 492).

mać spektakularną władzę i zapewnić jej - jak to tylko ona nazywa - prawidłowe działanie. Spisek ten jest jej **organiczną częścią**.

Wdraża się już, uwzględniając rozmaite warianty rozwoju wypadków, narzędzia czegoś na kształt prewencyjnej wojny domowej. Są to „szczególne organizacje”, mające działać na kilku obszarach zgodnie z potrzebami spektakularności zintegrowanej. Odpowiedzią na najgorszą z ewentualności byłaby tak zwana taktyka Trzech Kultur - krotochwilnie nawiązująca do pewnego meksykańskiego placu⁴³, rozślawionego w 1968 roku; tym razem jednak zastosowana bez białych rękawiczek i przed wybuchem rewolty. Poza takimi skrajnymi przypadkami skuteczna władza nie musi wcale sięgać po środki tak drastyczne, jak niewyjaśnione morderstwa popełniane na masową skalę lub systematycznie: sama świadomość, że istnieje taka możliwość, gmatwa obliczenia w wielu dziedzinach. Nie zachodzi już nawet potrzeba przeprowadzania inteligentnej selekcji *ad hominem*. Stosowanie tej metody w sposób czysto losowy może się wręcz okazać wydajniejsze.

Wdrożono także mechanizmy pozwalające preparować fragmenty *hodowlanej* krytyki społecznej, czego jednak nie powierza się już ekspertom uniwersyteckim lub medialnym - obecnie lepiej ich bowiem trzymać z dala od kłamstw nazbyt tradycyjnych w takiej debacie. Krytyka ta jest doskonalsza, lansowana i wykorzystywana w sposób nowatorski, obsługiwana przez inny, staranniejsz wyszkolony gatunek zawodowców. Pojawiają się już teksty przenikliwe, przeznaczone dla stosunkowo wąskiego grona odbiorców, anonimowe lub sygnowane przez osoby nieznane - skupienie powszechnej uwagi na błaznach spektaklu powoduje, że osoby nieznane cieszą się właśnie największym zaufaniem. Teksty te poruszają tematy nigdy nie omawiane w spektaklu i zawierają argumenty, których celność jest niejako uwypuklona ich osobliwie przewidywalną oryginalnością - są to bowiem argumenty **stosunkowo oczywiste, aczkolwiek nigdy nie wysuwane**. Praktyka ta może być wykorzystywana chociażby jako pierwszy stopień wtajemniczenia, służyć werbowaniu jednostek o wystarczająco żywych umysłach, którym zdradzi się następnie, jeśli zostaną uznane za przydatne, nieco więcej informacji. To, co dla niektórych będzie pierwszym krokiem w karierze, dla innych - zaklasyfikowanych mniej fortunnie - będzie wejściem w pułapkę.

W kwestiach, które mogłyby się okazać zapalne, niekiedy tworzy się alternatywną krytyczną pseudoopinę, tak aby prostoduszny sąd wahał się bez końca między dwiema opiniami, w równym stopniu wymykającymi się lichym konwencjom spektakularnym. Gdy zajdzie taka potrzeba, zawsze będzie można ożywić spór na temat wyższości którejś z nich. Częstsze są jednak ogólne rozważania o sprawach, które media przemilczają. Rozważania nierzadko krytyczne, w kilku punktach niewątpliwie przenikliwe, a mimo to osobliwie rozproszone. Tematy i słownictwo dobrano w nich sztucznie, za pomocą komputerów, do których wprowadzono bazy danych na temat myśli krytycznej. W takich tekstach jest kilka luk, ledwie widocznych, a mimo to znaczących, jak choćby kuriozalna nieobecność punktu zbiegu perspektywy. Przypominają replikę słynnej broni, której brakowałoby tylko iglicy. Jest to siłą rzeczy **krytyka lateralna**, ujmująca wiele spraw celnie i bez ogródek, sytuując

⁴³ **pewnego meksykańskiego placu** [...] - Plaza de las Tres Culturas, gdzie drugiego października 1968 roku wojsko krwawo stłumiło protesty studenckie, zabijając kilkaset osób.

się jednak z boku. Nie dlatego, iżby chciała udawać bezstronność - musi bowiem wywołać wrażenie, iż wiele rzeczy gani - ale dlatego, że nie odczuwa potrzeby wyjaśnienia, jakiej **sprawy broni**, to znaczy wyznania, choćby *implicite*, skąd pochodzi i dokąd zmierza.

Opisanej powyżej fałszywej krytyce kontradziennikarskiej towarzyszy niekiedy zorganizowana **plotka**, która, jak wiadomo, stanowi pierwotnie coś w rodzaju dzikiego okupu spektakularnej informacji, wszyscy wyczuwają bowiem, choćby mgliście, jej zwodniczy charakter i traktują ją z daleko posuniętą nieufnością. Plotka była początkowo naiwna, przesądna, a jej toksyczność spontaniczna. Od pewnego czasu nadzorująca władza jąła rozmieszczać wśród ludności osoby zdolne na dany sygnał rozpuścić odpowiednio dobre plotki. Zastosowano w praktyce wcześniejsze o trzydzieści lat teoretyczne ustalenia amerykańskiej socjologii reklamy, a przede wszystkim koncepcję „trend-setterów” - jednostek, które wywierają wpływ na swoje otoczenie, stają się wzorami do naśladowania. Tym razem jednak nie ma mowy o jakiegokolwiek spontaniczności czy przypadku. Co więcej, uruchomiono fundusze - pochodzące ze środków budżetowych lub pozabudżetowych - pozwalające utrzymać zastępy agentów wpływu obok tradycyjnych specjalistów akademickich, medialnych lub policyjnych z niedawnej przeszłości. Wiara w to, że niektóre z dawnych modeli zachowują wciąż, niby mechanicznie, niegdysiejszą żywotność, wprowadza w błąd w równym stopniu, co powszechna nieznamość przeszłości. „Rzymu nie ma już w Rzymie”⁴⁴, a mafia nie jest już półświatkiem. Działania służb nadzoru i dezinformacji w nikłym stopniu przypominają pracę dawnych policjantów oraz informatorów - na przykład *roussins* i *mouchards* z okresu II Cesarstwa - podobnie jak obecne służby specjalne nie mają wiele wspólnego z działalnością oficerów *Deuxième Bureau* z 1914 roku.

Wiadomo, że odkąd sztuka umarła, łatwo jest przebrać policjantów za artystów. Najświeższym imitacjom bezżębnego neo-dadaizmu zezwolono na pysznienie się w mediach, a więc także na przeobrażanie w pewnym stopniu wystroju oficjalnych rezydencji, w czym przypominają błaznów operetkowych monarchów; za jednym zamachem zapewniono też kulturową przykrywkę wszystkim czynnym lub uśpionym agentom wpływu. Otwiera się puste pseudomuzea albo pseudośrodki badań nad twórczością jakiejś nie istniejącej postaci równie łatwo, jak zapewnia się uznanie dziennikarzom-policjantom, historykom-policjantom lub powieściopisarzom-policjantom. Arthur Cravan przewidział zapewne nastanie takich czasów, pisał bowiem w „Maintenant”: „Niebawem na ulicy będzie można spotkać jedynie artystów, mimo najusilniejszych starań nie znajdzie się już człowieka”. Oto sens odwiecznej odzywki dawnych paryskich apaszów: „Czołem, panowie artyści! Wybaczcie, jeśli się mylę”⁴⁵.

⁴⁴ „Rzymu nie ma już w Rzymie” - Debord cytuje człon średniówkowy jednego z wersów tragedii *Sertorius* Pierre’a Corneille’a (*Rome n’est plus dans Rome, elle est toute ou je suis* - akt III, scena 1). Skądinąd jest to motyw zaczerpnięty od Janusa Vitalisa, polskim czytelnikom znany z wiersza Mikołaja Sępa Szarzyńskiego *Epitafium Rzymowi* („Ty, co Rzym wpośród Rzymu chcąc baczyć, pielgrzymie,/ A wždy baczyć nie możesz w samym Rzymu Rzymie [...]).

⁴⁵ „Czołem, panowie artyści! Wybaczcie, jeśli się mylę” - w oryginale: *Salut, les artistes! Tant pis sije me trompe*. W pierwotnej wersji odzywka ta brzmiała: *Salut, les Hommes!* [...], czyli: „Czołem, panowie! [...]” i święciła tryumfy w latach dwudziestych, kiedy kobiety z upodobaniem obcinały się „na chłopczycę”.

Jako że sprawy zaszły tak daleko, nikogo nie powinien już dziwić widok zbiorowych autorów zatrudnianych przez najnowocześniejsze wydawnictwa, to znaczy te, które dysponują najpotężniejszymi sieciami komercyjnej dystrybucji. Ponieważ jedynie gazety gwarantują autentyczność ich pseudonimów, mogą się nimi wymieniać, współpracować ze sobą, zastępować się, zatrudniać kolejne sztuczne inteligencje. Ich zadanie polega na wyrażaniu myśli oraz stylu życia epoki, czynią to jednak nie ze względu na swoją osobowość, lecz na rozkaz. Ci, którzy wierzą, iż są indywidualnymi i niezależnymi pracownikami literatury, mogą już uczenie dowodzić, że obecnie Ducasse pokłócił się z hrabią Lautreamontem; Dumas nie jest Maquetem; Erck-manna nie wolno pod żadnym pozorem mylić z Chatrianem; że Censier i Daubenton⁴⁶ boczą się na siebie. Ci autorzy nowego typu wyraźnie naśladują Rimbauda, w tym przynajmniej względzie, że „Ja to ktoś inny”.

Od początku swej historii społeczeństwo spektakularne zmierzało ku temu, by przyznać główną rolę tajnym służbom, skupiają się w nich bowiem, w najwyższym stopniu, charakterystyczne cechy oraz sposoby działania tego społeczeństwa. Owe służby, mimo rzekomo „służebnej” roli, coraz częściej podejmują się kierowania kluczowymi sektorami życia społecznego. Nie chodzi tu o żadne wypaczenia czy sytuacje wyjątkowe, ale o wierny portret najpowszedniejszych obyczajów tej spektakularnej epoki. Tak oto kontrolujący i kontrolowani suną po bezbrzeżnym oceanie. Spektakl doprowadził do zwycięstwa sekretu, jest więc coraz ściślej podporządkowany władzy **specjalistów od sekretów**, z których nie wszyscy są funkcjonariuszami wymykającymi się, w mniejszym lub większym zakresie, kontroli państwa; niektórzy nie są w ogóle funkcjonariuszami.

XXIX

Ogólne prawo spektakularności zintegrowanej, ściśle przestrzegane przez tych, którzy nią zarządzają, głosi że, w tej dziedzinie **wszystko, co można uczynić, trzeba uczynić**. Oznacza to, że każde nowo wyprodukowane narzędzie należy zastosować bez względu na koszty. Nowe środki stają się głównym celem i siłą napędową systemu, a także jedynym czynnikiem mogącym wpłynąć w zasadniczy sposób na rozwój tego systemu, za każdym razem, gdy decyzję o ich zastosowaniu podejmuje się bez głębszego namysłu. Wprawdzie obecni właściciele społeczeństwa chcą przede wszystkim zachować określony „stosunek społeczny między osobami”⁴⁷, muszą w nim jednak dokonywać bezustannych innowacji technologicznych, jest to bowiem jedno z tych poleceń, które, przyjmując spadek, zgodzili się wykonać. Wspomniane prawo dotyczy również służb zajmujących się ochroną dominacji.

⁴⁶ **hrabia Lautrámont** - literacki pseudonim Isidore’a Luciena Ducasse’a (1846-1870), autora *Pieśni Maldorora* oraz *Poezji* (por. s. 244, pierwszy przypis do par. 200 i s. 246, przypis do par. 207 *Spółczeństwa spektaklu*); Augustę Macquet (1813-1886) - jeden ze współpracowników literackich Dumasa ojca (1802-1870); Émile Erckmann (1822-1899) i Alexandre Chatrian (1826-1890) tworzyli przez ponad czterdzieści lat spółkę autorską, publikując wiele powieści i sztuk teatralnych, które podpisywali Erckmann-Chatrian; Censier-Daubenton to paryska stacja metra (przy czym Louis Jean Marie Daubenton to osiemnastowieczny przyrodnik francuski, Censier zaś to nazwa jednej z ulic paryskiej V dzielnicy);

⁴⁷ „stosunek społeczny między osobami” - por. s. 221, przypis do par. 4 *Spółczeństwa spektaklu*.

Gotowe do użytku narzędzie musi znaleźć zastosowanie, które - z kolei - wzmocni warunki sprzyjające temu zastosowaniu. W ten oto sposób procedury wyjątkowe stają się procedurami permanentnymi.

Można powiedzieć, że spójność społeczeństwa spektaklu przyznaje rację rewolucjonistom, stało się bowiem jasne, że nie można w nim zreformować najdrobniejszego szczegółu, nie unicestwiając zarazem całości. Spójność ta doprowadziła jednak również do zaniku wszelkich zorganizowanych nurtów rewolucyjnych, likwidując obszary społeczne, na których radykalne dążenia manifestowały się niegdyś z mniejszym lub większym natężeniem: od związków zawodowych po gazety, od książek po miasta. Za jednym zamachem zdołano też ukazać w pełnym świetle nieudolność i bezrefleksyjność rzeczywiście cechujące owe tendencje. W skali jednostkowej zaś panująca spójność doskonale potrafi eliminować lub przekupywać ewentualne wyjątki od tej reguły.

XXX

Nadzór byłby zapewne o wiele bardziej ścisły i niebezpieczny, gdyby w toku swojej ewolucji ku totalnej kontroli nie napotkał trudności wynikających z jego własnego postępu. Istnieje wyraźna sprzeczność między natłokiem gromadzonych informacji o coraz większej liczbie osób a czasem oraz personelem niezbędnymi dla ich przeanalizowania albo choćby potencjalną wartością tych informacji. Tę aż nadto obfitą materię trzeba przesiewać na każdym szczeblu: spora jej część ginie, a reszta jest i tak zbyt obszerna, aby się z nią zapoznać. Wszędzie bowiem walczy się o podział zysków, a więc również o priorytetowy rozwój tej lub innej potencjalności istniejącego społeczeństwa, ze szkodą dla wszystkich innych potencjalności, które wszak, jeśli tylko są ulepione z tej samej gliny, uchodzą za nie mniej szacowne.

Walczy się również dla samej gry. Każdy oficer prowadzący jest skłonny przeceniać swoich agentów oraz rozpracowywanych przeciwników. Wszystkie kraje, nie mówiąc już o licznych sojuszach ponadnarodowych, dysponują obecnie trudną do oszacowania liczbą służb policyjnych lub kontrwywiadowczych, a także służb tajnych, państwowych i para-państwowych. Istnieje także wiele prywatnych przedsiębiorstw zajmujących się kontrolą, ochroną, wywiadem. Potężne firmy międzynarodowe dysponują, rzecz jasna, własnymi służbami, ale dotyczy to również przedsiębiorstw państwowych, nawet stosunkowo niewielkich, które prowadzą jednak niezależną politykę w skali krajowej, a niekiedy także międzynarodowej. Zdarza się, że holding przemysłowo-nuklearny zwalcza holding naftowy, chociaż oba należą do tego samego państwa, a ponadto są ze sobą dialektycznie związane wolą utrzymania wysokiej ceny ropy na rynku światowym. Każda służba ochrony określonego przemysłu zwalcza sabotaż u siebie, a jeśli zachodzi taka potrzeba, sabotuje działania konkurencji: kto inwestuje pokaźne kwoty w budowę tunelu podmorskiego, ten nie będzie ronił łez, gdy przeprawy promowe zostaną uznane za niebezpieczne, może zresztą nająć gazety borykające się z kłopotami finansowymi, aby bez głębszego namysłu i przy pierwszej okazji przestrzegły przed owym niebezpieczeństwem swoich czytelników;

tego zaś, kto rywalizuje z Sandozem⁴⁸, warstwy wodonośne doliny Renu obchodzą tyle, co zeszłoroczny śnieg. To, co tajne, podlega tajnej kontroli. Każda z tych służb, związanych stosunkowo luźno z kołami, które sprawują pieczę nad **racją stanu**, chciałaby więc sobie zapewnić coś w rodzaju hegemonii pozbawionej sensu. Albowiem sens zatarł się wraz z rozpoznawalnym centrum.

Nowoczesne społeczeństwo, które aż do 1968 roku nieprzerwanie święciło tryumfy i urosło sobie, że jest powszechnie miłowane, zdążyło od tego czasu wyzbyć się złudzeń; obecnie woli budzić strach. Doskonale wie, że „bezpowrotnie utraciło swój pozór niewinności”⁴⁹.

Tak więc tysiące spisków na rzecz panującego porządku zazębiają się i zwalczają na całym świecie, coraz ściślej splatają się z tajnymi sieciami lub operacjami i coraz szybciej przenikają do wszystkich dziedzin gospodarki, polityki, kultury. Zawartość w tej mieszance obserwatorów, dezinformatorów i zadań specjalnych stale wzrasta we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Powszechny spisek nabrał takiej gęstości, że ukazuje się niemal w świetle dziennym, jedno z jego ogniw może zacząć krępować lub niepokoić inne, wszyscy ci zawodowi spiskowcy wzajemnie się bowiem śledzą, nie wiedząc właściwie czemu; albo też spotykają się przypadkowo, nie potrafiąc się rozpoznać z niezbitą pewnością. Kto kogo śledzi? Z czyjego polecenia? Na pozór, tak... Ale w rzeczywistości? Prawdziwe wpływy pozostają ukryte, ostatecznych intencji zaś można się jedynie domyślać z największym trudem, a zrozumienie ich graniczy z niepodobieństwem. Nikt nie może zatem twierdzić, że nie jest wprowadzany w błąd czy poddawany manipulacji, a sam manipulanta tylko w wyjątkowych okolicznościach zakosztuje smaku zwycięstwa. Zresztą takie zwycięstwo nie oznacza jeszcze, że obrało się właściwą strategię. Taktyczne sukcesy wiodą niekiedy potężne siły na manowce.

Wewnątrz siatki wywiadowczej, dążącej, jak mogłoby się wydawać, do określonego celu, członkowie jednej komórki nie mogą korzystać z hipotez i wniosków innych komórek tej samej siatki, a zwłaszcza z tych, które formułuje centrala. Fakt, dość powszechnie znany, że informacje zgromadzone na jakikolwiek temat mogą być całkowicie fantazyjne, dalece fałszywe lub niewłaściwie interpretowane w znacznej mierze gmatwa kalkulacje inkwizytorów, tak iż stają się one niepewne; to, co w pełni zadowalające, gdy chodzi o skazanie jakiejś osoby, nie jest już takie użyteczne, gdy trzeba ją poznać lub wykorzystać. Rywalizują ze sobą nie tylko źródła informacji, ale również falsyfikacje.

Dlatego też, chociaż nadzór stale powiększa swój zasięg - usiłując pokryć całą przestrzeń społeczną - jak również dysponuje coraz liczniejszym personelem i potężniejszymi środkami, jego skuteczność ciągle maleje. W tej dziedzinie każdy środek aspiruje do tego, aby stać się celem i zgodnie z tą aspiracją postępuje. Nadzór nadzoruje sam siebie i przeciwko sobie spiskuje.

⁴⁸ **kto rywalizuje z Sandozem [...]** - w 1986 roku pożar w zakładach koncernu chemicznego Sandoz z Bazylei „wzbogacił” rzekę Ren, źródło wody pitnej dla kilkudziesięciu milionów ludzi, trzydziestoma tonami toksycznych substancji (związkami fosforu i rtęci).

⁴⁹ **„bezpowrotnie utraciło swój pozór niewinności”** - w oryginale: *Son air d'innocence ne reviendra plus*. Debord cytuje tu samego siebie (zdanie z filmu *In girum mus nocte et consumimur igni* zrealizowanego w 1978 roku).

Zasadnicza sprzeczność nadzoru polega wreszcie na tym, że kontroluje, infiltruje i usiłuje „prowadzić” **partię nieobecną**, która miałaby rzekomo dążyć do zniszczenia ładu społecznego. Gdzież jednak można by podziwiać jej poczynania? Owszem, nigdy jeszcze warunki nie były tak dramatycznie rewolucyjne, ale dostrzegają to jedynie rządzący. Negatywność tak absolutnie odarto z jej myśli, że już dawno uległa rozproszeniu. Tym samym stanowi jedynie mgliste zagrożenie, aczkolwiek bardzo niepokojące, a nadzór z kolei utracił swoje uprzywilejowane pole działań. To właśnie obecne wymogi, decydujące o warunkach jej zaangażowania, wiodą tę siłę kontrolną i interwencyjną na teren zagrożenia, aby zwalczała je z **wyprzedzeniem**. Dlatego też nadzór ma wszelki interes w tym, żeby samego organizować ogniska sprzeciwu, którym udzieli informacji poza zdyskredytowanym obiegiem spektaklu, chce bowiem wywierać wpływ tym razem już nie na terrorystów, lecz na teorie.

XXXI

Baltasar Gracian, wytrawny znawca czasu historycznego, formułuje w *Wyroczni podręcznej* niezwykle przenikliwą uwagę: „Nasze czyny, myśl nasza - wszystko zawisło od okoliczności. Należy chcieć... jeżeli się może chcieć. Czas i sposobność na nikogo czekać nie będą”⁵⁰.

Omar Chajjam nie jest jednak takim optymistą: „Mówiąc jasno i bez ogródek, jesteśmy figurkami gry, którą toczą niebiosy; bawią się nami na szachownicy bytu, a później odkładają do pudełka nicości”.

XXXII

Rewolucja francuska pociągnęła za sobą olbrzymie zmiany w sztuce wojennej. To właśnie na tej podstawie Clausewitz mógł wprowadzić rozróżnienie, zgodnie z którym taktyka polega na takim użyciu sił zbrojnych w bitwie, aby zapewnić zwycięstwo, strategia zaś na wykorzystywaniu zwycięstw, aby osiągnąć cele wojny. Rezultaty tej zmiany podbiły całą Europę natychmiast i władały nią przez dłuższy czas, ale jej teoria została sformułowana dopiero później i rozwijała się nierównomiernie. Początkowo dostrzeżono bezpośrednio i pozytywne następstwa głębokiej transformacji społecznej: entuzjazm, zwiększona liczebność oraz mobilność armii, zdobywającej zaopatrzenie z okolicznych terenów w drodze rekwizycji, a tym samym w znacznym stopniu uniezależnionej od magazynów i dowozów. Te czynniki szybko jednak przestały zapewniać przewagę. W Hiszpanii wojska francuskie starły się z przeciwstawnym ludowym entuzjazmem, w Rosji borykały się z trudnościami w zaopatrzeniu, po wybuchu powstania w Niemczech musiały zaś stawić czoło przeważającym siłom. Można jednak powiedzieć, że przełomowy charakter nowej francuskiej taktyki,

⁵⁰ „Nasze czyny [...] na nikogo czekać nie będą” - cytat z *Wyroczni podręcznej* Baltasara Graciãna (tłum. Stanisław Łoś, Lublin 1997, s. 163).

na której Bonaparte oparł całą swoją strategię (polegała ona na wykorzystywaniu zwycięstw **przed czasem**, niejako na kredyt: należało już na wstępie opracować manewr i jego rozmaite warianty jako następstwo zwycięstwa, wprawdzie jeszcze nie osiągniętego, ale które niewątpliwie nastąpi już przy pierwszym starciu), wiązał się również z przymusem porzucenia fałszywych idei. Owa taktyka stanęła nagle przed koniecznością oswobodzenia się z błędnych koncepcji, a równocześnie, we wspomnianych innowacjach, znalazła środki tego oswobodzenia. Francuscy żołnierze pochodzący ze świeżego zaciągu nie potrafili walczyć w linii, to znaczy zachowywać zwartego szyku bojowego i strzelać na komendę. Dlatego też rozwijali się w tyralierę i prowadzili ogień dowolny, atakując nieprzyjaciela. Otóż ogień dowolny okazał się właśnie najbardziej skuteczny, jako że pozwalał najpełniej wykorzystać destrukcyjną siłę karabinów, odgrywającą w bitwach ówczesnej epoki rolę zasadniczą. Myśl wojskowa powszechnie wzdragała się jednak przed wyciągnięciem takiego wniosku w stuleciu, które dobiegało właśnie kresu, a dyskusje nad tą kwestią toczyły się jeszcze niemal przez cały XIX wiek, mimo niezliczonych przykładów płynących z rzeczywistych walk i nieustannych udoskonaleń karabinów pod względem zasięgu i szybkostrzelności.

Narodziny spektakularnej dominacji oznaczały nie mniej głęboką transformację społeczną, nic więc dziwnego, że doprowadziły do radykalnego przeobrażenia sztuki rządzenia. Chociaż owo uproszczenie szybko wydało owoce, nie doczekało się jeszcze gruntownego ujęcia teoretycznego. Dawne, powszechnie ośmieszane przesady, środki ostrożności, dziś już całkowicie zbędne, a nawet pozostałości niegdysiejszych skrupułów krępują nadal wielu rządzących, utrudniając im zrozumienie tego, co całokształt praktyki ustanawia i potwierdza dzień po dniu. Poddanym wmawia się, że żyją jeszcze, w znacznej mierze, w świecie, który w istocie został już unicestwiony, ale również sami rządzący wykazują się niekiedy dotkliwym brakiem konsekwencji i wierzą, że pod pewnymi względami mają wciąż do czynienia z tym zamierzczłym światem. Zdarza im się myśleć o niektórych aspektach tego, co zlikwidowali, jak gdyby pozostały one czymś realnym i zasługiwały na to, aby znaleźć odbicie w ich kalkulacjach. To zacofanie już długo nie potrwa. Kto bez trudu zdołał zrobić tak wiele, siłą rzeczy posunie się jeszcze dalej. Nie należy się łudzić, iż w kręgu rzeczywistej władzy mogliby się trwale utrzymać jak w swoistym skansenie ci, którzy nie przyswoją sobie wystarczająco szybko całej elastyczności nowych reguł gry, i nie zrozumieją jej swoistego, barbarzyńskiego majestatu. Społeczeństwa spektaklu z pewnością nie uwieńczy despotyzm oświecony.

Trzeba zatem przyjąć, że zbliża się nieuchronna zmiana warty w pochodzącej z kooperacji kaście zawiadującej dominacją, a zwłaszcza ochroną owej dominacji. W tej materii nowość, rzecz jasna, nigdy nie ukaże się na scenie spektaklu. Spada jak grom z jasnego nieba, rozpoznawalny jedynie po uderzeniach. Ta zmiana warty, która uwieńczy dzieło czasów spektakularnych, następuje niepostrzeżenie i potajemnie, choć dotyczy osób już teraz, bez wyjątku, należących do sfery władzy. Będą w niej uczestniczyć jednostki, które przejdą pomyślnie selekcję wedle zasadniczego kryterium: muszą jasno wiedzieć, jakie przeszkody przestały im zawadzać, i na co obecnie mogą się już odważyć.

XXXIII

Cytowany już Sardou pisze także: „*Vainement* (daremnie) odnosi się do podmiotu, *en vain* (bezowocnie) do przedmiotu; *inutilement* (bezużytecznie) znaczy bez pożytku dla kogokolwiek. Pracowaliśmy **daremnie**, jeśli ponieśliśmy porażkę, straciliśmy tylko czas, a nasz trud poszedł na marne. Pracowaliśmy **bezowocnie**, jeśli ułomność naszego dzieła nie pozwoliła nam osiągnąć wyznaczonego celu. Jeśli nie potrafię dokończyć swojej roboty, pracuję **daremnie**, marnując czas i wysilając się na próżno. Jeśli po skończeniu roboty, okazuje się, że jej rezultat nie odpowiada moim oczekiwaniom, jeśli nie osiągnął celu, pracowałem **bezowocnie**, a więc zrobiłem coś zbędnego [...]

Można również powiedzieć, że ktoś pracował **daremnie**, gdy nie otrzymał wynagrodzenia za swoją pracę lub też, gdy pracę tę odrzucono; w takim wypadku bowiem stracił czas, a jego wysiłki okazały się próżne, co jednak w żadnym razie nie przesądza o wartości jego pracy, która, skądinąd, mogła być znakomita”.

Paryż, luty-kwiecień 1988 roku

OD TŁUMACZA

W przedmowie do czwartego włoskiego wydania *Spółczeństwa spektaklu* Debord, oceniwszy nad wyraz krytycznie dotychczasowe przekłady swojej książki, dzieli się z czytelnikami smutną refleksją: „Trudno się oprzeć wrażeniu, że olbrzymią większość przekładów opublikowanych w ostatnich latach - odnosi się to również do przekładów dzieł klasycznych - przyrzadzono w podobny sposób. Najemna praca intelektualna podlega bowiem prawu rządzącemu całą przemysłową produkcją dekadencji: zysk przedsiębiorcy zależy od szybkości wykonania i marnej jakości wykorzystanego surowca. Produkcja ta nie musi już nawet stwarzać pozorów, że liczy się z gustem konsumentów [...]. Mieszkanie, mięso przemysłowo tuczonego bydła, płody umysłu niedokształconego tłumacza to tylko jedne z wielu ilustracji następującej zasady: można dziś uzyskać bardzo szybko i tanim kosztem to, co dawniej wymagało sporo czasu wykwalifikowanej pracy”. Pierwsze polskie wydanie *Spółczeństwa spektaklu* (Gdańsk 1998) potwierdziło, niestety, trafność tego spostrzeżenia. Tłumaczka tekstu **nie zrozumiała**, przełożyła go zatem **niezrozumiale**, czyniąc z Deborda myśliciela wyjątkowo niefrasobliwego, „ciemnego męża”, a może wręcz postmodernistycznego figlarza. Dla przykładu: spolszczony przez nią Debord oznajmia, że Hegel nie „musiał już **interpretować** świata, ale **transformować** świat” (par. 76), twierdzi, że Friedrich Ebert „wyznał swą nienawiść do rewolucji «jako grzech»” (par. 97); próbuje wywieść „judaistyczny mesjanizm” ze „wspólnot chrześcijańskich” (par. 138), a za fundament stalinowskiego terroru uznaje „fałszywą skromność” (par. 107), co jest, trzeba przyznać, dowcipem iście swiftowskim. Tenże polski Debord poprawia wielokrotnie swoje francuskie *alter ego* i czyjni to z ułańską fantazją; „burżuazję” zastępuje więc „biurokracją”, a „klasyczność” - „cyklicznością”; słowa „uprzedni” (*antérieur*) i późniejszy (*postérieur*) traktuje jak synonimy i stosuje z beztróską dowolnością. Niestety, przekład razi nie tylko pojedynczymi błędami: oryginalny Debord pisze w sposób klarowny. Oto próbka stylu jego polskiego sobowtóra:

Ale dająca się zaobserwować rzeczywistość historii, podobnie jak „azjatycki sposób produkcji” - jak gdzie indziej stwierdził Marks - trwają w swej nieruchomości wbrew wszelkim starciom między klasami; tak jak kolczugi poddanych, które nigdy nie pokonały baronów, czy też rewolty niewolników w starożytności, które nie pokonały ludzi wolnych. [...] Ale państwo nowoczesne, które poprzez merkantylizm zaczęło popierać rozwój burżuazji i które ostatecznie stało się **jej państwem** w godzinie, w której «niech się dzieje, co chce», objawi później swoją centralistyczną potęgę w wykalkulowanym zarządzaniu **procesem ekonomicznym**. Marks mógł tymczasem nakreślić w bonapartyzmie szkic nowoczesnej biurokracji państwowej, fuzję kapitału i państwa, ustanowienie «państwowej władzy kapitału nad pracą jako zorganizowanej siły publicznej dla ujarznienia społeczeństwa», w którym burżuazja wyrzeka się całkowicie życia w historii, o ile nie sprowadza się ona do historii ekonomicznej, oraz chce „być skazana na tę samą nicość polityczną, co inne klasy społeczne” (par. 87).

Konia z rzędem temu, kto zdoła wyłowić z tego bełkotu choćby jedną na poły zrozumiałą myśl.

Nawet ogólna wymowa dzieła ulega zaskakującemu **odwróceniu**: Debord z 1998 roku opowiada się za osobliwie minimalistycznym programem, który mógłby dziś z powodzeniem trafić na sztandary jakiejś zjednoczonej lewicy. Oświadcza, że „praktyka proletariatu jako klasy rewolucyjnej nie może być świadomością historyczną obejmującą całość jej świata” (par. 78), następnie zaś uściśla tę przestrożę, głosząc, że władza rad, jeśli chce zdobyć uznanie, „nie będzie mogła sobie wyznaczyć najmniejszego nawet zadania [...]” (par. 179). Trudno doprawdy pojąć, czemu rewolucjoniści z Tokio, Turynu, Paryża, Berkeley czy Londynu tak uważnie studiowali *Spółeczeństwo spektaklu*.

Książkę Deborda zdoła zapewne zrozumieć nawet czytelnik nieoswojony z **językiem dialektyki**, którym przed Debordem najbieglej posługiwali się Hegel i Marks. Bez znajomości tego języka nie sposób jej jednak przełożyć (podobnie zresztą jak nie sposób przełożyć *Rozważań o społeczeństwie spektaklu* bez znajomości języka „dialektycznej logiki konfliktu” spod znaku Tukidydesa, Machiavellego, Retza czy Clausewitza). Nie można jej również przełożyć, jeśli nie dostrzega się i nie rozumie głównego zabiegu stylistycznego w *Spółeczeństwie spektaklu*, jakim jest **przechwytywanie**.

W wydaniu z 1998 roku pojęcie *détournement* zostało przetłumaczone jako „odwrócenie”, co już jest samo w sobie charakterystycznym błędem. *Détournement* nie polega bowiem na odwracaniu myśli jakiegoś autora, lecz na przywracaniu jej, jakby powiedział Hegel, „potęgi negatywności”. Przechwycony fragment zostaje wyrwany ze swojego kontekstu (a niekiedy poddany dodatkowym, często daleko idącym przekształceniom), traci tym samym w całości lub częściowo swoje pierwotne znaczenie, następnie zostaje umieszczony w nowym kontekście, poszerzonym i nadrzędnym względem pierwotnego (stając się, jak to określali sytuacjoniści, częścią „wyższej konstrukcji”), a tym samym otrzymuje znaczenie nowe, wzbogacone, poprawione i uwspółcześnione, jak gdyby wydobyto z niego drzemiące w nim możliwości, pozwolono mu znów się rozwijać. Przechwytywanie jest więc niezgodą na martwą, zastygłą kulturę, próbą udrożnienia jej kanałów, ożywienia; jest środkiem odzyskiwania słów, obrazów, myśli i dzieł, przywracania im wywrotowej i poetyckiej siły, uwalniania ich spod władzy spektaklu; słowem, jest „płynnym językiem antyideologii”.

Przechwycenia można znaleźć w większości książek, artykułów i filmów Déborda. Tą bojową techniką posługiwali się również inni sytuacjoniści. Członkowie Międzynarodówki Sytuacjonistycznej starali się bowiem wyróżniać nie tyle oryginalnością, ile spójnością swojej postawy krytycznej, radykalną strategią, w której dawne dokonania kulturowe mogłyby znaleźć nowe zastosowanie, a najświeższe odkrycia - rewolucyjną „instrukcję obsługi”. Sytuacjoniści nie uznawali własności intelektualnej, głosili, że idee, myśli i dzieła należą do tych, którzy potrafią je udoskonalić. I przywłaszczali sobie wszystko, co ich zdaniem na udoskonalenie zasługiwało: przechwytywali.

Można wprawdzie zrozumieć wywód autora, nie znając tekstów, które Debord przechwytuje. Ale odkrycie tych źródeł otwiera przed interpretatorami *Spółeczeństwa spektaklu* nowe obszary analiz. Debord przechwytyjąc, przybliża się do myśli jakiegoś autora, a jednocześnie oddala się od niej, poprawia ją, koryguje. Przechwycenie ujawnia więc zarówno **to, co wspólne, jak i różnicę**. Niekiedy zaś znajomość owych źródeł pozwala uchwycić ukryty sens myśli Deborda.

Aby przełożyć fragmenty przechwycone, trzeba je w pierw rozpoznać. Debord pozostawił tłumaczom skąpe wskazówki w tej sprawie; na szczęście owe fragmenty pochodzą przede wszystkim z dzieł wybitnych. Następnie należało sięgnąć po już istniejące polskie przekłady, jeśli tylko nadawały się do wykorzystania. Przekłady te trzeba było później zmodyfikować, tak jak to uczynił Debord z ich francuskimi odpowiednikami. Tutaj właśnie tłumacz staje przed największą trudnością. O ile bowiem Debord z niezwykłą pieczołowitością cytował autorów francuskich, o tyle do płów francuskich tłumaczy nie miał już tak nabożnego szacunku: posługiwał się wprawdzie ich przekładami, ale poprawiał je stylistycznie za każdym razem, gdy uważał to za stosowne. W wielu przypadkach, aby odróżnić korektę stylistyczną od modyfikacji związanej z samą techniką przechwytywania, trzeba się było zapoznać z przekładami, z których Debord korzystał, a niekiedy również z dziełami oryginalnymi.

Spróbujmy wyjaśnić tę trudność na przykładzie. W paragrafie 2 *Spółczesności spektaklu* Debord pisze:

Spektakl jako konkretne odwrócenie życia stanowi samoistny ruch tego, co nieożywione.

W oryginale:

Le spectacle en général, comme inversion concrète de la vie, est le mouvement autonome du non-vivant.

To ostatnie wyrażenie (*le mouvement autonome du non-vivant*) jest przechwyceniem z jednego ze wczesnych pism Hegla. Hegel pisząc o pieniądzu (urzeczowieniu pracy oraz po-
trzeb), twierdzi (*Jenaer Systementwürfe I*, Klaus Düsing, Heinz Kümmerle [red.], Hamburg 1975, s. 324 [*Gesammelte Werke*, t. 6.]):

Das Geld ist dieser materielle, existierende Begriff, die Form der Einheit oder der Möglichkeit aller Dinge des Bedürfnisses. Das Bedürfnis und die Arbeit in diese Allgemeinheit erhoben, bildet so für sich in einem grossen Volk ein ungeheures System von Gemeinschaftlichkeit und gegenseitiger Abhängigkeit, **ein sich in sich bewegendes Leben des Toten** [podkr. – M.K.], das in seiner Bewegung blind und elementarisch sich hin und her bewegt, und als ein wildes Tier einer beständigen strengen Beherrschung und Bezähmung bedarf.

W przekładzie Marka J. Siemka (zob. György Lukács, *Młody Hegel*, Warszawa 1980, s. 590) fragment ten brzmi następująco:

Pieniądz jest tym właśnie materialnym, istniejącym pojęciem, tą formą jedności czy też możliwości wszelkich rzeczy jako przedmiotów potrzeby. Potrzeba i praca, podniesione do tej ogólności, same dla siebie tworzą przeto w wielkiej

społeczności olbrzymi system wspólnoty i wzajemnej zależności - **owo poruszające się w sobie samym życie tego, co martwe** [podkr. - M.K.], które w swym ruchu ślepo i żywiłowo biegnie we wszystkie strony, i jak dzika bestia wymaga surowego nadzoru i ciągłego poskramiania.

Debord nie tylko umieszcza Heglowskie wyrażenie w nowym kontekście, ale również je poprawia: *ein sich in sich bewegendes Leben des Toten* (we francuskim przekładzie, z którego Debord korzystał: *une vie qui se meut en soi-même autonome d'une réalité morte*) staje się u Déborda *mouvement autonome du non-vivant*. Jeśli uznać, że jest to zmiana wykraczająca poza zwykłą korektę stylistyczną - a tak chyba jest w istocie - podobnej modyfikacji należało poddać istniejący przekład polski. Stąd na miejscu „poruszającego się w sobie samym życia tego, co martwe” pojawia się „samoistny ruch tego, co nieożywione”.

Warto dodać, że w tym właśnie wypadku znajomość przechwyconego fragmentu pozwala lepiej zrozumieć wypowiedź Deborda, odczytać myśl wyrażoną w sposób zawoalowany. Czytelnicy, którzy wzdrgają się przed znojem takiej pracy interpretacyjnej, mogą jednak bez lęku kontynuować lekturę. Autor, specjalnie dla nich, wyłoży tę samą myśl, tym razem *explicito*, w paragrafie 16.

Ken Knabb w swoim przekładzie na angielski *Œuvres cinématographiques complètes* (1978) ujawnił źródła przechwyceń w filmach Déborda. Boris Donné przeszedł pod tym kątem *Mémoires* (1958). Obecne polskie wydanie *Społeczeństwa spektaklu* - książki przetłumaczonej na kilkadziesiąt języków - jest pod tym względem prekursorskie. Mam nadzieję, że wymagający czytelnik doceni ów wysiłek i spojrzy nieco łaskawszym okiem na ewentualne niedociągnięcia samego przekładu. Niedociągnięć tych byłoby bez wątpienia więcej, gdyby nie stypendium francuskiego Centre national du livre, które pomogło tłumaczowi wyzwolić się na pewien czas spod „prawa rządzącego przemysłową produkcją dekadencji”. Pragnę również gorąco podziękować Alice Debord i Kenowi Knabbowi za życzliwą pomoc, a Katarzynie Chmielewskiej i Adamowi Ryciowi, którzy przekład ten przejrzeni, za ich światły krytycyzm.

W przypisach do *Społeczeństwa spektaklu* podaję źródła cytatów (jeśli autor nie zasygnalizował ich w tekście). Zaznaczam również źródła tych przechwyconych fragmentów, które zdołałem zlokalizować. Wreszcie przytaczam polskie przekłady, jeśli z nich korzystałem. W przypadku *Rozważań* zamieściłem też kilka przypisów rzeczowych.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Guy Debord
Społeczeństwo spektaklu oraz Rozważania o społeczeństwie spektaklu
1992 r.

Przełożył oraz wstępem i komentarzami opatrzył Mateusz Kwaterk

pl.anarchistlibraries.net